



MARGARET WAY



***Australijska
Dziedziczka***

Tytuł oryginału: The Australian Heiress

Prolog

Krzyczał co sił w płucach, nie wiedząc nawet o tym, nie słysząc własnego głosu. Udało mu się ustawić „Morskiego Orła” dziobem do ryczącej ściany, jacht przebił się przez zawinięty grzbiet fali i spadł w otchłań. Kłębiące się masy wody runęły na tekowy pokład z siłą wodospadu. W taką pogodę żaden żeglarz przy zdrowych zmysłach nie wyruszyłby w morze, ale on już od jakiegoś czasu - od prawie dwudziestu lat - nie był człowiekiem w pełni władz umysłowych. Po odrażających wydarzeniach zeszłego roku, tym bagnie, w jakim go unurzano, huraganowe wichry i potężne fale przynosiły oczyszczenie, zmywały z niego brud kłęski.

Cyklon tropikalny Reva pobudził go do działania. Monsunowy huragan szalejący na Morzu Koralowym siał spustoszenie w północnej części stanu Queensland, wywołując gwałtowne sztormy na wschodnim wybrzeżu. Decyzję podjął dwa dni temu, stojąc w łazience apartamentu i patrząc na swoje odbicie w lustrze. Wyglądał jak zmora: skóra pokryta plamami, oczy zapadnięte, przygaszone. Nawet jego kręcone włosy straciły elastyczność i sprężystość; zmatowiałe kosmyki lepiły się do głowy, którą rozsadzał ból. Nigdy nie nadużywał alkoholu, lecz w ciągu ostatnich miesięcy pił whisky w takich ilościach, jak gdyby to była dobroczynna dla zdrowia woda.

Kiedyś nazywali go supermanem. I to nie byle kto - rekiny finansjery, którym najśmielsze i najbardziej ryzykowne przedsięwzięcia zawsze się udawały. Teraz zaś był pokonany, zniszczony, okryty niesławą,

a gdyby okazał się taki głupi i czekał z założonymi rękami, niechybnie trafiłby do więzienia.

Z wyżyn na dno.

Dawniej jeden z najwyższej latających orłów, teraz pospolity oszust, naciągacz, któremu udało się zbudować imperium biznesu z piasku. Zawsze wiedział, że to nastąpi, że musi nastąpić. Nawet kiedy był u szczytu powodzenia, nigdy nie czuł się w pełni bezpieczny. To rezultat piekła, jakie przeszedł w dzieciństwie, w jakie jego młode lata zmienił ojciec potwór. Do dnia, w którym ukończył szesnaście lat, stary katował go do nieprzytomności. Wtedy odkrył, że jest zdolny do wszystkiego, nawet do morderstwa.

Teraz miał pięćdziesiąt sześć lat i nie pragnął dożyć następnych urodzin, nawet gdyby udało mu się wyprowadzić jacht z tej matni. „Morski Orzeł” zawiózłby go wszędzie, dokąd tylko by chciał.

Przymknął na moment oczy, a kiedy uniósł powieki, ujrzał przed sobą kolejny koszmar.

Natalie!

Stała zaledwie kilka kroków od niego. Jej ogromne oczy, za życia niezrównanej piękności, były pustymi dołami, a jej złotorude włosy, teraz przyprószone siwizną - makabrycznym welonem. Jej ciało spowijała zwiewna szata, jak gdyby utkana z mgły. Mógł spojrzeć przez nią, lecz wiedział, że nie była duchem, ale wytworem jego umęczonej wyobraźni - Natalie, wieczna zjawia. Przybyła, aby być przy jego śmierci, tak jak zawsze wierzył, że się stanie.

A jednak była jedyną ludzką istotą, która coś w jego życiu znaczyła. Właśnie tego ludzie nie potrafili zrozumieć. Swój spektakularny sukces

zbudował na koszmarze. Nigdy nie zmieni tego, co wydarzyło się owego strasznego dnia. Nigdy nikomu nie zwierzył tej najciemniejszej tajemnicy swojego życia. Mógł jedynie pragnąć odmienić to piekło, w którym się pograżył. Harował jak wół, aby znaleźć zapomnienie i ukojenie. Całymi latami, niemal bez snu, bo bał się zamknąć oczy.

Kamila? Ich dziecko. Nie mógł znieść jej widoku. Ludzie tłumaczyli to rozpaczą. On jeden wiedział, że oczy tego dziecka, jak oczy Natalie, oskarżają go o morderstwo. Nie mógł tego znieść, lecz dbał o nią. W swoim przekonaniu po królewsku. Miała wszystko: kosztowne stroje, najlepsze wykształcenie, Dla świata był najtroskliwszym ojcem. Tylko niewielu ludzi znało prawdę, lecz trzymał ich od siebie z daleka, aby się nie wygadali.

Tylko Lombard i jego fagasi ośmielili się otwarcie go zaatakować. Ostatecznie zaszczuli go na śmierć, szarpiąc go niczym chmara rozwścieczonych brytanów. Czyż nie wiedział, że tak się stanie? Czyż nie tego bał się całe życie?

Natalie była jego wielkim marzeniem, najgłębszym, najczystszy pragnieniem w całym jego życiu. Odebranie jej rodzinie, przyjacielom, temu zakochanemu w niej głupcowi, stało się dla niego największym wyzwaniem. Rozegrał tę grę po mistrzowsku. Wszystko w imię miłości. W głębi serca był bezwzględny draniem. Cieniem starego! A jednak jedyne, czego pragnął, to żeby byli razem, tylko we dwoje. Ta myśl oładnęła nim niczym obsesja maniackalna.

Fale rzucały stalowym kadłubem „Morskiego Orła” jak łupinę. Wyrastały pod niebo i obawiał się, że przełamią jacht na pół. Gdyby nie whisky, zamarłby na śmierć. Sięgnął po butelkę, lecz nie zdążył donieść

jej do ust: ryczący wicher wyrwał mu ją z krwawiących palców i cisnął w kipieli.

Chwyciły go bóle brzucha tak silne, że zgięty wpół nie mógł się wyprostować. Nadszedł czas. Było mu wszystko jedno. Najgorsze, co mu się mogło przytrafić, wydarzyło się dawno temu. „Morski Orzeł” wspiął się na następną falę. Wtedy puścił ster i jacht pomknął ku widmu Natalie, jak gdyby jego właściciel chciał ponownie ją zabić. Miał prawo. Wciąż była jego żoną.

Kiedy już niemal był tuż-tuż, zniknęła. Rozpostarte ramiona objęły pustkę.

Wieczna miłość i nieutulony żal, ten sam, który czuł od ponad dwudziestu lat. Nie było dla niego odkupienia. Natalie wymknęła się mu, tak samo jak uciekła od niego owego straszliwego dnia, kiedy popadł w ostateczne szaleństwo. Do odegrania pozostał mu ostatni akt dramatu.

Olbrzymia fala przelała się przez pokład, rzucając go na kolana. Ześliznął się po deskach, nawet nie starając się niczego uchwycić. Ryk żywiołu ogłuszył go, kiedy z własnej woli osunął się w morską otchłań. Niech morze go przyjmie. Niech ryby ogryzą jego ciało do kości.

Rezydencję Guilfordów wypełniał tłum tak gęsty, że Kamila zastanawiała się, czy ktokolwiek zdoła docisnąć się do obrazów. A przecież to dla nich tak licznie dziś tu przybyli bogaci, olśniewający, sławni i ustosunkowani -kolekcjonerzy, śmietanka towarzyska, twarze znane z pierwszych stron gazet i ekranów telewizorów, wielkie nazwiska show biznesu - wszyscy ściągnęli obejrzenie głośną w świecie kolekcję, która w najbliższych dniach pójdzie pod młotek. W pierwszej kolejności dzieła sztuki, potem antyki, a na końcu dom, wspaniały neoklasycy pałac wybudowany przez Harry'ego Guilforda tuż koło portu w Sydney, pretendującego do miana najpiękniejszej przystani morskiej na kuli ziemskiej.

Pałac był szczytem architektonicznej doskonałości, perłą w koronie, jednak bladł w porównaniu z imperium biznesu, które ojciec Kamili stworzył i którym kierował. Od lat Harry Guilford zwyciężał stojących do wyścigu z nim konkurentów, wyprzedzając ich nie tylko o głowę, ale i o całą szyję. Był supermanem, słusznie nazywanym Midasem, gdyż wszystko, czego dotknął, zamieniało się w brzęczącą monetę. Nic więc dziwnego, iż nawet jego liczni wrogowie nie mogli uwierzyć, że fortuna warta blisko miliard dolarów zniknęła niczym bańka mydlana.

Wielu wciąż żywiło przekonanie, że samobójstwo w toni oceanu to mistyfikacja umożliwiająca zniknięcie, wzorem niesławnego lorda Lucana. Szczątki „Morskiego Orła” bowiem odnaleziono, natomiast ciała nie. Wszystko wskazywało na to, że pochłonęły je fale. A może stepy Argentyny, sugerowali złośliwi sceptycy.

Kamila oraz nieliczne grono bliskich zaakceptowali wersję o samobójstwie. Harry był człowiekiem, który mógł targnąć się na życie, a sposób, w jaki to uczynił, także do niego pasował. Nie napisał listu pożegnalnego do córki, nie wyraził żalu ani skruchy, nie miał sekretnego konta w banku szwajcarskim ani grosza oszczędności na czarną godzinę; pozostawił po sobie jedynie złą sławę i górę długów. Tej jednej pamiętnej nocy Kamila, z dziedziczki niebotycznej fortuny, zaręczonej z przystojnym młodym biznesmenem, stała się kobietą, której całym majątkiem są młodość, zdrowie, inteligencja i odziedziczona po tragicznie zmarłej matce legendarna uroda.

Teraz owa młoda kobieta, której los w jednej chwili tak dramatycznie się odmienił, ubrana w olśniewającą kreację z seledynowego szyfonu, z haftowanym zieloną, różową i złotą nicią dopasowanym staniczkiem bez ramiączek, z wdziękiem i godnością pełniła honory domu. Jej obowiązkiem było witanie gości, przedstawianie ich sobie, krążenie w tłumie, udzielanie informacji na temat dzieł sztuki, znanych jej od urodzenia i drogich sercu. Kolekcja stanowiła nieodłączną część jej życia i Kamila zaczynała zdobywać sobie pozycję w kręgach znawców. Zawsze też miała przy sobie Claude'a Jamesona, wybitnego krytyka i autora prac z dziedziny historii sztuki, znanego marszanda, a prywatnie przyszywanego wujka, nauczyciela i doradcę. Oczywiście Claude był tu dzisiaj, jak również syndyk masy upadłościowej, Bruce Barnard, współwłaściciel kancelarii prawniczej Brooks Barnard. Wszystkie płótna zaopatrzone w informacje z cenami wywoławczymi, lecz ostatnie słowo należało do Barnarda. Kamila wdzięczna była opatrności za to, że syndyk okazał się takim sympatycznym człowiekiem. Odnosił się do niej zawsze z kurtuazją

i wyrozumiałością. A ostatnio spotykała się z różnym nastawieniem, wielu ludzi bowiem ogarnęła żądza zemsty na jej ojcu. I chociaż Kamila sama nikomu nic nie zawiniła, właśnie na niej brali odwet.

Z galerii na piętrze mogła teraz obserwować przybycie swojego eks-narzeczonego, Philipa Garnera, z Robyn Masterman u boku. Obejmując swą towarzyszkę w talii, wkraczał właśnie do atrium z białego marmuru, wznoszącego się na wysokość trzech pięter i zwieńczonego kopułą inspirowaną kopułą katedry we Florencji. Philip, który oczywiście świetnie znał rezydencję, pełnił rolę przewodnika i zadzierając głowę do góry, wskazywał szczegóły wystroju nowej przyjaciółce, która ze wszystkich sił udawała, iż cały ten przepych nie robi na niej najmniejszego wrażenia.

Gdzie się schować? - pomyślała zdesperowana Kamila, doskonale wiedząc, że nigdzie nie znajdzie spokojnego kąta.

Wielu gości znajdujących się na galerii podeszło do balustrady, aby nasycić oczy wejściem owej pary. Moment był znakomicie wybrany, a aktorzy odegrali swe role iście profesjonalnie. Niewielkim pocieszeniem dla Kamili było to, że grono osób złożone z przedstawicieli cieszących się ogólnym szacunkiem starych rodów odwróciło głowy od tej niesmacznej teatralnej sceny. W desperackiej nadziei, że Robyn i Philip w jakiś cudowny sposób, się zdematerializują, Kamila zamrugła kilkakrotnie powiekami, lecz na próżno - oni wciąż tam byli, namacalni, piękni, olśniewający. Miała ochotę głośno zaprotestować przeciwko obecności intruzów, lecz się opanowała, odetchnęła głęboko i wycofała z galerii.

Wytworne starsze małżeństwo podeszło do niej, odgadując, że w momencie próby dziewczynie potrzebne jest wsparcie. Byli to sir Marcus

Kershaw, sędzia Sądu Najwyższego, z żoną Julią, przystojną panią o pięknych oczach i stalowosiwych włosach, wybitną prawniczką i działaczką na rzecz praw kobiet. Ich dystygowane twarze nie zdradzały uczuć, niemniej żaden szczegół owego pozostawiającego przykre napięcie incydentu nie uszedł ich uwagi.

Lady Kershaw ujęła Kamilę za ramię i lekko ścisnęła.

- Wstrętni ludzie! Głowa do góry, kochanie. To jedyny sposób.

Mając takie wsparcie, Kamila poczuła się pewniej. To nie jest odpowiednia pora, by rozczułać się nad sobą. Później, kiedy zostanie sama, pozwoli sobie na chwilę słabości. Nie wszyscy jednak byli tak mili jak państwo Kershaw. Uwagę obecnych przyciągnęła teraz dama o obfitych kształtach ubrana w ostry fiolet, która zaczęła głośno poddawać w wątpliwość autentyczność jednego z płócien. Zatrzymawszy się przed wspaniałym dziełem Charlesa Condora, pochyłona, przez szkło powiększające badała słynny autograf. Przecież to nie tajemnica, że zmarły Harry Guilford był oszustem!

Lady Kershaw półgłosem uczyniła sardoniczną uwagę, Kamila zaś nie zdołała opanować śmiechu. Zawsze lubiła Julię, mimo że wielu znajomych, podziwiając ją, bało się jej trochę.

Wkrótce i inni goście przyłączyli się do nich. Elegancy, dobrze wychowani, mistrzowie salonowej konwersacji.

To minie, powtarzała sobie w duchu Kamila. Muszę tylko wytrwać na posterunku.

Ale co z Lindą? Kamila bardzo potrzebowała jej przy sobie. Linda, która wyszła za mąż za Stephena Carghilla i właśnie oczekiwała ich pierwородnego dziecka, od pierwszego dnia w internacie - kiedy dwie

zagubione i osamotnione dziewczynki znalazły w sobie nawzajem oparcie i ukojenie - była najlepszą przyjaciółką Kamili. Ona najlepiej wiedziała, w jak trudnym i delikatnym położeniu znalazła się dzisiaj Kamila. Lecz nawet ona się pomyliła, twierdząc zdecydowanie, że ani Philip, ani Robyn nie będą mieli tyle tupetu, żeby się pokazać. Robyn Masterman jednak nie należała do kobiet łatwo dających się zbić z tropu. Zbieranie trofeów, a następnie publiczne wymachiwanie nimi, najlepiej przed nosem pokonanego konkurenta, było jej ulubionym zajęciem.

Kamila zaryzykowała spojrzenie na parter. Skandalizująca para zmierzała właśnie ku wspaniałym schodom ozdobionym misterną koronką kutej balustrady. Nie zatrzymując się, wymieniali ukłony z obecnymi. Nie ulegało wątpliwości, że Robyn świetnie się bawi. Słyszając jej donośny głos, Kamila pomyślała, że jej rywalka zrobiłaby karierę na scenie.

Błyskały flesze. Robyn i Philip, którzy uwielbiali pozować do zdjęć, byli uszczęśliwieni. Kamila musiała obiektywnie przyznać, że na zasadzie kontrastu tworzyli świetną parę. Robyn, wyrazista brunetka w stylu Palomy Picasso, ubrana była w wyszywaną cekinami, czerwoną suknię z jedwabiu o linii ołówka, na cienutkich ramiączkach, z długim rozcięciem aż do biodra. Kamila rozpoznała oryginalną kreację projektu Valentina, niebotycznie drogą. Na szyi Robyn połyskiwał sznur brylantów, kolczyki zaś, ostentacyjne błyskotki przypominające wodne kaskady, sięgały aż do ramion. Włosy miała szesane gładko do tyłu i splecione w misterny kok-

Przyglądając się Philipowi, Kamila zmrużyła powieki. Kiedyś rzucił na nią urok i bała się, żeby się to nie powtórzyło. Wspomnienia rozdzierały jej serce. Świadomość, że ich miłość była jedynie jej własną

desperacką potrzebą, raniła niczym cierń. Pogodziła się już z tym, jaki jest Philip. Niepokoiło ją tylko, że ów zawód wciąż piecze ją do żywego.

W stroju wieczorowym Philip wyglądał niczym młody bóg. Był średniego wzrostu, szczupłej budowy, obdarzony wytworną sylwetką. Światła żyrandoli złociły jego jasne włosy, wzmacniały błękit oczu. Istny arystokrata. To był jednak tylko kostium.

Philip, pomyślała trzeźwo, kiedyś był jej oparciem i pocieszeniem, najlepszym przyjacielem. Z dnia na dzień zmienił się w mężczyznę, który odszedł, a nawet uciekł. Nie ma co przymykać oczu na fakty.

Bez trudu zawładnął jej uczuciami. Po latach tęsknoty za ciepłem i uczuciem nareszcie znalazła w nim bratnią duszę. Teraz wiedziała, że kobieta dojrzała nawet nie spojrzalaby na niego.

Robyn promieniała, Philip zaś robił wrażenie odrobinę zażenowanego. Czego się spodziewał? Że podbiegnę do niego i zrobię mu publiczną awanturę? Płonne nadzieje.

Kamila była Lodową Księżniczką. Australijską Dziedziczką. Takimi przydomkami obdarzyła ją prasa i oba do niej przyłgnęły. Przywoływano je nawet teraz.

Niedługo po śmierci ojca Philip zjawił się u niej, objął ją i przytulił, a kiedy poddała się kojącemu uściskowi jego ramion, oświadczył, że zasługuje na znacznie więcej, niż on mógłby jej ofiarować. Właśnie wtedy złamała żelazną zasadę niestosowania przemocy. Upierścienioną dłonią wymierzyła mu siarczasty policzek, odkształcając lekko jego idealnie prosty nos.

Na wspomnienie owej sceny wciąż ogarniał ją pusty śmiech. Okazało się bowiem, że Philipowi chodziło tylko o jej pieniądze.

Gorzkie refleksje przerwało pojawienie się Lindy. Filigranowa młoda kobieta z lśniąco ciemnymi włosami i oczami łani podbiegła do przyjaciółki.

- Widziałaś ich? - Niski chrapliwy głos Lindy drżał z oburzenia.

- A kto ich nie widział? - odparła Kamila, usiłując przybrać żartobliwy ton.

- Czy oni wstydu nie mają?

- Za grosz.

- Za moment tu będą - uprzedziła Linda.

- Nie dam im tej satysfakcji i nie ucieknę.

- Ani ja. Nie wolałabyś jednak, Milly, żeby szlag go trafił na miejscu?

Kamila westchnęła.

- Wolałabym, ale nie sądzę, żeby w pogoni za sławą posunął się aż do tego.

- Nie zasługiwał na taką dziewczynę jak ty! - Linda na nowo wybuchnęła oburzeniem. - To zwykły oszust, zawsze taki był.

- Żałuję, że przedtem o tym nie wiedziałam. - Kamila westchnęła i postanawiając zakończyć ten temat, dodała: -Wiesz, wyglądasz fantastycznie w tym stroju.

Linda spojrzała na swoje wytworne złoto-błękitne sari i uśmiechnęła się.

- Dobry pomysł, nie? Poza tym idealne dla kobiety w ciąży. Wiem, że starasz się odwrócić moją uwagę od Philipa i Robyn, ale ta para nie daje mi spokoju. Tym razem przekroczyli granicę. Cóż, większość gości jest po

twojej stronie. Boli mnie, że tak fatalnie trafiłaś. A przecież mogłaś mieć każdego chłopaka, jaki ci wpadł w oko. Dlaczego właśnie Philip?

Kamila ponownie westchnęła.

- Częściowo z powodu mojej własnej słabości. Potrzebowałam kogoś, kto by obdarzył mnie uczuciem i wydawało mi się, że on mnie naprawdę kocha.

- Bo na swój sposób cię kochał.

- Mnie i mój majątek. To drugie bardziej.

- Pewnie masz rację - zgodziła się Linda. - Dziwne, że Harry nie wysuwał wobec niego zastrzeżeń.

- Harry'emu było raczej obojętne, z kim chodzę, dopóki miał poczucie, że panuje nad sytuacją. Wiesz przecież, że nigdy nie byłam w bardzo bliskich stosunkach z ojcem.

- Nawet nie wie, ile stracił, że nigdy nie poznał bliżej swojej ślicznej mądrej córki.

Kamila spoważniała.

- Spójrzmy prawdzie w oczy, Lindo. Byłam dzieckiem niechcianym. A co do Philipa, to nie on zrobił ze mnie idiotkę, tylko ja sama.

Pół godziny później wszyscy zaproszeni goście byli już w komplecie. Hol, schody i galeria, wytworne salony oświetlone wspaniałymi żyrandolami szczelnie wypełniali ludzie.

Wielu z nich nieraz mijalo rezydencję Guilfordów, lecz nigdy nie przekroczyło jej progów. Po Harrym Guilfordzie, z jego fortuną i ekstrawaganckim stylem życia, spodziewali się kąpiącego od złota przepychu w złym guście. Wystrój rezydencji jednak zaskakiwał klasyczną wytwornością,

Większość zwiedzających z góry zakładała, że jest to dzieło któregoś z renomowanych dekoratorów wnętrz, w istocie jednak to sama Kamila podjęła się tego zadania; kiedy już stworzyła swoją wizję, ojciec dał jej *carte blanche*. Oczywiście Harry uznałby to za niewybaczalne, gdyby kobieta nie potrafiła urządzić domu. Przecież to robota dla kobiet, mężczyźni zaś zajmują się robieniem pieniędzy.

Teraz jednak Harry nie żył, a proces likwidacji jego spraw ziemskich przebiegał bardzo boleśnie. Niektórzy rodzice uważają jedyne dziecko za swój największy skarb, Harry jednak do nich nie należał. Niemal przez całe życie Kamila cierpiała z powodu odrzucenia przez ojca. Świadomość, że nie jest dla niego źródłem dumy i radości, przysporzyła jej wiele bólu. Może sytuacja wyglądałaby inaczej, gdyby była chłopcem?

Kiedy jeden z głównych dyrektorów korporacji wpadł na pomysł, że Kamila może stać się nieocenionym pracownikiem imperium, Harry, mimo że nie do końca przekonany, zgodził się jednak ją zatrudnić. Kamila rozwinęła skrzydła. Łudziła się, że ojciec zacznie ją doceniać.

Tak się nie stało, a teraz już było za późno. Dla Harry'ego nie istniał bowiem nikt poza żoną, Natalie, matką Kamili.

Matka zmarła, kiedy Kamila miała sześć lat, a więc była dzieckiem zdolnym do odczuwania ogromu straty. Tragedia, jaka się wówczas rozegrała, nie straciła na dramatyczności. Natalie Guilford utonęła podczas gwałtownego sztormu, zmyta przez falę z pokładu jachtu męża. Potworność tego wypadku doprowadziła uwielbiającego żonę Harry'ego niemal do utraty zmysłów.

Kamila zaś spędziła samotne dzieciństwo, wciąż od nowa zadając Bogu pytanie: dlaczego? Wszystkie dzieci, jakie znała, miały mamusie,

kochające i troskliwe. Nagła gwałtowna śmierć Natalie stworzyła w jej życiu pustkę, której nikt i nic nie mogło wypełnić. Co gorsze, Natalie była w ciąży, więc Kamila straciła nie tylko matkę, ale też braciszka albo siostrzyczkę; to na zawsze pozostanie tajemnicą. Temat rodzinnej tragedii stanowił straszliwe tabu i nigdy go nie porusza- no. Potem ojciec, którego serce zmieniło się w kamień, pozbył się jedynaczki, umieszczając ją w szkole z internatem, a sam poświęcił się budowaniu imperium.

Błysk flesza przywołał Kamilę do rzeczywistości. Przed chwilą została poproszona o pozowanie do zdjęcia przed swym naturalnej wielkości portretem. Był to jedyny obraz należący do niej. Harry zamówił go cztery lata temu, dla upamiętnienia dwudziestych pierwszych urodzin córki. Nie uczynił tego z miłości do niej, lecz dla reklamy. Prasa zawsze przedstawiała go jako czulego ojca, zasypującego jedynaczkę bajecznymi prezentami. Mimo że było to oczywiste kłamstwo, Kamila nigdy nie powiedziała publicznie niczego, co mogłoby zburzyć ów sielankowy wizerunek.

Teraz znalazła się pod obstrzałem obiektywów. Cierpliwie stała przed ogromnym portretem przedstawiającym ją samą we wspaniałej sukni balowej z koronki i tafty. Ciemnozielona draperia stanowiąca tło obrazu uwydatniała oryginalny odcień jej wspaniałych rudych włosów, mieniących się złotobursztynowym blaskiem, okalających jej twarz o klasycznych rysach, dużych oczach i wyrazistych ustach, i kaskadą opadających na ramiona. Artyście, który malując tak piękną modelkę, nalegał na śmiały dekolt, cudownie udało się uchwycić opalizującą biel skóry Kamili. Ręce, prawdziwy test kunsztu portrecisty, uznano za

doskonale; smukłe dłonie ozdabiał tylko jeden pierścionek - błękitna akwamaryna w oprawie z brylantów.

Był to uroczy portret młodej kobiety, która wyraźnie odziedziczyła legendarną urodę Natalie Guilford. Ostatnie lata dodały wyglądowi Kamili nowy akcent; siła i zdecydowanie bijące z twarzy dziewczyny były już jej własnym osiągnięciem. Dopiero się okaże, czy teraz, kiedy utraciła wszelkie przywileje płynące z bogactwa, jej charakter będzie się dalej hartować. Wielu ludzi szczerze jej współczuło, nikt jednak nie chciałby się znaleźć w jej skórze.

Po skończonej sesji zdjęciowej przyglądający się tej scenie goście podchodzili do Kamili, gratulując jej udanego wieczoru i zachwycając się pięknym urządzeniem domu. Kilka pań pytało o nazwisko dekoratora i ze zdziwieniem dowiadywało się, że Kamila sama projektowała wystrój wnętrz. Jedna z kobiet spytała, czy będzie dysponowała czasem, aby udzielić jej kilku porad. Ta propozycja powiększyła skromną listę możliwości zarobku, gdyby Kamila straciła posadę w Comteku, jednej z nielicznych firm, które utrzymały się na powierzchni po bankructwie Guilford Corporation.

Nagle Kamila poczuła, że jest obserwowana. Nie, to nie było przywidzenie, lecz doznanie niemal fizyczne; czuła na sobie czyjś wzrok, poważny, pełen namysłu. Wrażenie było tak silne, że zgubiła wątek rozmowy. Na szczęście ktoś z otaczającego Kamilę grona wyręczył ją w prowadzeniu dyskusji, dzięki czemu mogła się skoncentrować na odgadywaniu, skąd płyną owe silne prądy.

Sygnaly płynęły z okolic marmurowej kolumnady biegnącej wzdłuż jednego z boków salonu. Uniosła rękę i, niby poprawiając włosy, obróciła

się nieco. Dom wypełniały światła, upał, muzyka Mozarta, woń drogich perfum i nieporównywalny z niczym, słodki zapach świeżych kwiatów: Różnobarwny tłum toalet wyglądał jak dywan kołyszących się na wietrze tulipanów i w tym zmieniającym się jak w kalejdoskopie obrazie trudno było rozróżnić poszczególne osoby...

Uważaj, wewnętrzny głos szepnął ostrzegawczo. Bardzo uważaj. Kamila nie okazała niepokoju, lecz mózg jej bombardowały sygnały zagrożenia płynące z napiętych zmysłów.

Nagle między dwiema kolumnami spostrzegła mężczyznę i oczy jej otworzyły się szeroko ze zdziwienia. Nick Lombard!

Zdziwienie ustąpiło oburzeniu. Krew uderzyła jej do głowy: Bezczelny! Jak on śmiał tu przyjść!

Bez słowa usprawiedliwienia odwróciła się na pięcie i opuściła towarzystwo, trzęsąc się wprost ze złości. Wszystkie wydarzenia ostatniego upiornego roku przemknęły jej przez głowę. To Nick Lombard najbardziej ze wszystkich wrogów przyczynił się do upadku imperium ojca. To Lombard swoimi oskarżeniami doprowadził do oficjalnej kontroli interesów Harry'ego. Po tej kontroli firmy jedna po drugiej padały niczym domki z kart. Kiedy Harry Guilford przytłoczony skandalem schodził ze sceny, Nick Lombard wyłonił się jako nowy prezes Orion Group. Prawdziwy rekin ochrzczony przez prasę Człowiekiem ze Stali. A teraz jest tutaj ! Kamili podobna bezzcelność nie mieściła się w głowie.

Nagle zobaczyła, że towarzysz Lombarda, w porównaniu z nim nieważny i niepozorny, macha do niej ręką.

Claude? Zdziwienie Kamili nie miało granic. A jednak to Claude! Ponownie dał jej znak ręką, a gest ten bardziej przypominał machanie

białą flagą niż powitanie. Czyżby to Claude przyprowadził Lombarda? Nie, to niemożliwe. Co prawda miał prawo przyjść z osobą towarzyszącą, ale Kamila zakładała, że zjawi się z którąś ze swych licznych przyjaciółek.

- Kamilo! - zawołał i postąpił krok naprzód, jak gdyby chciał uprzedzić atak. Czyniąc to, omal nie zderzył się z roznoszącym drinki kelnerem, który wykonał piruet godny Barysznikowa i tylko dzięki temu obaj uniknęli katastrofy. Rzuciwszy kelnerowi zdawkowe przeprosiny, Claude zwrócił się do Kamili, która stała jak sparaliżowana.

- Moja droga! - Cierpiący na nadwagę Claude wyciągnął ku niej zadziwiająco delikatne ręce. - Spójrz, Nick Lombard jest tutaj. Znasz go, prawda?

- Jego ofiary zazwyczaj mają tę wątpliwą przyjemność. Głos Kamili raził niczym odłamki szkła. Omijając wzrokiem przysadzistego Claude'a, spojrzała na postawnego mężczyznę, który stał z boku. Lombard lekko skłonił głowę, a jego czarne niezgłębione oczy patrzyły na nią z taką intensywnością, że pod wpływem tego spojrzenia bezwiednie zacisnęła pięści, boleśnie wbijając paznokcie w ciało. Niezliczone razy widywała zdjęcia Lombarda w gazetach i w telewizji, lecz obecna konfrontacja uświadomiła jej, że tamte wizerunki miały się tak do oryginału, jak figura woskowa do żywego modelu.

Claude, jak zawsze dobroduszny, przyciągnął dziewczynę do siebie i ucałował w oba policzki.

- Okaż wrodzony zdrowy rozsądek - poprosił.

- Powiedz, że to nie ty go tu przyprowadziłeś - niemal błagalnym tonem zwróciła się do niego Kamila.

Claude oblał się rumieńcem.

- Oczywiście, że nie ja. Nie, nie, ja przyszedłem z Dul-cie. Ale pamiętaj, że to ważna figura, a poza tym znany kolekcjoner i z tego chociażby tytułu należało go zaprosić. Nawet ta okropna panna Masterman zdołała się tu wdrzeć, nie wspominając o jej towarzyszu. Wiem, że ci ciężko, ale trzeba starać się zapomnieć o przeszłości.

Tego już było Kamili za wiele.

- Przecież sam mnie uczyłeś, że przeszłość kształtuje człowieka - zaperzyła się. - Zapomniałeś, że to Nick Lombard nas zniszczył?

Claude jęknął cicho i przesunął dłonią po łysinie.

- Harry sam sobie zgotował swój los, moja kochana. Był moim najważniejszym klientem, ale w każdej chwili mógł mnie doprowadzić do ruiny. Kierował się niewiarygodną brawurą, a ciebie traktował w sposób niewybaczalny. Proponuję więc, żebyś przywitała się z panem Lombardem i przestała patrzeć na niego oczami Harry'ego, który zrobił z niego najgorszego drania pod słońcem,

- Gdyby nie było tu tych wszystkich ludzi, kazałabym go wyrzucić na zbity pysk!

Claude roześmiał się.

- Nie wiem, dlaczego przezwali cię Lodową Księżniczką. Jesteś raczej w gorącej wodzie kąpana - zażartował. - Pamiętaj - dodał poważniejszym tonem - że masz za przeciwnika Człowieka ze Stali.

Kamila butnie zadarła głowę.

- Nie zdawałam sobie sprawy, jaki z ciebie oportunistą, Claude. Cóż, teraz rozumiem, że kiedy Harry'ego zabrakło... pokumałeś się z Lombardem.

Z tymi słowami wyminęła starego przyjaciela i podeszła do Nicka Lombarda, czekającego z miną groźnego renesansowego księcia. Przy śnieżnej bieli koszuli jego opalenizna zyskiwała patynę brązu. Włosy, brwi i oczy były czarne jak węgle. Był niezwykle przystojny. Cóż za elegancka maska dla czarnego charakteru!

- Jak pan śmiał tu przyjść? - syknęła.

- Przepraszam, jeśli moja obecność panią obraża - odparł bez chwili wahania. - Otrzymałem zaproszenie. - Głos miał aksamitny i głęboki, a jednak brzmiała w nim zdecydowana nuta, która nie umknęła uwagi Kamili.

- Kto je wysłał? - dociekała.

- Guilford Corporation, a raczej jej smętne resztki.

- Och? - zdziwiła się zbита z tropu. - To dziwne - dodała, nie wiedząc, jak wybrnąć z sytuacji.

- Przeciwnie, to bardzo rozsądny krok podyktowany zmysłem interesu. Jestem znanym kolekcjonerem. Poza tym miło mi panią poznać, panno Guilford. Pański ojciec pilnował, żebyśmy się nigdy nie spotkali.

- Każdy ojciec stara się chronić córkę - powiedziała, starając się nie okazać zaskoczenia.

- Tylko że Harry'ego Guilforda trudno by nazwać kochającym ojcem.

W jego głosie zabrzmiała nuta potępienia, która uderzyła Kamilę.

- I dlatego dołożył pan wszelkich starań, żeby go wyeliminować z gry?

- Pani wybaczy, ale Harry Guilford sam siebie wyeliminował.

Bardzo żałuję, że pani stała się mimowolną ofiarą. Nie miałem tego w planie.

- Aha, czyli miał pan plan... - Kamila spojrzała na mężczyznę z pogardą.

- Oczywiście. Ujawniając machinacje pani ojca, podejmowałem ogromne ryzyko.

- Ryzyko? Jakie ryzyko?

Nie odpowiedział od razu; utkwiał wzrok w twarzy Kamili i milczał.

- Widzę, że nie zna pani całej prawdy o ojcu - powiedział po chwili.

- A pan odkryje ją przede mną?

- Może, ale wtedy gdy nabierze pani do mnie zaufania.

Uśmiechnął się, a zmysłowość emanująca z tego uśmiechu przeniknęła ją do głębi. Lecz uśmiech zniknął równie szybko, jak się pojawił, i twarz Nicka Lombarda ponownie przykryła maska bezwzględności.

- Proszę pana - odezwała się, odzyskawszy równowagę. - Nie życzę sobie żadnych kontaktów z panem. Jestem oburzona faktem, że znalazł się pan wśród zaproszonych gości.

- Nie wątpię, że pojawienie się tu pani eks-narzeczonego wywołało większą sensację - zaripostował.

Kamila oblała się rumieńcem.

- Zareczyny dawno zostały zerwane. Philip Garner nie stanowi dla mnie żadnego zagrożenia... w przeciwieństwie do pana.

Nick Lombard potrząsnął głową.

- Pragnę być pani przyjacielem - powiedział. - Mógłbym pani w wielu sprawach pomóc.

Cofnęła się o krok. Tego już za wiele! Ten człowiek, wróg, proponuje jej przyjaźń! Ze zdenerwowania i złości zakreśliło jej się w głowie.

- Uczynił pan wszystko, co było w pańskiej mocy, żeby zniszczyć mój świat. Dlaczego więc spodziewa się pan, że kiedykolwiek, obojętnie w jakich okolicznościach, mogłabym przyjąć pańską pomoc?

Przyglądał się jej, jakby chciał na zawsze zapamiętać ten moment. Pod wpływem jego wzroku Kamila czuła, że świat wokół niej staje się jak gdyby nierzeczywisty.

- W końcu ją pani przyjmie - rzekł spokojnym tonem.

Tymczasem Philip i Robyn zbliżali się, lecz Kamila zauważyła ich dopiero wtedy, kiedy stanęli tuż obok niej.

Robyn bezceremonialnie wyciągnęła ku gospodyni dłoń z pomalowanymi krwistoczerwonym lakierem paznokciami i wykrzyknęła:

- Cóż to, Kamilo? Rozmawiasz z Nickiem Lombardem? Kto będzie następny?

- Życie jest pełne niespodzianek, prawda? - odparła Kamila chłodnym tonem. - Nie wiedziałam, że aż tyle zaskakujących dla mnie osób otrzymało zaproszenia.

- Cóż, czasy się zmieniają - Robyn kąśliwie skwitowała aluzję. - Ten wieczór musi być dla ciebie gorzką pigułką.

Kamila wzruszyła ramionami.

- Niemniej można go uznać za udany. Wszyscy się wyśmienicie bawią.

- Och, tak - przyznała Robyn i roziskrzonym wzrokiem powiodła po sali. - Widzę, że moja matka jest ogromnie podekscytowana. Zupełnie

straciła głowę dla Condora. Chciała go kupić na aukcji w Londynie, ale twój ojciec ją ubiegł. Zabawne. Fortuna kołem się toczy, prawda?

Kamila nie dała się wyprowadzić z równowagi.

- Mnie to nie dziwi. Wiele osób ma chrapkę na ten obraz, i ktoś może znowu sprzątnąć jej go sprzed nosa. - Jak się masz, Philipie? - zwróciła się do byłego narzeczonego, z satysfakcją zauważając, że zbladł.

- Dziękuję, świetnie - odparł z lekkim uśmiechem, chłopięcym i ujmującym. W jego oczach jednak widać było napięcie. Wyglądał na zupełnie nie przygotowanego na spotkanie twarzą w twarz. - A co u ciebie? - spytał.

- Jakoś leci. - Zdołała zapanować nad głosem.

- Wyglądasz cudownie!

- Dziękuję.

Komplement był tak spontaniczny, że Robyn obrzuciła Philipa jadowitym spojrzeniem.

- Philip i ja wkrótce się zaręczymy.

- Wspaniale! Philip ma już w tym doświadczenie.

- Nasze zaręczyny zakończą się ślubem, nie tak jak...

- .. .moje - dokończyła Kamila za rywalkę. - Dziękuję, że mi to przypomniałaś.

Robyn już miała na końcu języka ciętą ripostę, lecz nie zdołała nawet otworzyć ust, gdyż w tej samej chwili u boku Kamili pojawił się Nick Lombard. Ujął ją za łokieć, z uprzejmym uśmiechem przeprosił towarzystwo i powiedział:

- Wybacz pani, panno Guilford, ale chciałbym zasięgnąć pani opinii jako eksperta.

Nie dając jej szansy odmowy, odciągnął ją ku obrazowi z epoki edwardiańskiej, przedstawiającemu trzy młode piękne damy we wspaniałych sukniach balowych. Przez moment Kamila czuła się zupełnie bezsilna.

- Nie prosiłam o ratunek - oświadczyła, patrząc wymownie na jego dłoń na swoim ramieniu. Przy jego opaleniznie jej skóra wydawała się mlecznobiała.

- Niektórzy traktują podobne spięcia jak rozrywkę, ja jednak wiem, do jakiej perfidii panna Masterman jest zdolna.

- Doskonale dałabym sobie radę sama.

- Nie mam co do tego najmniejszej wątpliwości, lecz od czasu do czasu każdemu przydaje się pomocna dłoń. Co to za facet, ten Garner? - W głosie Nicka Lombarda brzmiał teraz nie ukrywany gniew. - Porzuca panią w godzinie próby, potem kuma się z panną Masterman, a teraz pożera panią pożądanym wzrokiem.

- To nic nie znaczy - uspokoiła go Kamila. - Philip po prostu... wykorzystuje kobiety.

- Wiem - uciął Nick. - Wiem też, że pani ich nie zapraszała.

- Nie. Pana także nie zapraszałam, jeśli o tym mowa. Ten pałac już nie jest moim domem.

- A kiedykolwiek był?

- Słucham? - Kamila zmierzyła Nicka lodowatym spojrzeniem.

- Świetnie to pani robi - zażartował Nick z lekkim uśmiechem. -

Lodowa Księżniczka, a pod lodowatą skorupą ogień. Odnoszę wrażenie, że pani ojciec nie zachęcał pani do otaczania się przyjaciółmi.

- Dlaczego nie powie pan po prostu, że byłam dzieckiem niechcianym i niekochanym? - rzuciła wyzywającym tonem. - Jest pan przecież człowiekiem, który lubi ścierać ludzi na proch.

- Niech mnie pani nie przyrównuje do ojca - bronił się Nick. - Sam mam córkę.

- Czyżby jednak kogoś pan kochał?

Już wypowiadając te słowa poczuła, że powinna się ich wstydić. Lombarda los nie oszczędzał. Czytała w gazetach, że kilka lat temu stracił w wypadku samochodowym żonę.

- Grono osób, które kocham, nie jest tak nieliczne - odparł - ale córkę darzę wyjątkowym uczuciem.

- Przepraszam - powiedziała. - Pan nie chciał rozmawiać o obrazie, prawda? Posłużył panu za pretekst.

- Oczywiście, że chciałem. Jest wyjątkowo piękny.

- Trzy siostry Stanford. - Czując obecność Nicka tak blisko siebie, Kamila z trudem zbierała myśli. - Może pójść nawet za pół miliona. Dla pana to fraszka. Wszyscy spodziewają się dzisiaj wielkich emocji.

- Więc niech ich pani im nie dostarcza. - Wyjął wytworne pióro, wieczne Watermana i zanotował coś w katalogu.

- Życie nie oszczędzało pani, ale potrafi pani wybrnąć z trudnych sytuacji.

-Jakby pan wiedział.

Z tymi słowami odeszła.

Wieczór przeciągał się. W godzinę po oficjalnym zamknięciu pokazu przedaukcyjnego rezydencję wciąż wypełniał tłum ludzi, którzy najwyraźniej nie mieli ochoty rozejść się do domów, a swe

zainteresowanie przenieśli teraz na wspaniałe antyki. Kamila poczuła, że dłużej tego nie wytrzyma. Na szczęście Nick Lombard spotkał Clare Tennant, wdowę po Arthurze Tennancie, hodowcy bydła, filantropie i kolekcjonerze dzieł sztuki. Arthur Tennant miał sześćdziesiąt dziewięć lat, gdy zaskoczył swoje dorosłe dzieci i wszystkich przyjaciół, poślubiając młodą ekspedientkę ze sklepu jubilerskiego, w którym kupił zegarek. Teraz, pięć lat po tym wydarzeniu, wdowa po potentacie zagięła parol na Nicka Lombarda. A on się nie opiera, zauważyła Kamila w duchu.

Claude brylował w salonie. Zauważywszy Kamilę, zaczął dawać jej znaki, żeby się przyłączyła, ona jednak odmownie pokręciła głową. Claude potrafił być ogromnie zabawny, lecz Kamila z każdą chwilą popadała w coraz gorszy nastrój. Przez moment miała nawet ochotę poprosić Tommy'ego Browninga, wieloletniego majordomusa, aby zagwizdał, lecz uznała, że byłoby to wielkim nietaktem i na dodatek nie odniosłoby żadnego skutku.

Linda i Stephen pojechali do domu. Mimo uśmiechu na twarzy Linda zwierzyła się przyjaciółce, że nie czuje się dobrze. W trzecim miesiącu ciąży nadał walczyła z porannymi, a właściwie całodobowymi, jak sama mówiła, nudnościami. Tym bardziej więc wzruszyła Kamilę jej dzisiejsza lojalność i wysiłek, aby mimo wszystko przyjść na przyjęcie.

Postanowiła zaszyć się w bibliotece. Kiedy dotknęła klamki, stojący zegar w holu wybił kwadrans, niemal zagłuszając czyjś głos wołający ją po imieniu. Obejrzała się, a gdy rozpoznała, kto ją wołał, miała ochotę cisnąć w tę osobę pierwszym lepszym ciężkim przedmiotem.

- Na miłość boską, Philipie, odejdz stąd. Goście nie mają wstępu do biblioteki.

- Aha, więc teraz jestem tu gościem! - Z twarzą wyrażającą napięcie zbliżył się do Kamili i spytał: - Możemy porozmawiać?

- Nie! - zaprotestowała. - Nie mamy o czym.

- Staralaś się nigdy nie ranić niczyich uczuć.

Przymknęła na moment powieki.

- Bądź tak uprzejmy i wracaj do Robyn, Philipie - rzekła. - Ona tylko szuka okazji do kłótni.

- Jest nieobliczalna - wyznał z rozbijającą szczerością i zaśmiał się nerwowo. - Życie już nie jest takie beztrudne jak dawniej.

- Wiem coś o tym. Zostaw mnie, proszę. Nie mamy absolutnie o czym rozmawiać.

Uczył jeszcze jeden ostrożny krok w stronę Kamili, jak gdyby chciał kontrolować jej ewentualne reakcje.

- Przyznaj, brakuje ci mnie, prawda, Kamilo? Bo ja tęsknię do ciebie, Bóg mi świadkiem.

Kamila przycisnęła dłonie do pulsujących skroni.

- Jaki ty jesteś głupi - powiedziała bez złości. - Narazisz się ojcu Robyn i zobaczysz, wyrzuci cię na bruk.

Na Philipie nie zrobiło to wrażenia.

- Poradzę sobie z takimi jak Bert Masterman. To sprawa pomiędzy tobą a mną, a Robyn i tak rozmawia właśnie ze swoim psychiatrą.

- Jej psychiatra jest tutaj? - Kamila zrobiła wielkie oczy. - To ile on bierze?

- Taką cię lubię! - Philip aż cmoknął z uznaniem. - Od lat jest jego pacjentką. Ona jest naprawdę stuknięta, wiesz?

- O tym powszechnie wiadomo, niemniej nie zapominajmy, że jest bogata.

- A to ułatwia życie, prawda? - Philip przeczesał palcami gęste jasne włosy. Znajomy gest. Mrugnął przy tym żartobliwie, z tą charakterystyczną komiczną miną, której Kamila nigdy nie mogła się oprzeć.

- Posłuchaj, jestem zmęczona - powiedziała. - Idź już. Nagle chwycił ją za przegub dłoni.

- Takie głupoty możesz wciskać każdemu, ale nie mnie. Mimo usilnych starań, aby zachować spokój, podniosła głos:

- Czego chcesz?

- Minuty rozmowy. Niczego więcej.

- A Robyn?

- Mniejsza o nią. Tylko ty się dla mnie liczysz - odparł, i wykorzystując swoją fizyczną przewagę, siłą wepchnął Kamilę do biblioteki. Zatrzasnął drzwi i opierając się o nie plecami, wybuchnął: - Chyba nie sądziłaś, że spokojnie pozwolę ci odejść z mojego życia?

- To chyba jakiś zły sen! - Kamila była u kresu wytrzymałości nerwowej. - Philipie, zrozum, ja już nigdy nie chcę mieć z tobą do czynienia. Nie udawaj, że mi nie wierzysz.

- Po tym wszystkim, co nas łączyło? - Przyciągnął ją mocno do siebie. - Tęsknię za tobą, najdroższa. - W jego głosie słychać było namiętność.

Kamila usiłowała wyrwać się z jego objęć.

- Gardzę tobą. Rzuciłeś mnie. Między nami wszystko skończone.

- Nie rozumiesz? - Potrząsał Kamilą, jak gdyby chciał ją otrzeźwić, - Nie potrafię znowu być nikim. Tylko bogaci żyją naprawdę. Co za różnica, czy ożenię się z Robyn? Nie kocham jej i nie wierzę, że ona mnie kocha. Ona kocha jakąś wizję nas razem. Tysiące ludzi pobiera się bez miłości.

- Co ja w tobie widziałam, Philipie? - spytała Kamila. - Teraz sama przed sobą się tego wstydzę.

Brutalnie chwycił ją za ramiona.

- Co w tym złego, że sprzedam się za większe pieniądze? Sam na siebie nie zarobię. Ale to nie musi oznaczać końca naszego związku.

Kamili coraz trudniej było panować nad sobą.

- Słuchaj, za dwie minuty zacznę krzyczeć, I nie dbam o to, co się dalej stanie. Przebrałeś miarkę.

- Jestem tego samego zdania! - rozległ się obcy głos. W osłupieniu patrzyła, jak Nick Lombard podnosi się z głębokiego klubowego fotela stojącego w rogu biblioteki i odwraca się twarzą do nich. Jego wzrok był chłodny, poważny i znużony.

Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Co to ma znaczyć? - zwróciła się w końcu z żądaniem wyjaśnień do Philipa, jak gdyby on to wszystko ukartował.

- Ja go tu nie zapraszałem - wykrztusił Philip, czerwony po uszy.

- Oczywiście, że nie - wtrącił Nick, wciąż wpatrzony w nich, a w jego oczach była pogarda, - Skierował mnie tu pani kamerdyner, panno Guilford. Pilny telefon. Chciałem wcześniej zaznaczyć jakoś swoją obecność, ale pan Garner nie dał mi szansy.

- Mam nadzieję, że pan właśnie wychodzi - odezwał się Philip i nie wiadomo dlaczego roześmiał się.

- Proponuję, żebyśmy wyszli razem - odparł Nick ostrym tonem.

- Och, tak! - zawołała Kamila, straszliwie upokorzona.

- A panu, Wielki Inkwizytorze, przypominam, żeby się pan nie wtrącał do moich spraw.

- Pani wybaczy. - Nick wykonał dworski ukłon. - Jak już mówiłem, nie miałem okazji wcześniej przerwać tej fascynującej sceny. To byłoby bardzo żenujące.

- Mam nadzieję, że to, co pan tutaj usłyszał, zatrzyma pan dla siebie - odezwał się Philip. - Gdyby ta sprawa nabrała rozgłosu...

- Panu już nic nie może zaszkodzić - zareplikował Nick. - Pańskie nikiemne postępowanie jest już ogólnie znane.

- Czyżby? - Philip najwyraźniej postanowił odgrywać obrażonego.

W tym momencie Kamila usłyszała dobiegający z holu stuk wysokich obcasów.

- Ktoś idzie - syknęła przez zaciśnięte zęby.

Tylko Nick Lombard zareagował i ze zręcznością pantery jednym susem znalazł się przy samych drzwiach.

- Podejrzewam, że to panna Masterman wyruszyła na poszukiwania swojego... Jakie określenie najlepiej obrazuje pańską pozycję?

Philip rozglądał się dookoła w panice.

- Boże, nie wpuszczajcie jej!

- Uroczy! - Nick ujął Kamilę pod ramię i przyciągnął do siebie. - Niech się pani zachowuje naturalnie. Jakoś wspólnie przez to przebrniemy.

Gałka u drzwi przekręciła się i do biblioteki wkroczyła Robyn Masterman, oskarżycielskim spojrzeniem obrzucając całą trójkę.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że kogoś tu zastanę.

- To pewnie dlatego nie zapukałaś - powiedziała Kamila ze słodkim uśmiechem.

- Szukałam Philipa. - Robyn miała głos piskliwy, histeryczny. Przygwoździła Philipa spojrzeniem. - Strasznie długo cię nie było.

- Obawiam się, że to moja wina. - Nick błyskawicznie pospieszył z odsieczą. - Pan Garner był tak uprzejmy i wskazał mi drogę do biblioteki. Był do mnie telefon. Niestety, telefony ścigają mnie wszędzie.

Philip ochoczo uchwycił się tej wymówki.

- Ogromnie się cieszę, że mogłem być w czymś pomocny - powiedział i uśmiechnął się tym swoim uroczym, lekko zagadkowym, rozbijającym uśmiechem. - Będziemy już szli. Dzięki za wspaniały wieczór, Kamilo. Oboje z Robyn mamy nadzieję, że aukcja się powiedzie.

- Przydadzą ci się pieniądze, prawda? - Robyn wciąż przyglądała się całej trójce podejrzliwie. - Dlaczego tak rzadko pana widzujemy? - zwróciła się do Nicka.

- Mam małą córeczkę, która czeka na mnie pod koniec długiego dnia - odparł bez uśmiechu.

- Oczywiście. Ma teraz już pięć czy sześć latek?

- Sześć. - Pełna rezerwy atmosfera gęstniała.

- Nie będziemy państwa dłużej zatrzymywać - wtrącił Philip.

Zabrzmiało to tak, jak gdyby Kamila i Nick nie mogli się doczekać, kiedy zostaną sami.

- Ten Garner to niezłe ziółko! - skomentował Nick, kiedy za parą narzeczonych zamknęły się drzwi.

- To człowiek całkowicie wyzuty z honoru - odparła Kamila. - Co za wieczór!

- Jest pani wykończona.

- Cóż, od początku nie byłam w najlepszej formie. Mówiła spokojnym tonem, lecz ten mężczyzna działał jej na nerwy. Ten jego wygląd, sposób bycia, łatwość, z jaką brał ster w swoje ręce... Starła się omijać go wzrokiem, znaleźć jakiś punkt, przedmiot, na którym mogłaby się skoncentrować. Cokolwiek. Jej oczy ślizgały się po mahoniowych regałach, które okalały cały pokój. Ojciec, mimo że nie był zapalonym czytelnikiem, zgromadził znaczący zbiór dzieł z rozmaitych dziedzin wiedzy: literatury, medycyny, astronomii, filozofii, historii, podróży. Były tu tysiące tomów, a ich bogate oprawy stanowiły imponujący widok.

- Wspaniała kolekcja - rzucił Nick, który zauważył rozkojarzenie gospodyni.

- Prawda? - przyznała cichym głosem. - Zostanie sprzedana na osobnej aukcji, jeśli to pana interesuje.

- Pani ojciec miał rzadki dar kolekcjonerski.

Jakaś trudno uchwytna nuta tej wypowiedzi zaintrygowała Kamilę.

- Dlaczego pana tak to dziwi?

Jego czarne oczy ogarnęły całą jej postać.

- Może porozmawiamy o tym przy innej okazji?

- Nie będzie innej okazji, panie Lombard. - Kamila zeszywniała. - Nic nas nie łączy.

- Według mnie tak. Czy sądzi pani, że moja rodzina nie ucierpiała z rąk pani ojca?

Te słowa zupełnie ją oszołomiły.

- W jaki sposób? - spytała Kamila. - Nasze rodziny nigdy się nie zetknęły. Przecież pan pochodzi z Melbourne. Dopiero kiedy został pan prezesem Oriona, przeniósł się pan do Sydney.

Nick wpatrywał się w nią w milczeniu.

- Jest pani żywym obrazem matki - przemówił w końcu. Te słowa były tak nieoczekiwane, że Kamila spięła się w sobie, jak gdyby gotując się na odparcie kolejnych ciosów.

- Chyba nie chce mi pan wmówić, że znał moją matkę? - Patrzyła na niego z niedowierzaniem. - Ona nie żyje już od dwudziestu lat. Musiał pan być wówczas małym chłopcem.

Nick Lombard skinął potakująco głową. - Niemniej pamiętam ją bardzo wyraźnie. Była uroczą kobietą. Czy nie podoba się pani to, że ją znałem? Nie podoba? Po prostu szokuje.

- Ojciec nigdy nie mówił o panu jak o dawnym znajomym.

- Nie dziwi mnie to. - Nick zamilkł na chwilę. - Zachowanie Harry'ego zawsze było odpychające. To przez niego, na niecały miesiąc przed ślubem, pani matka zerwała zaręczyny z moim wujem.

Kiedy to mówił, Kamila ze zdumieniem dostrzegła w jego oczach ból.

- Nie wierzę - szepnęła. - Nie ma cienia dowodu, że to prawda.

- Wielu ludzi o tym wiedziało.

- To dlaczego ja nie? - zarzuciła mu. - Zmyśla pan.

Nick Lombard ściągnął brwi.

- Ludzie z otoczenia pani ojca zachowywali się bardzo ostrożnie.

Miał pewne powiązania, z których korzystał, żeby... zastraszyć ludzi. Mój

wuj nie nazywał się Lombard. Nosił nazwisko Vandenberg. Był jedynym bratem matki.

Kamila opadła na najbliższy fotel.

- Pan mówi „był”. Czy on nie...?

Nick zwrócił się w stronę portretu Harry'ego Guilforda, Wizerunek emanował siłą i całkiem wyraźnie podkreślał brutalność postaci.

- Tak, podobnie jak pani matka, mój wuj nie żyje - rzekł beznamiętnym tonem. - W dniu jej pogrzebu odebrał sobie życie. Był wspaniałym młodym człowiekiem, miał przed sobą obiecującą karierę prawnika. To była ogromna tragedia i ogromna strata. Mój wuj nigdy nikomu nie wyrządził nawet najmniejszej przykrości, pani ojciec zaś skrzywdził wielu ludzi, a wśród nich i panią, i pani matkę. Harry rozpętał wojnę, aby ją zdobyć. Błąd mojego wuja polegał na tym, iż sądził, że ona sama przejrzy prawdziwy charakter Harry'ego. Kiedy to nastąpiło, było za późno.

Kamila ukryła twarz w dłoniach. Czuła się bezsilna i bezbronna.

- Nie mogę tego dłużej słuchać - szepnęła. Przed oczami widziała zamglone kształty.

Nie wiedziała, jak Nick znalazł się przy niej, a jego ciepłe palce dotknęły jej karku.

- Przepraszam. Chciałem, żeby to zostało tajemnicą. Nagle poczuła, że Nick przyklęka przy niej, że odgarnia włosy z jej czoła. Usłyszała, jak zaklął pod nosem, potem zaczął delikatnie klepać jej nadgarstki.

Jeśli zemdlą, to tylko na moment.

- Proszę to wypić. - Wręczył jej kieliszek napelniony brandy. A może to whisky? Zresztą, co za różnica?

- To wszystko wydaje mi się bez sensu - wyznała, wstrząśnięta usłyszanyymi rewelacjami.

- To pani dobrze zrobi.

- Wątpię. - Wzięła do ust łyk alkoholu i mimo wstrętnego smaku przełknęła. Natychmiast poczuła, że ów płynny ogień działa pobudzająco na jej organizm.

- Niech pani będzie spokojna — powiedział. - Nikt nie będzie pani tu niepokoił.

- Czyżby już czuł się pan tu właścicielem? - spytała ironicznie. - Nigdy tak emocjonalnie nie reagowałam, nawet kiedy przyniesiono wiadomość o ojcu.

- Bo może podświadomie już pani wiedziała? - zasugerował.

- Wiedziałam, że nie mogę nic zrobić. Nigdy nie mogłam.

- To była część jego paranoicznego zamysłu. Pani nie ponosi tu żadnej winy. - Potrząsnął głową. - Nie mówmy już o tym więcej.

W bladej twarzy Kamili oczy błyszczały jak ciemne szmaragdy.

- To pan zaczął mówić o naszej wspólnej historii - przypomniała mu, uświadamiając sobie nagle, że coś ją do niego przyciąga.

- Najistotniejsza jest prawda, Kamilo. O tym jestem głęboko przekonany.

Nie upoważniła go do zwracania się do niej po imieniu, lecz spodobał jej się wyszukany sposób, w jaki je wymówił. Pobrzmiwało w nim echo straconej radości.

- Czy twierdzi pan, że prawda była specjalnie przede mną ukrywana?

- Sugeruję, że lepiej będzie, jeśli porozmawiamy o tej sprawie przy następnej okazji.

- Pan mnie nie słuchał. Powtarzam, nie będzie żadnej następnej okazji. Jeśli to, co pan mówi, jest prawdą, a nie kolejną zmyśloną historią w powodzi kłamstw, to podejrzewam, że ojciec walczył z pańskim wujem o miłość matki.

Nick wpatrywał się w dziewczynę, której niecodzienna uroda wskrzesiła wspomnienie tragicznej przeszłości.

- Przyznaję, że głęboko nienawidziłem pani ojca - przemówił martwym głosem. - Nienawiść ta trawiła mnie przez ponad połowę życia. Wuj Hugo był przez nas wszystkich kochany i opłakiwany, i tej straty nic nie wynagrodzi. Śmierć jest nieodwracalna. - Umilkł i dopiero po pewnej chwili odezwał się znowu: - Niezwykła uroda Natalie, jak się wydaje, zauroczyła mojego wuja tak samo jak pani ojca. Lecz u podstaw dążenia Harry'ego do władzy leżał jakiś mroczny sekret, tajemnica, której wówczas nie potrafiłem rozwikłać; byłem zaledwie chłopcem i rozpacz sparaliżowała mnie. Mimo to wtedy właśnie powziąłem mocne postanowienie, że go wytropię i każę mu zapłacić za to, co uczynił. Nadszedł czas, kiedy mogłem wszcząć swoje prywatne śledztwo, którego ostateczne wyniki pani zna.

Ponownie umilkł, a jego oczy stały się czarne jak noc.

- Teraz - powiedział na zakończenie - Harry Guilford wie już, co to znaczy być martwym.

Kiedy następnego ranka Kamila obudziła się, słońce świeciło już jasno. Przez chwilę leżała, wpatrując się w gipsową różę na sztukaterii sufitu, zanim w jej myśli ożyły wydarzenia poprzedniego wieczoru.

Och, te rewelacje Lombarda o matce i jego wuju! Jeśli to, co mówił, jest prawdą, wiele wyjaśnia. Facet ma obsesję, a ta obsesja to dążenie do zniszczenia jej ojca. Bóg wie, co knuje w stosunku do niej. Czy uważa siebie za karzące ramię sprawiedliwości?

Słyszała już nazwisko Vandenberg, skądinąd dość znane. Julian Vandenberg był pianistą koncertowym, a sir Charles Vandenberg przemysłowcem. Wiedziała, że są w jakiś sposób spokrewnieni, nie łączyła ich jednak z Nickiem Lombardem. Rodzina Lombardów, kupców i bankierów, wywodziła się z Melbourne. Nick Lombard dopiero stosunkowo niedawno przeniósł się do Sydney. Inne miasto, inny stan, inne kręgi zawodowe i towarzyskie. A jednak owe kręgi zazębiają się z sobą.

Cóż, Claude z pewnością wszystko jej powie; ma fantastyczną pamięć. W całej Australii zna wszystkich, którzy coś znaczą.

Kiedy zeszła na śniadanie, zastała przy stole Tommy'ego Browninga z gazetą.

- Piszą o nas? - spytała.

- Dali jedynie małą wzmiankę. - Na widok Kamili Tom-my, wytworny, kulturalny pan zbliżający się do sześćdziesiątki, zerwał się z miejsca i złożył gazetę. - Przepiękny dzień! - zauważył, patrząc przez ogromne okna na wspaniały ogród i basen, którego tafla zdawała się

zlewać z iskrzącym błękitem zatoki. - Sępy już nadciągają - dodał. - Od szóstej krążą wokół domu, a żadnego nie stać nawet na jedną dziesiątą ceny wyjściowej.

- Masz rację. - Kamila pozwoliła się usadzić. - To jest smakowity kąsek. Jakiś wielki pośrednik kupi teren, zburzy dom, na jego miejscu wybuduje dwa, a niewykluczone, że jeszcze trzeci postawi na korcie tenisowym. Tu gra idzie o gigantyczny zysk.

- Naturalnie. - Browning potrząsnął głową. - Dot zaraz przyniesie śniadanie. Oboje bardzo cię prosimy, dziecko, żebyś coś zjadła.

- Postaram się, Tommy - odparła posłusznie i zerknęła na pierwszą stronę dziennika. Na dole znajdowała się zaledwie niewielka notatka. Harry byłby wściekły. - Oboje z Dot mnie rozpieszczacie - dodała.

- To dla nas sama przyjemność - odparł starszy pan. Bo rzeczywiście od chwili, kiedy Harry Guilford przyjął małżeństwo Browningów na służbę, a było to osiemnaście lat temu, celem obojga stało się uczynienie życia Kamili szczęśliwszym. Do swego chlebodawcy żywili głęboką niechęć, lecz pokochali smutne, osamotnione dziecko, tak inteligentne, tak dobre i tak piękne, jak każdy rodzic mógłby sobie tylko wymarzyć. A jednak ojciec nie darzył dziewczynki uczuciem. Tylko bardzo rzadko widywał jedynaczkę, powierzając całą opiekę nad nią Tommy'emu i Dot. Kamila zaś przylgnęła do nich. Majordomus i szefowa kuchni stali się jej przyszywanymi rodzicami chrzestnymi, a ponieważ sami stracili ukochaną sześćioletnią córeczkę, która zmarła na zapalenie opon mózgowych, tym gorliwiej wzięli Kamilę pod swe skrzydła. Była ich radością i pociechą. Browning ocknął się z zadumy i zagadnął:

- Jakie masz plany na dzisiaj ?

- Muszę się wyprawić do miasta. Jestem umówiona z Hugh Evansem

- odpowiedziała Kamila, unosząc wzrok znad gazety.

- Chcesz, żebym cię zawiózł? Pokręciła odmownie głową.

- Dziękuję, lepiej zostań na miejscu. Może coś jeszcze wyniknąć.

- Słusznie. Chciałbym zrobić przegląd domu. Co prawda, już nie jest nasz.

- Nigdy nie był nasz, Tommy. Należał do ojca. Jak tylko zabiorą wszystkie obrazy i antyki, wyprowadzamy się. Nigdy nie chciałam tu zostać, ale Bruce Bernard uznał, że tak będzie lepiej. Jako syndyk on decyduje. Zresztą jest dla mnie bardzo miły.

- Nie dziwię się - odparł Browning. - Jest dżentelmenem. Ma córki w twoim wieku. Przyznamy że wpadł na dobry pomysł, żeby namówić dom aukcyjny Christie's na przeprowadzenie aukcji tutaj, na miejscu, bo to dodaje wydarzeniu dramatyzmu, a dom stanowi najlepszą oprawę dla tych dzieł. Widziałaś te wczorajsze tłumy? Kamila wzdrygnęła się.

- Widziałam! A Nicka Lombarda przede wszystkim. Browning ściągnął brwi.

- Muszę przyznać, że na mnie robi on dobre wrażenie. Bardzo kulturalny, prawdziwy arystokrata, bez cienia arogancji. Musiałem zaprowadzić go do biblioteki; dzwonili do niego z Londynu. Chyba coś pilnego.

- Szkoda, że nie wybrali lepszego momentu.

- To samo powiedział pan Lombard. A co do Garnera i tej okropnej dziewczuchy, to musiałem się powstrzymać, żeby ich nie wyrzucić.

- Najlepiej nie zwracać na nich w ogóle uwagi. Spójrzmy prawdzie w oczy, teraz nie mamy nic do gadania. Musimy robić, co nam każą.

Niestety. Chociaż minął już rok od tragedii, Tommy Browning wciąż myślał o chlebodawcy z głęboką odrazą. Harry Guilford nie zostawił córce nic. Owszem, otrzymała staranne wykształcenie. Owszem, miała szafy pełne pięknych strojów i drobiazgów. Harry'emu zależało na tym, by jego córka błyszczała, to podnosiło jego prestiż. Natomiast palcem nie kiwnął, aby zabezpieczyć ją materialnie, na wypadek, gdyby nieszczęście przytrafiło się jemu albo jego imperium. Miała jedynie biżuterię, kilka pięknych i cennych przedmiotów, które kiedyś należały do matki, oraz najrozmaitsze błyskotki, które Guilford ofiarował córce dla podtrzymania mitu czulego i troskliwego ojca. Tylko ktoś bardzo zaprzyjaźniony z domem wiedział, jak żalosne było dzieciństwo Kamili Guilford. Nic więc dziwnego, że on i Dot, nienawidząc pracodawcy, służyli mu dobrze; dziecku nie można było się oprzeć. I mimo braku rodzicielskiej miłości, Kamila wyrosła na kobietę z charakterem, ujmującą i pełną radości życia. Browning był z niej dumny.

Kilka godzin później, kiedy kolejny raz doświadczyła, jak bardzo zmienił się jej status, bardzo potrzebny był ów silny charakter i hart ducha. Z chwilą przekroczenia progu wieżowca Guilford Tower spostrzegła, że pracownicy, którzy na jej widok zawsze stawali na baczność, by ją pozdrowić, teraz byli zbyt zajęci, żeby ją w ogóle zauważyć.

Jestem jedną z tłumu, pomyślała. Nikim wyjątkowym.

Ruth Maynard, sekretarka Hugh Evansa, nie spieszyła się z podniesieniem głowy znad biurka, kiedy Kamila weszła do gabinetu. Dopiero po chwili poprosiła, aby Kamila usiadła, gdyż pan Evans jest zajęty. Zadzwoni, kiedy będzie mógł przyjąć interesantkę.

Kamila odpowiedziała na to mało uprzejme zachowanie dziewczyny uśmiechem. Cofnęła się, usiadła w jednym z eleganckich, obitych skórą foteli i wzięła ze stolika pismo ilustrowane.

Spokojnie, powiedziała do siebie w duchu. Uświadomiła sobie nagle, że sekretarka Hugh nigdy jej nie lubiła. A może była to zawodowa zazdrość? Kamila ukończyła studia handlowe z wyróżnieniem i zajmowała stosunkowo wysokie stanowisko w Comteku, jednym z nielicznych przedsiębiorstw, które po krachu imperium Harry'ego jakoś ocalało. Firma zajmowała się oprogramowaniem komputerowym. Kamila od wczesnych lat miała do czynienia z komputerami, lecz wówczas traktowała je jako fascynującą zabawkę. Później zajęła się komputerami bardziej serio.

A teraz, z jakiegoś powodu, Hugh chce odsunąć ją od wszelkich decyzji. „Co do tego nie miała żadnej wątpliwości. To nie jej noga się powinęła, to raczej ją spychano w dół drabiny. Widomym znakiem było pominięcie jej przy awansach, co dawniej było nie do pomyślenia. Zamiast niej stanowisko otrzymał kolega, mniej utalentowany i doświadczony. Cóż, przestała należeć do grona faworytów.

Automatycznie przerzucała strony magazynu, gdy nagle jej wzrok padł na fotografię Nicka Lombarda otoczonego lasem mikrofonów. Doznała szoku, gdy przeczytała podpis: „Lombard sięga po GNT”. Dwustronicowy artykuł nosił tytuł: „Guilford kontra Lombard - walka gladiatorów” i opisywał, w jaki sposób Nick Lombard doprowadził Guilford Network Technics do ruiny. Kamila szybkim ruchem zamknęła pismo i odłożyła na szklany blat stolika. Po co trzymają tu pismo z zeszłego roku? Poczowała rosnące zdenerwowanie. Ogarnął ją lęk.

Nagle wstała. Przestraszona sekretarka już miała się odezwać, kiedy drzwi gabinetu otworzyły się i ukazał się w nich Hugh. Był to łysiejący, dobrze zbudowany, nieskazitelnie ubrany mężczyzna.

- Kamila! - zawołał i na powitanie wyciągnął do niej rękę.

- Dzień dobry - odpowiedziała, podeszła bliżej i uściśniła mu dłoń.

W białym lnianym kostiumie, z włosami zaczesanymi do tyłu w kok, wyglądała elegancko i mimo surowego stroju wcale nie sztywno.

Ogromne okno za biurkiem dawało zapierający dech w piersiach widok na port. Kamila zajęła miejsce naprzeciwko i założyła nogę na nogę.

- Jak postępują negocjacje z Samem Fullertonem? - spytała.

Fullerton, prezes dużej firmy elektronicznej, interesował się przejęciem działu oprogramowania.

- Bez rewelacji - odparł Hugh i słysząc sygnał telefonu wewnętrznego, gwałtownie przycisnął klawisz. - O co chodzi, Ruth? - burknął.

- Chciałam panu przypomnieć, że jest pan umówiony na lunch z panem Lombardem.

- Wiem, wiem. - Hugh najwyraźniej był wściekły. - Teraz rozmawiam z panną Guilford. Żadnych telefonów - polecił sekretarce.

Kamila nie wierzyła własnym uszom.

- Co za sprawy łączą cię z Lombardem? - spytała zdumiona.

Hugh natychmiast przyjął postawę obronną;

- Moja droga, staram się jak mogę zapobiec rozpadowi firmy. Mimo sukcesów, wciąż mamy bardzo niepewną sytuację. Kiedy wszystko zaczęło się sypać, twój ojciec lokował zyski na koncie GNT.

- Wiem o tym. - Kamila spuściła wzrok i spojrzała na swoje dłonie. - Ale dlaczego chcesz rozmawiać z Lombardem? Przecież to nasz wróg!

Hugh przybrał poważną minę, starając się w ten sposób ukryć zażenowanie.

- Zrozum, poszedłbym na obiad z samym diabłem, gdyby to pomogło nam utrzymać się na powierzchni. Poza tym zależy mi na posadzie. Nie sądzę, że nie zdaję sobie sprawy z tego, przez co przeszłaś, ale chciałem ci przypomnieć, że nie masz prawa kwestionować moich sądów.

- A właśnie że je kwestionuję! Zapomniałeś już, że to Nick Lombard rzucił nas na kolana?

- To wina Harry'ego, Kamilo, - Hugh posłał jej kwaśny uśmiech. - Harry uważał siebie za niepokonanego. Bóg jeden wie, dlaczego tak lojalnie bronisz jego dobrego imienia. Należę do tych nielicznych, którzy wiedzą, jak bezdusznie cię naprawdę traktował. Harry robił wszystko na pokaz. Wyglądasz jak milionerka, zawsze tak wyglądałaś, ale Harry zostawił cię na lodzie. Nie znam nikogo drugiego, kto by nie zadbał o zabezpieczenie finansowe swego jedyne dziecko. Harry'ego trudno zrozumieć. Wielbił twoją matkę, ty jesteś jej żywą kopią, ale traktował cię tak, jak gdybyś była córką kogoś obcego. Na dodatek kogoś znienawidzonego.

Kamila przełknęła te bolesne słowa.

- Teraz to wszystko nie ma znaczenia, Hugh. Nie jestem bez grosza. Mam takie kwalifikacje, że zarobię na sobie.

Hugh milczał przez chwilę.

- Może to prawda, ale nie możesz tak nonszalancko machnąć na wszystko ręką.

- Nie martw się, Hugh. Wystarczająco długo byłam Australijską Dziedziczką. Nie uczyniło mnie to szczęśliwą, ale nadal modłę się za duszę ojca.

Szare oczy Hugh pociemniały.

- Mój Boże, ile modlitw trzeba by było! Harry nie liczył się z nikim. Nie liczył się z ryzykiem. Wiem, że za plecami nazywał mnie kompetentnym starym nudziarzem, ale w końcu okazało się, że to ja byłem mądrzejszy. To ja doprowadziłem firmę do rozkwitu, to ja znalazłem dla ciebie posadę. Harry nigdy nie doceniał twoich zdolności.

- Powiedziałaś ci już, że to wszystko nie ma teraz znaczenia. Oczekujesz, że Nick Lombard udzieli poparcia Comtekowi?

Wątpliwy uśmiech pojawił się na wąskich wargach Hugh.

- Co w tym takiego niezwykłego? Nick Lombard to nie byle kto. Reprezentuje stary kapitał, ma ugruntowaną pozycję. To bardzo solidna firma.

- I nie przeszkadza ci, że jest piratem?

Hugh wytrzymał jej spojrzenie.

- Nie, Kamilo. Jesteś zbyt inteligentna, żeby pozwolić emocjom zamknąć ci oczy na prawdę. Harry omamił nas wszystkich. Miał paranoiczny uraz do Lombarda. Gwoli sprawiedliwości należy przyznać, że Lombard odpłacał mu pięknym za nadobne.

- Czy istniały między nimi jakieś... wcześniejsze powiązania? - Kamila ostrożnie badała grunt. - Byłeś przy ojcu prawie od samego początku.

- Powiązania? - Hugh wyraźnie poczerwieniał. - Co masz na myśli?

- Lombard powiedział mi coś zadziwiającego. Powiedział, że moja matka była bliska poślubienia jego wuja.

Hugh przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Na pewno? - Nie spuszczała oczu z jego twarzy.

- Oczywiście, że tak - odparł, patrząc jednak w bok. - Posłuchaj, moja droga, naprawdę nie chciałbym się teraz w to zagłębiać. Zaprosiłem cię, żeby porozmawiać o sprawach zawodowych.

- Cieszę się, że to słyszę. - Kamila wzięła głęboki oddech. - Wybacz, ale uważam, że nie powinnam zostać pominięta przy obsadzaniu tamtego stanowiska.

Hugh odchylił się na oparcie fotela.

- Bob Denholm był bardzo dobrym, solidnym kandydatem. Może sobie nie w pełni zdajesz z tego sprawę, Kamilo, ale masz skłonności do ryzykanctwa... Jak twój ojciec.

Starła się nie słyszeć sygnałów alarmowych, które rozdzwoniły się w jej głowie.

- Jeśli kiedykolwiek podjęłam jakieś ryzyko, Hugh, wyrównałam straty. I nie było to, jak to określasz, ryzykanctwo. W języku biznesu mówi się o rozważnym podejmowaniu śmiałych decyzji.

- Niemniej nie wykazałaś takiej rozwagi, jakiej od ciebie oczekiwano - upierał się przy swoim. - Poza tym nie potrafisz pracować w stresie i napięciu.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz, Hugh. Nigdy przedtem nie zgłaszałaś żadnych zastrzeżeń do mojej pracy, a nawet często powtarzałaś, że rzetelnie zarabiam na swoją wysoką pensję. O co tak naprawdę chodzi?

Hugh wyciągnął z szuflady małą fiolkę, wytrząsnął kilka pastylek i połknął bez popijania.

- O nazwisko, Kamilo - wyrzucił w końcu. - Ludzie sarkają, a szczególnie nasi akcjonariusze. Sparzyli się. Jeszcze teraz sztywnieją na dźwięk nazwiska Guilford.

Syreny alarmowe w głowie Kamili zaryczały teraz pełną mocą.

- Czyżbyś mnie wyrzucił? Hugh westchnął ciężko.

- Martwię się o ciebie, Kamilo. Martwię się o to, co się z tobą stanie, ale Harry zostawił po sobie wiele powodów do nienawiści i gniewu. Mimo woli zostałeś w to wszystko wmieszana. Wiesz, ilu ludzi już się od ciebie odwróciło. Widziałaś wczoraj, jak licznie przybyli napawać się zemstą. Harry zniszczył do pewnego stopnia i twoją karierę.

- Nie wierzę w to wszystko! - wykrzyknęła. - Pozwalasz robić ze mnie kozła ofiarnego, a przecież to ty umożliwiłeś mi start.

- Może chciałem zrobić na złość Harry'emu - powiedział Hugh, a Kamili krew odpłynęła z twarzy. - Młoda, piękna kobieta, taka jak ty, nie potrzebuje robić kariery zawodowej. Sądzę, że będzie ci o wiele lepiej, jeśli stąd odejdziesz.

- Nick Lombard maczał w tym palce, prawda? - spytała.

- Nie bądź śmieszna. - Hugh wyglądał na wzburzonego,

- A jestem? Zwalniasz mnie, a potem jak gdyby nigdy nic idziesz z nim na lunch, jednego i tego samego dnia.

- Zapewniam cię, że to zwykły zbieg okoliczności. - Milczał chwilę, a potem dodał: - Mam na uwadze twoje dobro, Kamilo. Po tym, co się wydarzyło, twoja obecność tutaj... wytwarza napięcie.

W jej oczach pojawił się błysk pogardy.

- Co mi radzisz?

Hugh zajrzał do teczki personalnej leżącej przed nim na biurku.

- Jesteś dobrą specjalistką, temu nikt nie zaprzeczy, niemniej wątpię, czy ktoś tutaj w Sydney będzie chciał cię zatrudnić.

- A jednak Lombard maczał w tym palce. Mści się; to jego obsesja. Podejrzewam, że już zawarłeś z nim jakiś układ.

Z tymi słowami wstała. Hugh również podniósł się z miejsca. Nabrzmiała żyła na jego skroni pulsowała.

- Rozczarowujesz mnie, Kamilo.

- Daruj sobie te tony, Hugh - odparła chłodno. - Nigdy cię nie zawiodłam. Ciężko pracowałam. Wiem, że wszyscy spodziewali się, że noga mi się powinie zaraz pierwszego dnia, ale się pomylili.

- Nie damy ci odejść z pustą ręką. - Hugh starał się złagodzić cios. - Mam już na myśli pewną sumę. Musisz zrozumieć, Kamilo, że wielu ludzi nie może spokojnie myśleć o tobie. Zawsze tak było. Zazdrość jest jednym z grzechów śmiertelnych. Może gdybyś była mniej urodziwa, mniej błyskotliwa, tylu wrogów ojca nie przeniosłoby swojej zawiści na ciebie. - Rozłożył ręce. - Niemniej dysponuję nazwiskami osób, które gotowe są ci pomóc...

Kamila z trudem kryła niesmak i pogardę.

- Nie trudź się. Poradzę sobie. Nie przyjmę też żadnej brzęczącej odprawy ponad zaległą pensję.

- Harry też zatrząskiwał drzwi przed każdym, kto wyciągał do niego pomocną dłoń - odezwał się Hugh, a Kamila zwróciła uwagę na nutę urazy w jego tonie.

- Odnoszę wrażenie, że od dawna czekałeś, żeby to powiedzieć, i wreszcie znalazłeś okazję - odparła.

Hugh zaśmiał się krótko, urywanie, jak gdyby się zakrztusił.

- Nigdy nie chciałem rozzłościć Harry'ego, ale masz rację. Mam z nim rachunki do wyrównania, jak wielu ludzi. Wiem, że tobie to życia nie ułatwia, ale nie bój się, nie skończysz na ulicy. Została ci biżuteria po matce. Naszyjnik ze szmaragdów i pereł, który Harry jej podarował, musi być wart fortunę.

- Sądzisz, że go sprzedam?

- Moja droga, możesz zostać do tego zmuszona. Gdybyś się zdecydowała na taki krok, chętnie ci pomogę znaleźć kupca. I jeszcze jedno: na twoim miejscu nie trąbiłbym o tym, jak bardzo nienawidzisz Nicka Lombarda, szczególnie jeśli chcesz znaleźć gdzieś posadę. Wciąż jest jeszcze wiele tarć, napięć. Znalazłaś się pod wozem, ale wiem, że masz w sobie dość siły i samozaparcia, żeby przetrwać złą passę.

- Dzięki, Hugh. - Wykonała gest, jak gdyby salutowała, i odwróciła się ku wyjściu.

- Kamilo, moja droga, nie patrz na to w ten sposób.

Dogonił ją i wyciągnął ramię, żeby ją objąć, lecz odtrąciła go.

- Dla mnie to jedyny możliwy sposób. Żegnaj, Hugh. I mam nadzieję, że lunch z katem mojego ojca stanie ci ością w gardle.

Z tymi słowami szarpnęła drzwi i ku swojemu najwyższemu zdumieniu i zażenowaniu stanęła twarzą w twarz z Nickiem Lombardem.

Serce w jej piersi zaczęło bić mocno i szybko aż do bólu. Gniew i poczucie niezasłużonej krzywdy wzięły górę nad rozsądkiem. Uniosła dłoń i wymierzyła swojemu prześladowcy siarczasty policzek.

- Kamilo! - wykrzyknął przerażony Hugh, a sekretarka zerwała się z krzesła w panice, jak gdyby świat stanął do góry nogami.

Nick chwycił uniesioną rękę Kamili za przegub i przytrzymał.

- Długo to w pani wzbierało - powiedział. Głos miał niski, opanowany, lecz z oczu biła moc niezłomnego charakteru.

- To dopiero wstęp!— Kamila już nie panowała nad emocjami.-
Niech pan poczeka, to...

- Nie będę czekać, skoro to oznacza ciągle odpieranie ciosów.

- Proszę mnie oskarżyć o napaść!

Hugh stał z poczerwieniałą twarzą i zaciśniętymi ustami.

- Kamilo, uspokój się! Nie wiem, jak pana przepraszać^ panie Lombard.

- Przepraszać? - Kamila spoliczkowała by i jego, gdyby Nick jej nie trzymał,- Przepraszać?- powtórzyła, jak gdyby nie dowierzając. - Pan Lombard musi nareszcie oduczyć się igrać z ludźmi.

Hugh wyglądał jak ktoś, komu rzucono gorącą cegłą.

- Mylisz się. Już ci to tłumaczyłem.

- O co właściwie chodzi? - Nick spoglądał to na jedno, to na drugie.

- Nic, nic. To sprawa między nami. - Hugh starał się wymigać od wyjaśnień.

- Ale się zamotałeś, co? - Kamila roześmiała mu się w twarz.

- Może się jednak dowiem, w co zostałem wplątany? - nalegał Nick.

- Na miłość boską, przestańmy bawić się w kotka i myszkę! - Kamila nie kryła pogardy. - A pan, panie Lombard, niech mnie wreszcie puści.

- Nie teraz. Poczekam, aż przejdzie burza.

Nie była dzieckiem, które trzeba trzymać w ryzach.

- Panu się wydaje, że kim pan jest?! - krzyknęła.

- Nie jestem wrogiem, za jakiego mnie pani uważa. Wejźmy do gabinetu, Hugh, i porozmawiajmy spokojnie.

Hugh bezradnie rozłożył ramiona.

- Zareczam, że nie ma żadnej sprawy. - Spojrzał znacząco na sekretarkę, która natychmiast wyszła na korytarz.

- Może pani po prostu lubi ryzyko, Kamilo? - Lombard zajrzał głęboko w ciskające gromy oczy dziewczyny,

- Nie zleknię się, jeśli o to panu chodzi, chociaż może powinnam.

Chyba nie będzie pan udawał, że nie wie o moim wymówieniu.

Oczy Nicka zmieniły się w wąziutkie szpareczki.

- Pani pozycja w firmie nie zależy ode mnie.

Hugh z każdą chwilą wyglądał coraz bardziej żałośnie.

- Całą odpowiedzialność biorę na siebie. Angażowanie i zwalnianie pracowników należy do moich kompetencji. Zawsze kieruję się dobrem firmy.

- Zwolnienie mnie to kpiny! - wybuchnęła Kamila.

- Sam mi mówiłeś, że panna Guilford jest świetnym fachowcem. - Nick patrzył pytającym wzrokiem na Hugh.

- Wysokie kwalifikacje nie zawsze popłacają. - Hugh przeciągnął dłońią po łysiejącym ciemieniu. - Niestety, Kamila narobiła sobie tutaj wrogów. To wada wszystkich Guilfordów.

- Ciekawe, co też tobie zrobiła? - spytał Lombard półgłosem.

Hugh spojrział na niego z niechęcią.

- Tu bardziej chodzi o grzechy ojców. W tym mieście wszyscy mają dość nazwiska Guilford. Sam pan doskonale o tym wie, panie Lombard. Świat jest mały,

- I pełen zawistnych, małostkowych ludzi - wtrąciła Kamila.

- Nie miałem wyboru. - Hugh odgrywał urażoną niewinność, - Ty osobiście nie zrobiłaś nikomu nic złego, ale jestem głęboko przekonany, że lepiej ci będzie gdzie indziej.

- Na przykład w Mongolii?

Nick Lombard zwrócił się teraz do niej.

- Jest pani inteligentna, wykształcona, ambitna. Nie wszyscy będą kierować się uprzedzeniami do nazwiska.

- Jedynie ci, na których udaje się panu wywrzeć wpływ!

- Kamilo, posłuchaj. - Hugh niezręcznie próbował załagodzić sytuację. - Wiem, że masz powody do zdenerwowania, ale posuwasz się za daleko. Pan Lombard nic nie wie o tej sprawie. Umówiliśmy się na lunch i jesteśmy spóźnieni. Skontaktuję się z tobą.

- Nie fatyguj się - ucięła. - Dopilnuj tylko, żebym dostała moją odprawę. I nie chcę nic ponad to, co mi się prawnie należy. Znam cię całe życie i dopiero dzisiaj odkryłam, że nie jesteś przyjacielem, Hugh. Jesteś szczurem i mówię ci to prosto w twarz. Doskonale wiesz, że nie zasługuję na takie potraktowanie. Powoływanie się na wrogów, jakich sobie rzekomo narobiłam, to czysta bzdura. Byłam ogólnie lubiana, przykładalam się do pracy. A pan, panie Lombard - przeniosła wzrok na niego - jest potworem!

- Czy pozwoli pani potworowi odprowadzić się do windy? - zaproponował Nick szarmancko.

- Zdumiewa mnie pan! - Cofnęła się o krok, jak gdyby przed samym diabłem.

- Pani mnie też.

- To brzmi jak zapowiedź katastrofy.

- Mówi do pani drugi ocalony - odparł Nick, a zwracając się do Hugh, dodał: - Przepraszam, ale to potrwa tylko chwilę.

- Oczywiście. - Hugh nie krył uczucia ulgi. - Do widzenia, Kamilo! - zawołał, gdy znikła w drzwiach. - Odezwę się jeszcze w tym tygodniu. Może zjedlibyśmy razem lunch?

- Wolalabym umrzeć z głodu.

Idąc pustym korytarzem, Kamila i Nick usiłowali zachowywać się tak, jak gdyby nic się nie stało. Gabinet Hugh znajdował się na przedostatnim piętrze, wyżej był już tylko prywatny apartament, garsoniera, wyłączone dominium ojca Kamili. Nagle zapragnęła je zobaczyć.

- Może pan wracać, panie Lombard - zwróciła się do Nicka. - Dam sobie radę.

- Jestem o tym przekonany. Może jeszcze teraz pani tego nie widzi, ale będzie pani o wiele szczęśliwsza z dala od tego budynku. Jeśli się pani zgodzi, służę wszelką pomocą.

- Pomocą? - Kamila nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. - Ależ hipokryzja!

- Nie miałem absolutnie nic wspólnego z decyzją Evansa - odezwał się nagle z wyraźną goryczą w głosie. - Nie wiem, dlaczego mnie pani o to podejrzewa.

- Och, na miłość boską, czy uważa mnie pan za głupią? Przyznał pan, że chciał, żeby mój ojciec zapłacił za to, co zrobił. A teraz, kiedy nie żyje, nie spocznie pan, dopóki nie dokona zemsty na całej rodzinie Guilfordów.

- To nie dotyczy pani.

- No tak! Bo ja jestem córką Natalie! Zaraz, zaraz... Czy moja matka przypadkiem też nie uraziła waszej dumy rodowej?

Twarz Nick stężała.

- Uraziła, ale jej odpowiedzialność jest mniejsza. Nie była w stanie przeciwstawić się Guilfordowi. On ruszył do podboju jak średniowieczny rycerz zdobywca, przytłoczył ją siłą swojej osobowości. Zanim czar prysł i zaczęła walczyć o swoje prawa, miała już dziecko. Zresztą i tak nie pozwoliłby jej odejść. - Umilkł na chwilę. - Nie tała, że chce od niego odejść. Nie tała też strachu przed nim.

- Strachu? O czym pan mówi? - Kamila poczuła się nagle jak obnażona.

- Wydaje się pani, że ludzie nie snuli rozmaitych domysłów na temat śmierci Natalie?

- Nie chcę tego słuchać! - zawołała wzburzona. - To ohydne mówić takie rzeczy o człowieku, który nie może się już bronić! Mój ojciec odchodził od zmysłów z rozpacz, omal nie skończył w domu wariatów. Przeprowadzono drobiazgowy śledztwo. Koroner stwierdził.

- Wiem, co stwierdził koroner- ostro wpadł jej w słowo. - Że ojciec pani ryzykował życiem, ale może dopiero po tym, jak zepchnął Natalie z pokładu?

- Niech part idzie do diabła! - Kamila butnie zadarła głowę. - Zniszczenie pozycji mojego ojca pana nie usatysfakcjonowało, teraz chce pan z niego zrobić mordercę. Powinien pan się smażyć w piekle!

Była sama na najwyższym piętrze. Wspaniałe obrazy ozdabiające ściany już dawno zabrano, lecz perskie dywany wciąż leżały na posadzkach, rzeźby Rodina nadal stały na swoich miejscach, meble pozostały nie ruszone. Żadnych ekstrawagancji w stylu techno. Ojciec był zwolennikiem tradycyjnego wystroju.

Drżąc na całym ciele, Kamila usiadła w rzeźbionym fotelu z wysokim oparciem, stojącym za staroświeckim biurkiem. Biurko było ogromne, masywne, długie na ponad dwa metry i szerokie na metr. Drobiazgi należące do ojca, jego pióro, papeteria, bibularz, kryształowa popielnica - nie zostały uprzątnięte.

Przez ściśnięte do bólu gardło z trudem przełknęła ślinę. Dziwnie się czuła, siedząc w fotelu ojca. Rolety w oknach były spuszczone, w pokoju panował półmrok, widziała jedynie kontury mebli.

Jaka jest prawda- o tobie, Harry? - spytała bezgłośnie. Dopuszciles się strasznych czynów, zatrudniales bezwzględnych ludzi, ale nigdy nie podejrzewałam cię o okrucieństwo w stosunku do matki.

Nie umiała się z tym pogodzić.

Nick Lombard usiłuje zburzyć jej wewnętrzny spokój. Zasiał w jej umyśle ziarno upiornego niepokoju. Czyżby samobójstwo wuja aż do tego stopnia wypaczyło jego osobowość?

Była tak bardzo pochłonięta tragicznymi rozmyślaniami, że niemal podskoczyła, słysząc kobiecy głos przecinający ciszę.

- Co pani tu robi, panno Guilford? - pytała sekretarka Hugh Evansa, mierząc ją wzrokiem pełnym dezaprobaty i podejrzliwości.

- Nie sędzę, żeby to była pani sprawa, panno Maynard - odparła Kamila, nie tracąc zimnej krwi.

- Nie powinna tu pani przebywać - brzmiała triumfalna odpowiedź.

- Ale przebywam i mam zamiar pozostać tu jeszcze chwilę. To najprywatniejszy gabinet mojego ojca, a ja nadal jestem jego córką. Za jego życia nie miała tu pani wstępu. Proszę, niech pani doniesie panu Evansowi. Jestem pewna, że jako człowiek niezmierzonej dobroci nie będzie miał nic przeciwko temu, żebym się z tym miejscem pożegnała.

- Niech się pani nie krępuje. - Ruth Maynard rozejrzała się wokół siebie i wzdrygnęła. - Dla mnie to miejsce jest trochę przerażające.

- Więc niech pani zrobi sobie i mnie uprzejmość i odejdzie.

W momencie, kiedy Kamila wchodziła do sypialni, zadzwonił telefon.

- To tylko ja - odezwał się zawsze mile słyszany głos Lindy. - Jak ci poszła rozmowa z Hugh?

Kamila opadła na łóżko i zrzuciła pantofle.

- Po pierwsze, jak ty się czujesz? Wczoraj nie byłaś w najlepszej formie.

- I oczywiście rano wymiotowałam - odrzekła Linda. - Strasznie dużo trzeba znieść dla kochanego maleństwa!

- Cierpliwości, już niedługo poczujesz się lepiej - uspokajała ją Kamila.

- Mam nadzieję, bo mnie to okropnie męczy i przygnębia. Wydaje mi się, że nikt mnie nie kocha.

Kamila wybuchnęła śmiechem.

- Przecież masz cudownego męża.

- Wiem. Martwi się o mnie. Są kobiety, które pierwsze miesiące ciąży przechodzą jak gdyby nigdy nic, na przykład jego siostra.

- Ale każdy jest inny - stwierdziła Kamila trzeźwo, znając nie najlepsze stosunki między przyjaciółką a teściami. - Przy drugim już będzie lepiej.

- Mam nadzieję! - mruknęła Linda. - Stephen chce czwórkę. Szkoda, że ja nie bardzo się do tego nadaję. No, dość o mnie. Co z Hugh? Mam nadzieję, że nie potraktował cię zbyt surowo.

- Wylał mnie.

-Co zrobił?!

- Nie denerwuj się. Powiedziałam tylko, że mnie wylał.

- Żartujesz! - Linda była oszołomiona.

- Mówię poważnie. Zdaje się, że wszyscy chcą się mnie pozbyć.

Córka Harry'ego Guilforda nie jest już obiektem współczucia ani troski.

Hugh może sądzi, że Harry zamroził dla mnie miliony w banku

szwajcarskim, a ja trzymam to w tajemnicy. Inny ojciec mógłby zrobić coś takiego, ale spójrzmy prawdzie w oczy, przecież dla Harry'ego ja się w ogóle nie liczyłam. A co do reszty, pewnie ktoś miał chrapkę na moją posadę. Poza tym nie zdobyłam jej sama, to był zwyczajny nepotyzm i nic więcej.

- Ale to jakiś absurd! - protestowała Linda. - Hugh sam umożliwił ci start!

- A teraz chce się mnie pozbyć. Już nie jestem złotą dziewczyną. Nawet Ruth Maynard próbowała mi pokazać, gdzie moje miejsce.

- Bezczelna! - oburzyła się Linda. - Słuchaj, nie wpadłabyś na kolację? Bylibyśmy tylko we trójkę, no i może Jeffrey, jeśli nie jest z nikim umówiony. Zabawny facet, a ciebie wprost uwielbia.

- Tylko się nie baw w swatkę - ostrzegła Kamila. -A poza tym w twoim stanie nie masz siły przygotowywać kolacji dla gości.

- Dam sobie radę. - Głos Lindy stał się raźniejszy. -Wieczorami czuję się lepiej, no i jest przecież Hilda.

- Jesteś pewna, że dasz radę?

- Oczywiście - zapewniła ją Linda. - Powinnaś się trochę rozerwać, ja zresztą też. Zobaczysz, spędzimy miły wieczór w gronie przyjaciół.

I tak też się stało. Jeffrey Prior, niedźwiedziowaty młody mężczyzna z twarzą o nieregularnych rysach i grubymi krzaczastymi brwiami, a mimo to przystojny, ujmujący i pełen humoru, również się zjawiał. Od lat był zakochany w Kamili i głębia jego uczucia wciąż ją zadziwiała. Podobnie jak Stephen, mąż Lindy, współpracował z renomowaną kancelarią prawniczą Carghill Kempner Morris założoną przez pradziadka Stephena.

- Jak mi dobrze - westchnęła Kamila, odrzucając głowę do tyłu i odsłaniając szyję. - Upajam się spokojem.

- A ja upajam się tobą - szepnął Jeffrey swoim przyjemnym niskim głosem.

- Aleś się rozmarzył, chłopie - zażartował Stephen i spojrzał na przyjaciela z ukosa. Biedaczysko, dodał w duchu. Dla wszystkich było oczywiste, że Jeffrey nie ma u Kamili żadnych szans.

-A mnie się wydawało, że to moja słodka tajemnica - roześmiał się Jeffrey.

- Jesteś wspaniałym kumplem - orzekła Kamila, poklepując go czule po ramieniu.

Linda, odprężona i wyglądająca prześlicznie w jedwabnej turkusowej spódnicy spodniach i takiej samej luźnej bluzie, wybrała właśnie ten moment do wniesienia pierwszego dania. Stephen poderwał się, aby jej pomóc.

- Mam nadzieję, że apetyty wam dopisują - rzekła Linda, a kiedy się uśmiechnęła, z jednej strony w jej policzku pojawił się uroczy dołeczek.

- Jak zawsze! - Kamila i Jeffrey teatralnym gestem strzepnęli lniane serwetki.

- To dobrze - ucieszyła się Linda i pozwoliła mężowi się posadzić.

Przystawka była przepyszna: koszyczki wędzonego łososia z przyprawionymi na ostro krewetkami i mięsem homara. Ponieważ wieczór był piękny, Linda przygotowała stół nie w jadalni, lecz na tarasie. Wyłożony terakotą taras zajmował całą szerokość domu i sięgał aż do basenu, za którym znajdował się bujny ogród. Na wysokich marokańskich łukach pięło się wino, a w rozstawionych między nimi glinianych donicach rosły palmy. Lustro wody w basenie o barwie akwamaryny pokryte było ogromnymi kielichami hibiskusa, zerwanymi przez Lindę z obsypanych kwiatami krzewów.

Linda bardzo dba o dom i piękny ogród, pomyślała Kamila. Dbłość o dom i męża stały się ostatnio jak gdyby jej głównym zajęciem. Zrezygnowała nawet z kariery prawniczej, poświęcając wszystko na ołtarzu małżeństwa.

- Wyśmienite, kochanie - chwalił Stephen z czułością w głosie. - Nie znam nikogo, kto potrafiłby lepiej przyrządzić tę sałatkę.

- Ja na pewno odpadam z konkurencji - roześmiała się Kamila. - Jeśli mogę, omijam kuchnię z daleka.

- A twoja matka? - wtrąciła Linda nieśmiało, patrząc na męża. Teściowa, traktując Lindę z najwyższą kurtuazją, na każdym kroku starała się umniejszać jej osiągnięcia. Była klasycznym przykładem zaborczej matki jedynaka.

- Posłuchaj, nie dam się wciągnąć w te dyskusje - uciał Stephen, potrząsając głową. - Wiem tylko jedno, masz rzadki talent tworzenia cudownej atmosfery domowej, Lindo, i uczyniłaś mnie bardzo szczęśliwym człowiekiem.

- Wypijmy więc za to! - zaproponowała Kamila, myśląc jednocześnie, że w łagodnych oczach przyjaciółki czai się cień smutku.

Wieczorne wydania gazet przyniosły pierwsze zdjęcia z wczorajszej gali; największe i najbardziej eksponowane przedstawiało Kamilę z Nickiem Lombardem u boku.

- Widzisz to?! - Kamila machnęła gazetą w kierunku Tommy'ego Browninga.

- Bardzo udane zdjęcie, moje dziecko - odparł. - Wyglądasz jak skończona piękność, a Lombard to niezwykle przystojny mężczyzna.

- A dla mnie to zdjęcie jest w najwyższym stopniu niestosowne. Wygląda, jakbyśmy byli bliskimi przyjaciółmi.

- Istotnie, jest w nim coś romantycznego.

- Ludzie pomyślą, że zaprzedałam duszę diabłu. - Kamila przesunęła gazetę w stronę Tommy'ego, żeby mógł się lepiej przyjrzeć. - Jestem wściekła.

- Nie przejmuj się. To tylko na pokaz. Wszyscy wiemy, że reporterzy gonią za sensacją.

Następnego rana telefon dzwonił bez przerwy. Chcąc uciec przed natrętami, Kamila pojechała do miasta. Kiedy spokojnie piła kawę w ulubionej kawiarni, do jej stolika podeszła jakaś kobieta.

- Przepraszam. Kamila Guilford, prawda? Uniosła wzrok, starając się nie okazać zdumienia.

- Pani Tennant? Dzień dobry - odpowiedziała.

- Wydawało mi się właśnie, że to ty zaszyłaś się w ten cichy kącik - powiedziała Clare Tennant i nie czekając na zaproszenie, przysiadła się. - Trudno nie zauważyć twoich wspaniałych włosów. Jeśli chcesz zachować

incognito, moja droga, radzę noś chustkę. Te tycjanowskie loki to twój znak firmowy. Wspaniały wieczór, mam na myśli pokaz - zmieniła temat.

W uśmiechu młodej wdowy było coś nieprzyjemnego.

- Tak, rzeczywiście udany - odparła Kamila, zastanawiając się, czy w wyniku długotrwałego stresu nie stała się odrobinę przewrażliwiona. Źle reagowała na tę kobietę.

- Wspaniale to zniosłaś.

- Nie ma o czym mówić.

- Ależ z pewnością musiało cię to kosztować dużo nerwów.

Zobaczyć byłego narzeczonego z tą Masterman! Mówi się, że to coś poważnego.

- Zrobili na mnie wrażenie dobranej pary.

- Czyżbym usłyszała nutę sarkazmu w twoim głosie? - spytała Clare Tennant.

- Wręcz przeciwnie, mam szczerą nadzieję, że będą szczęśliwi.

- Moim zdaniem, to Robyn wzięła inicjatywę w swoje ręce. To bardzo przedsiębiorcza osobka.

Clare Tennant dotknęła dłonią włosów. Dzisiaj uczesana była w kok, co podkreślało regularność jej rysów. Wyglądała niezwykle atrakcyjnie i młodo, nie więcej niż na dwadzieścia kilka lat, chociaż Kamila doskonale wiedziała, że zbliżała się do czterdziestki. Miała szczupłą figurę i umiała nosić stroje - teraz ubrana była w granatowy chanelowski kostiumik z białymi wypustkami. Robiła wrażenie kobiety doświadczonej i zmysłowej. Dla jednych sympatycznej, dla innych antypatycznej.

- Trudno było przeoczyć twoje zdjęcie we wczorajszej gazecie - ciągnęła, nie spuszczając ogromnych, szaroniebieskich oczu okolonych

długimi gęstymi rzęsami z twarzy Kamili. - Mam na myśli twoje zdjęcie z Nickiem. Słynie z uwodzicielskiego spojrzenia.

- Raczej z tego, że doprowadził GNT do ruiny.

Clare Tennant pochyliła się nad okrągłym, małym stolikiem i poklepała Kamilę po ręku.

- To prawda, kochana, i bardzo mi ciebie żal. Ale Nick to świetna partia, jak zresztą wiesz. Nie kryję, że jesteśmy bliskimi przyjaciółmi.

- Macie moje błogosławieństwo - rzekła Kamila. Clare wybuchnęła śmiechem.

- Słyszałam, że masz temperament, ale wczoraj, kiedy zobaczyłam ciebie z Nickiem, wręcz czułam, jak iskrzy między wami.

- Byłam tak wściekła, że mogłam ziać ogniem. Nick Lombard nie należy do moich ulubieńców.

- To zrozumiałe, kiedy cały twój świat legł w gruzach.

- A on miał w tym niemały udział. - Kamila zaczęła się zbierać. - Miło mi było, ale muszę pędzić. Licznik na parkingu bije. Obawiam się, że mój czas się kończy.

Clare Tennant wyglądała na zdziwioną i urażoną.

- Tak, dostrzegłam twoje bmw. Jak ci się udało zatrzymać ten samochód?

- Nie rozumiem?

- Sądziłam, że w tych okolicznościach wszystko zostało zarekwirowane.

- Samochód jest moją własnością, proszę pani. - Pod maską chłodnej uprzejmości Kamila starała się ukryć gniew.

- Sama za niego zapłaciłam, a nie ojciec ani nikt inny.

- Ależ nie ma potrzeby zaraz się aż tak denerwować, moja droga - mruknęła Clare Tennant pojednawczym tonem.

- Jestem jedną z tych, którzy zawsze byli po twojej stronie. Byłam oburzona, kiedy się dowiedziałam, że Hugh Evans cię zwolnił.

Kamila oniemiała ze zdumienia.

- Skąd pani o tym wie?

Clare nie spieszyła się z wyjaśnieniem. Zmarszczyła brwi, jakby w głębokim namyśle, i w końcu powiedziała:

- Chyba Nick musiał mi o tym napomknąć.

- Dziwne, że tak bardzo obchodzi panią mój los.

Clare Tennant potrząsnęła głową.

- Ależ oczywiście, że obchodzi. Obchodzi mnie każda kobieta, na którą Nick zwróci uwagę.

Kamila nie mogła nie zauważyć błysku w szaroniebieskich oczach.

- Czy to ostrzeżenie?

- Bardzo inteligentnie je odczytałaś.

- Myli się pani, sądząc, że Nick Lombard interesuje się mną z powodów innych niż wysuwane przeze mnie oskarżenie, że ma krew mojego ojca na rękach.

- Ależ to nonsens! - wykrzyknęła oburzona Clare. - Twój ojciec popełnił samobójstwo, to powszechnie wiadomo. Osobiście uważam, że nie miał innego wyjścia. Nikt zresztą nie odczuwa wielkiego żalu po nim. Harry Guilford zapędził wielu przyzwoitych ludzi w ślepią uliczkę, chociaż ty oczywiście nie ponosisz za to żadnej winy. To bardzo niesprawiedliwe, oskarżać cię o cokolwiek. - Umilkła na chwilę i z uśmiechem dodała: -

Chciałabym być twoją przyjaciółką, Kamilo. Może umówimy się w najbliższych dniach na lunch?

Kamila uznała propozycję za odpychającą, lecz starała się tego nie okazać.

To bardzo miło z pani strony, ale obawiam się, że muszę się energicznie zająć poszukiwaniem posady.

- Nick na pewno zaoferował ci pomoc - rzekła Clare pospiesznie, jak gdyby chciała wyprowadzić Kamilę z równowagi. - Przecież spotkaliście się w biurze Hugh Evansa, prawda?

- Czy i o tym pani opowiedział? - Kamila poczuła się zraniona. Dla odzyskania spokoju wzięła głęboki oddech. - Nick Lombard jest ostatnią osobą, do której zwróciłabym się o pomoc.

Clare Tennant zaszczyciła ją kolejnym uśmiechem, tym razem pełnym uznania.

- Doceniam twoją dumę, moja droga. Obyś nigdy z niej nie zrezygnowała. Weźmiesz udział w aukcji, czy nie masz już siły?

Kamila uniosła wysoko głowę.

- Obiecałam organizatorom, że przyjdę. Najwyraźniej uważają, że moja obecność przyciągnie tłumy.

Clare Tennant kiwnęła głową ze współczuciem.

- Znam ten ból. Ludzie uwielbiają napawać się widokiem pokonanych. Zadzwoń do mnie, gdybyś potrzebowała pomocy. Numer znajdziesz w książce telefonicznej.

Rankiem w dniu aukcji padało, lecz do dziesiątej niebo się rozchmurzyło i wyszło słońce. Pracownicy domu aukcyjnego Christie's przybyli do rezydencji Guilfordów, a wkrótce po nich zjawili się pierwsi

zainteresowani udziałem w licytacji. Sprzedaż obrazów i antyków miała trwać dwa dni i w ogrodzie rozstawiono duży namiot, gdzie zainstalowano bufet z przekąskami.

Sesja poranna rozpoczęła się punktualnie o jedenastej w wypełnionej po brzegi sali balowej. Kamila usiadła samotnie z tyłu, starając się obiektywnym okiem patrzeć na to, co się działo dookoła niej. Kolekcja dzieł sztuki była bardzo bliska jej sercu i wiedziała, że bardzo jej będzie brakowało wszystkich „przyjaciół”: portretów dzieci i pięknych kobiet, obrazów marynistycznych, pejzaży, bukietów kwiatów, martwych natur i wspaniałych koni. „Młodziutka amazonka” mogła z powodzeniem przedstawiać ją samą w wieku dwunastu lat. Obraz odkryła sama i zachwycona podobieństwem ofiarowała w prezencie ojcu.

„Młodziutką amazonkę” kupił anonimowy nabywca za sumę znacznie wyższą od ceny wywoławczej. Do tej pory aukcja przebiegała niezwykle sprawnie, chociaż najważniejsze dzieła miały zostać licytowane dopiero po południu, Linda miała zamiar swoją obecnością wspierać przyjaciółkę, lecz Kamila nalegała, aby pozostała w domu. Przyszła matka nie była tak mocna i silna, jak twierdziła.

Widok sali był imponujący. Mimo przedpołudniowej pory, zapalono cztery olbrzymie żyrandole ze szkła Waterford, a ich światło odbijało się w otoczonych złożonymi ramami lustrzanych panelach, którymi wyłożono ściany. Wśród tłumu można było rozpoznać liczne znane twarze, czasami zaciekłych rywali. Kobiety prezentowały eleganckie stroje, w powietrzu unosiła się woń drogich perfum. Ilekroć cena jakiegoś obrazu spadała poniżej ceny wywoławczej, po sali przebiegał szmer, ludzie natychmiast

wymieniali komentarze z sąsiadami. Wielu oglądało się za siebie, najwyraźniej chcąc śledzić reakcję Kamili.

Kamila wiedziała, że wygląda świetnie. Włożyła jedną ze swych licznych garsonek, wybierając tę w odcieniu żółtozielonym, i odpowiednie pantofle. Rozpuszczone włosy bujnymi lokami okalały jej twarz, a w uszach błyszczały duże perły oprawione w złoto. Biednemu nie pomoże, że wygląda biednie, mawiał Tommy.

Znajomy głos wyrwał ją z zadumy.

- Czy mogę się do pani przyłączyć, panno Guilford?

- spytał Nick Lombard z charakterystyczną dla niego chłodną elegancją.

Siłą woli opanowała gniew.

- Nie mogę panu zabronić, ale jeśli mam być szczerą, wolałabym, żeby wybrał pan sobie inne miejsce.

- Mam szlachetne zamiary - odparł i lokaj natychmiast podsunął mu krzesło. - Jak idzie? Wszystko w porządku?

- Mniej więcej. To licząca się kolekcja - dodała Kamila lakonicznie. - Czy przyszedł pan tu wydrzeć coś dla siebie?

- Moi pełnomocnicy otrzymali odpowiednie instrukcje.

- Głos Nicka był łagodny z porównaniu z tonem Kamili.

- Oczywiście.

- Czyż pani ojciec nie postępował tak samo? Skwitowała tę uwagę milczeniem.

- Najważniejsze, żeby emocje nie osłabły. - Zawiesił głos. - Jestem tutaj zaledwie od kilku minut, a już wszystkie głowy odwracają się w naszą stronę.

- Tak, ludzie są ciekawscy, prawda? Nie wszyscy przyszli, żeby coś kupić. Wielu chce po prostu otrzeć się o towarzystwo bogatych i możnych.

- Westchnęła. - Powiedziano mi, że otaczając się tymi wspaniałymi dziełami, mój ojciec chciał sobie wynagrodzić nędzę, jaką przeżył w młodości. Miał okropne dzieciństwo.

Lombard spochmurniał. Prowadząc prywatne śledztwo na temat Harry'ego Guilforda, odkrył, że był on psychicznie i fizycznie maltretowany przez ojca, George'a Guilforda, który zmarł w dziwnych okolicznościach. Przycinając drzewa, w ogrodzie, skaleczył się i wykrwawił na śmierć. Żona oraz nastoletni syn przebywali w tym czasie w domu, lecz oboje utrzymywali, że niczego nie słyszeli, mimo że mężczyzna musiał przecież wielokrotnie wzywać pomocy. W raportach policyjnych znalazło się nawet zeznanie Harry'ego, w którym stwierdza, iż cieszy się, że ojciec nie żyje.

Matka zmarła kilka lat później wskutek nadużywania alkoholu. Dorastanie w patologicznym środowisku na każdym wywarłoby niezatarte piętno. W Harrym jednak skłonność do brutalności była wrodzona, odziedziczona po ojcu.

- Nic pan nie odpowie? - spytała Kamila zaczepnie.

- Tak się składa, że całkowicie się z panią zgadzam. Zdziwiona, utkwiała wzrok w dłoniach.

- Nigdy nie wspominał o swoim dzieciństwie, jak gdyby był sierotą. To Claude opowiedział mi o tym. Boże, ile przede mną zatajano. Ile tematów było zakazanych!

- A pani nigdy o nic nie pytała?

- Oczywiście, że pytałam - odparła, zaperzając się lekko - ale nigdy nie uzyskałam żadnej odpowiedzi. Ojca i mnie nie łączyły zażyłe stosunki, ale zamierzam sprawdzić tę historię o mojej matce i pańskim wuju.

- Proszę spytać swojego przyjaciela, Claude'a.

- Jestem przekonana, że Claude nic nie wie o żadnym romansie matki z pańskim wujem. Gdyby wiedział, sam by mi o tym powiedział.

- I ryzykowałam, że to dojdzie do uszu pani ojca? Przepraszam, moment... Akwarelę Heysena poszła właśnie za trzydzieści pięć tysięcy dolarów - powiedział i zanotował sumę na marginesie katalogu.

- Czy to znaczy, że pańskim zdaniem Claude wiedział?

- Kamila była wstrząśnięta.

- Dlaczego pani jego samego nie spyta? Śmierć ojca wiele zmieniła.

- Tak jak śmierć pańskiego wuja. Zatrula całe pana życie.

- Z pewnością wywołała we mnie głęboką niechęć do pani ojca. -

Milczał chwilę, a potem zaczął opowiadać spokojnym, refleksyjnym tonem: - Kiedyś, kiedy przyjechałem z internatu na wakacje, wuj przywiózł do nas pani matkę. Mimo młodego wieku całkowicie rozumiałem, dlaczego jest tak w niej zakochany. Była nie tylko piękna jak z obrazu Renoira, ale i tak ujmująca, że potrafiła wszystkich oczarować. Nie robiła tego z wyrachowania, to był raczej wrodzony dar. Była osobą pełną wdzięku i słodyczy, lecz rzucało się w oczy, że jest krucha i słaba. Nie miała tej siły charakteru, jaką ma pani. Pani, mimo urody porcelanowej figurki, nie robi wrażenia kruchej. Jestem zresztą przekonany, tak jak i cała moja rodzina, że Harry Guilford złamał ją w końcu. Kamila mocno zacisnęła dłonie na brzegach krzesła.

- Mówiłam już panu, że moi rodzice tworzyli bardzo szczęśliwą parę. Pamiętam, jak ojciec ją obejmował, dotykał, całował, jak wodził za nią wzrokiem. Rodzice spodziewali się drugiego dziecka: Czy to świadczy, że nie byli szczęśliwi?

Jeśli Nick Lombard miał coś do powiedzenia w tej sprawie, zachował to dla siebie.

- Bardzo interesuje mnie ta figurka Rodina z posrebrzonego brązu - rzucił, by zmienić temat.

- Przedstawia jego żonę,

- Wiem. Piękna rzeźba.

Przeniósł wzrok na Kamilę i zaczął studiować jej profil: mały prosty nos, pełne usta, czysta linia podbródka i szyi,

- Nie lubię, jak mi się ktoś przygląda - powiedziała cichym, spiętym głosem.

- Czyżby była pani czymś zdenerwowana?

- Każdy byłby zdenerwowany w towarzystwie diabła.

- A może zjadłaby pani ze mną dziś kolację?

Była tak zdumiona propozycją, że całym ciałem obróciła się na krześle i spojrzała na Nicka. Zauważyła, że miał na sobie znakomicie skrojony ciemnoszary garnitur, a krój marynarki podkreślał jego szerokie ramiona. Biel kołnierzyka przy koszuli w drobne niebieskie prążki uwydatniała głęboką opalenizną twarzy i szyi. Znakomicie dobrany do całości, miękko układający się jedwabny krawat błyszczał szczególnym odcieniem nasyconej czerwieni. Nick Lombard odznaczał się wrodzoną elegancją, prawdopodobnie odziedziczoną po wysoko urodzonych przodkach. Był cudownie przystojnym mężczyzną, lecz tak

niebezpiecznym i szkodliwym jak lampart, i należało przypuszczać, że podobnie jak lampart, który nie zmienia cętek, on także nie zmieni swojej natury.

- Pański tupet jest niewiarygodny - rzekła.

- Jest pani poszukiwaczką prawdy, tak? — odciął się. -Z pani cichą zgodą ojciec ukrywał przed panią wiele spraw. Czyżby się bał tego, czego mogłaby się pani dowiedzieć, gdybyśmy się kiedykolwiek spotkali?

- Boję się pana - odparła, wiedząc, że to prawda. W tym samym momencie usłyszała za sobą jakieś zamieszanie i odwróciła głowę. - Przyszli Mastermanowie - powiedziała.

- Ona na pewno chce kupić Streetona. Może poprawi pani humor wiadomość, że go nie dostanie.

- A komu przypadnie?

- Proszę się nie obawiać, nie mnie. A wracając do naszej kolacji, nie zapraszałem pani bez powodu. Mam u siebie stary album rodzinny i sądzę, że chciałaby pani go obejrzeć.

Kamili serce zabiło mocniej.

- Szantaż - prychnęła z pogardą.

- Nie boję się przyznać, że tak.

- Czyje fotografie zawiera?

Nick odchylił się na oparcie krzesła.

- Nie tutaj. Nie teraz. Później o nich porozmawiamy.

- Dziękuję. Nie skorzystam - odmówiła, mimo że paliła ją ciekawość.

- Brzydzę się taką manipulacją.

- Zatem oboje zaplątaliśmy się w te same sidła. O siódmej trzydzieści przyślę po panią samochód z szoferem. Zjemy kolację u mnie w domu,

gdzie, zapewniam panią, będzie pani stokroć bezpieczniejsza niż kiedykolwiek z Garnerem. Ma pani wszelkie prawo obejrzeć ten album. Niech się pani nie unosi fałszywą dumą. Mogę zatem się pani spodziewać?

- Chyba... tak.

Głos Kamili zdradzał głębokie wewnętrzne rozdarcie.

Kiedy na podjeździe pojawił się bentley Nicka Lombarda, Kamila była gotowa i czekała. Światła auta omiotły okrągłą fontannę, wydobywając cienie z granatowoszmaragdowego mroku.

- Chwileczkę, panno Guilford powiedział wynajęty ochroniarz.

Zbiegł z marmurowych schodów i podszedł do samochodu.

- Podoba mi się, że tak drobiazgowo wszystko sprawdza - powiedział Tommy z uznaniem. - Cieszę się, że go zatrudnił.

Mężczyzna dał znak ręką i Kamila ucałowała opiekuna w policzek.

- Połóż się i nie czekaj na mnie.

- Wiesz, że będę czekać. Chcę zobaczyć, że wróciłaś cała i zdrowa.

W tych dniach ostrożność nie zawadzi.

- Piękny wieczór - zagadnął szofer, kiedy wsiadła do limuzyny. -

Dobrze, że wziąłem dowód. Ten pani ochroniarz jest bardzo skrupulatny.

- Na tym polega jego praca - skwitowała Kamila i rozejrzała się po wnętrzu auta. Kiedy wciągnęła w nozdrza zapach drogiej skóry, ogarnął ją smutek. Zdarzało się, że nagle, zniemacka czuła przy sobie przytłaczającą obecność ojca - jego władzę, jego upór, lecz nigdy miłość i ciepło. Wiele razy siedziała obok niego w takiej limuzynie, a on mówił i mówił wyłącznie o interesach. Nigdy nie było między nimi niczego, co by przypominało normalną rozmowę, nie wspominając już o wzajemnym zrozumieniu.

Bentley przejechał gładko przez jasno oświetlony most Sydney Harbour na drugą stronę do North Shore, gdzie Nick Lombard miał swoją wzbudzającą powszechny podziw rezydencję. Gmach Opery jarzył się światłami, publiczność właśnie zaczęła przybywać na koncert Dame Kir Te Kanawa. Kamila wiedziała, że Stephen i Linda także się wybierali, późnym popołudniem rozmawiała z przyjaciółką. Linda zwierzyła się jej, że ma ochotę wziąć udział w jutrzejszej aukcji, na której licytowana będzie kolekcja sewrskiej porcelany, upatrzyła sobie bowiem piękny koszyczek, który był kiedyś własnością pewnej angielskiej hrabiny i, jak wieść głosi, stał się inspiracją dla dekoracji serwisu carycy Wszechrosji. Kamila miała nadzieję, że Lindzie uda się go zdobyć, chociaż wiedziała, że w aukcji weźmie udział wielu zagorzałych kolekcjonerów porcelany sewrskiej i miśnieńskiej, którzy bez mrugnięcia okiem zapłacą dziesięć tysięcy dolarów za koszyczek.

Jestem już niemal ekspertem w tej dziedzinie, pomyślała Kamila. Dorosłam wśród tych przedmiotów i miałam przy sobie Claude'a w roli nauczyciela. Niewykluczone, że mogłaby otworzyć własny antykwariat. Posiadała odpowiednie wykształcenie ekonomiczne i wiedzę z dziedziny historii sztuki dekoracyjnej; spędziła całe życie, obracając się w wytwornych kręgach. To nie powinno być aż takie trudne, ale czy jakiś bank udzieli jej wsparcia? Jej, córce Harry'ego Guilforda?

- Jesteśmy na miejscu, proszę pani - oznajmił szofer mniej więcej dwadzieścia minut później. Zatrzymał bentleya przed masywną bramą z kutego żelaza i włączył przycisk zdalnego sterowania. Skrzydła bramy otworzyły się i limuzyna płynnie wjechała na teren posesji.

Nick Lombard czekał na gościa na podeście schodów. Gdy ujrzał limuzynę, zszedł na dół i otworzył drzwiczki;

- Dobry wieczór, Kamilo.

- Dobry wieczór - odpowiedziała. Zignorowała wyciągniętą dłoń, chociaż wiedziała, że taka ostentacja jest dziecinna i świadczy o złym wychowaniu.

- Na dziś to już wszystko, Max. Dziękuję. - Nick zwrócił się do szofera. - Sam odwiozę pannę Guilford.

- Dobrze, proszę pana.

Kamila zauważyła, że jej gospodarz ma na sobie ten sam garnitur, w którym go widziała rano, i domyśliła się, że dopiero niedawno wrócił do domu. Pomyślała, że ten wieczór musi być dla niego w jakiś sposób ważny; człowiek zajmujący taką pozycję w świecie biznesu na pewno nieczęsto ma wieczór dla siebie.

- Jak się panu udało zdobyć Gracemere? - spytała, spoglądając na romantyczną fasadę jednej z najsłynniejszych zabytkowych rezydencji w Sydney. - W swoim czasie chyba każdy w tym kraju składał lady Nicolson ofertę kupna, nie wyłączając mojego ojca.

- Koneksje rodzinne.

- Och! Dlaczego sama nie odgadłam? Lombardowie to przecież wybrańcy losu. - Słyszając własne słowa, pomyślała o młodej żonie Nicka. - Przepraszam - pospieszyła naprawić gafę - każda rodzina ma swoje tragedie.

Lekkie kiwnięcie głową było jedyną odpowiedzią.

Weszli do holu, bogato urządzonego w ciepłej tonacji, z pięknie wyeksponowanymi belkami stropowymi.

- Czy ma pani ochotę na martini? - spytał. - Ja muszę się czegoś napić - dodał. - Przez trzy godziny bez przerwy prowadziłem rozmowy.

- To się musiało dla kogoś źle skończyć.

Odwrócił się i spojrzał na nią. Dziś wieczorem miała na sobie jedwabną spódnicę i dobraną do niej, również jedwabną koszulową bluzkę w pięknym odcieniu fioletu. Strój był całkiem zwyczajny, z wyjątkiem wyszukanego haftu z koralików i cekinów na karczku bluzki i na pasku podkreślającym szczupłość talii.

- Wygląda pani oszalamiająco.

Czyżby w jego oczach pojawił się błysk pożądania? Nie, nie.

Niemniej, cokolwiek to było, wywarło na Kamili elektryzujące wrażenie.

- Zapewniam pana, że nie było to moim celem. - Odwróciła wzrok i zmieniła temat. - Widzę, że lubuje się pan we wschodniej porcelanie.

U podnóża schodów, po obu stronach, umieszczono białe niebieskie wazy na rzeźbionych podstawach, wypełnione pąsowym cymbidium o ogromnych kwiatach.

- Po babce ze strony matki odziedziczyłem całą kolekcję. Dużo w tym rodzinnych ciemnych sekretów, jeśli to panią interesuje.

- Szczęściarz z pana - nie kryła sarkazmu.

- Witaj w moim domu, Kamilo - powiedział, zaskakując ją.

- To brzmi jak propozycja zawieszenia broni.

- Trochę tak.

- Spodziewałam się tego. Moja opinia o panu nie uległa zasadniczej zmianie. - Spojrzała w górę na schody oparte na belkach wspornikowych ze wspaniałą balustradą w stylu gotyckim. - Muszę przyznać, że to piękny dom.

- Lubię go.

- Chyba i ja mogłabym się do niego przyzwycząić.

Teraz jej wzrok spoczął na flamandzkim gobelinie przedstawiającym ceremonię dworskich zaślubin. Był tak uroczy, że się uśmiechnęła.

- Mogę prosić o powtórkę? - powiedział.

- Powtórkę czego? - spytała zdezorientowana.

- Uśmiechu.

- Nie był dla pana. Podoba mi się ten gobelin. Przedstawia chyba jakiś ślub.

- Tak. Siedemnasty wiek, Flandria. Proszę spojrzeć na pannę młodą. Jest bardzo do pani podobna. Te same rysy i takie same wspaniałe włosy. Wejdzmy tutaj. - Gestem wskazał drzwi do pokoju, który najwyraźniej pełnił funkcję salonu. - Będzie nam wygodniej. A może woli pani coś innego niż martini?

- Szczerze powiem, że tak. Jasną głowę.

- Martini nie zaszkodzi. Bardzo wytrawne.

- Zgoda. Czy mogę się tu trochę rozejrzeć?

- Oczywiście, tylko niech pani nie zniknie. - Podeszedł do okrągłego stołu, na którym ustawiono drinki i drobne przekąski.

- Słyszałam, że to pan go kupił. - Kamila zatrzymała się przed wspaniałym, nasyconym światłem pejzażem wiszącym nad kominkiem.

- Proszę zachować to dla siebie - powiedział sucho.

- Chyba nie pali się w tym kominku pod obrazem? Biorąc z jego ręki zmrożone martini, poczuła jak gdyby iskrę elektryczną przeskakującą od jego dłoni do jej. Omal nie upuściła szklanki.

- Oczywiście, że nie - odparł lekko, jak gdyby nie zauważył jej reakcji. - Wstawiamy w palenisko paproć lub orchideę, jak teraz. Może zechciałaby pani usiąść tutaj? - Wskazał barokowy fotel z orzecha włoskiego obity piękną tkaniną. - Te wspaniałe barwy będą cudownym tłem dla pani włosów.

- Nie dbam o dekoracyjną oprawę.

- Powinna pani być do niej przyzwyczajona - odrzekł. Nie uczynił żadnego gestu, a jednak miała przedziwne wrażenie, że ją dotknął,

- Chciałabym zobaczyć ten album, jeśli można - oznajmiła stanowczym tonem.

- Na wszystko przyjdzie czas. Muszę się przebrać, a pani niech tymczasem obejrzy dom. W bibliotece znajdzie pani też coś ciekawego. Mam kilka białych kruków. Zresztą postaram się szybko uwinąć.

- Gdyby pan mi dał album, mógłby pan się nie starać.

- Nic z tego. - Po jego wargach przemknął sardoniczny uśmieszek. - Aha, jeszcze jedno. Gdyby pani miała ochotę stąd wyjść, uprzedzam, że to niemożliwe.

- Niemożliwe? - Ciarki przeszły jej po plecach.

- Ochrona - odparł krótko. - Spuszczono dobermany. Zostawszy sama, Kamila zaczęła nerwowo chodzić po salonie. Ile tu jest pięknych przedmiotów! Odczuwała lekki niepokój zmieszany z niezdrowym podnieceniem, starała się jednak nad sobą zapanować. Nick Lombard, ze wszystkich mężczyzn! Nie, nie. To może być pułapka.

Biblioteka znajdowała się za wysokimi dwuskrzydłowymi drzwiami. Kamila otworzyła je cicho i znalazła się w ogromnym, wysokim na dwa

piętra pomieszczeniu wypełnionym regałami. Drewniane ażurowe schody z ozdobną żeliwną balustradą prowadziły na galerię.

Nagle usłyszała jakiś ruch, szmer, jak gdyby ktoś przemknął za jej plecami. Przestraszona obejrzała się szybko.

Mała dziewczynka, ubrana w długą koszulę nocną, niczym spłoszone zwierzątko przycupnęła na ostatnim stopniu schodów. Chude rączki skrzyżowała na piersi, głowę pochyliła jak gdyby w geście obronnym, lecz odsłonięte mięśnie szyi i karku zdradzały napięcie. Gruby warkocz opadł na jedno szczupłe ramię. W drobnej twarzyczce świeciły duże bystre oczy.

- Hej! - odezwała się Kamila, czując w sercu niewysłowioną ulgę. - Mam nadzieję, że cię nie przestraszyłam. Nazywam się Kamila.

- Wiem, kim jesteś - odparła dziewczynka tonem, w którym ciekawość mieszała się z agresją.

- Świetnie. A ty się nie przedstawisz? - spytała Kamila, nie ruszając się z miejsca.

- Nie! - zadziornie odpowiedziała dziewczynka. Twarz miała bardzo bladą, cerę niezdrową. Nie była szczególnie ładnym dzieckiem, miała tylko niezwykle oczy. Inteligentne, czarne, znajome.

- Wobec tego postaram się zgadnąć - oświadczyła Kamila rzeczowo i zrobiła krok w kierunku schodów. Starła się poruszać ostrożnie, żeby nie spłoszyć małej. - Pomyślmy... Wyglądasz jak... Zara, Adriana albo India. To musi być imię oryginalne i dramatyczne, żeby pasowało do twoich oczu.

Mała wyglądała na zaskoczoną, ale zadowoloną.

- Och, widzę, że udało mi się cię rozśmieszyć.

Wargi dziewczynki natychmiast zacisnęły się w wąską kreskę.

- Ja się nigdy nie śmieję.

- A mnie się wydawało, że widziałam coś jakby uśmiech.

- Nieprawda - zaprzeczyła mała. - Co tu robisz?

- Przyszłam obejrzyć pewne fotografie. Prawdopodobnie chodzi o zdjęcia mojej matki. - Mówiąc te słowa, Kamila wiedziała, że źle robi, wspominając o matce. Przecież ta biedna mała jest pólsierotą.

- Wcale nie! - wybuchnęła dziewczynka ze złością, -Chcesz się wydać za mojego tatę.

Kamila nie mogła opanować śmiechu.

- Nie bój się, nawet mi to na myśl nie przyszło.

- To nie kochasz się w nim?

- Nie.

Dziewczynka bacznie się jej przyglądała.

- Masz piękne włosy - rzekła po chwili milczenia. - Same ci się kręca, czy to trwała?

- Same. Chcesz dotknąć?

- Tak - odparła dziewczynka bez wahania.

- Mogę się do ciebie przysiąść? - spytała Kamila.

- Jasne. - Dziewczynka posunęła się i zrobiła dla Kamili miejsce. -

One są... są... - zająknęła się. Zaczęła skrecać w palcach pasmo włosów Kamili i z krytyczną miną przyglądać się im.

- Mieniające?

- Jak rumieniec brzoskwini.

- To ładne porównanie - rzekła Kamila z uznaniem.

- Przeczytałam to w baśni o jednej księżniczce. Za to ja jestem brzydula.

- Skądże znowu - zaprotestowała Kamila. - Dlaczego tak uważasz?
Mała odrzuciła lok Kamili.

- Jestem i już.

- Ja tak nie sędzę i mam prawo do własnego zdania. Masz wspaniałe
oczy.

- Jestem brzydkim kaczątkiem - powtórzyła dziewczynka, patrząc
Kamili głęboko w oczy. Jej baczne spojrzenie zdradzało dojrzałość ponad
wiek.

Kamila przysunęła się bliżej.

- Nie lubisz kaczątek? Bo ja lubię. Widziałaś kiedyś brzydkie
kaczątko? Powiedz mi.

Dziewczynka nerwowo splatała i rozplatała dłonie.

- Moja mama była piękna.

- Na pewno, kochanie.

Kamila odważyła się położyć dłoń na dłoniach małej. Dziewczynka
nie cofnęła rąk.

- Mój tatuś jest bardzo przystojny i ważny.

- Tak - przyznała Kamila. - A teraz powiesz, jak masz na imię?

- Melisa - powiedziało dziecko z obrzydzeniem.

- Jak się masz, Meliso? - Głos Kamili nabrał czułości.

- Nie lubię tego imienia.

Kamila spojrzała na dziewczynkę. Ich oczy spotkały się. Obie
wiedziały, że to imię jest źle dobrane.

- A jak masz na drugie imię? - spytała Kamila.

- Klaudia, po prababci. Ona była włoską contessą.

Zabrzmiało to bardzo wytwornie.

- Och, naprawdę! - Kamila ścisnęła palce Melisy. - Byłam kiedyś we Włoszech. Zwiedzałam galerie sztuki, poszłam do La Scali... To słynna opera. Nakupiłam mnóstwo rzeczy. Lubisz chodzić po zakupy?

Melisa spojrzała na Kamilę.

- Mnie nie wolno chodzić po zakupy - szepnęła zachrypniętym głosem. - Panna Larkins odprowadza mnie do szkoły, a potem przyprowadza. Nienawidzę jej za te wszystkie wstrętne rzeczy, które mi zrobiła.

- A co takiego ci zrobiła? Melisa usiadła po turecku.

- Miliony rzeczy. Nie przejmuj się. Ona mnie też nienawidzi. Mówi, że mam bardzo skomplikowaną psychikę. Któregoś dnia ją zamorduję.

Kamila wstrzymała oddech. Melisa powiedziała to takim samym tonem, jakby mówiła: „Któregoś dnia panna Larkins i ja rozegramy partię tenisa”.

- Ależ Meliso, to bardzo brzydko mówić, że się kogoś zamorduje.

Melisa zaczęła ruszać nogami, stukając kościstym kolaniem o kolano.

- Miałam na myśli, że chcę ją zabić. Wiem, że nie mogę tego zrobić.

Kamili kamień spadł z serca.

- Od czasu do czasu wszystkim nam się zdarza powiedzieć coś, czego naprawdę nie myślimy. - Starala się mówić kojącym tonem. - To sposób wyładowania złości.

- Ale ja naprawdę chcę to zrobić! - oświadczyła Melisa z determinacją. - Ona ma mnie za głupią. Kiedy odzywa się do mnie przy tacie, próbuje być miłą, ale kiedy jesteśmy same, jest wstrętna.

Kamila przyglądała się małej uważnie. Z jakiegoś powodu wierzyła jej słowom.

- Mówiłaś o tym tatusiowi?

- Nie. - Melisa potrząsnęła głową. - To by tylko pogorszyło sytuację.

Żadna opiekunka długo ze mną nie wytrzyma. - Umilkła na moment. -

Kilka razy uciekałam.

Kamila nie była zdziwiona tym wyznaniem.

- Dokąd? - spytała.

- Daleko! - Melisa rozpromieniła się na wspomnienie swojego triumfu. - Dostaję szału. Dlaczego nie mogę być szczęśliwa? - Westchnęła, jak gdyby ogromny ciężar uciskał jej piersi.

- Musimy znaleźć jakiś sposób, żebyś była szczęśliwa.

- Kamila przyciągnęła Melisę do siebie. Dziewczynka nie opierała się, chociaż nie było wiadomo, czy akceptuje ten gest, czy nie. - Może na początek pozbedziemy się ciężkiego warkocza, co? Wysysa z ciebie wszystkie siły. Masz kręcone włosy, krótko obcięte będą stanowić ładną oprawę dla twojej buzi. Od razu poczujesz się lżejsza i weselsza.

- Nic z tego - odparła Melisa krótko. - Warkocze wyglądają porządnie.

- To racja, ale potrafią też wyglądać ponuro.

- Mnie i tak nic nie pomoże na urodę. - Melisa zrobiła zachmurzoną minę. - To naprawdę straszna szkoda - dodała zadziwiająco dorosłym tonem. - Clare tak powiedziała. Przynosi mi blok i kredki do rysowania. Panna Larkins ją wprost uwielbia. Jest taka bogata i wytworna. - I znowu przedrzeźnianie dorosłego głosu. - Obie są wstrętne jędze.

Bardzo możliwe, pomyślała Kamila.

- Masz jakieś zwierzątko? - spytała, starając się skierować uwagę tej nieszczęsnej i nad wiek dojrzałej dziewczynki na inne tory. Jak na sześćoletnie dziecko, Melisa miała niezwykle bogate słownictwo.

- Miałam koteczkę - mała natychmiast się rozchmurzyła - ale panna Larkins mówiła, że ją maltretuję. A to była nieprawda! Ja ją tylko schowałam do skrzyni na zabawki, bo ona nadchodziła. Burka jej ciągle przeszkadzała. Zganiała ją z kanapy...

- A gdzie Burka jest teraz? - Kamila podejrzewała najgorsze.

- Uciekła i mnie za to winili. - Głos Melisy stał się bardziej piskliwy.

- A Burka nie uciekła. To ona jej się pozbyła. Brzydziła się nią, bo Burka była trochę brzydka. Jedno oko miała białe, a drugie czarne.

- Dlaczego nie nazwałaś jej Kropka albo jakoś pieszczotliwiej...
Pusia?

- Zastanawiałam się, czy nie nazwać jej Kropka i wtedy właśnie zniknęła. Panna Larkins powiedziała tacie, że lepiej trochę poczekać, zanim weźmiemy drugiego zwierzaka.

- Tata się zgodził? - Kamila omal się nie zdradziła ze swoimi nieprzychylnymi uczuciami w stosunku do Nicka.

- Dla taty liczą się tylko duże czarne psy. Ale obiecał, że kiedyś porozmawiamy o nowej kotce.

- Czyli ci nie uwierzył?

- Nie opowiadałam z detalami - odparła Melisa lojalnie.

- Ona nie zostawiła nas samych. Tata nie chciałby, żebym skrzywdziła jakieś zwierzątko. Jak gdybym była zdolna do czegoś takiego! Wolę zwierzęta od ludzi.

- Tym bardziej powinnaś starać się dociec, co się stało z twoją kotką
- rzekła Kamila.

- Mama mnie uwielbiała - oświadczyła Melisa ni stąd, ni zowąd. -
Mówiła, że jestem najpiękniejszym dzieckiem na świecie, jej najdroższym
skarbem. Szalała za mną.

- Na pewno. - Kamilę ogarnął dziwny smutek. Żal jej było siebie, żal
Melisy. - Nie straciłaś jej całkowicie. Możesz z nią rozmawiać w
modlitwach. Rozmawiać z Bogiem. Powiedzieć Mu, co czujesz.

- Nie lubię Boga - oświadczyło dziecko. - Bóg nie jest dobry. Jest
okropny.

Kamila desperacko szukała właściwych słów.

- Tak ci się tylko wydaje, Meliso, kiedy patrzysz na wszystkie
cierpienia na świecie. Może Bóg nie jest w stanie tyle zdziałać tutaj na
ziemi? Ale obiecał nam lepszy świat. Może odpowiedź tkwi w nas
samych? Wszyscy borykamy się z przeciwnościami losu. Ja straciłam
matkę, kiedy byłam dokładnie w twoim wieku.

- Tak? - Melisa spojrzała bardzo uważnie na Kamilę, jak gdyby
chciała sprawdzić, czy mówi prawdę.

- Czy mogłabym cię okłamać?

- Chyba... nie, Co czułaś? Złość?

- Och, tak - powiedziała Kamila i dla podkreślenia tych słów kiwnęła
głową. - Potrzeba wiele czasu, żeby gniew minął. Ważne jest pamiętać, że
mamusia jest bezpieczna w niebie, z Bogiem, który ją kocha.

- Bez niej jest teraz w domu tak cicho - westchnęła Melisa. - Ona się
ciągle śmiała, ciągle chodziła na przyjęcia. Tatuś i mamusia znali chyba z
milion ludzi.

- Na pewno - przyznała Kamila. Serce jej się krajało, kiedy słuchała tego dziecka. Spróbowała zmienić temat. - Myślę, że jesteś bardzo bystrą dziewczynką. Melisa zaśmiała się dziwnie.

- Panna Larkins uważa mnie za przygłupa, tak samo koleżanki w szkole. Tylko że nie na tym polega problem.

A na czym? Naprawdę mnie to interesuje. Melisa zeszywniała.

- Jestem bystra i mogę zrobić cokolwiek zechcę, tylko że mnie się nic nie chce robić. Czy to nie straszne?

- Potrafię to zrozumieć, Meliso - powiedziała Kamila po chwili. - Było ci bardzo smutno, bo straciłaś mamusię. Potrzebujesz czasu, żeby odzyskać równowagę. Każdy z nas musi sam odnaleźć swoją drogę w życiu, nawet takie małe dziewczynki jak ty. Zdolności to nie wszystko. Możesz postanowić ukrywać inteligencję albo odwrotnie, ujawnić ją i rozwiać złe opinie o sobie. Możesz starać się pokazać tatusiowi, nauczycielom w szkole, pannie Larkins, koleżankom i kolegom, na co cię stać. Decyzja jest twoja, to ty wybierasz, co jest dla ciebie najlepsze. Jeśli chcesz coś osiągnąć, musisz włożyć w to dużo wysiłku. Wiesz, co to znaczy wysiłek?

Melisa kiwnęła potakująco głową.

- To, co tatuś robi od lat. Ciężka praca.

Racja, jej tatuś ciężko pracował od lat, żeby rzucić Harry'ego na kolana, pomyślała Kamila.

- Czasami boję się być inteligentna - wyznała Melisa. - Już i tak jestem inna niż wszystkie dzieci.

Zmartwiona, Kamila spytała:

- W jaki sposób inna? - Nie ulegało wątpliwości, że Melisa ukrywa, na co ją stać.

- Jestem brzydka i na dodatek złoźnica. Jestem niedobrą, podstępna i zamknięta w sobie. Kłamczucha. Zepsuta do szpiku kości.

Nic dziwnego, że dziecko zachowywało się niezdalnie; była to samoobrona wobec tak zmasowanego ataku.

- Och, Meliso, to, co mówisz, jest straszne! - zawołała Kamila. - Sama tego przecież nie wymyśliłaś. Kto ci naopowiadał takich okropnych rzeczy o tobie?

Melisa spuściła wzrok i wpatrywała się w swoje kolana okryte miękką koszulką nocną.

- Dla mamusi to był straszny wstrząs, że urodziła tak wstrętne dziecko - oznajmiła ponuro.

Kamila była tak wstrząśnięta, że z trudem zdobyła się na odpowiedź:

- Ale przedtem mówiłaś, że mamusia cię uwielbiała.

- Och tak, nazywała mnie swoją najdroższą księżniczką, zawsze chciała mieć mnie przy sobie. Swoją miłą, grzeczną dziewczynkę. Któregoś dnia usłyszałam głosy panny Larkins i Clare. Mówiły o mnie, więc schowałam się za kanapę. To panna Larkins powiedziała te wszystkie rzeczy. Clare stwierdziła, że nie wie, dlaczego jestem taka przeciętna. Jestem pewna, że ona kocha się w tacie. Niby jest jego przyjaciółką, ale ja wiem lepiej. Tata jest przystojny, mamusia była piękna, a ja ich rozczarowałam.

- Nie, skarbie, to nieprawda! - Kamilę dławiała złość. - Twój ojciec,

- Proszę, nie rób niczego, co mogłoby go zmartwić -przerwała jej Melisa i nagle posmutniała. - Niech sobie gadają. Mamusia mnie bardzo kochała, ja to wiem.

Kamila i Melisa były tak pochłonięte rozmową, że nie zauważyły kobiety, która stanęła w drzwiach. Dlatego aż podskoczyły, słysząc jej głos:

- Ach, więc tu jesteś!

- Idź sobie! — wrzasnęła Melisa ze złością. - Rozmawiam z moją przyjaciółką!

Kobieta zignorowała protest i weszła do biblioteki. Była to osoba około czterdziestki, atrakcyjna i rzeczowa.

- Nie wiem, jak postępować z tym dzieckiem - powiedziała do Kamili i posłała jej konfidencjonalny uśmiech. -Taka mała, a potrafi dać się we znaki.

Muszą być tego przyczyny, pomyślała Kamila. Podniosła się ze stopnia, pociągając Melisę za sobą.

- Panna Larkins, prawda? Kamila Guilford - przedstawiła się uprzejmie.

- Ach tak, oczywiście. Widziałam panią na zdjęciach. To zadziwiające, jakim sposobem Melisa zawsze potrafi wymknąć się ze swojego pokoju.

- Sądzę, że przez drzwi - powiedziała Kamila.

- Ona mnie zamyka na klucz. - Melisa uniosła głowę i spojrzała na Kamilę, szukając u niej oparcia. - Nienawidzę siedzieć w zamknięciu.

- Nie dziwię ci się - mruknęła Kamila.

- Ale tylko na krótki czas, panno Guilford - oświadczyła kobieta głosem osoby, która nie życzy sobie, żeby kwestionowano jej metody wychowawcze. - Pani sobie nawet nie wyobraża, jaka Melisa potrafi być niezdolna.

Z pani też nie jest Mary Poppins, pomyślała Kamila, lecz milczała, nie chcąc doprowadzać do następnego konfliktu. To by całkiem niepotrzebnie skomplikowało sytuację. Jest w tym domu tylko gościem, i tylko przez jeden wieczór.

W pewnym sensie nawet tego żałowała, bo łatwo udało jej się znaleźć wspólny język z małą.

- No, chodź, moja droga. - Panna Larkins wyciągnęła rękę do Melisy.
- Już dawno minęła pora pójścia spać.

- Chcę, żeby to Kamila mnie zaprowadziła na górę - oświadczyła Melisa butnie, bujając się na piętach.

- Kochanie, powiedz pannie Guilford dobranoc. - Guwernantka przybrała bardziej stanowczy ton. - Panna Guilford ma swoje sprawy.

- Ależ to żaden problem - Kamila mocniej zacisnęła dłoń wokół drżącej rączki dziecka. - Naprawdę chciałabym zobaczyć pokój Melisy.

- Mój pokój... On mi się wcale nie podoba.

Melisa uniosła głowę, jej duże czarne oczy błyszczały. Była na granicy łez.

- Nie? - Kamila spojrzała na nią skonsternowana.

- A nie mówiłam! - wykrzyknęła panna Larkins. — Każda inna dziewczynka zakochałaby się w tym pokoju.

- A ja go nienawidzę!

- Chodźmy, dobrze? Zobaczymy - zaproponowała Kamila spokojnie.

- Byłabym wdzięczna, gdyby pani tego nie robiła -wtrąciła panna Larkins.

Przybierając minę Lodowej Księżniczki, Kamila zwróciła się do panny Larkins:

- Czy mogę spytać, dlaczego?

- Dzieciom nie można zbyt pobłażać - odparła guwernantka.

- Akurat odprowadzenia dziecka do łóżka nie zaliczyłabym do tej kategorii. Biorę na siebie całą odpowiedzialność.

Na górnym podejściu schodów natknęły się na Nicka. Garnitur zmienił na ciemnoszare sportowe spodnie, niebieską koszulkę polo i granatowy blezer. Wyglądał młodziej, niemal beztrosko. Najwyraźniej wziął prysznic, bo włosy miał jeszcze mokre.

- Widzę, że już zdążyłyście się poznać.

Spojrzał na córeczkę, a na jego ustach pojawił się charakterystyczny, ujmujący uśmiech. Miłość i czułość bijąca z jego twarzy niemal zachwiała mocnym postanowieniem Kamili, by wytrwać w zapiekłej niechęci do gospodarza.

- Bardzo mi przykro, proszę pana - pośpieszyła z wyjaśnieniami panna Larkins. - Tylko na moment spuściłam Melisę z oka i...

- Co za psotnica z ciebie. - Nick wcale się nie przejął. Wyciągnął ramiona i mała z radością podbiegła ku niemu.

Nick chwycił ją, objął i przycisnął do siebie gestem, jak gdyby chciał uchronić córeczkę przed wszelkim złem. Kamili wzruszenie ścisnęło gardło.

- Nic się takiego nie stało. Dziękuję na dziś, panno Larkins - rzucił w stronę opiekunki. - Sam położę małą spać. Panna Guilford mi pomoże.

- Dobrze, proszę pana. - Przez moment na twarzy guwernantki widać było głębokie niezadowolenie. - W takim razie życzę miłego wieczora. Dobranoc, Meliso. Do zobaczenia rano.

- Bez łaski. Jutro sobota i Emmy pokaże mi, jak się robi czekoladowe ciągutki z orzechami.

Ojciec wziął córkę na ręce i niosąc ją do sypialni, cmokał z udawanym niezadowoleniem.

- Nie mogłabyś się lepiej zachowywać chociaż przez dziesięć minut?

Kamila podążyła za nimi, w milczeniu obserwując tę parę. Melisa przytuliła głowę do ramienia ojca.

- Kocham cię, tato - powiedziała, a jej mała twarzązka aż promieniała szczęściem.

- No pewnie! - odparł Nick i udał, że chce ją upuścić.

- Kamila nie ma zamiaru za ciebie wychodzić. Sama mi to powiedziała,

- Wiem o tym bez mówienia - uciał. - Tak naprawdę, to ona mnie wcale nie lubi.

- Lubi! Lubi! - Melisa zachichotała, jak gdyby ojciec tylko żartował.

- Clare powiedziała, że wszystkie kobiety szaleją za tobą.

- Z wyjątkiem mnie - sprostowała Kamila.

Sypialnia Melisy była olbrzymia i imponująca, godna księżniczki z bajki, i Kamila od razu zrozumiała, że Melisa czuje się przytłoczona tym całym splendorem.

- Widzisz? - Melisa szerokim gestem objęła pokój.

- O co chodzi? Co macie za konszachty? - dopytywał się Nick, kładąc córeczkę na wielkim łożu z baldachimem podtrzymywanym przez

cztery ozdobne pilastry. Było to wspaniałe łóże, lecz raczej dla osoby dorosłej. Nick wsunął nogi małej pod kołdrę i zaczął ją ciepło otulać.

- Powiedziałaś Kamili, że nie lubię tego pokoju - przyznała się Melisa, patrząc mu w twarz.

- Tak? Nigdy bym się tego nie domyślił. - Nick był wyraźnie zaskoczony.

- Bo tobie powiedziałam, że mi się podoba.

- Nie chciałaś mi robić przykrości, tak? To niemądre. Jeśli ci się nie podoba, urządzimy go inaczej. Wiesz o tym. Co ci się nie podoba?

Kamila postanowiła pomóc wahającej się dziewczynce.

- Może jest za duży - podpowiedziała. - To piękny pokój i jestem przekonana, że Melisa polubi go, kiedy trochę dorośnie, ale teraz jest odrobinę zbyt okazały, zbyt przeładowany i przez to właśnie nieprzytulny. Dzieci mają bogatą wyobraźnię.

- To racja. - Nick stał opromieniony złotym światłem, najwyraźniej się nad tym zastanawiając. - A ja kupiłem to łóżko specjalnie dla niej.

- Jest przepiękne - Kamila podeszła bliżej i owinęła ramię wokół misternie rzeźbionego pilastra - ale może coś mniejszego, bez baldachimu?

- Zgadzasz się, tato? - spytała Melisa głosem pełnym nadziei.

- Oczywiście, kochanie. - Nick spojrział na córkę, potem przeniósł wzrok na piękną twarz Kamili. W powietrzu unosiła się delikatna, słodkawa woń jej perfum. -

- Mnie się podobają kolorowe meble - wyznała Melisa. Teraz mówiła jak zupełnie inne dziecko. Szczęśliwe, podekscytowane.

- Ja widziałabym tutaj meble kremowe i słonecznożółte - zasugerowała Kamila.

- Och, tak! - zawołała Melisa, patrząc na nią z wdzięcznością. - Żółty to cudowny kolor. Moja najlepsza sukienka jest żółta. Ciocia Elizabeth mi przysłała. Ona mieszka w Melbourne. Nazywa się lady Wyatt.

- Moja siostra - wyjaśnił Nick.

Kamila jednak i tak знаła wszystkie rodzinne koneksje, szeroko nagłośnione przez media. Peter Wyatt został niedawno mianowany sędzią Sądu Najwyższego.

- Pomyśl sobie o tym przed zaśnięciem, skarbie - zaproponowała Kamila. - Jestem pewna, że w domu znajdzie się druga sypialnia, która się będzie idealnie nadawała dla ciebie. Pomalujesz ściany na taki kolor, jaki zechcesz. Dobierzesz śliczne zasłonki i poduszki, i kapę na łóżko. Dostaniesz nowe mebelki i biurczko. Musisz przecież odrabiać lekcje.

- Hurra! - Melisa promieniała. - Tak jak sobie wymarzyłam.

- Cóż - odezwał się Nick. - Oboje mamy za co dziękować Kamili. - Pochylił się i pocałował córeczkę na dobranoc.

- Tak się cieszę, że ona nas dzisiaj odwiedziła! - szczebiotała Melisa.

- I ja też. Szkoda tylko, że nie powiedziałaś mi wcześniej, że nie lubisz swojego pokoju.

- Panna Larkins mówi, że nie powinnam się skarżyć.

- Jeśli ci się coś nie podoba, powinnaś z tym przyjść do mnie - powiedział ojciec. - Panna Larkins ma się tobą opiekować, ale szefem jestem ja.

Melisa wykrzywiła buzię.

- Zwolnij ją.

- Ile niań już miałaś?

- Ale ja staram się je polubić, tato. - Spojrzenie Melisy spoważniało.

- Panna Larkins jest najgorsza, jeśli chcesz znać moje zdanie.

- Kiedy indziej o tym porozmawiamy.

Melisa uniosła rączkę i pogładziła ojca po twarzy.

- Zostań, dopóki nie zasnę, dobrze?

Nick schował jej rączkę pod kołdrę i odparł:

- Dzisiaj nie mogę, maleńka. Robi się późno, a przecież zaprosiłem Kamilę na kolację. .

- Kamila zabiera mnie do fryzjera. Obetniemy włosy - oznajmiła Melisa. - Prawda, Kamilo?

O Boże! - westchnęła Kamila w duchu. Absolutnie nie miała zamiaru aż do tego stopnia się angażować. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, była zmiana oceny Nicka Lombarda, a zaprzyjaźnienie się z jego córeczką nieuchronnie może do tego doprowadzić. Niemniej jednak poczuła do tego dziecka niezwykłą sympatię.

- Jeśli chcesz, mogłybyśmy się wybrać któregoś dnia po szkole.

- Jutro. - Melisa po dziecięcemu chciała wymusić na Kamili deklarację.

- Przez następne kilka dni będę bardzo zajęta, ale kiedy znajdę najbliższą wolną chwilę... Oczywiście, jeśli twój tatuś się zgodzi.

Melisa obdarzyła ją szerokim uśmiechem. Zapomniała już, że nigdy się nie śmieje.

- Nie mogę się doczekać.

- Ona ma piękne włosy - powiedział Nick najwyraźniej zbity z tropu, kiedy wraz z Kamilą szli w kierunku drzwi.

- Oczywiście - przyznała bez wahania - ale sądzę, że wygodniej i ładniej jej będzie w krótkiej fryzurze. Proszę mi wierzyć, wiem coś o tym.

Nick przystanął i spojrzał na swojego gościa.

- Jak długo przebywasz w moim domu? Kamila spojrzała na zegarek i odparła:

- Trochę ponad pół godziny.

Nick podniósł ręce do skroni.

- Tyle zmian. Chyba nie nadążam.

- On żartuje - zawołała Melisa rozpromieniona. - Tata zawsze żartuje. Nie przejmuj się!

- Ulżyło mi. Dobranoc, Meliso. Naprawdę cieszę się, że cię poznałam.

- A ja widziałam cię tysiące razy - powiedziała Melisa.

- Tak? - Kamila zdziwiona spoglądała to na dziewczynkę, to na jej ojca.

- Jesteś księżniczką z gobelinu - wyjaśniło dziecko. - Tata też tak myśli. Powiedział, że przyprowadzi księżniczkę na kolację. To dlatego się schowałam. Miałam zamiar się wśliznąć i cię zaskoczyć, tylko że ty mnie pierwsza nakryłaś.

- Widocznie los chciał, żebyśmy się poznały - rzekła Kamila łagodnie.

- Los. Wiem, co to znaczy. Los sprawia, że dzieją się dziwne rzeczy. Ważne rzeczy. - Melisie oczy same się zamykały. - Dobranoc, Kamilo. Powiedz tacie, że imię także trzeba zmienić, dobrze? Tobie ono też się nie podoba. Od razu się domyśliłam.

Przez chwilę Nick znowu wyglądał na zaskoczonego, lecz tylko powiedział córce dobranoc i razem z Kamilą opuścili pokój.

- O co teraz chodzi? - spytał, kiedy schodzili na dół.

- Melisa nie jest zadowolona z imienia. Uważa, że do niej nie pasuje.

- Może ma rację - przyznał lakonicznie. - To imię wybrała dla niej matka.

- Ona bardzo za nią tęskni.

- Na to wygląda.

Teraz Kamila była zaskoczona.

- Dziwna odpowiedź.

Przystojna twarz Nicka stała się nieprzenikniona.

- Słowa bywają źle rozumiane. Melisa miała zaledwie cztery lata, kiedy jej matka zmarła.

- Więc uważa pan, że ona jej nie pamięta?

Kamila miała wrażenie, że pod tą chłodną rezerwą jej gospodarz skrywa bardzo skomplikowane uczucia.

- Przeciwnie, ona bardzo dobrze pamięta matkę. Tak samo jak ja.

- Przepraszam - powiedziała Kamila i odwróciła wzrok. Dotarli na parter i kiedy udawali się do jadalni, odezwała się ponownie:

- Wiem, że to zabrzmiało, jak gdybym się wtrącała, ale panna Larkins nie jest odpowiednią opiekunką dla Melisy.

- Tak szybko wyrobiła sobie pani opinię o niej?

Pod wpływem ironii w jego tonie Kamila oblała się rumieńcem.

- Wie pan, że za karę zamyka Melisę na klucz? Nick z wyraźnym trudem opanował gniew.

- Nie i nie popieram tego. - Westchnął. — Widzi pani, ja jestem bardzo zajęty. Bardzo żałuję, że nie mogę spędzać z Melisą więcej czasu, że coraz trudniej mi wykroić wolną chwilę. Muszę jednak oddać jej sprawiedliwość i przyznać, że panna Larkins o wiele lepiej od swoich poprzedniczek radzi sobie z ekscesami Melisy. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jest filmową panią Doubtfire, ale...

- Z pewnością jest mniej zabawna.

- Jest o wiele lepsza od pozostałych. Bardzo mnie to martwi, ale Melisa jest dzieckiem trudnym. Miała wysoko wykwalifikowane guwernantki. - Spojrzał na Kamilę. -

Chociaż żadnej nie udało się tak szybko nawiązać z nią wspólnego języka jak tobie.

- Może to dlatego, że doskonale rozumiem, co mała przeżywa.

- Nie wątpię. - Nagle zatrzymał się i pochylił ku niej. - Wierz mi, robię wszystko, co mogę, żeby być dla niej oparciem. Okazuję jej wiele miłości i poświęcam wiele uwagi, ale to za mało. Nie mogę być przy niej dwadzieścia cztery godziny na dobę. Kontakt z kobietą jest ogromnie ważny.

- Cieszę się, że tak pan uważa - ucięła Kamila. - I jak mówiłam, należałoby zacząć od zmiany opiekunki.

- Moja droga Kamilo, nigdy nic nie wiadomo - odparł lakonicznie.

- Nie jestem pańską drogą Kamilą.

- Więc będę cię nazywał Kamilą Guilford, wybitną specjalistką w dziedzinie psychologii dziecięcej.

- Teraz jest pan zły. - Kamila roześmiała się. - W porządku. Nie miałam najmniejszego zamiaru nawiązywać przyjaźni. Niemniej chciałabym pomóc Melisie. Na tyle wielkoduszności jeszcze mnie stać.

W pokoju jadalnym było wiele rzeczy do podziwiania. Długi, mahoniowy, wsparty na trzech masywnych nogach stół był meblem antycznym, za to wygodne krzesła wokół niego były nowoczesne w kształcie, pięknie obite tą samą złotą brokatową tkaniną, z której uszyto ozdobione frędzlami kotary. Pośrodku stołu stała misa złotych róż, roztaczających swą woń. Kamila, wielbicielka tych kwiatów, rozpoznała odmianę Sutter's Gold.

Kolacja złożona z trzech smakowicie dobranych dań była wyśmienita, Kamila jednak jadła umiarkowanie. Jej wizyta miała jeden wyłącznie cel - uzyskanie dowodu na to, że Nick Lombard nie kłamie. Nie miała zamiaru dać się uwieść bogactwu i urodzie tego miejsca. Przecież sama została wychowana w luksusie.

- Niewiele pani zjadła - zauważył Nick.

- Wydaje mi się, że pan zapomniał, dlaczego tu w ogóle jestem. Skinął głową.

- No tak, oczywiście, album. Na kawę zapraszam do salonu.

Kilka minut później Kamila sączyła czarną, świeżo paloną kawę, nie czując nawet jej smaku. Nareszcie miała przed sobą album. Siedziała na jednej ze wspaniałych, ozdobionych frędzlami kanap i opuszkami palców wodziła po zielonej skórzanej oprawie. To był interesujący album. Bardzo stary, z wybitym na okładce złotym herbem - jakimś mitologicznym stworem z rozpostartymi skrzydłami, robiącym imponujące wrażenie,

- To dla mnie bardzo trudne przeżycie - przyznała się.

- Domyśliłaś się na pewno, że wewnątrz znajdują się fotografie twojej matki. Rozpoznasz ją bez trudu. Z wyglądu jesteś jej sobowtórem, chociaż charakter masz inny.

Kamila nie potrafiła zdobyć się na odpowiedź.

- Natalie była bardzo łagodna. Bardzo romantyczna. -Przy tych słowach twarz Nicka zmieniła się, surowy wyraz zniknął. - Oczekiwała, że mężczyzna ją zdominuje i poddawała się, przynajmniej do czasu. Warunki, w jakich ty żyłaś, oraz twój charakter, uczyniły z ciebie osobę samodzielną i niezależną. Ty zawsze będziesz się buntować przeciwko próbom narzucenia ci kontroli.

- Mogę to panu zagwarantować, panie Lombard - oznajmiła, jeszcze bardziej kurczowo zaciskając dłonie na okładkach albumu.

- Nie mogłabyś mówić do mnie Nick? Kamila pokręciła głową.

- Nie. Stosunki między nami nigdy nie ulegną zmianie.

- Może - przyznał. - Otwórz album. Mam nadzieję, że obejrzenie go przyniesie ci ukojenie. Wszyscy mamy coś do ukrycia. Twój ojciec zazdrośnie strzegł swych tajemnic, ale, jak mówią, prawda prędzej czy później wychodzi na jaw.

Kamila ze ściśniętym gardłem otworzyła okładkę.

- Głównie moja rodzina - wyjaśnił Nick. - To album rodzinny.

Lombard nie jest naszym nazwiskiem rodowym. Pierwotnie brzmiało zupełnie inaczej. Po drugiej wojnie mój dziadek machnął ręką na rodzinę i przeniósł się do Australii, gdzie mu się tak spodobało, że postanowił się tu osiedlić na stałe. To on przybrał nazwisko Lombard, od pewnego regionu w Lombardii, gdzie się urodził. To dziedzictwo wywarło wpływ na całe jego życie, chociaż dom rodzinny odwiedził tylko jeden raz, a wizyta

skończyła się kolejną gorzką kłótnią z jego dziadkiem. Po śmierci starego hrabiego stosunki uległy znacznej poprawie. Mój ojciec wielokrotnie odwiedzał Włochy. Wywodził się z rodziny bogatych mediolańskich kupców i bankierów. Pałac, który tu widzisz - Nick wskazał jedną z fotografii - powstał w połowie siedemnastego wieku. Teraz mieszkają tam moja babka i kuzyn Umberto, obecny hrabia, z rodziną.

Owa historia rodziny stanowiła niemałą rewelację, lecz nie zaskoczyła Kamili.

- Wszyscy odznaczacie się dużą urodą - powiedziała sucho. - Nigdy nie zapomnę mojego pobytu we Włoszech. Spędziłam tam sześć cudownych miesięcy, tuż po dyplomie. To moja pierwsza pielgrzymka. Od tamtego czasu wciąż pragnę tam wrócić. Pół roku to o wiele za krótko. Żeby zobaczyć i prawdziwie docenić Italię, trzeba tam spędzić całe życie.

- A tu jeszcze raz pałac. - Nick z dumą pokazał zdjęcie, opalona dłoń przesunęła się po karcie albumu. Pałac majestatycznie wznosił się nad jeziorem. W tle widać było wysokie góry, kępy drzew orzechowych i kasztanowców, wszechobecne cyprysy i oliwki.

- Jak brzmi pańskie rodowe nazwisko? - spytała. - A może to sekret?

- Gdybym ci powiedział, i tak by to nic nie wyjaśniło.

- I pan z tego wszystkiego zrezygnował? - Kamila wskazała wielką budowlę.

- Z niczego nie zrezygnowałem - zaprotestował Nick. - To mój dziadek postanowił wyemigrować. Tutaj znakomicie mu się powiodło, jak bardzo wielu Włochom. Włochy jednak nie są dla mnie obcym krajem. Tam są moje korzenie, moja druga ojczyzna. Mieszkam tutaj, ale często tam jeżdżę.

Kamila czuła się w tym wszystkim coraz bardziej zagubiona. Przerzuciła kilka następnych kart i nagle z jej ust mimo woli wyrwał się okrzyk.

Kobieta na zdjęciu mogła być nią samą. Ta sama twarz, ta sama figura, te same szczupłe ramiona i nogi. Nawet ten sam uśmiech. Lecz to była Natalie. Jej matka, od tylu lat nieżyjąca, nagle ożyła na fotografiach.

- Widzisz to niesamowite podobieństwo? - Nick długą chwilę przyglądał się uważnie Kamili, jej twarzy i szyi, delikatnym ramionom i piersiom rysującym się pod miękkim jedwabiem. - Dalej będzie wiele zdjęć Natalie. Znajdziesz kilka moich, mojej siostry Elizabeth, naszych rodziców. Ten młody człowiek, który nie odstępował twojej matki, to wuj Hugo. Przywiózł ją do pałacu w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym siódmym roku. Urzekła wszystkich, nawet moją babkę, która nie nawykła darzyć nikogo uczuciem.

Kamila była tak skonsternowana i wzruszona, że nie mogła wydobyć głosu. Nick nie okłamał jej. Zdjęcia pokazywały całą prawdę. Ojciec zaś nigdy niczego jej nie opowiedział o swojej młodości. I w śmierci, i w życiu był kimś obcym. Przeraziła ją nagła myśl, że musi przewartościować wszystko, w co dotychczas wierzyła.

Jej oczy spoczęły teraz na zdjęciu przystojnego młodego mężczyzny, ramieniem otaczającego roześmianą Natalie. Stali przechyleni przez marmurową balustradę, z ich lewej strony znajdował się klasycystyczny posąg.

- To Hugo?

- Tak - odparł Nick. W jego głosie słychać było nutę żalu.

- Nie jesteście do siebie podobni. - Hugo był blondynem o jasnych oczach.

- Ja jestem... typowym Lombardem.

- Nasuwa się pytanie, kim w przeszłości zajmowali się Lombardowie, oprócz kupiectwa i bankierstwa.

- Nie zabijaniem. - Jego głos był twardy jak granit. Dalsze oglądanie albumu przerastało siły Kamili. Przychodząc tutaj, przeliczyła się. Wstała, przyciskając album do piersi.

- Zabieram go do domu - oświadczyła, jak gdyby spodziewając się sprzeciwu.

Nick również się podniósł.

- Miałem szczerzy zamiar ci to zaproponować.

- Zadzwoń do Tommy'ego. Przyjedzie po mnie.

- Nie ma takiej potrzeby. Sam cię odwiozę.

Jedno spojrzenie na jego twarz wystarczyło, by się przekonała, że sprzeciwianie się nie ma sensu.

W samochodzie zachowywał się z rezerwą, milczał. Kamila pomyślała, iż w tej ciszy słysząc jej płytki oddech. To, czego dziś wieczorem była świadkiem, stało w ostrej sprzeczności z jej mocno utrwalonymi poglądami. Otrzymała gorzką pigułkę do przełknięcia.

Nagle Nick przerwał milczenie:

- Nie będę udawał, że w twoim towarzystwie czuję się mniej skrepowany niż ty w moim. Jednak jestem ci wdzięczny za okazanie zainteresowania moją córką.

- Niech pan rozważy w sobie, czy jej nie zawiódł - rzekła Kamila bez ogródek.

Nick przybrał lodowatą minę.

- Za wiele sobie pozwalasz. Usiłowała nad sobą zapanować.

- Czyżby? I kto to mówi! Nie chciałam dzisiaj przyjeżdżać, ale jestem tylko człowiekiem. Zwabił mnie pan przynętą, której nie mogłam się oprzeć, uknuł pan jakiś skomplikowany plan, w którym ja jestem jedynie pionkiem!

- Oczywiście, że tak - przyznał z wyraźną ironią. - Mój plan ma na celu zmianę twojego punktu widzenia. W przeciwieństwie do ciebie, ja nie pragnę uciekać od prawdy. Ty jesteś tylko dzieckiem. Dwadzieścia pięć lat - cóż to znaczy? Nic nie wiesz o życiu i mylisz się co do mojej córki. Wielu ludzi próbowało jej pomóc, ale ona każdego odrzuca. Wiem, że jest bardzo inteligentna, ale albo nie potrafi, albo nie chce na niczym się skupić. W szkole nie ma dobrych wyników i nie ma towarzystwa. Nauczyciele naprawdę wykazują ogromną cierpliwość, ale Melisa ma destrukcyjny wpływ na pozostałe dzieci w klasie. Potrafi gryźć, drapać, rzucać się na podłogę...

- Widział to pan na własne oczy, czy tylko słyszał? Od dobrotliwych niań i życzliwych nauczycieli?

Nick zniechęca zjechał na pobocze i zgasił silnik. Serce podskoczyło Kamili do gardła. Odwrócił się z twarzą wyrażającą głęboką rozpacz.

- Z obserwacji własnego ojca musisz wiedzieć, jak wygląda moje życie. Mam straszliwie mało czasu.

- To znaczy, że nie może pan wygospodarować ani chwili dla córki?

- spytała Kamila bezlitośnie. Wstrząsnęło nią odkrycie, jak bardzo chce go zranić. Lecz wszystko, co go dotyczyło, wywoływało w niej ostre reakcje.

- Mój ojciec też nigdy nie mógł znaleźć dla mnie ani chwili.

Nick prychnął z pogardą.

- W porównaniu z Harrym ja jestem święty.

Długo wpatrywali się w siebie w straszliwej ciszy. Nagle Kamila szarpnęła drzwi i wyskoczyła z auta. Wiedziała, że gdyby została, stałoby się coś nieodwracalnego i już nigdy nie byłaby tą samą osobą.

Zacząła biec przed siebie. Chciała znaleźć się jak najdalej od Nicka Lombarda. Jego każde spojrzenie, każde słowo, obnażało ją. Odkrywając niechlubną przeszłość ojca, odkrywał prawdę o niej samej.

- Czyisty oszalała? - Nick z łatwością dogonił ją, chwycił za rękę i okręcił jak partnerkę w jakimś makabrycznym tańcu. - Dlaczego uciekasz?

- To wszystko przez... - Była tak podenerwowana, że głos jej się łamał.

- Przestań. - Położył jej dłonie na ramionach, palce wpijając głęboko w ciało. - Nie jestem twoim wrogiem. Nienawidziłem Harry'ego Guilforda, nie ciebie.

- Harry Guilford, Harry Guilford - powtórzyła jak papuga. - Nienawidził go pan tak bardzo, że musiał go złamać. Zniszczyć...

- A co? Miałem pozwolić, żeby działał bezkarnie? Doprowadził wielu ludzi do ruiny. A co gorsza, lubił to robić.

- Dał mi życie!

- Czyżby? - prychnął Nick. - Skąd pewność? Kamila czuła, że kolana się pod nią ugięły.

- Błagam! Dość tych dziwacznych tajemnic. Puścił ją i ruszył z powrotem do samochodu.

- Och, dajmy temu spokój.

- Nie mogę tego tak zostawić. - Teraz ona usiłowała go dogonić. -
Jakie jeszcze straszliwe rewelacje ukrywa pań, przede mną?

- Dobrze, jesteś córką Guilforda, ale oboje wiemy, że to wstrętna historia. Natalie była zauroczona twoim ojcem, ale to nie trwało długo. Potrzebowała mojego wuja. On zawsze był na jej wezwanie. Zawsze. Wszyscy o tym wiedzieliśmy, chociaż to doprowadzało moją rodzinę do obłędu. Dziadkowie znienawidzili w końcu Natalie, bo spowodowała tyle niesnasek. Żyliśmy w ustawicznym oczekiwaniu tragedii. Harry był człowiekiem groźnym i niebezpiecznym i doszło do tragedii. Hugo był świadomy konsekwencji. Dokonał wyboru. Tak samo Natalie. W końcu.

Kamila nie mogła nic odpowiedzieć. Głos odmówił jej posłuszeństwa.

- Dziecko, które nosiła w łonie, kiedy zmarła, było dzieckiem mojego wuja. Możliwe, że Guilford się o tym dowiedział. - Nick mówił tak, jak gdyby ktoś siłą wydzierał słowa z jego gardła.

Kamila wzdrygnęła się.

- Do diabła! - Jej piękną twarz wykrzywił gniew i ból. - Wszystkie te lata pielęgnowania nienawiści do mojego ojca i żałoby po wuju odjęły panu rozum.

- Bardzo możliwe. - Nick patrzył w miejsce ponad jej głową. -
Chodź, odprowadzę cię do samochodu.

Kamila była nieugięta.

- Wezmę torebkę i album. Tam dalej jest budka telefoniczna. Wezwę taksówkę.

- Nie bądź niemądra. - Jego głos brzmiał zimno i lekceważąco. -
Odpowiadam za bezpieczne odwiezienie cię do domu.

Kamila usiłowała zapanować nad sobą. Czego ten człowiek od niej chce? Doprowadzić ją do ostateczności? Prawie mu się to udało. Czuła, że aż się trzęsie z wściekłości.

- Nie wygra pan, panie Lombard. Nienawidzę pana -syknęła z taką pasją, że aż tchu jej zabrakło.

Zrewanżował się gorzkim uśmiechem.

- Więc musisz odczuwać tym większe upokorzenie, czując, że cię podniecam.

Uświadomiła sobie z przerażeniem, że Nick ma rację. Stała jak sparaliżowana, gdy przyciągnął ją do siebie, jak gdyby nic nie ważyła. Trzymał ją mocno, niemal miażdżąc w uścisku. Przez ułamek sekundy, zanim jego wargi dotknęły jej ust, przyznała sama przed sobą, że zbliżenie fizyczne między nimi jest nieuniknione.

Dotyk jego warg odjął jej oddech, wolę, równowagę. Był to najbardziej porywający pocałunek w całym jej życiu, a żarliwa reakcja na zawsze miała ciążyć w jej wspomnieniach jako plama na honorze.

Pocałunek skończył się w sposób tak samo nagły, jak się zaczął. Oszołomiona Kamila, niczym tonący, który chwyta się rafy, musiała się przytrzymać Nicka.

- Jak pan śmiał!

- Nie umiesz przyznać przed sobą, że tego pragnęłaś.

- Pan użył siły!

- Nieprawda. Następnym razem może spróbujesz zachowywać się odrobinę... mniej prowokująco.

- A jeśli nie?

Ukrył błyszczące oczy za powiekami, lecz zdołała wyczytać w nich jasną odpowiedź.

Kamila zadrżała. A więc, pomyślała, następne pokolenie przejmuje pałeczkę...

RS

Do końca drugiego dnia aukcji wszystkie obrazy zostały sprzedane, wiele z nich za sumy znacznie przewyższające ceny wywoławcze, wiele zaś stosunkowo okazjnie. Oczywiście ton dyktowali ci naprawdę bogaci, lecz ci wspinający się dopiero na szczyty także zyskali swoją szansę, kiedy pod młotek poszły kryształ, srebro, bibeloty, wschodnie dywany.

- Jestem w szoku - wyznała Linda podczas krótkiej popołudniowej przerwy na podwieczorek. - Ale przynajmniej zdobyłam mój prześliczny koszyczek.

- Cieszę się. - Kamila uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Zapłaciłam jak diabeł za matkę, ale jest cudowny. - Odstawiając filiżankę na spodeczek, dodała: - To muszą być dla ciebie ciężkie chwile, Milly. Koniec całej epoki.

- Większość ludzi powiedziałyby, że nareszcie. Nawet już tak mówią, i to głośno. - W głosie Kamili brzmiała gorycz. - Może to koniec ery, ale jeszcze nie koniec świata. Przyznam ci się, że bardziej się martwię o ciebie niż o te wszystkie sprzęty. Masz podkrążone oczy.

- Jestem trochę zmęczona - przyznała Linda i oczy zaszklily jej się od łez. - Chyba rzeczywiście jestem „słabym kobieciątkiem”, jak moja teściowa uwielbia rozgłaszać.

- Nie przejmuj się nią - poradziła Kamila. To nie był pierwszy raz, kiedy Linda zdradzała objawy narastającego w niej kompleksu nieprzystosowania do roli żony, jaki wzbudzała postrach Madelaine Carghill w niej zaszczepiła.

- Och, Milly - westchnęła Linda - brak mi twojej pewności siebie. Wszelkie wysiłki Harry'ego, żeby cię złamać, spełzły na niczym. Znasz swoją wartość.

- Kosztowało mnie to sporo - wyznała Kamila poruszona. - Ja też mam swoje wątpliwości i wrażliwe punkty, ty wiesz o tym najlepiej. Pamiętaj, nie ma dziewczyny, która by sprostała wszelkim wymaganiom, jakie pani Carghill stawia żonie swojego jedynaka.

- A Fiona Duncan?

Kamila obrzuciła Lindę zdumionym spojrzeniem.

- Nonsens! Poddajesz się jakiejś paranoi!

- Chyba tak. To głupio z mojej strony.

Kamila przyjrzała się bacznie swojej przyjaciółce. Linda zawsze robiła wrażenie kruchej, lecz teraz wyglądała na załamana.

- Stephen ożenił się z tobą, a nie z Fioną - powiedziała dobitnym tonem.-Nie zapominaj o tym.

- Nie zapominam.

- Więc powinnaś przestać się bać konkurencji ze strony Fiony.

- Tylko że matka i siostry Stephena uznają ją za ideał i wciąż mnie z nią porównują.

- Nie wierzę. One nikogo poza sobą nie uważają za ideał. Radzę ci, widuj się z nimi jak najrzadziej. Szczególnie teraz.

- To będzie trudne. - Linda westchnęła. - Weszłam do rodziny wyjątkowo zżytej. Od początku o tym wiedziałam, ale nie zdawałam sobie sprawy z tego, że będę musiała walczyć o miłość mojego męża. Wszystkie trzy są o niego zazdrosne. To zakrawa na kiepską farsę, nie?

- Taaak. Trochę to wszystko dziwne, ale początki zawsze bywają trudne. Będą musiały pogodzić się z sytuacją.

- Czasami wydaje mi się, że one nigdy mnie nie zaakceptują. Jestem wśród nich jak przybysz z innego świata. Jedynie teść mi sprzyja. On jeden przyjął mnie do rodziny z otwartymi ramionami.

- Dziecko wszystko odmieni, jestem o tym przekonana.

Zwierzzenia Lindy zdenerwowały Kamilę. Trudno jej było znaleźć kontrargumenty. Widziała panie Carghill w akcji. Ich serdeczność wobec synowej i bratowej była jedynie pozorna; nikogo nie zdołały na to nabrać. Może nawet wcale się nie starały. Linda była autsajderem, i prawdą też było to, że zanim Linda pojawiła się na scenie, Stephen był po uszy zakochany w Fionie Duncan, młodszej siostrze swojego najbliższego przyjaciela.

Głos Lindy był cichy i smutny, kiedy odpowiedziała:

- Och, mam taką nadzieję, Milly. Ostatnio jednak miewam najdziwniejsze sny.

- Na przykład? - Kamila wpatrywała się w drobną twarzyczkę przyjaciółki.

- Nie mogę sobie teraz przypomnieć, ale budzę się z poczuciem... strachu. Trudno to określić. Czuję się, jak gdyby życie utraciło cały urok i smak. Jestem jak przekłuty balonik.

- To okropne, co mówisz. - Kamila pocieszającym gestem nakryła jej dłoń swoją. - Jesteś bardziej przygnębiona, niż sądziłam. Myślę jednak, że to może stres towarzyszący wczesnym tygodniom ciąży. Tyle zmian zachodzi w twoim organizmie...

- Moje życie nie jest prawdziwie szczęśliwe - wyznała Linda bardzo zmartwionym głosem.

- A czyje jest? Musisz się zadowolić tym, co otrzymujesz. Kochasz Stephena. Masz piękny dom, cudowny ogród. To twoje dzieło. I teraz radość, że będzie dziecko.

Linda ponownie westchnęła, ciężko, teatralnie.

- To paradoksalna reakcja, wiem. Zawsze miałam trudności z zapanowaniem nad własnymi uczuciami.

- Może problem tkwi w tym, że nie dałaś sobie wystarczająco dużo czasu - sugerowała Kamila łagodnie.

- Bałam się, że jeśli nie będę zgadzać się na wszystko, co mówi Stephen, stracę go. Więc zaręczyny i zaraz ślub. Szybko zaszłam w ciążę. Duch Fiony wciąż unosi się nad nami, często się z nią widujemy. Ona ma kontakty. W obecnych czasach małżeństwa nie są już wieczne. Weź Jill Shields... - Linda miała na myśli ich wspólną przyjaciółkę. - Jej małżeństwo z Davidem trwało dokładnie półtora roku. Byłyśmy na ślubie, pamiętasz? Wydawali się bajecznie szczęśliwi.

- Jesteś przygnębiona - Kamila zaczynała się coraz bardziej martwić stanem przyjaciółki.

- Nigdy nie miałam zbyt wiele wiary w siebie. Przyznam ci się, że wciąż nie bardzo wiem, gdzie jest moje miejsce. Tata i mama są zapatrzeni w siebie, zresztą, jak zawsze. Kochają mnie, ale nie oszukujmy się, nigdy nie byłam dla nich pępkiem świata.

- Więc sądzi pani, że ta cała ambiwalencja może mieć swoje źródło w dzieciństwie, Frau Carghill?

Lecz nawet pseudo-freudowskie sugestie i niemiecki akcent nie rozśmieszyły Lindy.

- Moje dzieciństwo nie było aż tak ponure jak twoje, lecz spójrzmy prawdzie w oczy, Milly, obie byłyśmy bardzo osamotnionymi dziećmi. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Zawsze byłaś dla mnie oparciem, kochaną przyjaciółką.

Kamila pochyliła się i objęła Lindę.

- Teraz czujesz się szczególnie zagrożona, ale złożmy to na karb burzy hormonów. Może przyspieszysz wizytę u doktora Bourke'a? Wyjaśnij mu, jak się czujesz, on ci coś zapisze.

- W ciąży im mniej leków, tym lepiej. Poza tym nie mogę otworzyć przed nim serca tak jak przed tobą, Chociażby dlatego, że jest bardzo zajęty.

- Bez przesady. Chwilę może ci poświęcić, jesteś jego pacjentką. Porozmawiaj z nim, porozmawiaj ze Stephenem.

- Z góry wiem, jak zareaguje - odrzekła Linda dziwnym tonem. - Dawniej sądziłam, że wszystko będzie dobrze, jeśli tylko Stephen będzie stał przy mnie. Rzeczywistość okazała się inna. Nie jest taki jak reszta jego rodziny, jest dobry, wspiera mnie i obdarza miłością, ale gdzieś w głębi wyczuwam takie samo zniecierpliwienie. Wiem, że robię wielki problem z niczego. Na to, co kobiety z jego rodziny osiągnęły gładko, ja muszę ciężko zapracować.

- Ale czy to umniejsza twoją wartość? Jesteś dla siebie zbyt surowa, Lindo.

- Muszę przez to przejść. - Linda zacięła zęby. - Pragnę tego dziecka. Kocham ją. Cały czas z nią rozmawiam. Moja maleńka. Wiem, że to

dziewczynka. Nie muszę mieć medycznego potwierdzenia. A Stephen jest mną rozczarowany... To przez te nudności. Dla mężczyzny to musi być bardzo odpychające.

- Posłuchaj, Lindo. Jesteś dla niego niesprawiedliwa. - Karnik przybrała teraz zdecydowany ton. - To twoja teściowa mocno się stara, żeby ci wpoić, że jesteś nieudacznicą. Zrozum, to jej problem, a nie Stephen, i nie twój. - Robię wszystko, czego ode mnie oczekują.

- Oczywiście, że robisz. Uważam, że powinnaś zacząć pracować nad tym, żeby polubić samą siebie. Dlaczego nie powiesz pani Carghill, co czujesz? Nawet ona nie zaryzykuje utraty własnego wnuka.

- Nie podejmuję się - odrzekła Linda zrezygnowanym tonem: - Zbyt wiele nerwów by mnie to kosztowało. Poza tym ona by mi nie uwierzyła. Jej w ogóle nie przychodzi do głowy, że mogłaby mnie czymś urazić.

- Na początek mogłaby przestać nazywać cię „kruchym kobieciątkiem”.

Linda potrząsnęła głową.

- Widzisz, oni zaakceptowaliby Fionę. Fiona jest jedną z nich. Sądzę, że ich zdaniem to okropne, że jestem tak niskiego wzrostu. Oni wszyscy są bardzo wysocy - dodała, śmiejąc się nerwowo.

- Powtarzam, ogranicz wizyty.

- Nie mogę, Milly, Stephen spodziewa się, że jakoś nawiążę z nimi serdeczniejsze stosunki.

- Dlaczego tak się boisz pani Carghill? Potrafisz przecież bronić swoich racji. Kiedy zaczniesz te subtelne podchody, postaw się. I pamiętaj, że ona wcale nie jest aż tak powszechnie lubiana, za to ty cieszysz się sympatią wszystkich naokoło. Możesz jej nawet odrobinę współczuć. Ona

nie wie, kiedy się wycofać. W życiu Stephena teraz ty jesteś najważniejsza, a jeśli twoja intuicja cię nie zawodzi, wkrótce w jego sercu zagości jeszcze jedna mała kobietka.

- Sara Kamila Carghill. - Linda kolejny raz westchnęła. -
Oczywiście, ty będziesz matką chrzestną.

- Z największą radością. - Kamila wstała i podała rękę Lindzie. -
Poproszę Tommy'ego, żeby cię odwiózł do domu, a ja pojadę za wami twoim samochodem.

- Na miłość boską, nie trzeba! - protestowała Linda, chociaż wyraźnie widać było, że takie rozwiązanie przyniosło jej ulgę.

- Nie ty tu decydujesz, moja droga. A kiedy będziesz w domu, usiądź sobie wygodnie z nogami w górze i odpocznij. Serce mi się kraje, kiedy widzę tę smutną minę. Porozmawiaj z Sarą, pomyśl o wszystkich dobrych stronach życia. Cięża może być pięknym okresem, a nie tylko przerażającym. Zaakceptuj to.

- Kocham cię, Milly - szepnęła Linda, ściskając dłoń Kamili.

O drugiej nad ranem ostry dzwonek telefonu wyrwał Kamilę z niespokojnego snu.

- Boże! - jęknęła, starając się opanować paniczne bicie serca. Po omacku sięgnęła po słuchawkę, omal nie strącając aparatu na podłogę.

- Halo?

- Kamila?

Natychmiast oprzytomniała. Usiadła prosto, przeczuwając złe wiadomości.

- Stephen? Co się stało?

Zazwyczaj opanowany, teraz był bardzo zdenerwowany.

- Chodzi o Lindę. Ma skurcze, jest przerażona. Ja również. Boi się, że straci dziecko.

Kamila natychmiast przystąpiła do działania. Kopnięciem chciała uwolnić stopy od krępującego je prześcieradła.

- Wezwij pogotowie,

- Już wezwałem. Ona prosi, żebyś przyjechała.

- Powiedz jej, że zaraz jadę. - Nareszcie wyplątała się z pościeli.

- Dzięki, Milly - powiedział Stephen. - Czuję się kompletnie do niczego. Nie mam bladego pojęcia, co robić.

- Zachować spokój. Spotkamy się w szpitalu.

Tak się zaczęła długa, straszliwa noc. Ostatecznie ciąży nie udało się uratować.

Stephen i Kamila siedzieli w poczekalni, niezdolni do rozmowy. W pewnym momencie przyjechali rodzice Stephena - rodzice Lindy podróżowali właśnie po Europie - i we czwórkę wysłuchali smutnej wiadomości przekazanej im przez przygnębionego i zdenerwowanego doktora Bourke'a.

- To takie smutne. Ogromnie mi przykro. - Otoczył Stephena ramieniem. - Linda jest młoda i zdrowa. Jeszcze będziecie mieli dzieci. Czerp pociechę z tego.

- Jak mogę czerpać z tego pociechę? - wybuchnął Stephen, gdy lekarz zostawił ich samych. - Właśnie straciliśmy nasze pierwsze dziecko i nic nie zmieni tego faktu. Linda będzie zdruzgotana. Ona tak bardzo pragnęła tego dziecka. Matka pogładziła syna po policzku.

- Boże, nie mogę patrzeć, jak cierpisz. Traktuj poronienie jako przypadek, kiedy natura sama decyduje. Najwyraźniej coś musiało być nie w porządku.

- Mamo, proszę. Nie chcę teraz tego słuchać! - jęknął Stephen.

- On ma rację, Madelaine - szepnął zmartwiony Peter Carghill. - Nasza droga Linda ostatnio wyglądała na zagubioną. Zbyt wiele obowiązków spadło na jej barki.

- O czym ty mówisz? - Madelaine zrobiła zdumioną minę i zmarszczyła czoło. - Żadnych obowiązków nikt na nią nie nakładał, jedynie ona sama. Wiem, że to nie jest odpowiednia chwila, żeby przypominać te rzeczy, ale uważam, że od początku ciąży nie dbała o siebie tak jak należy.

Tego już było dla Kamili za wiele.

- To nie jest prawda, proszę pani. Linda stosowała się do wszystkich zaleceń lekarza.

- Moja droga! - Madelaine Carghill obdarzyła Kamilę lodowatym uśmiechem. - Nie mogłaś śledzić jej każdego kroku. Byłam oburzona, widząc, ile pracuje w ogrodzie. Raz nawet przyłapałam ją na tym, jak podniosła ciężką glinianą donicę. Powiedziałam jej wtedy, że nie powinna robić takich rzeczy, ale ona, przy całej swojej kruchości i słodczy, jest bardzo uparta i nikogo nie słucha. Czasem myślę, że w ten sposób usiłuje się dowartościować. Z zasady neguje wszystko, co powiem.

To zadziwiające, jak ta kobieta potrafi naginać fakty do swoich potrzeb, pomyślała Kamila, nie mając ochoty wikłać się w dyskusję.

- Nie ma sensu teraz tego roztrząsać - powiedział Stephen, kryjąc twarz w dłoniach. - Rzeczywiście bardzo dużo pracowała w ogrodzie.

- Doktor Bourke zachęcał ją do tego, Stephen - wtrąciła Kamila. - Trudno mi jednak uwierzyć, żeby podnosiła ciężką donicę.

- Moja droga, czyżbyś twierdziła, że kłamię? - Krew odpłynęła z przystojnej twarzy Madelaine Carghill; jej jasnoszare oczy przypominały bryłki lodu.

- Przypuszczam, że w tej jednej sprawie mogła się pani pomylić - odrzekła Kamila, starając się panować nad głosem.

- Gdyby Linda słyszała, co pani o niej mówi, byłaby to dla niej ogromna przykrość.

- Jesteś jedyną osobą, która mogłaby jej to powtórzyć - odparła Madelaine. Wstała z krzesła i dodała: - Doprawdy, nie jestem w stanie słuchać tego dłużej. Za dużo sobie pozwalasz, Kamilo.

Kamila spojrzała oburzonej damie prosto w twarz.

- Możliwe, ale robię to dla Lindy. Ona jest moją przyjaciółką.

- W takim razie chroń ją przed swoim zgubnym wpływem. -

Madelaine Carghill wypowiedziała ostrzeżenie ostrym tonem osoby nienawykłej do sprzeciwu. - Uczyniłam wszystko, co w mojej mocy, żeby jej pomóc, lecz ona odrzuca moją rękę. - Zwracając się do męża, oświadczyła: - Nie sądzę, żeby nasza dalsza obecność tutaj na coś się jeszcze zdała. Chciałabym wrócić do domu.

Ku zdumieniu wszystkich, Peter Carghill odmownie potrzasnął głową. Miał ładną, wąską czaszkę o patrycjuszowskim kształcie.

- Chciałbym na krótką chwilę zobaczyć się z Lindą, o ile to możliwe - powiedział.

- Nie pozwolą ci na to - odparła jego żona, nie mogąc opanować narastającego gniewu. - Tylko Stephen może do niej wejść, dalsza rodzina

już nie. Ani najbliższa przyjaciółka - dodała, rzucając wymowne spojrzenie w stronę Kamili. Następnie wymaszerowała, a za nią mąż.

- Do diabła, Milly, musiałaś to mówić? - Stephen zbolałym wzrokiem odprowadził rodziców;

- Musiałam coś powiedzieć. Czy nie dostrzegasz, że twoja matka jest uprzedzona do Lindy?

- Bzdury! - wybuchnął. - To kwestia różnicy charakterów. Na miłość boską, przecież ona nie robi tego specjalnie. Mama jest tak silną osobowością, że oczywiście przeraża kogoś w rodzaju Lindy. Linda ma wiele zalet, ale nawet ty nie nazwałabyś jej wzorem asertywności. Ja składam to na karb trudnego dzieciństwa. Nigdy nie miała poczucia przynależności, a przynajmniej nie w tym sensie co ja. Całe życie byłem otoczony kochającą rodziną. Kiedyś Linda powiedziała mi, że ma poczucie, że w jej życiu są tylko dwie osoby, którym na niej zależy, ty i ja. - Głos mu się załamał, oczy zwilgotniały od łez. - To ją zabije. Wmówi w siebie, że jest kompletną nieudacznicą.

Kamila, niestety, dzieliła te obawy.

- Tak, czeka ją trudny okres, ale ma nas i musimy być dla niej oparciem.

- Od dłuższego czasu jest jakaś inna - powiedział Stephen z naciskiem. - Uważałem, że to wynik tych wszystkich zmian zachodzących w jej organizmie, ale teraz myślę, że to poważniejsza sprawa. W niej jest tyle smutku. - Kamila zauważyła, że zazwyczaj tryskająca zdrowiem twarz Stephena poszarzała. - Nie potrafi rozmawiać ze mną o tym, co czuje. Ważniejsze dla niej jest udawanie, że panuje nad sytuacją. To kompletny absurd. Kocham ją... tak jak wszyscy, których znam. Mama może mówiła

dziś o niej zdenerwowanym tonem, ale dołożyła wszelkich starań, żeby wciągnąć Lindę do rodzinnego kręgu. Ona jednak opiera się. Wiem, że ma ciebie. - Słaby uśmiech przebiegł po jego wargach. - Mogłybyście być bliźniaczkami, jesteście nierozłączne. Wiem, że Ann i Susan czują się odsunięte na boczny tor. Stosunki rodzinne stanowiły pewien problem i to mogło źle wpłynąć na zdrowie Lindy; na samopoczucie na pewno. Wczoraj była szczególnie rozbita. To wszystko musiało skończyć się poronieniem.

Kamila czuła narastający- gniew. Stephen zdawał się sugerować, że Linda sama sprowadziła na siebie, tę tragedię i jeszcze oskarżać ją, Kamilę, o współudział!

- Kiedyś chciałabym z tobą o tym wszystkim porozmawiać - zaproponowała. - Wiem, że mówisz o tych sprawach, tak jak sam je widzisz, niemniej jednak istnieje ewentualność, że twój punkt widzenia nie jest całkiem obiektywny.

- Jestem jej mężem - odparł głosem zdradzającym odziedziczony po matce chłód. - Od naszego ślubu Linda się zmieniła. Zamiast rozkwitnąć, zamknęła się w sobie, przybrała postawę obronną. Jest nawet zazdrosna o Fionę. Możliwe, że ci się z tego zwierzała.

- Cóż, zanim poznałeś Lindę, chodziłeś z Fioną - przypomniała Kamila, usilnie starając się nie okazać narastającej niechęci do tego człowieka.

- I nadal chciałbym traktować Fionę jako przyjaciółkę - odparł Stephen łamiącym się głosem. - Poza wszystkim znam ją od zawsze... ale to wykluczone. To, co czułem do Fiony, i moja miłość do Lindy to dwie różne sprawy. Linda jest moją żoną. Zakochałem się w niej od pierwszego

wejrzenia, a teraz kocham ją jeszcze mocniej. Jest wyjątkową osobą. Kiedy dobrze się czuje, potrafi być czarującą towarzyszką. Jest cudowną kochanką, wspaniałą gospodynią, tylko że ona... Boże, nie wiem jak to określić. Czuję, że ona nie akceptuje żadnej z moich znajomych. W głębi duszy brak jej poczucia bezpieczeństwa.

Kamili nie podobało się, że Stephen tak się wyraża o jej przyjaciółce. Któż z nas jest bez wad?

- Będzie nas teraz bardzo potrzebowała - oświadczyła stanowczo. - Utrata dziecka to ciężki cios.

- Ja także go pragnąłem, Milly - odparł Stephen lekko urażonym tonem.

- Wiem. Wiem o tym i współczuję ci także, ale oboje zdajemy sobie sprawę z tego, że Linda jest bardzo wrażliwa. Dziecka takiego jak ona nigdy nie powinno się wysyłać do internatu w wieku sześciu lat. Jej potrzebna była troskliwa opieka kochających rodziców.

- Ty przeżyłaś to samo - przypomniał Stephen.

- I tak samo odczuwam tego skutki.

- Linda najwyraźniej nie ma tak silnego charakteru jak ty - odparł. - Miałaś fatalne stosunki z ojcem, a jednak wyszłaś z tego obronną ręką. Musiałaś odziedziczyć po nim jego zawziętość. Cokolwiek się stanie, Kamilo, nie zginiesz.

- Cóż, niech będzie co będzie, niemniej dla kobiety poronienie nie jest łatwym przeżyciem. W moim pojęciu to ogromny wstrząs psychiczny.

- Linda była dopiero w trzecim miesiącu. Nie powinna rozpaczać tak jak kobieta, która prawie donosiła ciążę.

- Nie wydaje mi się, żeby dla Lindy stanowiło to jakąś różnicę. - Kamila mocno zacisnęła dłonie; reakcja Stephena niemile ją zaskoczyła i rozczarowała.

Wydawało się, że minęło jeszcze bardzo wiele czasu, zanim pozwolono im zobaczyć Lindę. Wpierw poproszono Stephena, potem Kamilę, ale tylko na bardzo krótko.

- Po wszystkim, prawda? - szepnęła Linda, patrząc Kamili w oczy. Stephen ukrył twarz w poduszce. Kamila ujęła dłoń przyjaciółki, starając się tym gestem przekazać jej swoje współczucie.

- Po wszystkim. Tak mi przykro - powiedziała, zdając sobie sprawę, jak niedostateczne są słowa.

- Do niczego się nie nadaję - powiedziała Linda głosem słabiutkim, jak gdyby dziecinnym. Ze swoją drobną figurą i bez makijażu wyglądała naprawdę jak czternastoletnia dziewczynka.

Z rozdartym sercem Kamila przymknęła oczy.

- Nie myśl tak, Lindo. Doktor Bourke uprzedzał o nieprawidłowościach, pamiętasz? Życie nie szczędzi nam smutnych doświadczeń, ale nie oskarżaj siebie.

- Tak mi żal. To moja wina - szepnęła Linda z taką rozpaczą, że Kamila jeszcze długo po wyjściu ze szpitala nie mogła się otrząsnąć z przygnębienia.

Dwa dni później Lindę wypisano ze szpitala. Ponieważ Stephen musiał stawić się w sądzie, Kamila sama odebrała przyjaciółkę ze szpitala. Linda była bardzo przybita i niewiele się odzywała.

- Nigdy nie odczuwałam takiego bólu - wyznała w pewnej chwili. - To nie jest ból fizyczny, mam go o tu, w głowie.

- Jesteś w żałobie, Lindo. Masz do tego wszelkie prawo. Nie wolno ci jednak obwiniać siebie, sądzić, że coś zawiniłaś.

- Ale ja czuję, że się do niczego nie nadaję. - Pulsująca żyła na skroni Lindy zdradzała wewnętrzne napięcie.

Kamila poczuła się kompletnie bezradna. W milczeniu zjechała z autostrady i na następnych światłach skręciła w prawo. Dopiero wtedy przemówiła:

- Jestem tutaj, żeby ci pomóc przejść przez ten ciężki okres, ale stanowczo protestuję przeciwko twojemu samo-oskarżaniu się.

- Moja teściowa twierdzi, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. - Głos Lindy świadczył, że walczy ze łzami. - Przyniosła mi najpiękniejszy bukiet, jaki w życiu dostałam, ale oddałam go pielęgniarce.

- Na pewno miała dobre intencje. Nie jest to kobieta o najbardziej wrażliwym sercu na świecie, ale nie jest też tak całkiem wyzuta z wszelkich uczuć. Oboje, ona i twój teść, wyglądali na bardzo poruszonych, kiedy w nocy zjawili się w szpitalu. Chcieli poczekać, żeby cię zobaczyć, ale nie pozwolono im wejść.

- To jak ty weszłaś?

- Nie dałam się wyrzucić.

- Aha. - Linda uśmiechnęła się mimowolnie, lecz natychmiast spoważniała. - Stephen jest okropnie przygnębiony - i zawiedziony.

- A jaki ma być? Straszliwie martwi się o ciebie. Powiedział mi, że kocha cię bardziej niż kiedykolwiek przedtem, ale się boi, że się od siebie oddalacie.

- Możliwe, że tak właśnie jest - przyznała Linda dziwnie chłodnym tonem.

Przez moment Kamila była zbyt oszołomiona, żeby się odezwać. Uważnie przyjrzała się przyjaciółce.

- Lindo, sądzę, że potrzebna ci jest fachowa pomoc. Kiedy się już trochę wzmocnisz, poszukamy kogoś odpowiedniego.

- Psychoanalitka? - zachnęła się Linda.

- Mam na myśli terapeutę z prawdziwego zdarzenia, doświadczonego w tych sprawach. Wielu ludzi stanęło na nogi dzięki profesjonalnej pomocy. Nie muszę ci tego mówić.

- Myślałam raczej o tobie - mruknęła Linda, jak gdyby odrobinę zawiedziona.

- Zrobię wszystko, co mogę, ale nie jestem specjalistą.

- Mogłabyś nim zostać. Byłabyś dobrym psychiatrą - odparła Linda, znowu się lekko uśmiechając.

- Po prostu umiem słuchać i bardzo cię kocham, jednak gdybyś na przykład dostała wysypki, poszłabyś do dermatologa, prawda? Od depresji też są specjaliści. Co za różnica? Poronienie nie powinno być traktowane jak klęska życiowa, chociaż jest źródłem rozpacz. Po świecie chodzi wiele kobiet, które przez to przeszły. Może nigdy nie zapomniały, ale musiały patrzeć w przyszłość.

- W tej chwili nie bardzo widzę jakąś przyszłość - odparła Linda i odwróciła nie widzący wzrok w stronę okna.

Niemile wydarzenia tego dnia na tym się nie skończyły. Niedługo po powrocie do domu Kamila odebrała telefon od starszej siostry Stephen.

Ann, zasadnicza, raczej pozbawiona poczucia humoru kobieta, która

wyszła za mąż za prawnika, od razu przeszła do rzeczy. Otóż okazało się, że „cała rodzina” ma do Kamili pretensje o „incydent” w szpitalu.

- Nasza matka nie nawykła, aby kwestionować jej zdanie - oświadczyła Ann.

Istotnie, jako że uważa siebie za nieomylną, pomyślała Kamila, lecz ze względu na Lindę starała się trzymać język na wodzy.

- Uważam, że powinnaś przynajmniej przeprosić ją za swoje zachowanie - ciągnęła Ann. - I to w takiej chwili!

Tylko spokojnie, poskromiła siebie Kamila. Pamiętaj o Lindzie.

- Niezwykle mi przykro, jeśli uraziłam waszą matkę, Ann. Nie miałam wcale takiego zamiaru. - Mimo że mówiła silnym głosem, starała się być uprzedzająco grzeczna. - Uznałam jedynie, że myli się, utrzymując, że Linda nie dbała o siebie należycie i na przykład podniosła ciężką donicę z gliny. Wiem, że Linda niezwykle uważała na siebie. Nie zażyłaby ani nie zrobiła niczego, co w najmniejszym stopniu mogłoby zaszkodzić dziecku.

- Bardzo możliwe - odparła Ann absolutnie nieprzekonana. - Lecz nawet ty musisz przyznać, że Linda ma pewne problemy z sobą.

Kamila poczuła nagłą chęć bronięcia przyjaciółki za wszelką cenę.

- Jakie, na przykład?

- Kamilo, nie mam ochoty wdawać się w kłótnie. - Głos. Ann przybrał ostrą, nutę. - Rozumiem, że masz własne zdanie o Lindzie, lecz rodzina uważa ją za wyjątkowo niekomunikatywną.

- Bo wszyscy dokładacie wszelkich starań, żeby ją speszyć - zaripostowała Kamila, która mogłaby podać wiele przykładów na poparcie tej tezy.

Z drugiej strony słuchawki słyhać było pełne oburzenia westchnienie.

- Kategorycznie zaprzeczam! - rzekła Ann.

- W takim razie nie jesteś obiektywna. Mam oczy i uszy. Z wyjątkiem waszego ojca, nikt nie okazuje Lindzie serdeczności, To dziewczyna, która potrzebuje miłości i poczucia, że jest akceptowana. Wówczas staje się inną osobą.

Głos Ann był teraz lodowaty i ostry:

- Pozwól, że cię ponownie zapewnię, że wszyscy dołożyliśmy wszelkich starań, aby Lindę przyjąć do naszego grona. Jeśli ty o tym nie wiesz, to Stephen wie. Może nie osiągnęliśmy imponujących wyników, lecz to Linda odgradza się od nas murem. Wszyscy jesteśmy bardzo zasmuceni stratą dziecka. Stephen jest naszym oczkiem w głowie, wiesz o tym. On także cierpi. Sądziłam, że weźmiesz to pod uwagę i nie będziesz się wtrącać.

Kamila uznała, że czas uciąć rozmowę, zanim całkowicie straci panowanie nad sobą.

- Wybacz, Ann, muszę kończyć - oznajmiła. - Powiedziałyśmy sobie, co było do powiedzenia. Nie przeproszę twojej matki, bo nie miałam zamiaru jej obrażać. Możesz ją o tym zapewnić w moim imieniu. Jako przyjaciółka Lindy uznałam za swój obowiązek stanąć w jej obronie. Nie omieszkałam dodać, że gdyby słyszała, co jej twoja matka zarzuca, byłaby zdruzgotana.

- Nie wątpię, że jej to powtórzysz - odparła Ann z szyderstwem w głosie.

- Nigdy! - zachnęła się Kamila. - Bo w przeciwieństwie do was, ja ją kocham.

Przez następne dni Kamila dotrzymywała towarzystwa przyjaciółce, spędzając z nią te godziny, kiedy Stephen nie było w domu.

W Lindzie wzmagało się poczucie rozczarowania Stephenem, które pojawiło się w krytycznym dniu poronienia. Chociaż Ann nie wymieniła imienia brata, Kamila podejrzewała, że Stephen również ostro skrytykował ją za starcie z matką. Dla swoich dzieci, przynajmniej, Madelaine Carghill była kobietą wyjątkową, uosobieniem wszelkich cnót.

Od Nicka Lombarda nie miała wiadomości, za co była losowi wdzięczna. To on zniszczył jej ojca i był władny zniszczyć i ją samą. Wiedziała, że będzie jednak musiała poszukać sposobu skontaktowania się z Melisą. Może listownie? Za żadne skarby świata nie zatelefonuje. Mimo że nie życzyła sobie żadnego zwrotu w stosunkach z ojcem Melisy, czuła dużą sympatię dla tego dziecka. Mały człowiek, który wiele w swoim krótkim życiu wycierpiał. Obiecała zabrać dziewczynkę po zakupy i do fryzjera i powinna dotrzymać słowa.

W końcu napisała do dziewczynki krótki liścik z zapewnieniem, że wywiąże się z danej obietnicy, gdy tylko znajdzie wolną chwilę.

Wyjaśniła, że teraz musi przede wszystkim sprzedać dom, a licytacja ma się odbyć w następną niedzielę. Ponieważ zawsze miała dar do rysowania, ozdobiła kartkę maleńkimi postaciami wróżek z kwiatami we włosach i skrzydełkami jak u motylków, elfów kryjących się za muchomorami i wiedźm w wysokich stożkowych kapeluszach, lecących na miotłach, a na końcu dorysowała sympatycznego krasnoludka w trójgraniastym kapeluszu.

Czuła, że Melisie te rysunekzki się spodobają. Wiedziła, że jako dziecko bardzo osamotnione, Melisa żyła we własnym świecie, w którym żywa wyobraźnia odgrywa wyjątkową rolę. Mała przynajmniej się uśmiechnie, pomyślała Kamila, odsuwając kartkę od siebie i podziwiając swe dzieło. Jedna z wrózek przypominała adresatkę, co było oczywiście zamierzone.

W dniu licytacji już od rana wszędzie kłębił się tłum ludzi - w domu, w ogrodzie, na przystani, gdzie wciąż cumował wart kilka milionów dolarów motorowy jacht ojca. Jacht już znalazł nabywcę, jednak nowy właściciel, z charakterystyczną dla bogaczy dezynwolturą, nie spieszył się go odebrać.

Aukcja zapowiadała się gorąco, ale nie spodziewano się fuksa. Rezydencją Guilfordów interesowało się kilku zażarcie rywalizujących z sobą dużych inwestorów. Nieruchomości położone tuż nad zatoką rzadko trafiały na rynek.

Z powodu upału Kamila włożyła cienki lniany kostium, a włosy upięła w kok. Jej prywatny apartament - sypialnia, garderoba połączona z łazienką oraz salonik - zostały już zamknięte dla zwiedzających. Przy pomocy Dot Kamila zdążyła spakować wiele swoich rzeczy, przygotowując się do przeprowadzki. Kiedy dom zostanie sprzedany, zamierzała w ciągu kilku dni go opuścić.

Przerwała na chwilę pakowanie i podeszła do okna. Jej myśli pobiegły ku przyszłości. Teraz, kiedy Linda tak bardzo potrzebowała jej towarzystwa, Kamila nie miała wiele czasu na szukanie nowego mieszkania, niemniej udało jej się załatwić inną ważną sprawę. Sprzedała pewien klejnot, który ojciec podarował jej matce - cenny, lecz raczej

brzydki pierścionek z rubinem i brylantami - dzięki czemu zyskała tak potrzebną gotówkę i na pewien czas mogła spokojnie odetchnąć.

Zastanawiała się nad otwarciem własnej galerii. Dysponowała więcej niż przeciętną wiedzą na temat sztuki, a doświadczenie w marketingu stanowiło cenny kapitał. Byłaby panią samej siebie. Claude zawsze udzieliłby jej rady i konsultacji, może nawet wsparłby ją finansowo... Inna kwestia, to czy znalazłby się bank chętny udzielić kredytu komuś o nazwisku Guilford. Na dodatek była kobietą i chociaż stosunki w świecie biznesu bardzo się zmieniły, banki wciąż wolały mieć do czynienia z mężczyznami.

Tommy zjawił się na górze, szukając Dot, i zobaczywszy Kamilę przy oknie, podszedł i powiedział:

- Na twoim miejscu nie ryzykowałbym wyjścia.

- Nie mam ochoty - wyznała - niemniej czuję się zobowiązana wszystkiego dopilnować.

- To nie twoja sprawa, kochanie. - Tommy niezadowolony potrząsnął głową. - Nie musisz brać na barki win ojca. Wielu z tych ludzi pała do niego ogromną nienawiścią, która przez ten rok nie osłabła, a wszystkie takie nagłośnione okazje tylko ją podsycają. Tylu ludzi przez niego wpadło w tarapaty. Nie podoba mi się to.

- O co chodzi, Tommy? - Kamila delikatnie potrząsnęła jego ramieniem. - Boisz się czegoś? To takie do ciebie niepodobne.

- Opieka nad tobą to obowiązek mój i Dot. - Tommy nie dawał się zbić z tropu. - W bieli wyglądasz jeszcze bardziej krucho, jak porcelanowa figurka. Zbyt cenna, żeby ją dotknąć. Boję się, że ktoś rozgoryczony mógłby chcieć zrobić ci krzywdę.

Kamila wzdrygnęła się mimowolnie.

- Czy z troski o mnie nie ponosi cię wyobraźnia, Tom-my? Jestem bezpieczna. Ochrona nie spuszcza mnie z oczu. Nie było żadnych powodów do niepokoju z wyjątkiem nieszkodliwych uwag ze strony kilku ludzi biorących udział w aukcji. Będę uważać, z kim rozmawiam.

- Wszyscy cię znają - powiedział, nerwowo pocierając dłonie. - Te włosy,.. Widać cię z daleka.

- Schowam je pod kapeluszem od słońca.

- Żeby już było po wszystkim!

Istotnie wielu ludzi witało ją kurtuazyjnym skinieniem głowy, a sporo podeszło uścisnąć jej dłoń, kiedy zeszła i wmieszała się w tłum. Młodszy, którzy znali Kamilę od lat, okazali jej sympatię i poparcie, za co była im wdzięczna. Nie winili jej za czyny ojca. Prawda, że niektórzy byli mniej wspaniałomyślni, lecz generalnie, dobre wychowanie trzymało emocje na wodzy.

Atmosfera aukcji przypominała przyjęcie. Październikowa pogoda dopisała, grupki ludzi na szmaragdowym trawniku zmieniały się jak w kalejdoskopie. Ogród był w pełnej krasie, i intensywny zapach róż roznoszony przez lekką bryzę wiejącą od strony zatoki unosił się w powietrzu. Kamila, jej tycjanowskie włosy ukryte pod eleganckim kapeluszem z szerokim, zawadiacko opuszczonym na jedną stronę rondem i wianuszkami róż wokół główki, dodawała blasku temu wydarzeniu.

Gram, pomyślała, kursując po ogrodzie. Jestem aktorką wynajętą do tej roli.

Nie czuła żalu. Dom, chociaż wspaniały, nie zajmował specjalnego miejsca w jej sercu. Będzie jej brak ogrodu, niezrównanego widoku na

zatokę, obrazów, ale to wszystko. Nie miała miejsca, które by mogła nazwać własnym, niemniej mogła pracować i zabezpieczyć sobie przyszłość.

Perditę Masterman zauważyła dopiero, kiedy niemal na nią wpadła. Tuż za panią Masterman, kobietą o imponującej posturze matrony, kroczyli Philip i Robyn, trzymając się za ręce jak idealna para zakochanych.

Robyn nie mogła przepuścić okazji, żeby wsadzić Kamili szpilę.

- Dzień dobry! - zawołała, mierząc ją taksującym spojrzeniem od stóp do głów. - Nie spodziewałam się, że w taki dzień wyściubisz nos.

Trzeba policzyć pani Masterman na plus, że odwróciła się i zgromiła córkę takim spojrzeniem, że aż Philip skulił się w sobie.

- Nie mogę się poddać, Robyn - odparła Kamila chłodno. - Postanowiłam przejść przez to z godnością. Jak się pani ma, pani Masterman? A ty, Philipie? - spytała, pamiętając o uśmiechu.

- Z przyjemnością stwierdzam, że dobrze, moja droga - odrzekła matrona.

Philip zaś swoim zwyczajem uśmiechnął się półgębkiem.

- To musi być dla ciebie smutny dzień - powiedział. Robyn ziewnęła niegrzecznie.

- Nie ma czego żałować. Moim zdaniem Kamila chce stąd zwiewać jak najszybciej. To wcale nie był dla ciebie prawdziwy dom. Miejmy nadzieję, że następny właściciel, kimkolwiek będzie, umie wydawać przyjęcia. Twój ojciec traktował ten pałac jak fortecę. Pewnie bał się zamachu na swoje życie.

- Może cię to zdziwi, ale nie sędzę, żeby taka obawa spędzała mu sen z powiek - rzekła Kamila i ponad ramieniem pani Masterman spojrziała na ogród. - Och, widzę lady Kershaw - zawołała. - Muszę z nią zamienić słówko. Miło mi było panią spotkać, pani Masterman - zwróciła się do matrony. Robyn i Philipa po prostu zignorowała.

Mniej więcej kwadrans przed rozpoczęciem aukcji wśród obecnych przeszedł szmer; wszystkie głowy śledziły przybycie kogoś ogólnie znanego. Już raz, podczas aukcji obrazów, Kamila doświadczyła tego samego elektryzującego uczucia.

Nick Lombard, któż by inny! A kilka kroków w tyle niezwykle elegancka Clare Tennant. Oczywiście było, że przybędą. Stawili się tak zwani „wszyscy”. Lombard górował nad gromadą ludzi, którzy natychmiast go otoczyli. Jego ciemne włosy błyszczały w słońcu, bystre czarne oczy zwięzały się w szparki, kiedy rozglądał się po tłumie, aż zatrzymały się na Kamili.

Odłączył się od towarzystwa i zbliżył się do niej. Stała w cieniu drzewa, zafascynowana i stremowana. Kiedy podszedł, poczuła, że się rumieni.

- Powinnam się pana spodziewać - powiedziała na powitanie. - Sprzedaż domu musi napawać pana satysfakcją.

- Skoro już musi pani wiedzieć - ujął ją pod ramię - przyszedłem tylko ze względu na panią. Aukcji nadano zbyt wiele rozgłosu. Nie podoba mi się to, że miesza się pani z tłumem. Nie znamy wszystkich. Od razu widać, że jest tu wiele osób zupełnie przypadkowych, po prostu z ulicy, a pani ubrała się tak, że natychmiast rzuca się w oczy! To kuszenie losu.

Mimo że powiedział prawie dokładnie to samo co Tom-my, Kamila nie dopuszczała do siebie obaw,

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi. Błysk irytacji pojawił się w jego oczach.

- Gdzie, do cholery, podzieli się ochroniarze?

- Chyba nie przypuszcza pan, że ktoś mógłby chcieć targnąć się na moje życie? - spytała z sarkazmem.

- Niekoniecznie aż na życie. Możliwe jednak, że ktoś chciałby panią mocno nastraszyć. Pani ojciec był człowiekiem powszechnie znienawidzonym. Minie wiele lat, zanim emocje opadną, o ile w ogóle tak się stanie.

- Może ma pan rację, niemniej zamierzam dotrzeć tutaj do końca.

- W takim razie proszę się trzymać mnie.

- Ale pan jest w towarzystwie Clare Tennant.

- Nieprawda. Poprosiła o podwiezienie, nic więcej.

- Nie jestem pewna, czy ona też tak uważa.

- Do diabła! Niech mi pani nie zawraca głowy takimi bzdurami! - Przynajmniej raz w jego aksamitnym głosie zabrzmiała szorstka nuta. -
Idziemy.

Zarażona obawami, ona też zaczęła bacznie przyglądać się ludziom.

- Nie czuję zagrożenia - powiedziała.

- Cieszę się, ale nauczyłem się ufać własnemu nosowi. Zwraca pani uwagę.

Kamila stanęła.

- I kto to mówi!

Nick zmierzył ją beznamiętnym spojrzeniem.

- Wiem, że żądam wiele, prosząc panią o posłuszeństwo, ale zapewniam, że to w pani dobrze pojętym interesie. Przejdźmy w stronę domu. I tak zaraz zaczną odczytywać warunki sprzedaży.

- Co u Melisy? - spytała, poddając się jego woli. - Posłałam jej list.

- Dostała go. Nie wiedzieliśmy, że pani tak świetnie rysuje.

A więc widział list. Cóż w tym dziwnego? Melisa uwielbia swojego ojca.

- Wie pan o mnie niewiele albo nic.

- To niezupełnie tak, prawda?

Jakaś nuta w jego głosie sprawiła, że Kamila wstrzymała oddech. Jej piało ogarnęła dziwna słabość. Milczała.

Stojąc obok siebie, czekali, aż przedstawiciel biura handlu nieruchomościami uciszy tłum. Kiedy mu się to nareszcie udało, zaczął długą przemowę na temat warunków sprzedaży.

Boże! - pomyślała Kamila. Z jaką łatwością Nick Lombard wtargnął w moje życie. Dlaczego? Czyżby zamierzał zawładnąć mną tak całkowicie, żeby po Guilfordach nie pozostał ani jeden ślad? Ludzie muszą się dziwić, widząc nas razem. A na dodatek nachyla się ku mnie tak, jak gdyby chciał mnie osłonić swoim ciałem jak tarczą.

Aukcja trwała już jakieś dwadzieścia minut. Zewsząd padały oferty - tam lekkie skinienie głową, tu delikatny gest ręki trzymającej broszurę informacyjną. W końcu imponująca Perdita Masterman wdała się w zacieklą rywalizację z równie wielkopańskim multimilionerem, któremu właśnie groziła sprawa o korupcję.

- Jeszcze jeden mafioso - Nick szepnął Kamili do ucha.

- Teraz pewnie pan wkroczy do akcji. - Odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć, i zobaczyła nad sobą nisko nachyloną twarz i zmysłowe usta. Szybko odwróciła wzrok.

Licytacja stawała się coraz zacieklejsza. Zagrzewana do walki przez podekscytowaną Robyn, która niemal podskakiwała w miejscu, Perdita przebijając stawkę. Wszystkie kamery telewizyjne wycelowały obiektywy w znanego bankiera, który gestem poddania się rozłożył ręce i Perdite Masterman wydającą okrzyk zwycięstwa i przyciskającą córkę do obfitej piersi. Jedni przyglądali jej się z pogardą, inni bili brawa.

Kamila szepnęła tylko:

- Mój Boże!

- Na szczęście obyło się bez rękoczynów, ale gdyby doszło do bijatyki, obstawiałbym Perdite - powiedział Nick. - Przeplącała. Chodźmy, nic tu po nas.

- Pomyśleć tylko, Mastermanowie! - jęknęła Kamila.

- Możemy być pewni, że dom już nigdy nie będzie wyglądał tak samo.

Emocje opadły, ludzie rozchodzili się we wszystkich kierunkach, spiesząc do samochodów, żeby może jeszcze po powrocie do domu trochę popływać jachtem. Nikt nie zwracał uwagi na wysoką, chudą, przeciętnie wyglądającą kobietę w beżowej sukience, która bezszelestnie i szybko przysuwała się coraz bliżej Kamili. Niczym się nie wyróżniała, chociaż każdy, kto przyjrzałby się jej uważniej, pomyślałby, że otacza ją jakaś wyjątkowo ponura aura.

Kamila, krocząca u boku Nicka Lombarda, stanowiła wyraźny cel. Wiaterek od zatoki wydymał miękką tkaninę jej białej spódnicy i omal nie

zerwał kapelusza z głowy. Rude włosy wymykające się spod szerokiego ronda podkreślały porcelanową cerę. Księżniczka z baśni i ojciec demon, myśleli ludzie.

- Panna Guilford?

Słyszając ów głos, a raczej coś jakby warknięcie, Kamila odwróciła się. Nick, cały spięty, również.

Znajdująca się kilka kroków za nimi kobieta jak oszalała rzuciła się na Kamilę. W ręku miała nóż. Z wykrzywioną wściekłością twarzą miotała przekleństwa i wykrzykiwała coś niezrozumiale. Oszołomionej Kamili zdawało się, że to jakiś nieludzki bełkot

Głos uwiązał jej w gardle, w ustach czuła suchość. Ona mnie zabije, przemknęło jej przez myśl. Była porażona strachem. To tak wygląda. Tak nagle. Ni stąd, ni zowąd. Po prostu umrę.

Dwóch ochroniarzy natychmiast ruszyło biegiem przez trawnik, lecz znajdowali się za daleko.

Straszne ostrze, wycelowane w krtań Kamili, błyskało w słońcu, wąskie, srebrzyste.

Nick Lombard błyskawicznym ruchem ramienia pchnął Kamilę. Straciła równowagę i upadła na trawę. Leżąc widziała, jak Nick rzuca się na nieznajomą i chwyta ją za nadgarstek. Mimo że dominował nad napastniczką wzrostem i siłą, nie było mu łatwo obezwładnić rozszalałą kobietę.

Jej cuchnący oddech zmieszany z zapachem potu uderzył go w nozdrza, na ułamek sekundy wywołując odruch wymiotny. Kobieta wykorzystała ów moment.

- Diabelskie nasienie! - wrzeszczała, wypluwając słowa niczym truciznę. - Długo czekałam na tę chwilę!

Chuda ręka desperacko zadawała ciosy w powietrzu. Nagle ostrze noża trafiło Nicka w ramię. Mimo to nie zwolnił uścisku, w jakim trzymał dłoń kobiety. Po chwili nóż wysliznął się z jej palców i upadł na trawę. Kamila, nagle wyrwana z odrętwienia, przeturlała się na bok i chwyciła go.

Dostrzegła krew na ostrzu. Czyją? Czowała metaliczny, pierwotny, straszny zapach. Ogarnęło ją przerażenie. Podczas gdy całą siłą woli usiłowała opanować zawrót głowy, dwaj ochroniarze nareszcie dobiegli do nich. Jeden, olbrzym z wielkim brzuchem wylewającym się z nad paska spodni, oderwał napastniczkę od Nicka i wykręcając jej ramiona do tyłu, przytrzymał.

- Nienawidzę go, nienawidzę - syczała kobieta. Pot spływał jej po twarzy. - Zabił mojego męża. Chciałam z nią skończyć. Śmierć za śmierć!

Kamila stała, porażona strachem i współczuciem. W opuszczonej ręce trzymała nóż, skierowany ostrzeniem w dół, a właściwie nie nóż, tylko groźne nożyczki. Teraz drugi ochroniarz, młodszy, odebrał je od niej przez chusteczkę do nosa.

- Już wszystko w porządku, panno Guilford. Policja i pogotowie są w drodze.

Kilka metrów dalej stał Nick. Zaciskał wargi, jego twarz wykrzywił ból. Dłoń wsunął pod marynarkę i uciskał obojczyk. Kamila podbiegła ku niemu, przerażona, jak gdyby nie wierząc w to, co się stało. Ostrze musiało zranić go w ramię albo pierś. Zasłonił ją własnym ciałem, wystawiając się na cios desperatki.

Nie odezwał się, lecz jego twarz ściągnięta bólem, mówiła: Nie dotykaj mnie! Mimo to Kamila rozchyliła poszarpaną marynarkę. Na widok przesiąkniętej krwią koszuli poczuła ucisk w żołądku. Na jedwabnym krawacie widniały makabryczne czerwone kropki. Nick oddychał ze świstem. Czyżby ostrze przebiło mu płuco? Wtedy płuco przestaje pracować, myślała gorączkowo.

Nie oglądając się, wyciągnęła za siebie rękę i prawie natychmiast wciśnięto jej w dłoń trzy męskie chusteczki do nosa. Mięiste, białe, czyste. Przycisnęła je do rany, usiłując zatamować krwotok. Czuła, że Nick słabnie i siania się na nogach. Z przerażeniem pomyślała o rozmiarach obrażeń, o kruchości życia; Był przeraźliwie blady. Cierpiał. Nie mógł wydobyć z siebie głosu.

Nawet bohater ma swoje granice wytrzymałości, pomyślała. A Nick Lombard, anioł i diabeł w jednej osobie, ocalił jej życie.

- Pomóż mi go położyć - zwróciła się do młodszego z ochroniarzy, który jednym susem znalazł się u jej boku.

W tej samej chwili pojawił się przy nich mocno zbudowany szpakowaty mężczyzna.

- Jestem lekarzem - poinformował. - Zajmę się rannym.

- Dzięki Bogu, że był pan w pobliżu - powiedziała Kamila, nie zdając sobie sprawy z tego, że łzy płyną jej po policzkach.

- Przyszedłem na aukcję - rzucił lekarz i pochylił się nad leżącym na trawie Nickiem.

Z pewnej odległości wciąż dochodziły do nich wrzaski kobiety. Wokół zebrała się spora gromada przerażonych gapiów.

Kamila powoli podniosła się z klęczek. Twarz miała bladą jak kreda, a kostium umazany krwią, trawą i ziemią. Bezwiednie zbliżyła się do niedoszłej morderczyni. Nienawiść i pogarda tej kobiety były aż namacalne, unosiły się w powietrzu niczym gęsta chmura trującego gazu. Przytrzymujący, kobietę potężny ochroniarz wołał coś do Kamili, lecz ona nie zrezygnowała. Stała na wprost nieznajomej, uniosła rękę i otwartą dłonią wymierzyła jej mocny policzek.

Efekt był zdumiewający. Histeria ustała jak za naciśnięciem guzika. Kobieta częściowo odzyskała panowanie nad sobą i zamilkła.

- Przykro mi z powodu tego, co stało się z pani mężem - przemówiła Kamila. - Niemniej jednak to nie mnie należy za to obwiniać. Ani tego mężczyznę, którego chciała pani zabić. Źle ocenia pani całą sytuację.

Ku zaskoczeniu wszystkich kobieta wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Nie żałuję tego, co zrobiłam, córko Harry'ego Guilforda. To było wspaniałe uczucie.

Na trawnik wjechał policjant na motocyklu, eskortujący karetkę, której sygnał było słychać coraz głośniejsze. Kamila ponownie podeszła do leżącego na trawie Nicka.

- Czy obrażenia są bardzo groźne? - spytała szeptem. Lekarz chrząknął i potrząsnął głową.

- Według mnie zebro osłabiło cios. Założymy kilka szwów na ranę i będziemy pilnować, żeby nie doszło do krwotoku wewnętrznego - odrzekł i przyjrzał się Kamili z uwagą. - Proszę usiąść i pochylić głowę między kolana - polecił.

Nie zdążył jednak doprowadzić jej do krzesła. Kamila poczuła, że kręci jej się w głowie, zobaczyła mroczki przed oczami: Walczyła ze

słabością, lecz ciemność ją przytłoczyła. Z cichym okrzykiem osunęła się na ziemię.

Kiedy odzyskała już przytomność, ujrzała nad sobą Tommy'ego w towarzystwie pielęgniarza. Twarz majordomusa, nagle postarzała, była głęboko zaniepokojona. Nikt nie chciał słuchać jej gwałtownych zapewnień, że czuje się dobrze. Zapakowano ją do tej samej karetki, która przyjechała po Nicka Lombarda, i odwieziono do szpitala. Przez całą drogę Nick to tracił, to odzyskiwał przytomność. Kiedy dotarli na miejsce, błyskawicznie się nim zajęto, a Kamilę położono w izolatce i kazano spokojnie czekać na przybycie lekarza.

Tommy kompletnie roztrzęsiony przyjechał samochodem tuż za karetką. Natychmiast zażądał poinformowania go, w którym pokoju umieszczono Kamilę. Dopiero po dłuższym czasie zdołała przekonać wiernego opiekuna, że nic jej nie jest. Policja również przybyła do szpitala, spokojnie czekając, aż Kamila będzie mogła złożyć zeznanie. Nick Lombard miał zostać w szpitalu. Spodziewano się, że złoży zeznania trochę później.

Kamila uparła się zaczekać, aż lekarze pozwolą jej zobaczyć się z człowiekiem, który uratował jej życie, Nickowi przydzielono osobny pokój, a przed drzwiami postawiono policjanta. Kiedy Kamila weszła, zastała swojego wybawcę całkowicie przytomnego. Leżał wsparty na poduszkach, jego tors był nagi, owinięty jedynie bandażami. Skóra odzyskała już zdrowszą barwę.

Na widok gościa Nick słabo się uśmiechnął.

- Jak to się dzieje, że po tych wszystkich przejściach wyglądasz tak kwitnąco? - spytał.

Nawet w takiej chwili jego spojrzenie budziło w niej niebezpieczne podniecenie. Jak gdyby przepraszająco spojrzała na swoją różową sukienkę.

- Dot mi ją przysłała przez Tommy'ego. Kostium jest do wyrzucenia.

- Nie usiądziesz?

- Ale tylko na chwilkę. - Poczwała, że serce jej łomocze. Może już tak zawsze będzie reagować na jego bliskość? - Jak się czujesz? - spytała, zapominając, że przed wypadkiem z uporem nazywała go „panem Lombardem”.

- Znacznie lepiej. Najgorsze było przebicie płuca. Sama rana wygląda po prostu jak użądlenie gigantycznej pszczoły.

- I pewnie będzie tak samo bolesna - usiadła na wprost Nicka i złożone dłonie oparła na kolanach - kiedy środki przeciwbólowe przestaną działać.

- Chciałabyś, żebym cierpiał? - W jego głosie zabrzmiała nuta ironii. Kamila pokręciła głową.

- Nie. Oczywiście, że nie. Bardzo żałuję. Ocaliłeś mi życie.

- Na niewiele mogę ci się przydać, skoro nadal chcesz mnie nienawidzić.

Kamila spojrzała mu w oczy.

- Nigdy nie miałam wielkiego wyboru, ale nienawiść nie zdominowała moich myśli. Przeze mnie mogłeś zginąć.

- Wątpię - wzruszył ramionami i kpiarsko mrugnął okiem - choć ta kobieta walczyła jak tygrysyca. Teraz dopiero rozumiem, do czego może doprowadzić obłąd. Ale w końcu jej siła okazała się niewystarczająca.

- Co z nią zrobią? - spytała cicho.

- Poddadzą ją obserwacji psychiatrycznej, żeby stwierdzić, czy w chwili ataku była poczytalna. Jeśli cierpi na zaburzenia psychiczne, nie stanie przed sądem.

- Znasz ją? - spytała. - Dowiedziałeś się czegoś na jej temat?

Uniósł rękę i przeczesał palcami włosy.

- Nazywa się Gray. Jej mężem był Gerald Gray. To nazwisko nic mi nie mówi.

- Jeszcze jeden z dłużników mojego ojca - stwierdziła Kamila ponurym głosem. - Jeszcze jedna ofiara.

- Nie ma takiego prawa ludzkiego ani boskiego, które by pozwalało tej kobiecie mścić się na tobie - odparł Nick. - W starciu z nią nie miałaś najmniejszej szansy.

- Nie. Jakie to dziwne. Miałaś jakieś przeczucie...

- Może nie ma w tym nic dziwnego? - odparł ironicznie. - Nie ja pierwszy w mojej rodzinie dałem się opętać niebezpiecznej kobiecie.

- Tylko że ja wcale nie jestem niebezpieczna.

- Jesteś. - Wpatrywał się w nią z takim napięciem, że odwróciła wzrok.

- Czy chciałbyś, żebym zajrzała do Melisy? - spytała szybko.

- Ucieszyłaby się, ale wolę, żebyś pojechała do domu i odpoczęła. Wstrząs, który przeszłaś, dopiero da o sobie znać. Browning jest tutaj?

- Tak.

- Spodziewałem się, że przyjedzie. Kocha cię jak własną córkę. Zawiadomiłem już dom, żeby Melisie o niczym nie mówiono. Po powrocie sam jej wszystko opowiem. Mam nadzieję, że jutro już mnie wypuszczą, pod warunkiem, że nie będzie komplikacji.

- Przyjadę po ciebie-zaofiarowała się Kamila.
- Nie trzeba. Mam, jak wiesz, szofera.
- Aleja chcę. Uważam, że ci się to ode mnie należy.
- Wobec tego nie zgłaszam sprzeciwu - odparł i uśmiechnął się do niej.

W drzwiach bezszelestnie pojawiła się pielęgniarka, dając tym samym znak, że czas odwiedzin minął.

Kamila natychmiast wstała. Pielęgniarka skinęła głową, a Kamila w milczeniu wpatrywała się w ciemne jak noc oczy Nicka.

- Pójdę już - szepnęła. - Przyjadę jutro.
- Nie pocałujesz mnie na dobranoc? - Spojrzał na nią z kpiarskim błyskiem w oku. - W ramach podziękowania?

Musnęła wargami jego policzek.

- Usatysfakcjonowany?
- Nieszczególnie. Potrzeba mi czegoś, co sprawi, że zapomnę o porannych wydarzeniach.

- Czy coś takiego jest możliwe?

- Absolutnie,

Zdrową ręką Nick przyciągnął Kamilę do siebie, tak że jej twarz znalazła się tuż przy jego głowie.

- Gwałtowne wydarzenia wymagają gwałtownych czynów, Kamilo. Czy ci się to podoba, czy nie, stałaś się częścią mojego życia.

Zdażyła wydać z siebie głębokie westchnienie, zanim jego wargi spoczęły na jej ustach, wypełniając ją tęsknotą, smutkiem zmieszany z czułością. Był to pocałunek spokojny, niewymuszony, lecz w swojej istocie namiętny.

Kiedy ją puścił, uzmysłowiła sobie, że oto ma przed sobą mężczyznę, który mógłby ją posiadać, zawładnąć jej ciałem i duszą. Ojciec by tego nie zrozumiał, lecz i ona sama nie potrafiła tego pojąć.

Czekała właśnie na Tommy'ego, który miał podjechać samochodem przed wejście do szpitala, kiedy drzwi otworzyły się z impetem i do holu wpadła Clare Tennant. Zmierzyła Kamilę wzrokiem pełnym wzburzenia.

- Gdzie on jest? Dokąd go zabrali?

- Będzie pani musiała spytać w recepcji. - Kamila nie miała najmniejszego zamiaru o niczym jej informować. - Nie jest tak źle, jak się obawialiśmy.

Clare była zaskoczona spokojem Kamili.

- W życiu nie przeżyłam takiego szoku. Muszę się dowiedzieć, jaki jest naprawdę jego stan. Nick i ja jesteśmy największymi przyjaciółmi, a jednak nie dopuszczono mnie do niego.

- Zbyt wiele działo się naraz. Przykro mi.

- No pewnie. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo znienawidzony był twój ojciec. Prawdę mówiąc, na twoim miejscu wyjechałabym za granicę, dopóki emocje nie osłabną.

Oczy Kamili zaiskrzyły się. Czowała się już silniejsza.

- Cóż, nie jest pani na moim miejscu, a poza tym są niewielkie szanse, żebym skorzystała z pani rady.

- Masz chrapkę na Nicka. - Clare Tennant przysunęła się bliżej.

- Niech pani nie będzie śmieszna. Nigdy nie chciałam mieć z nim do czynienia.

- Ale teraz to się zmieniło. Nick jest obiektem marzeń każdej kobiety. Jest bogaty, przystojny, wpływowy, ekscytujący. Znam kobiety, które by za nim poleciały za jeden uśmiech.

Kamila zarumieniła się gwałtownie.

- Nie mogę uwierzyć, że rozmawiamy w ten sposób. I na dodatek tutaj.

- Do tej rozmowy doszło o wiele szybciej, niż się spodziewałam. - Głos Clare był nieprzyjemnie ostry, jej twarz pobraźla. - Ale nic nie idzie zgodnie z planem. Powiem jasno: trzymaj się od niego z daleka.

Kamila spojrzała wymownie na dłoń o karminowych paznokciach, którą Clare położyła jej na ramieniu.

- Czy byłaby pani łaskawa mnie puścić?

- Dobrze wiesz, że to prawda. - Clare nie dawała za wygraną. - Jesteś pod jego urokiem. Możliwe, że nie miałaś wcale zamiaru mu ulegać, ale tak się stało. - Jej szare oczy zwęziły się w groźne szparki. - Trzymaj się od niego z daleka. On jest mój.

W domu czekała na Kamilę Linda, wzburzona wiadomościami, które najwidoczniej rozeszły się po mieście lotem błyskawicy. Przyjaciółki usiadły na przylegającym do sypialni Kamili balkonie, z którego rozciągał się widok na zatokę, gdzie pływały najróżniejsze łodzie i jachty.

Świat zdawał się piękny, sielski i spokojny, jednak Kamila miała uczucie, że w jej życiu już nigdy nic nie będzie takie jak dawniej.

- I pomyśleć, że w chwili, kiedy ty mogłaś stracić życie, klóciliśmy się ze Stephenem o jakieś głupie barbecue - rzekła Linda i wypła łyk soku pomarańczowego przyniesionego przez Dot. - Z długiej serii nieszczęść ten wypadek jest najgorszy. Nick Lombard okazał się człowiekiem opatrnościowym. Gdyby nie on, doszłoby do tragedii.

- Niewiele brakowało - przyznała Kamila. - Zawdzięczam mu życie.

- W takich momentach człowiek wierzy w przeznaczenie, prawda? To los was zbliżył. Muszę przyznać, że Nick idealnie nadaje się na bohatera.

- Tylko że mnie trudno się do tego przyzwyczaić w tak szybkim tempie. Muszę przeanalizować mój cały stosunek do niego, a to niełatwe, Lindo. Harry był moim ojcem, a Nick Lombard uruchomił lawinę.

- Gdyby on tego nie zrobił, uczyniłby to ktoś inny. Spójrzmy prawdzie w oczy.

- Nie teraz. Jeszcze za wcześnie. Mam do udźwignięcia zbyt wielki ładunek emocjonalny. Nick twierdzi, że związki między nami zadzierzgnęły się w poprzednim pokoleniu.

Linda gwałtownie uniosła głowę i spojrzała na Kamilę.

- W jaki sposób?

- Najlepiej ci to pokażę. - Kamila poszła do pokoju po album.

Trzymała go obok szkatułki z drzewa różanego należącej do matki, pamiątki, do której była bardzo przywiązana. Wróciła na balkon i wręczyła album Lindzie. - Muszę go zwrócić Nickowi Lombardowi.

- Wygląda na stary. - Linda posłała jej szybkie spojrzenie znad albumu i opuszkami palców delikatnie, jak gdyby z obawą, dotknęła skórzanej oprawy. - Herb?

- Włoska gałąź rodziny Lombardów.

- Nie wiem dlaczego, ale ogarnia mnie jakiś lęk. Kamila doświadczyła tego. samego uczucia. Milczała, kiedy Linda odwracała kolejne strony, aż dotarła do karty z fotografią Natalie i Hugo Vandenberg.

- Milly! - wykrzyknęła Linda oszołomiona. - To mogłabyś być ty!

Kamila skinęła głową, ogarnięta nagłym smutkiem.

- Podobieństwo jest uderzające.

- To coś więcej. Niesamowite! A ten młody człowiek? Sądząc z jego postawy, jest śmiertelnie zakochany w twojej matce.

- Prawda, że to rzuca się oczy? To Hugo Vandenberg, wuj Nicka Lombarda. Mieli się pobrać, ale na jakimś przyjęciu, na które wszyscy poszli, moja matka poznała Harry'ego i straciła dla niego głowę.

- Co za ironia losu! Hugo musiał być zdruzgotany.

- Gorzej - ostrzegła Kamila.

- Wystarczy, że zostawiła go dla twojego ojca - powiedziała Linda. - On miał taki...

- Okrutny charakter? - dokończyła odważnie Kamila.

- Ogromnie ci współczuje, Milly. - Linda wróciła do oglądania zdjęć.
- Ten Hugo ma ujmujący uśmiech. Podczas aukcji zwróciłam uwagę na uśmiech Nicka. Cała twarz mu promienieje. Ale dlaczego to taka tajemnica?

Kamila wzruszyła ramionami.

- Harry nigdy, ale to nigdy nie wspominał przeszłości. Zabronił też innym mówić o dawnych dziejach. Pamiętam, że moi rodzice byli w sobie bardzo zakochani. Niemal nierozłączni.

- A może on był obsesyjnie zazdrosny? Kobiety o urodzie twojej matki zawsze przyciągają adoratorów. Więc co było dalej? Musisz mi powiedzieć.

- Nie wiem, czy powinnam. Ostatnio miałaś tyle ciężkich przeżyć...

Linda machnęła ręką.

- Jeśli to ci przyniesie ulgę, mów, nie przejmuj się mną.

- Dobrze. - Kamila westchnęła. - W dzień pogrzebu mojej matki Hugo Vandenberg odebrał sobie życie.

Linda była wstrząśnięta.

- To przerażające! Kamila kiwnęła głową.

- Skutki jego samobójstwa odczuwane są do dziś. Linda pochyliła się i poklepała przyjaciółkę po ręku.

- Przynajmniej znamy powód owej potwornej nienawiści pomiędzy Nickiem Lombardem a twoim ojcem.

Kamila przez dłuższą chwilę milczała, patrząc na ogród i wspaniałe krzewy róż obsypane pąsowymi kwiatami. Czerwień - kolor namiętności, kolor krwi.

- Nikomu poza tobą nie powiedziałabym o tym. - Jej głos był tak zduszony, że Linda musiała się pochylić do przodu, żeby ją usłyszeć. Przyglądała się przyjaciółce łagodnie pytającym wzrokiem. - Moja matka spodziewała się dziecka, kiedy zginęła. Dziecko, które miała urodzić, nie było mojego ojca, lecz Hugo.

Linda nawet nie starała się panować nad głosem, kiedy wykrzyknęła:

- Nick Lombard ci to powiedział?! Kamila kiwnęła głową.

- Ale skąd on to wie? Skąd może wiedzieć?

- Przypuszczalnie Hugo powiedział o tym swojej rodzinie. Byli ogromnie zmartwieni całą tą sytuacją. Matce potrzebne było jego wsparcie. Tuż po ślubie musiała uświadomić sobie, że popełniła błąd. Odnowiła znajomość, przyjaźń. .. Boże, romans. Już wiesz, co z tego wynikło.

Linda opadła na oparcie fotela. Pocierając dłonią czoło, powiedziała:

- Znając charakter twojego ojca, można podejrzewać, że zabiłby ją, gdyby się dowiedział.

Kamila spojrzała na nią wzrokiem pełnym udreki.

- Nie! Lindo, nie! Linda milczała.

- Sama w to nie wierzysz!

Kiedy Linda wreszcie przerwała milczenie, jej głos zdradzał wewnętrzne napięcie.

- Ale zdajesz sobie sprawę, że był do tego zdolny. Kamila nie mogła zdobyć się na odpowiedź. W końcu

Linda powiedziała:

- Chciałabym, żebyś u nas zamieszkała, dopóki się nie urządzisz.

Kamila pokręciła głową.

- Dzięki, ale w tym szczególnym momencie waszego życia nie jestem w stanie pełnić roli bufora.

- Przyznam, że nie mam do ciebie pretensji. - Linda przymknęła oczy. - Stephen stał się jakiś obcy.

- Czyli nadal nie jest dobrze? - spytała Kamila.

- To tak, jak gdyby nagle, z dnia na dzień, nasze ścieżki się rozeszły. Dopóki robiłam wszystko to, co on chciał, było dobrze. W najbardziej luksusowy sposób traciłam niezależność. Teraz dopiero to widzę. Kiedy coś było nie tak, winna byłam ja, analizowało się moje zachowanie, moje nastawienie. Różnimy się też w ocenie zachowania jego rodziny. To oczywiście naturalne, ale on przede wszystkim powinien być lojalny w stosunku do mnie, nie sądzisz?

Kamila kiwnęła głową.

- Bezsprzecznie.

- Cóż, jego matce udało się wbić mu do głowy, że to moja wina, że poroniłam, i na dodatek że w jakimś sensie zasłużyłam sobie na to, co mnie spotkało.

- I nadal nie chcesz, żeby Stephen cię dotykał? Kamila bacznie obserwowała twarz przyjaciółki. Linda przyznała się jej, że od czasu poronienia nie miała stosunków z mężem.

- To moje ciało, Milly. Przez pewien czas chcę je mieć tylko dla siebie. Stephena częściowo pociągało we mnie to, że wydawałam się małą dziewczynką, uległą istotą, która rozkwita pod dotknięciem jego ręki.

- Bo tak było. - Kamila czuła, że musi to powiedzieć.

- Ale minęło. Ja już tego nie chcę. Dorosłam. Jestem kobietą, która przeżyła ogromny wstrząs psychiczny. To mnie wewnętrznie rozbiło.

Mam wrażenie, że Stephen nie szanuje mojego bólu. On tak naprawdę nie ma pojęcia, jak bardzo cierpię.

- Wciąż chodzisz do Maxa Courtneya? - Kamila miała na myśli psychoterapeutę.

Linda kiwnęła głową, jakby odrobinę speszona.

- A może namówiłabyś Stephena na wspólną wizytę.

- On nie pójdzie - odparła Linda ze smutkiem. - Doktor Courtney sugerował to samo, ale Stephen z miejsca odmówił. „Nic mi nie brakuje”, powiedział.

- Szkoda, że tak to widzi. Byłoby dla was obojga o wiele lepiej, gdybyście wspólnie przedyskutowali te sprawy.

- Racja, ale zdaniem Stephena to ja mam problemy, a on żadnych. Uważa, że celowo robię wszystko, żeby obrazić jego rodzinę. Zaczynam wątpić, czy kiedykolwiek go głębiej poznałam.

Kamila mimowolnie pomyślała o swoim zerwanym narzeczeństwie z Philipem.

- Posłuchaj, Lindo - zaczęła. - Nawet najzgodniejsze małżeństwa przeżywają konflikty. Ostatnio byłaś bardzo przygnębiona i zamknięta w sobie, oczywiście nie bez przyczyny. Może Stephen myśli, że już go nie potrzebujesz? To podobne do niego, prawda?

Linda zaśmiała się urywanie.

- Właśnie. Będzie się o mnie troszczył, dopóki przestrzegam określonych warunków. Określonych przez niego. Wyobraź sobie, że urządza dzisiaj grilla na tarasie - dla całej rodziny. Ma to być okazja do zasypania rowów między nami.

- Nie uzgodnił tego z tobą?

- Powiedział mi o tym dopiero dziś rano. Rozumiem, że chce dobrze, ale zabiera się do tego w niewłaściwy sposób. Nigdy nie będę ulubienicą jego rodziny. Nigdy nie stanę się jedną z nich. Tak już jest. Nie mam zamiaru spełniać dziś jego życzeń.

Powiedziała to z taką determinacją, że Kamila zachłysnęła się powietrzem.

- To znaczy, że cię nie będzie?

- Nie. Mam w bagażniku kilka kaset. Pomyślałam, że sobie coś obejrzymy, zjemy pizzę, wypijemy czerwone wino...

- Żeby tylko nie wynikły z tego jakieś nieprzyjemności...

- Nie martw się.

- Wiesz, że połową winy obciążą mnie.

- Przeżyjesz, prawda?

- Z pewnością. Pogadamy sobie jak za dawnych dni.

- Gdyby nie ty, chyba bym umarła - oznajmiła Linda.

- Jesteś nieocenioną przyjaciółką! Żałuję, że do pięt ci nie dorastam.

- Nie wygłupiaj się. Zobacz, w jakie tarapaty się wpędziłam.

Zakochałam się w Philipie, a ty już dawno zorientowałaś się, co z niego za gagatek. Czym się takim wyróżniam? Musisz być sobą, Lindo, raz na zawsze. Albo nową, inną sobą. Może potrzebna ci jest roczna przerwa, podczas której zajmiesz się czymś ciekawym? Musisz mieć czas, żeby dojść do siebie.

Kiedy następnego dnia Kamila zjawiała się w szpitalu, Nick był już ubrany i czekał na nią. Stał przy oknie, tyłem do drzwi, lecz nawet z jego pleców emanowała siła. Widząc go, Kamila poczuła ogromną ulgę.

Na dźwięk jej głosu Nick odwrócił się, aby nasycić oczy jej widokiem i urodą. Dzisiaj Kamila miała na sobie żółtą jedwabną sukienkę bez rękawów, idealną oprawę dla jej skóry i ognistych włosów. Wyglądała oszałamiająco, jak zawsze.

Nick nagle sposepniał. Wobec urody tej miary mężczyzna powinien mieć się na baczności. Piękno wzbudza lęk, nie tylko podziw. Piękno doprowadziło jego wuja, bohatera z dzieciństwa, do tragicznego końca. Straszne wizje zaczęły się rodzić w jego umyśle. Tak się bowiem złożyło, że owego fatalnego dnia to właśnie on znalazł wuja, leżącego bezwładnie na biurku z kulą w skroni. Upiorny widok, nie do zapomnienia. Babka, taka żywotna, dowcipna i czarująca, w ciągu jednej nocy zmieniła się w głaz.

Kamila zatrzymała się w pół kroku.

- Nic ci nie jest? - spytała, zaniepokojona wyrazem jego twarzy.

- Nic, nic. Wszystko w porządku - uspokoił ją. Uśmiechnął się przy tym i natychmiast surowość i powaga zniknęły, ustępując miejsca rozbajającym urokowi.

- O czym myślałeś przed chwilą? - spytała.

- O niczym, o czym chciałbym teraz rozmawiać - uciał, wziął marynarkę i podszedł do gościa. - To bardzo miło z twojej strony, że pofatygowałaś się, żeby przyjechać po mnie - powiedział i uniósł dłoń, by dotknąć pasma jej rdzawych włosów.

- To żadna fatyga - odparła, - Gdyby nie ty, wczorajszy dzień byłby moim ostatnim.

- Nawet p tym nie myśl, - Gestem ręki zaprosił ją, by wyszła pierwsza. - Zadziwiające, że cały ten incydent nie wpłynął na twój wygląd.

- Linda wpadła wczoraj wieczorem. Porozmawialiśmy o wszystkim.

- Linda o oczach łani?

- Tak, ona. - Kamila uśmiechnęła się na myśl o przyjaciółce. -

Kocham ją jak siostrę. Możemy jechać? Masz zgodę lekarza?

- Pielęgniarka stwierdziła, że jestem idealnym pacjentem, goi się na mnie jak na psie. Chcieli, co prawda, zatrzymać mnie jeszcze jeden dzień, ale nie nastąpił krwotok wewnętrzny, czego się obawiali, więc zgodzili się mnie puścić. Po drodze zamienię z nią jeszcze słówko i ruszamy. Bardzo chcę zobaczyć się z Melisą.

- Ona nic nie wie?

- Nie. Zleciłem służbie, żeby jej o niczym nie mówiono. Miała też nie oglądać telewizji. Niestety, informowali o zamachu w wiadomościach.

Kamila przytaknęła głową.

- Będziesz musiał jakoś oględnie jej wszystko przedstawić, ale obawiam się, że i tak przeżyje wstrząs.

- Widok nas obojga razem złagodzi go. Niestety, nadzieje te okazały się płonne.

Kiedy dojechali przed dom, już z daleka usłyszeli wrzaski Melisy.

- Ty wiedźmo! Zła, wstrętna jędzo!

- Uspokój się natychmiast! Wracaj! - Panna Larkins nie panowała nad głosem.

- Boże! - wyrwało się Nickowi.

Pędem wbiegł na stopnie i szarpnął drzwi..

Przecież to człowiek, który powinien leżeć w szpitalu, pomyślała Kamila.

Kiedy wpadli do holu, zastali zamarłe w bezruchu osoby dramatu: pannę Larkins pochyloną nad leżącą na posadzce Melisą, trzymającą ją za ramiona, jak gdyby chciała nią mocno potrząsnąć, i stojącą z boku, Clare Tennant, na której twarzy ozdobionej perfekcyjnym makijażem zastygł wyraz wściekłości.

- Tatuś! Tatuś! - wykrzyknęła Melisa, wyrwała się opiekunce i podbiegła do Nicka. - Myślałam, że cię zadźgali! Myślałam, że nie żyjesz! - wołała, zanosząc się spazmatycznym płaczem.

Nick przytrzymał ją zdrowym ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Cicho, kochanie. Nic mi nie jest. Widzisz?

- Clare powiedziała, że to przez nią. - Melisa obrzuciła Kamilę oskarżycielskim spojrzeniem.

- To nieprawda - zaprotestował. - To nie było tak.

Nagle obie kobiety zaczęły mówić jedna przez drugą, aż guwernantka, przypomniawszy sobie swoją pozycję w tym domu, zamilkła, pozwalając Clare Tennant wyjaśnić, co właściwie zaszło.

- Nie zdawałyśmy sobie sprawy, że Melisa może usłyszeć.

Rozmawiałyśmy poufnie z panną Larkins, ale ona wśliznęła się do pokoju i zaczęła podsłuchiwać. Nie pierwszy raz zresztą. Niestety, usłyszała to, co nie było przeznaczone dla jej uszu. Obie jesteśmy zdruzgotane.

- Tak mi przykro, proszę pana. - Panna Larkins wykręcała sobie palce. - Nawet na sekundę nie pomyślałyśmy, że Melisą jest w pobliżu, chociaż ona ma zwyczaj podsłuchiwać.

- Wiedząc o tym, trzeba było tym bardziej sprawdzić, czy się gdzieś nie schowała - wybuchnął Nick.

- Nie gniewaj się na nas - prosiła Clare. - To była ostatnia rzecz, jakiej byśmy pragnęły. Od zmysłów odchodziłam, martwiąc się o ciebie. Panna Larkins tylko chciała mnie pocieszyć.

- I kiedy to wszystko się stało? - spytał ostrym tonem.

- Niecałe dwadzieścia minut temu. Wczorajszy incydent, tak jak poleciłeś, trzymany był w tajemnicy przed Melisą. Panna Larkins i ja rozmawialiśmy całkiem prywatnie. Informacje o wypadku były i w telewizji, i w prasie. Ludzie prawie o niczym innym nie mówią. Musisz zatrudnić kogoś specjalnie do odbierania telefonów. Dzwoni bez przerwy.

- Skoro ta pani ciebie nie zadźgała, to co ci się stało? - dopytywała się Melisa, nadal bardzo wystraszona.

- Zraniła mnie w ramię, ale lekarz mi je opatrzył - wyjaśnił Nick spokojnie. - Nic mi nie jest.

- A Kamili?

- Mnie też nic się nie stało - powiedziała Kamila i spojrzała w pełne bólu oczy dziecka. Twarzyczka Melisy była blada i przerażona.

- Wiedziałam, że to nie twoja wina - odezwała się dziewczynka. - Clare cię nie lubi. Panna Larkins też nie.

- To nieprawda, Meliso - zaprotestowała Clare Tennant z rumieńcami na policzkach i rzuciła dziecku karcące spojrzenie. - Biedna panna Larkins! Nigdy nie powiedziała złego słowa na pannę Guilford.

Melisa kiwała tylko głową.

- Wiem lepiej. Mam nadzieję, że ta pani, która ci to zrobiła, pójdzie do więzienia, tato. Ta wariatka. Mamusia umarła, to chcę, żebyś ty żył.

- Będzie żył, kochanie - zapewniła ją Kamila ze ściśniętym sercem. - Tatuś jest bardzo odważny i bardzo silny.

- Ryzykował życie dla ciebie! Pomyśleć, dla ciebie! - Melisa
wysmieniecie potrafiła naśladować mimikę twarzy i głos Clare Tennant.

- Istotnie, jest w. tym pewna ironia losu - skomentowała Clare, a jej
rumieńce stały się jeszcze głębsze. - Nick, na pewno powinieneś odpocząć.
Panna Guilford była tak miła, że cię przywiozła, ale teraz ja już się
wszystkim zajmę.

Melisa aż podskoczyła w ramionach ojca, oswobodziła jedną rękę i
szerokim, teatralnym gestem wskazała drzwi.

- Jedź do domu, Clare. Nie potrzebujemy cię tutaj.

- Dziwne dziecko z ciebie - powiedziała Clare, starając się
zbagatelizować afront. Jej spojrzenie jednak stwardniało.

- Powiedziałam, wynocha!

- Dość, Meliso - skarcił ją ojciec. - Natychmiast przeproś Clare.

Kamilę ogarnęły najgorsze obawy. Widać było, że Melisa jest jak w
transie.

- Ani mi się śni! - wykrzyknęła dziewczynka, - Ona udaje, że jest
moją przyjaciółką, a to nieprawda. Widziałam, jak na mnie patrzy.

- Czy mam zaprowadzić dziecko na górę, proszę pana? - Panna
Larkins z założonymi na piersi rękoma wystąpiła krok naprzód.

Nick potrząsnął głową.

- Dziękuję. Lepiej będzie, jeśli Melisa i ja odbędziemy rozmowę w
cztery oczy. Nie pochwalam jej złego zachowania, niemniej przeżyła
głęboki wstrząs. - Ujął córkę za rękę i skierował się w stronę schodów. -
Niedługo zejść - powiedział, a zwracając się do panny Larkins, dodał: -
Czy mogę prosić panią o przekazanie, aby przyniesiono kawę i herbatę do
oranżerii?

- Tak, proszę pana.

Panna Larkins, wyprostowana jak gdyby kij połknęła, skinęła głową i oddaliła się.

Kiedy zostały same, Clare obdarzyła Kamilę wymuszonym uśmiechem zaciśniętych w linijkę warg.

- No, zademonstrowałaś, że nie słuchasz dobrych rad.

- Proszę, nie teraz. To nie moment na groźby. - Kamila bez mrugnięcia powieką wytrzymała nienawistne spojrzenie Clare.

- Dlaczego? Nie należę do kobiet, które siedzą z założonymi rękami i czekają. Jestem osobą zdecydowaną. Z determinacją dążę do wyznaczonego celu, a teraz moim celem jest Nick.

- Pani plany mnie nie interesują - oświadczyła Kamila chłodno. - Idę do oranżerii.

- Znasz drogę, he? - Clare Tennant dołączyła do Kamili, nadal w bojowym nastroju.

- Byłam tu już.

- Kiedy?

- Nie uważam za stosowne informować pani o tym. Powiem pani natomiast, co mnie martwi. Melisa.

- Ten temat już przerabialiśmy - prychnęła Clare z sarkazmem.

- Czyżby? Nie ze mną. Współczuję temu dziecku. To bardzo nieszczęśliwa istota.

Clare roześmiała się krótko.

- Jest najbardziej krnąbrnym dzieckiem, jakie znam. To dziedziczne. Żona Nicka była osobą niezrównoważoną, nic więc dziwnego, że on się martwi. Podejrzewam, że się zastanawia, do czego do doprowadzi.

Kamila poczuła niesmak.

- Na miłość boską, to tylko dziecko. Postępując umiejętnie, można ją wychować.

- Widać, że nic nie wiesz o jej matce.

Zbita z tropu Kamila szybko weszła do oranżerii, gdzie zgromadzono wspaniałą kolekcję paproci i innych roślin. Usiadła w fotelu i ostentacyjnie zaczęła patrzeć przez okno na szeroki trawnik.

- Nie twierdzę, że Nick jest aniołem - ciągnęła Clare, wybierając fotel naprzeciwko Kamili. Długie zgrabne nogi skrzyżowała w kostkach i przybrała konfidencjonalną minę. - Wcale nie był dobry dla tej biedaczki, a ona domagała się uwagi, tak jak Melisa. Kiedy się od niej odwrócił, wpakowała się w tarapaty. Popępiała gafy, które ośmieszały i kompromitowały go, i on jej nigdy tego nie wybaczył. Wystarczy na niego spojrzeć, żeby zobaczyć, jaki jest dumny i nieprzejednany.

Kamila przestała się tępo wpatrywać w ogród i przeniosła wzrok na Clare.

- Dlaczego pani mi to wszystko mówi?

Clare przeszła ją świdrującym spojrzeniem szaroniebieskich oczu.

- Na miłość boską, ty go w ogóle nie znasz. On nie jest taki, jakim ci się wydaje. On potrafi nienawidzić.

- Czyżbym tego nie doświadczyła na własnej skórze?

- Możliwe, ale to jest teraz coraz mniej ważne. Nie winię cię za to, że Nick cię pociąga jako mężczyzna, może nawet wbrew twojej woli, ale jesteś inteligentną młodą dziewczyną. Z tego mogą wyniknąć kłopoty.

- Czy to pani zwykła taktyka? - spytała Kamila nadal opanowanym tonem.

- Jestem znana z tego, że działam szybko.

- Muszę więc panią uprzedzić, że nie interesuje mnie ta rywalizacja.

Może pani manipulować, kim zechce, ale mam szczerą nadzieję, że on nie ożeni się z panią. Ze względu na Melisę przynajmniej, jeśli nie z innych powodów.

- Nie zapomnę tego, panno Guilford - obiecała Clare. - Melisa potrzebuje, i to bardzo, silnej ręki. Nick straszliwie ją psuje. To się fachowo nazywa nadmierną rekompensatą.

- Czyżby? Mężczyzna z taką pozycją z pewnością nie ma wiele czasu.

- Ja mam na myśli Carole, matkę Melisy. Kotka byłaby lepszą matką. Nawet Nick nie może nazwać swojej córki inaczej jak przeciętną. Carole, pomijając przedziwny charakter, była bardzo ładna. Melisa odziedziczyła włosy i oczy Nicka, ale poza tym niczym specjalnym się nie wyróżnia. Carole patrzeć na nią nie mogła. Uważała to dziecko za swój krzyż. Melisa nie tylko wygląda przeciętnie, ale robi wrażenie opóźnionej w rozwoju. Sądzę, że Carole tak o niej myślała.

Kamila była zdziwiona i głęboko wstrząśnięta. Zdziwiona, ponieważ Melisa naszkicowała zupełnie inny obraz swoich stosunków z matką, wstrząśnięta, ponieważ nie spodziewała się, że Clare Tennant zdolna jest do mówienia tak okrutnych rzeczy.

- Nic dziwnego, że Melisa jest tak wewnętrznie poharatana - powiedziała. - Niemniej nikogo z takimi oczami jak jej nie nazwałabym przeciętnym. Poza tym jest wybitnie inteligentna. Ukrywa to, ponieważ uważa, że nikogo poza ojcem to nie obchodzi.

Clare Tennant wybuchnęła śmiechem.

- Nadajesz się na adwokata, moja droga, tyle że Nick także chce mieć to dziecko z głowy. Dobra szkoła z internatem załatwiłaby sprawę. Jestem pewna, że co wieczór się modli o to, żeby Melisa nie wyrosła na taką jak matka.

Kamila nie mogła tego dłużej znieść. Uniosła dłonie i oświadczyła:

- Nie chcę tego więcej słuchać. To nie moja sprawa. Twierdzi pani, że jest przyjaciółką Nicka, a mówi pani źle nie tylko o nim, ale o jego nieżyjącej żonie i ich córce.

Clare pokiwała głową, w jej oczach znowu pojawiła się pogarda.

- Jak można informowanie o faktach nazywać mówieniem o kimś źle? Uwielbiam Nicka. Złożoność charakteru czyni z niego fascynującego mężczyznę. Lubię mężczyzn zdolnych do gwałtownych namiętności. Bóg jeden wie, jak miałam dość tego fajtlapy mojego męża.

- Założę się, że on miał dość pani - odcięła się Kamila, nie mogąc się opanować.

Jej rozmówczyni tylko się uśmiechnęła.

- Na szczęście dostał udaru, zanim zdążył zmienić testament. Uczynił mnie bardzo bogatą kobietą. Jego rodzina nigdy mi nie wybaczyła, ale kogo to obchodzi? Pieniądze otwierają wszystkie drzwi.

Kamila spojrzała w bok.

- Nie lubię pani —powiedziała.

- Niewiele kobiet mnie lubi, moja droga. Mężczyźni natomiast, przeciwnie. Ja tylko dążę do ochrony własnych interesów. Nigdy nie odsłaniam własnego oblicza, jeśli nie muszę. Stanowisz dla mnie zagrożenie, i o tym wiesz. Innymi słowy, potraktuj to jako ostrzeżenie.

Kamila zerwała się z miejsca. Uderzyło ją, że Clare ma taki sam wyraz oczu jak kobieta, która chciała ją zabić. Niedobrze jej się robiło od tego, co usłyszała. Chciała też chronić Melisę. Mimo swoich niecznych intencji Clare miała rację co do Nicka. Jakaś ciemna siła niczym magnes pociągała ją ku niemu, lecz Kamila wiedziała, że musi wytworzyć w sobie mechanizm obronny. To skomplikowany człowiek i arcy mistrz manipulacji. To, że ocalił jej życie, nie oznacza, że zaprzestał prywatnej zemsty.

Odgłos kroków w holu ostudził jej emocje. Nadchodził Nick, trzymając za rękę Melisę, która wyglądała na znacznie spokojniejszą. Przynajmniej w jednej sprawie Clare Tennant się pomyliła; jeśli nawet Nick żywił jakieś obawy co do przyszłych losów córki, Kamila nie miała wątpliwości, że ją kocha.

Widząc Kamilę stojącą samotnie przy wysokich, przeszklonych drzwiach, Melisa wyrwała się ojcu i podbiegła do niej.

- Meliso - upomniał ją Nick - zapomniałaś o czymś. Dziewczynka posłusznie zawróciła, zapał na jej twarzy zniknął.

- Przepraszam za to, co powiedziałam - wyrecytowała jak nauczoną lekcję.

Clare obdarzyła dziewczynkę czarującym uśmiechem.

- Przyjmuję twoje przeprosiny, Meliso. Wszystkim nam się zdarza powiedzieć coś, czego naprawdę nie myślimy.

Ze swego miejsca przy drzwiach Kamila dostrzegła porozumiewawcze mrugnięcie dziewczynki w swoją stronę. Było tak dorosłe, tak łobuzerskie, że z trudem powstrzymała się od śmiechu. Melisa także nie dała się nabrać Clare Tennant.

W ciągu następnego tygodnia Kamila przeprowadziła się do apartamentu przy North Shore. Było to mieszkanie kosztowne, ale za to w dobrej dzielnicy i bezpieczne.

Ostatnie wydarzenia uwrażliwiły ją na obecność wokół niej ludzi nie zrównoważonych. Dowiedziała się, że Hilda Gray pozostanie w szpitalu psychiatrycznym „na czas nieokreślony”. Chociaż tego wyraźnie nie powiedziano, dano jej do zrozumienia, że ten czas będzie długi. Biegły psychiatra wydał najgorszą z możliwych opinii - uznał winną za niepoczytalną, czyli niezdolną do odpowiadania za popełniony czyn.

Mimo że cały ten incydent podziałał na Kamilę ogromnie przygnębiająco, była wdzięczna za to, że nie będzie musiała występować w sądzie w roli głównego świadka w sprawie o usiłowanie zabójstwa. Taka ewentualność spędzała jej sen z powiek. Już i tak zbyt wiele brudu przylepiono do nazwiska Guilford.

Tommy i Dot, pomógłszy Kamili się zagospodarować, przenieśli się do swego wakacyjnego domku w Górach Błękitnych. Położone niezbyt daleko od Sydney pasmo słynęło z przepięknych widoków i wspaniałych warunków do wypoczynku. Kamila mogła tam bez większych problemów przyjeżdżać, co dla małżeństwa Browningów stanowiło jedną z pierwszoplanowych spraw przy podejmowaniu decyzji, gdzie się osiedlić.

Kiedy Kamila była już urządzona, następnym krokiem było znalezienie nowej pracy. Galeria sztuki? Warto się nad tym zastanowić. Zawsze starała się chodzić na wystawy młodych obiecujących artystów, namawiała też zamożnych znajomych, aby czasami to i owo kupili.

Artystów o ustalonej renomie będzie musiała zostawić Claude'owi, postanowiła więc skoncentrować się na debiutantach. Oczywiście zacząć

musiała od zasięgnięcia rady Claude'a. Puścił w niepamięć drobną utarczkę słowną podczas pokazu przed aukcją w rezydencji Guilfordów i po zamachu kilkakrotnie dzwonił, dopytując się o jej zdrowie. Ich przyjaźń mógł przerwać tylko koniec świata.

Kamila pojechała samochodem do domku z piaskowca, w którym mieszkał Claude. Położony zaledwie o rzut kamieniem od ruchliwej autostrady, przy bocznej drodze, otoczony rozległym staroświeckim ogrodem, zapewniał całkowite odosobnienie. W środku lata ogród tonął w powodzi kwitnących róż, rosnących nie na porządnym klombach, do których była przyzwyczajona Kamila, lecz posadzonych z mniejszą dyscypliną w otoczeniu bylin, roślin cebulowych i sezonowych kwiatów. Zrobiono tam wszystko, by sprawić wrażenie „dzikości” ogrodu. Całą jedną ścianę domku pokrywał treliaż, na którym rozpięta była pnąca róża o blad różowych kwiatach. Serce Kamili podskoczyło na ten uroczy widok. Czy jest na świecie kwiat piękniejszy od róży?

Kiedy szła wyłożoną kamiennymi płytami ścieżką, wymachując plastikową torbą, w której niosła gościniec - butelkę bollingera, ulubionego wina Claude'a - Mruczek, przegowany kot gospodarza, wyskoczył nagle ze swojego legowiska wśród tworzących chłodny cień paproci i, ocierając się o nogi Kamili, witał ją.

- Cześć, kiciuniu - powiedziała, pochyliła się, wzięła kota na ręce i pogłaskała, a on w odpowiedzi zamruczał z zadowoleniem. To był już rytuał - Mruczek zawsze skakał jej na łydki, chociaż nigdy nie zdarzyło się, aby ją zadrapał czy podał pończochy.

- Nareszcie. Nie mogłem się już doczekać - powitał ją Claude, otwierając drzwi. - Uwielbiam twoje wizyty.

Kamila pochyliła się i pocałowała go w policzek.

- Ja też się za tobą stęskniłam - przyznała. - Ogród wygląda jak raj! I te zapachy! Masz cudowną rękę do kwiatów, Claude.

- To moja ucieczka, skarbie. Później pokażę ci wspaniałe, stare, zmurszałe donice kamienne. Myślę, że dobrze by wyglądały na twoim balkonie. Mam też mnóstwo roślin pnących, które można w nie przesadzić i będą się cudownie zwieszać. No, daj tego starego pchlarza! - Claude wziął kota od Kamili i spuścił na podłogę.

- To dla ciebie. - Kamila wręczyła gospodarzowi torbę. Claude zajrzał do środka i aż pisnął z zadowolenia.

- Jeśli obiecasz zostać na obiad, wspólnie je wysączymy.

- Z przyjemnością!

- Chodź, wybierz sobie miejsce. - Claude wprowadził Kamilę do saloniku zastawionego wspaniałymi sprzętami i drobiazgami w najlepszym guście. - Mam coś nowego, nacieszę się tym trochę, a potem sprzedam.

- Zgadzam się pod warunkiem, że nie sprzedasz niczego Perdicie Masterman - rzekła Kamila z jękiem. Zdjęła pantofle i ułożyła się wygodnie na kanapie obitej miękkim rubinowym gobelinem.

- Prostaczka! - skomentował Claude i odsłonił obraz stojący na sztalugach. - Popatrz. Postanowiłem sprzedać go tylko wytrawnemu znawcy. Czy teraz, kiedy ocalił ci życie, mogę wymienić przy tobie nazwisko Nicka Lombarda jako potencjalnego kupca? - Odwracając się do niej, mrugnął porozumiewawczo.

Kamila zignorowała uwagę o Nicku. Wstała i w samych pończochach podeszła bliżej.

- Idealne piękno - westchnęła z zachwytem. - Skąd go wytrzasnąłeś?
- Wybacz, ale nawet tobie nie mogę zdradzić wszystkich sekretów.
- Będziesz musiał zdradzić mi chociaż kilka - powiedziała. - Mam zamiar zająć się rynkiem dzieł sztuki. - Nie mogła oderwać oczu od impresjonistycznego portretu młodej kobiety, w swobodnej pozie siedzącej w fotelu. Nastrój obrazu był romantyczny, delikatny, rozmarzony.

- Wspaniałe plany, Kamilo. Wiesz, że udzielę ci wszelkiego poparcia - obiecał Claude. Teraz on też odwrócił się do obrazu. - Obraz był w posiadaniu pewnej rodziny od tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego roku. Nie są to ludzie tak bogaci jak dawniej, lecz wciąż bardzo zamożni. Nikt nie zauważy jego braku, ponieważ zadali sobie wiele trudu, aby sporządzić kopię. Z daleka wygląda jak oryginał, chociaż przy bliższym oglądzie nie dorasta pierwowzorowi do pięt.

- Prędzej czy później ktoś to zauważy - uznała Kamila. - Co będzie, kiedy twój przyszły nabywca powiesi portret na ścianie?

- Nie twierdzę, że kupiłem go w Australii. Zresztą to nie tajemnica. Zdobyłem go we Francji.

- Harry ostrzyłby sobie na niego zęby.

- Wiesz dobrze, moja droga, że Harry nie był miłośnikiem sztuki.

- Teraz już niczego o nim nie wiem. Nie mam nawet stuprocentowej pewności, czy był moim ojcem - wyrwało się Kamili.

Wcale nie chciała tego powiedzieć, słowa same popłynęły z głębi jej serca. -

Claude spojrzał na Kamilę zaskoczony.

- O czym ty mówisz, moje dziecko?

- To pewnie bzdury, ale jest wiele rzeczy, o których mi nie powiedziałaś, Claude. Ukryłaś przede mną wiele faktów.

- Nie sądź mnie zbyt surowo - obruszył się. - Zbyt dobrze znałem twojego ojca. Poczekaj, zaparzę herbatę - zaproponował zdesperowany, najwyraźniej grając na zwłokę.

- Znałaś moją matkę przed ślubem, prawda?

Kamila podążyła za nim do urządzonej w wiejskim stylu kuchni, wyposażonej we wszelkie urządzenia potrzebne mistrzowi sztuki kulinarnej i ozdobionej witryną z kolekcją dziewiętnastowiecznej białoniebieskiej porcelany.

- Znałem - przyznał i włączył czajnik. - Twoja matka była, jak wiesz, sierotą. Poznałem ją dzięki twojej prababce, która ją wychowała po wypadku jej rodziców. Na kilka lat przed śmiercią pani Cooper zasiadała w zarządzie Narodowej Galerii Sztuki. Przedstawiła mnie wnuczce. Uwielbiała ją. Natalie była tak samo urocza jak piękna. Potrafiła sprawić, że w jej towarzystwie każdy odczuwał radość.

- W takim razie musiałeś też znać Hugo Vandenbergę. Claude skinał głową i spoważniał.

- Dziwnym zrządzeniem losu poznałem go tego samego dnia co twojego ojca. Hugo towarzyszył Natalie w operze. Od razu spostrzegłem, że jest bardzo w niej zakochany. Odniosłem wrażenie, że ona też jest w nim zakochana, niemniej w końcu wyszła za twojego ojca.

- Mówisz to jak gdyby z żalem.

- Bo tak jest. - Oczy Claude'a posmutniały. - Wszyscy troje nie żyją. Tragiczny trójkąt, o ile kiedykolwiek był to trójkąt. Pamiętam dokładnie tamten wieczór. To było tak, jak gdybym oglądał sztukę teatralną.

Vandenberg, dżentelmen w każdym calu, a na przeciwnym biegunie przystojny łajdak, Harry, błękitnymi oczami pożerający biedną, skazaną przez los Natalie. W Harrym zawsze był element niebezpieczeństwa, ryzyka. To zafrapowało dziewczynę, przykuło do niego łańcuchem. Pamiętam, jak się uśmiechał do Hugo - uśmiechem tygrysa, a Natalie była łanią. Emanował z niego straszny, nie zaspokojony głód, zwierzęca zmysłowość. - Umilkł na chwilę, lecz szybko podjął wątek: - Muszę ci wyznać, że bardzo nie lubiłem Harry'ego. Byłem po stronie Vandenberg, obawiałem się o Natalie. Już podczas tego pierwszego spotkania było jasne, że ona zawsze będzie pomiędzy nimi dwoma. Gdyby chodziło o każdego innego mężczyznę, nie o Harry'ego, Vandenberg by zrezygnował, ale Harry był brutalnym diabłem. On przytłaczał Natalie swoją namiętnością. Nie tolerował żadnych przyjaciół. Należała tylko do niego. Istnieli tylko oni oboje. Nie chciał nawet, żeby dziecko ich rozdzieliło.

- Czy to nie jest wymowne? On mnie nie kochał, czy jest więc możliwe, że nie jestem jego córką?

Claude robił wrażenie oszołomionego.

- Ciii... Uspokój się. - Z brzękiem postawił filiżanki i spodeczki na stole. - Taka myśl nigdy mi nawet przez głowę nie przeszła.

- Czyżby? Wiedziałaś, jaki jest układ.

- Twoja matka też - odparł bez sekundy wahania. - Nigdy nie odważyłaby się na zdradę. Gdyby Harry żył w innym stuleciu, po prostu nadziałby rywala na szpadę, a tak posługiwał się subtelniejszymi metodami. Gdyby twoja matka go zdradziła, zabiłby ją.

To była ostatnia z rzeczy, której potwierdzenie chciała usłyszeć.

- A może właśnie ją zabił! - wykrzyknęła. - Może fala nie zniosła jej z pokładu „Morskiego Orła”? Może to on ją zepchnął?

Claude wyglądał na przerażonego.

- Posłuchaj, ona była całym jego życiem! Po wypadku prawie stracił rozum. Przeprowadzono śledztwo, brałem w nim udział. Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że z rozpaczy Harry odchodzi od zmysłów. Stracił jedyną istotę, która cokolwiek dla niego znaczyła.

- A może to były wyrzuty sumienia? - wybuchnęła Kamila. - Zawsze uważałam, że jest opętany przez demony.

Cofając się myślą do tamtych wypadków, Claude zmienił się na twarzy.

- Twój ojciec miał wielu wrogów, nawet wtedy. Ludzie, którzy go znienawidzili, chcieli go zrujnować. Ale nikt, powtarzam, nikt na serio nie myślał, że przyłożył rękę do śmierci żony. Każdy, kto chociaż raz ich widział, wiedział, że kocha ją wręcz obsesyjnie.

- A jeśli ona go odrzuciła? Co wtedy? - Na samą myśl, co wówczas by się stało, kolana się ugięły pod Kamilą i osunęła się na najbliższe krzesło.

- Co za straszne rzeczy przychodzą ci do głowy!

- Nie wiem, w co wierzyć.

- Teraz oboje już nie żyją.

- To nie jest odpowiedź. Żadna. Przeszłość nie zniknie, będzie nas prześladować do śmierci. Czy ty naprawdę nie miałeś pojęcia o tym, że Hugo Vandenberg był wujem Nicka Lombarda?

Claude także usiadł przy stole i z przyzwyczajenia zaczął poprawiać cytryny, leżące jako martwa natura na pięknej paterze.

- Nick Lombard był wówczas bardzo młodym chłopcem. To wszystko miało miejsce dwadzieścia lat temu.

- Więc kiedy się dowiedziałeś? Claude spojrzał na Kamilę badawczo.

- Co to? Przesłuchanie?

- Nie chcę cię zasmucać, Claude. Zawsze byłeś kochanym przyjacielem, ale ja po prostu muszę to wiedzieć. Zbyt wiele przede mną ukrywano.

W spojrzeniu Claude'a pojawiło się współczucie.

- Kochanie, zdajesz sobie sprawę z potwornych trudności?

Kamila przytaknęła ruchem głowy. Jej rudozłote włosy tworzyły świetlistą aureolę wokół bladej twarzy.

- Mój ojciec sprowadził nieszczęście na wielu ludzi. Zawsze sądziłam, że mnie nienawidzi. Może tak i było.

Wyciągnął rękę i pociesającym gestem nakrył jej dłoń.

- Nienawiść leżała w jego charakterze. Jediną istotą, którą kochał, była Natalie.

- Albo udawał, że ją kocha.

Patrząc jej prosto w oczy, Claude uśmiechnął się.

- Jestem absolutnie pewny, że ją kochał. Nigdy bym ci nie skłamał. Natalie była jego sercem i duszą. Kiedy ją utracił, stał się dziką bestią.

- Musiałeś wiedzieć, że odnowiła romans z Hugo. Claude przygarbił się.

- Nie wiem, jak zdołała tego dokonać. Harry nie spuszczał z niej oczu.

- Nie mógł jej przecież pilnować cały czas. Można mieć romans tuż pod nosem małżonka.

- Jeśli rzeczywiście tak było, śmiertelnie ryzykowała -odparł poważnie. - Nie tylko swoje życie, ale i Vandenbergą. Musiała być zdesperowana. Ona była uroczą kobietą, lojalną, wierną, nie jakąś cudzołożnicą.

- Ale ostatecznie była wierna Hugo. Harry to było przejściowe zauroczenie.

- Lombard ci to wszystko powiedział? - spytał głosem pełnym bólu. Skinęła głową i przygryzła wargę.

- Ta tragedia pozostawiła ślad i w jego psychice - powiedziała. - Wuj wiele znaczył w jego życiu. Wiesz, co się stało?

- Tak. Wiem. Vandenberg odebrał sobie życie.

- Jak to zrobił?

- Zastrzelił się - odrzekł lakonicznie. - Vandenbergowie są bardzo skrytymi ludźmi i całą sprawę starano się trzymać w głębokiej tajemnicy. Dopiero w wiele lat później dowiedziałem się, że Lombard był wmieszany w tę tragedię.

- Wiedziałeś, że w chwili śmierci moja matka spodziewała się drugiego dziecka?

Cała krew odpłynęła z twarzy Claude'a.

- To wyszło na jaw podczas obdukcji. Ale to także najmocniejszy dowód, że Harry nigdy by na nią nie podniósł ręki. Nie skrzywdziłby niewinnego dziecka.

- Ja się dla niego nie liczyłam. - Claude skonsternowany potrząsnął łysiejącą głową.

- Twój ojciec był człowiekiem gwałtownym, ale nie mogę uwierzyć, że był mordercą.

- Może, tak jak ja, musisz na nowo przeanalizować jego wizerunek. Na twarzy Claude malował się ból i zdumienie.

- Nie mogę w to uwierzyć. Gdybym uwierzył, rozchorowałbym się chyba. Gdyby tylko było wiadomo, do czego Lombard zmierza! Śmierć wuja musiała wypaczyć mu charakter. Musiał być wówczas nastolatkiem, a to bardzo wrażliwy wiek. Kochałem Natalie, wszyscy ją kochaliśmy. Nie stałbym z założonymi rękami z boku, gdybym... - Głos mu się załamał, oczy zaszczyły łzami.

- Wybacz mi, Claude. - Teraz Kamila pocieszającym gestem dotknęła jego dłoni i uścisnęła ją.

Claude starał się opanować.

- Nikt się nigdy nie dowie, co naprawdę wydarzyło się owego tragicznego dnia. Wiem tylko, że twój ojciec ogromnie cierpiał. Musisz mi uwierzyć. Wraz z Natalie stracił serce i duszę. Wszyscy troje nie żyją.

- Za to Nick Lombard i ja żyjemy.

- Może powinnaś trzymać się od niego jak najdalej... Kamila roześmiała się dziwnie.

- Los chce inaczej.

- Zdaje się, że asystuje wdowie po Tennancie?

- To ona tak uważa.

- Bądź ostrożna, moja droga - ostrzegł. - Przy niej jesteś niemowlęciem w powijakach. To kobieta niezwyklej urody, przyznaję, ale jest w niej coś groźnego. Rodzina męża nienawidzi jej. Krążą pogłoski, że tuż przed wylewem miał zamiar zmienić testament, a tak ona zgarnęła lwią część majątku.

- Znałeś żonę Nicka?

- Nie - przesunął dłonią po czole - ale widziałem ją na kilku przyjęciach. Pochodziła z zamożnej, raczej dziwacznej rodziny. Niektórzy robili solidne błyskotliwe kariery, inni mieli opinię niebieskich ptaków. Była piękna. Ciemne włosy, zimne lazururowe oczy, biała karnacja. Chuda jak szczapa, ale potrafiła się ubrać. Córka wcale nie jest do niej podobna.

- Ma oczy ojca. Cudowne. I grube czarne włosy splecione w ohydny warkocz. To dziecko z problemami, ale czuję do niej słabość. -

- Zdaje się, że jest,.. trochę powolna? - spytał, ostrożnie dobierając słowa.

- Dlaczego pytasz? - Spojrzała na Claude'a zaskoczona.

- Obiło mi się o uszy.

- Więc zacznij rozgłaszać coś wręcz przeciwnego. Jest wybitnie inteligentnym dzieckiem. Niestety, nie umiano z nią postępować. Powiedziała mi, że matka ją uwielbiała, nazywała swoją małą księżniczką, natomiast Clare Tennant twierdzi, że matka Melisy nie mogła znieść widoku córki.

- Potworne! - Claude zrobił wielkie oczy. - Jeśli to prawda. Nie wierzyłbym w ani jedno słowo tej kobiety. Z drugiej strony, to wiele wyjaśnia.

- Więc może Melisa wymyśliła sobie tę idealną miłość, bo rzeczywistość była zbyt dla niej straszna?

- A Lombard? Nie wierzę, żeby...

- On ją kocha - przerwała mu Kamila. - Martwi się, ale są w dobrej komitywie.

Claude odetchnął z ulgą.

- No to dzięki Bogu! Muszę przyznać, że chociaż widziałem go zaledwie kilka chwil, zrobił na mnie pozytywne wrażenie. Ale cóż, jego żona mogła być znerwicowana. Podobno uwielbiała się bawić.

- Kto nie lubi? - Kamila uśmiechnęła się ironicznie.

- Na przykład ja. Jakby to powiedzieć... Jej matka lubiła szalone przyjęcia. Wiesz, czym to się nieraz kończy...

- Nie chcę się domyślać.

- Zamierzasz podtrzymywać tę znajomość?

- Jaką znajomość?

- Nie musisz się niczego wstydzić, moja droga. Rozumiem, że żal ci dziecka.

- Ona potrzebuje kogoś, kto by się nią serdecznie zajął.

- I nie widzisz oszałamiającej Clare Tennant w tej roli? Kamila nie kryła niepokoju.

- Ona należy do tej nielicznej grupy kobiet, które nie lubią dzieci. Nie ma instynktu macierzyńskiego. Jest uosobieniem seksu.

- Mężczyźni to lubią - rzucił Claude z sarkazmem.

- Sądzę, że Nick Lombard oczekuje od kobiety znacznie więcej.

Przy obiedzie omawiali możliwość otwarcia przez Kamilę galerii sztuki promującej wyłącznie młode talenty, artystów, którzy chcąc pokazać swoje prace, muszą często borykać się z ogromnymi trudnościami.

Claude'a wcale nie zdziwiła zmiana drogi zawodowej Kamili. Jako jej mentor decyzję wejścia w kręgi marszandów uznał za komplement pod własnym adresem. Kamila odznaczała się wyczulonym, krytycznym spojrzeniem; całe życie spędziła otoczona wspaniałymi dziełami sztuki,

miała też wykształcenie ekonomiczne i menadżerskie, nieodzowne w prowadzeniu interesów.

Potrzebny był jej lokal i kapitał. Claude wiedział o pewnym miejscu, obecnie również wynajmowanym na galerię, której właściciel miał zamiar przeprowadzić się do większego budynku; podjął się coś w tej sprawie zrobić. Obiecał też pożyczyć Kamili potrzebną sumę. Przecież była jego przyszywaną kuzynką, a można się spodziewać, że banki będą robiły trudności.

Jeśli chodzi o obiecujących młodych artystów, oboje znali ich na pamięć, było więc w kim wybierać, chociaż jak zwykle, tylko garstka reprezentowała odpowiedni poziom.

- Moim zdaniem powinnaś przyjrzeć się pracom aborygenów - doradzał Claude. - Robią wspaniałe rzeczy. Poznałem też niesłychanie interesującą Japonkę. Maluje akwarelami, ale bardzo odeszła od tradycyjnych technik. Przedstawię ci ją.

- Świetnie! - ucieszyła się Kamila i nałożyła sobie ko lejną porcję wyśmienitego łososa upieczonego na grillu. -Aha, byłabym zapomniała - wtrąciła. - Linda chce zostać moją asystentką.

- Na pewno będziesz kogoś potrzebowała. Ale Linda? Sądziłem, że jest szczęśliwa jako gospodyni domowa. Smutna historia z tym dzieckiem... Podejrzewam, że niedługo będą próbowali znowu.

- Teraz stosunki między nimi nie są najlepsze. Linda potrzebuje trochę czasu, żeby okrzepnąć. Stephen nie bardzo potrafi się w tej sytuacji odnaleźć.

- Przykre. A robili wrażenie bardzo szczęśliwej pary. Ta teściowa to okropny babsztyl, nie lubię jej. Linda musi czuć się przytłoczona.

- Na tym w głównej mierze polega problem. - Kamila westchnęła. -
W tej chwili trudno przewidzieć, jak to się wszystko skończy. Nie widzę,
żeby któreś z nich chciało się zmienić.

- Szkoda, że Linda nie pomyślała o tym przed ślubem.

- Wszyscy popełniamy błędy, Claude. To samo można powiedzieć o
mnie i Philipie.

Claude odłożył nóż i widelec.

- To była zwyczajna potrzeba miłości. Harry traktował cię podle.

- Dlaczego mówisz o nim „Harry”?

- Twój ojciec. - Claude podniósł kieliszek i wypił do dna. - Pilnij się.
Odziedziczyłaś trochę jego zaciętości i sprytu. Widzę to. Startując z
niczego, zbudował imperium. Dopiero w ciągu ostatniego roku zaczął
popełniać błędy. Mania wielkości,

- Nie sądzę, że to była chciwość, raczej walka na śmierć i życie -
rzekła Kamila. - Gdyby zrezygnował ze swoich wygórowanych ambicji,
musałby stawić czoło o wiele groźniejszemu wrogowi: sobie samemu.
Myślałam o tym długo, ale wciąż nie znalazłam rozwiązania.

Claude spowaźniał.

- Przyznaję, że coraz bardziej zamykał się w sobie, stawał się coraz
bardziej posepny, ale czy to nie jest typowe dla samobójców? No,
moglibyśmy to długo roztrząsać. Pozwól, że rozwieję trochę twoje
wątpliwości. Harry Guilford był twoim ojcem, to niepodważalne. Kochał
twoją matkę do szaleństwa i nigdy by jej nie skrzywdził. Przy zdrowych
zmysłach, nigdy.

- I w tym tkwi sedno, prawda? - powiedziała z głębokim żalem. -
Czy owego tragicznego dnia był przy zdrowych zmysłach?

Kamila nie potrafiła określić, kiedy po raz pierwszy poczuła, że jest śledzona. Wiedziała tylko, że podczas całego dnia, który spędziła na odwiedzaniu młodych artystów, kilkakrotnie doznawała tego dziwnego wrażenia.

Najczęściej zdarzało się to podczas jazdy samochodem i w końcu, mniej więcej w połowie dnia, zaczęła bacznie spoglądać w lusterko wsteczne, sprawdzając, jakie auta znajdują się za nią. Zrobiła nawet nie planowane przedtem koło, aby się przekonać, czy stary niebieski mercedes, który od dłuższego czasu jechał jako trzeci za nią, podąży jej śladem. Nie uczynił tego i Kamila odetchnęła z ulgą.

Może staję się przewrażliwiona, pomyślała. Cóż, na jej miejscu każdy by na zimne dmuchał. Niecodziennie człowiek jest atakowany przez wymachującą ostrymi nożyczkami wariatkę.

Kiedy dojechała do centrum handlowego, była już całkowicie spokojna. Potrzebowała kilku rzeczy, zostawiła więc samochód na parkingu i przeszła na główną ulicę. We francuskiej piekarni kupiła chrupiące bułeczki i placek owocowy, w sklepie warzywnym jarzyny do sałatki, w mięsnym wędliny, a w delikatesach prowadzonych przez parę tryskających werwą i pogodą ducha Greków ser i czarne oliwki. Wdała się z nimi w krótką pogawędkę, a potem, wychodząc, podziękowała uprzejmemu młodemu człowiekowi, który otworzył przed nią drzwi.

Na ulicy spojrzała w nie wróżące niczego dobrego niebo. Zrobiło się sine, a fioletowe chmury, przez które przeblyskiwały jaskrawożółte smugi, wisiały nisko nad ziemią. W ciągu kilku ostatnich godzin wspaniała

pogoda raptownie się załamała; huragan szalejący nad oddalonym o ponad tysiąc mil wybrzeżem Queensland dawał się we znaki aż tu. Wyglądało na to, że zaraz spadnie ulewny deszcz, lecz Kamila pomyślała, że zdąży jeszcze wstąpić do księgarni po drugiej stronie ulicy, która kusila najnowszą książką Dicka Francisa wyeksponowaną na wystawie. Nie przegapiła żadnej jego powieści, a szczególnie lubiła te o przygodach dżokeja, byłego mistrza, Sida Halleya.

Weszła do księgarni, zdjęła książkę ze stojaka i zaczęła czytać notkę na tylnej okładce. Właśnie wtedy poczuła na plecach czyjś wzrok. Odwróciła się raptownie i rozejrzała po sklepie. Nie zauważyła niczego niepokojącego. Inni klienci zajęci byli albo przerzucaniem kartek, albo spokojnie buszowali wśród półek. Dwie uczennice w mundurkach chichotały w rogu, młody człowiek z długimi włosami związanymi w mizerną kitkę brał do ręki jakiś podręcznik.

Przypominał chłopaka, który usłużnie otworzył przed nią drzwi w delikatesach, lecz nie była całkiem pewna, czy to rzeczywiście on. Wyglądał zwyczajnie, jak dziesiątki innych młodych ludzi. Nie spojrzał nawet w jej stronę. W końcu z książką w ręku podszedł do kasy i zapłacił. Wychodząc, zdawał się bardziej zainteresowany tym, czy dobrze wydano mu resztę niż otoczeniem.

Z dziwnym uczuciem niepokoju wróciła do swej lektury.

- Dobrze się pani czuje? - spytała nagle stojąca obok kobieta w średnim wieku.

Kamila próbowała się uśmiechnąć, lecz nie bardzo się jej to udało.

- Nic mi nie jest. Dziękuję.

- Wyglądała pani na zdenerwowaną. Czyli widać to po niej!

- Wydawało mi się, że ktoś mnie obserwuje - wyjaśniła.

- Tak. Ten młodzieniec, który właśnie wyszedł, oczu z pani nie spuszczał. Nie dziwię się mu. Nadaje się pani na okładkę. O, proszę...

Pokazała historyczny romans z ckliwą okładką, na której pirat z bujnie owłosionym torsem trzymał w objęciach rudą piękność.

Czyżby chodziło tylko o jej wygląd? Wiedziała, że z powodu swoich włosów przyciąga uwagę, lecz w większości przypadków spojrzenia mijających ją ludzi były jej obojętne. Tym razem jednak nie czuła zachwyty nad swoją urodą, czuła... zagrożenie.

Zanim zdążyła wrócić na parking, lunęło jak z cebra. Szalejące porywy wiatru szarpały i wywracały jej parasol na drugą stronę. Spojrzała w lewo. Nic. Uznała, że nie musi patrzeć w prawo, bo uliczka była jednokierunkowa. Chwyciła mocniej parasol, przycisnęła torbę z zakupami do siebie, lecz gdy tylko zeszła z krawężnika, jakiś samochód wjechał pod prąd w zaułek i z piskiem opon raptownie przyspieszył.

Rozpryskując wodę, pędził wprost na nią. Odkoczyła do tyłu, wypuszczając z ręki parasol, który porwany wichrem uderzył w przednią szybę nadjeżdżającego samochodu i prawdopodobnie zasłonił kierowcy widoczność. Usłyszała, jak auto zaczepia błotnikiem o krawężnik, przeżyła moment grozy, kiedy rykoszetem odbiło się od chodnika i cudem uniknęło zderzenia z drugim samochodem nadjeżdżającym z przeciwnej strony. Minęła sekunda i samochód z wizgiem zniknął za zakrętem. Mgliście zapamiętała, że był to jakiś mały pojazd, nienowowy, ciemnoszary lub zielonkawy, ze ściętym tyłem. Nie potrafiła określić marki.

Czyżby ktoś zamierzał ją przejechać?! To przechodziło jej najgorsze wyobrażenia. Kiedy nareszcie zdołała otworzyć własny samochód, drżała

na całym ciele i była przemoknięta do suchej nitki. Przyłożyła dłoń do piersi, aby uspokoić walące jak młot serce. Czyżby ktoś usiłował pozbawić ją życia? Znowu?

Kiedy siedziała otępiała, niezdolna do uczynienia żadnego ruchu, kolejny samochód wjechał pod prąd. Kierowca najwidoczniej za późno spostrzegł, że uliczka jest jednokierunkowa. Kamila obserwowała, jak wycofuje się i odjeżdża. Czyżby zwykła pomyłka? Jeszcze jeden kierowca nie znający okolicy? Bez względu na to, czy był to przypadek, czy nie, kompletnie ją to dobiło.

Kiedy dojechała do swojego bloku, nie miała siły wprowadzić auta do podziemnego garażu, zaparkowała więc na parkingu przed domem. Nie myślała o tym, że nie ma parasola. Obojętne jej było, czy przemoknie do cna, czy nie. Tu walka szła o przeżycie.

Szybkim krokiem, z głową opuszczoną, kierowała się prosto do budynku. Nagle ktoś, niczym czarna chmura, zagroził jej drogę. Emanował męskością, siłą, władzą.

Kiedy spostrzegła, kim jest ów mężczyzna, kolana się pod nią ugięły. Nick Lombard zaś, ujrawszy, w jakim jest stanie, zmarszczył brwi. Nie odezwał się ani słowem, ujął ją tylko za łokieć i energicznie poprowadził pod markizę nad wejściem.

- Przestraszyłeś mnie - powiedziała z wyrzutem.

- Przepraszam. - Jego błyszczące oczy były nieprzeniknione. -

Wołałem cię, ale najwyraźniej nie słyszałaś. Jesteś cała przemoczona. Daj mi to. - Wyciągnął rękę i odebrał od niej torby z zakupami. - Nie możemy tu tak stać. Wejdźmy do środka.

- Prosisz czy rozkazujesz? - Usiłowała się rozeźmiać, ale nie bardzo jej to wyszło.

- Czego się obawiasz?

- Nie jestem pewna. - Czowała, że krew zaczyna szybciej płynąć w jej żyłach.

- Chyba nie mnie?

- Ktoś usiłował mnie przejechać.

Nick spojrzał na nią, jak gdyby była przezroczysta.

- Jesteś pewna?

- Uważasz, że sobie to wymyśliłam? - Nagła złość niemal odjęła jej oddech.

- Jesteś zdenerwowana i cała mokra. Jedźmy na górę. Stał z boku, kiedy kartą magnetyczną otwierała drzwi.

W holu nie było nikogo, w windzie też. W milczeniu podeszli do jej mieszkania, lecz zanim Kamila zdążyła włożyć klucz do zamka, z sąsiednich drzwi wyjrzała starsza pani.

- Panno Guilford! - zawołała. - Boże, moje dziecko, jest pani cała przemoczona! - dodała. - Przyniesiono coś dla pani, a ponieważ pani nie zastali, zostawili u mnie. Mam nadzieję, że się pani nie gniewa, że przyjąłem to w pani imieniu?

Cofnęła się w głąb mieszkania i po chwili wróciła, niosąc długie wąskie pudło owinięte celofanem i ozdobione białymi i srebrnymi wstążkami. Kwiaty. Kamila podziękowała sąsiadce i wzięła od niej prezent. Uniosła wieko i zajrzała do środka. Białe lilie. Bezwonne. Idealnie piękne.

Pogrzebowe.

Nick Lombard wyrwał jej pudło z rąk.

- Chodźmy. Otwieraj.

- O co w tym wszystkim chodzi? - spytała, usiłując opanować paniczny strach. Zamknęła za nimi drzwi i ciężko oparła się o nie plecami, usiłując odpędzić od siebie przerażające wizje, jakie kłębiły się w jej głowie. - Czy jest tam jakaś wizytówka?

- Właśnie mam zamiar sprawdzić - wyjaśnił, po czym zaniósł kwiaty do jadalni i położył na stole.

Kamila drżała, przemarznięta do szpiku kości.

- Zdejmij to ubranie - rozkazał, nie odwracając się.

- Bardziej zależy mi na wyjaśnieniu zagadki tych przeklętych kwiatów!

- Nikt nie zrobi ci krzywdy. Obiecuję ci to - rzekł poważnym tonem.

W łazience Kamila zrzuciła ubranie i kopnęła jak najdalej od siebie; odruch ten był do niej niepodobny i świadczył, jak bardzo jest roztrzęsiona i zdenerwowana. Wzięła prysznic, wytarła się, mokre włosy zaczesła gładko do tyłu.

Wiedziała, że powinna się ubrać, lecz to przekraczało jej siły; zależało jej tylko na tym, żeby czuć się wygodnie. W końcu włożyła satynowy szlafrok i mocno związała go paskiem. Był długi, seledynowy. Z powodzeniem mogłaby wyjść w nim nawet na ulicę.

Kiedy weszła do przestronnego salonu połączonego z jadalnią, Nick siedział w fotelu i dłonią tarł czoło.

- I co? - spytała.

Zerwał się na równe nogi i spojrzeniem, od którego ciarki przeszły Kamili po grzbiecie, objął jej całą postać,

- Jakiś głupi żart - rzekł lekko schrypniętym głosem.

- Nie, nie! Powiedz, co tam było napisane! Nick wahał się, lecz po chwili powiedział:

- „Z wyrazami współczucia”. Zdezorientowana wzruszyła bezradnie ramionami.

- Co to znaczy?

- Najwyraźniej komuś zależy na tym, żebyś poczuła się zagrożona.

- Czyli ktoś jeszcze mnie nienawidzi?

- Porozmawiam z detektywem Lewisem. To dość sprytny facet.

- Nie mam zamiaru się ukrywać. - Mimo butnych słów, głos jej drżał.

- Nie zechcesz mi opowiedzieć, co cię tak przestraszyło, zanim cię spotkałem? - spytał.

- A ty gdzie byłeś cały dzień? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- Miałem rozmaite spotkania - mruknął lekko zdenerwowanym tonem. - Możemy wrócić do tematu?

Kamila zaczęła chodzić po pokoju, dłońmi ściskając skronie.

- Psiakrew! Czy moje kłopoty nigdy się nie skończą?

- Poradzimy sobie z nimi. Nie...

Zadzwonił telefon. Nick szybko sięgnął po słuchawkę, a jego krótkie: „Halo” zabrzmiało groźnie. Zaległa chwila milczenia, po czym Nick nacisnął widełki.

- To pomyłka - beznamiętnym tonem poinformował Kamilę.

Spojrzała na niego sceptycznie.

- Cóż za pocieszające kłamstwo.

- Wiesz, napijmy się. Masz coś mocniejszego?

- Tylko białe wino. Jest w lodówce.

Podszedł do barku i wrócił z pełnymi kieliszkami.

- Na zdrowie - powiedział, wręczając jej jeden.

- Na zdrowie - odparła. Z trudem opanowując rosnące zdenerwowanie, usiadła na kanapie i wcisnęła się w róg. -Nie mogę w to wszystko uwierzyć - dodała. - To jakiś koszmarny sen.

- Poczekaj, będzie ci wygodniej. - Nick zaczął obkładać ją poduszkami, jak gdyby była dzieckiem. Za każdym razem, kiedy jego ręce otarły się o Kamilę, ogarniało ją zmysłowe podniecenie. Jej piersi domagały się pieśczoły, każde muśnięcie jedwabiu przeszywało ją dreszczem. Jej myśli zdominowało wspomnienie objęć Nicka i pocałunku na szosie.

Możliwe, że spostrzegł, co się z nią dzieje, ponieważ cofnął się szybko i usiadł w fotelu naprzeciwko, ona zaś łamiącym się głosem zaczęła pokrótce relacjonować przebieg dnia i dopiero kiedy doszła do wydarzeń w centrum handlowym, skoncentrowała się na szczegółach.

Słuchał, nie przerywając. Kiedy skończyła, powiedział uspokajającym tonem:

- Może twoja reakcja była przesadzona. To zrozumiałe.

- I okropnie melodramatyczne, wiem. Ale nie zaprzeczysz, że miałeś szczęście, że żyjesz.

- Nie ja. My - sprostował. - Jesteś pewna, że to było ukartowane?

- Ilu widziałeś kierowców jadących z maksymalną szybkością pod prąd jednokierunkową ulicą? - spytała.

- Jeśli ktoś nie zna okolicy, to możliwe. Podczas burzy niektórzy kierowcy popełniają błędy. Meteoropaci.

- Sugerujesz, że zbyt pochopnie wyciągam wnioski? Nick skrzywił się.

- Szczerze mówiąc, nie wiem.

- Słusznie. Ja też nie wiem.

- Nie zauważyłaś, kto siedział za kierownicą? Kobieta, mężczyzna?

- Lało jak z cebra - odrzekła słabym głosem. - Kierowca, kimkolwiek był, pędził jak szatan, a mnie wiatr wyrywał i wykręcał parasol na drugą stronę.

- A jak wyglądał ten chłopak z księgarni? - spytał Nick beznamiętnym tonem.

- Nie wiem.

- Spróbuj sobie przypomnieć. Odchyliła głowę na poduszki.

- Pamiętam tylko ogólne wrażenie. Zwyczajny chłopak, raczej wysoki, chudy, jakby mało rozgarnięty, plecy odrobinę pochylone, włosy brązowawe, związane w kitkę. Dżinsy, granatowa koszulka bez żadnego napisu, na nogach mokasyny. Tamta kobieta mówiła, że oczu nie mógł ode mnie oderwać.

- Musiałaś już to słyszeć wiele razy - stwierdził sucho. Zignorowała tę wypowiedź.

- Pewnie jakiś student, który przyszedł po podręcznik. Wiem, że to wszystko brzmi śmiesznie.

- To nie powinno być aż takie trudne do sprawdzenia.

- A kwiaty? Skąd te kwiaty? - Uniosła głowę; kręcone włosy otaczały jej głowę niczym płomyki ognia.

- Nie martw się. Postaram się dowiedzieć. Uniósł kieliszek. - Dobre wino.

- Miło mi. Nadal nie wiem, co cię przy wiodło pod mój dom.

Przystojna twarz Nicka spoważniała.

- Szkoda twojego czasu na podejrzenia pod moim adresem. Chciałem się przyjrzeć, gdzie mieszkasz.

- Skąd wzięłeś adres?

- Jest bardzo mało rzeczy, których nie można się dowiedzieć, Kamilo. Melisa bardzo się o ciebie martwiła. Uważała, że nie powinnaś się wyprowadzać z dużego domu. Chciałaby, żebyś się do nas wprowadziła.

Mimo napięcia Kamila uśmiechnęła się.

- Kochana. Nic nie wie o tych najciemniejszych tajemnicach naszego życia i mam nadzieję, że nigdy się o nich nie dowie.

- Posłuchaj, Kamilo, bardzo chciałbym ci jakoś pomóc.

- Dzięki, ale postanowiłam wieść żywot kobiety niezależnej.

- Co, jak się okazało, jest bardzo ryzykowne.

- Nic się jeszcze nie okazało! Nawet jeszcze nie wiem, dokąd zmierzam.

- Cóż, przyszedłem ci pomóc, a nie ranić. Jeśli szukasz pracy, mogę ci ją dać choćby od jutra.

Kamili zakręciło się w głowie. Nienawiść do tego człowieka miała jak gdyby zakodowaną w genach, a teraz jeszcze taka oferta!

- Postanowiłam otworzyć galerię - oświadczyła z przekorą.

Nick uniósł brwi.

- Masz wszelkie predyspozycje, no i dobre plecy.

- Mówisz o moim przyjacielu?

- Jest chyba najlepszym marszandem w całym kraju. Przytaknęła skinieniem głowy.

- Zaproponował mi pomoc. Claude zawsze uważał siebie za mojego przyszywanego wujka.

- Czy ta pomoc będzie również finansowa?

- To już chyba nasza prywatna sprawa.

- Chciałem tylko powiedzieć, że gdybyś potrzebowała funduszy, mógłbym ci pomóc uzyskać kredyt w moim banku.

- Jako poręczyciel?

Kiwnął głową, nie zwracając uwagi na ukryty w pytaniu sarkazm.

- Nie widzę żadnego problemu. Masz wszelkie dane, żeby odnieść sukces. Odpowiednie wykształcenie, smykałkę do interesów i praktykę. Posiadasz sporą wiedzę z historii sztuki, a poza tym sama wyglądasz, jakbyś zeszła z obrazu. To też stanowi pewien atut.

Kamila spuściła wzrok i wpatrywała się w złote frędzle poduszki. Pojawiający się i znikający pełen zachwytu zmysłowy błysk w jego oczach konsternował ją.

- Claude nie należy do biednych. Do jego zamożności przyczynił się między innymi mój ojciec. Claude chce mi pomóc, poza tym nie mam żadnych wątpliwości co do szczerości jego intencji,

- Czy ten strzał wymierzony jest we mnie? - spytał lekko schrypniętym głosem.

- Oczekujesz ode mnie zwrotu o sto osiemdziesiąt stopni? Nie potrafię tak łatwo pogodzić się z tym, że jesteś inny, niż myślałam. Ty polegasz na własnym wyczuciu, to sprawdziło się podczas aukcji. To samo ze mną. Przez prawie cały dzisiejszy dzień ktoś mnie śledził. Wrogowie Harry'ego swobodnie chodzą po ulicach.

- A może zgodziłabyś się wynająć ochronę na kilka tygodni? Znam bardzo dobrą firmę, która przysłałaby ci prywatnego detektywa.

- Tego samego, którego wynająłeś, żeby śledził mojego ojca? - wyrwało jej się. - Nie zniosę myśli, że ktoś miałby mnie obserwować dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Bywa, że to jedyne wyjście.

- Sam sugerowałeś, że jestem przewrażliwiona.

- Niewykluczone, tym niemniej wszystko trzeba będzie sprawdzić.

Kamila podniosła oczy i napotkała jego spojrzenie, - Czy Hilda Gray ma dzieci? - spytała. Nick ostrożnie dobierał słowa.

- To nie zostało ujawnione.

Oczy Kamili wypełniły się współczuciem.

- To byłoby straszne: ojciec popełnia samobójstwo, matka trafia do szpitala psychiatrycznego.

- Życie to nie jest bajka. Poproszę, żeby detektyw Lewis to sprawdził.

Nick wstał nagle i odwrócił się bokiem. Powietrze jak gdyby zaiskrzyło i Kamila mimo woli szepnęła:

- Nie idź.

Z góry spojrzał na Kamilę wciśniętą w róg kanapy.

- Nie boisz się tego, do czego mógłbym się posunąć? Wstrzymała oddech.

- Nie odpowiadasz?

- Nie potrafię nic odpowiedzieć - rzekła niskim, znużonym głosem. - Przecież sugerowałeś nawet, że możemy być spokrewnieni.

- Czyste zawracanie głowy. To byłoby już zbyt groteskowe. To ja go znalazłem, wiesz, mojego wuja. Nigdy tego nie zapomnę.

Przymknęła powieki, żeby powstrzymać łzy.

- Przepraszam. Nie wiedziałam.

- On kochał twoją matkę. Kochał ją tak bardzo, że nie potrafił sobie wyobrazić bez niej życia.

Kamila wyczuwała, ile gniewu kryło się w sercu Nicka.

- I znienawidziłaś ją za to?

Nie przestawał się w nią wpatrywać - zielone oczy, opalizująca skóra, wspaniałe włosy, piękne ciało okryte jedynie cienką jedwabną tkaniną. Taką piękność już w życiu znał. Nikt lepiej od niego nie wiedział, ile spustoszenia może przynieść taka uroda.

- Bardziej nienawidziłem Guilforda.

- Więc czego chcesz ode mnie?

- Jesteś niewinną ofiarą.

- Ofiarą? Co za straszliwe słowo. - Mówiła to z dumą, a jednak głos jej się łamał. Podniosła się nagle z kanapy i podeszła do szerokich oszklonych drzwi, teraz zamkniętych z powodu ulewnego deszczu. Wichura targała liśćmi wysokich palm, zrywała płatki azalii. Wyłożona terakotą posadzka balkonu zasłana była różowym dywanem. Odbicie postaci Kamili w szybie sprawiało wrażenie zjawy z przeszłości.

- To nie do zniesienia! - wybuchnęła. Nerwy miała napięte do ostateczności. - Dlaczego nie idziesz do domu? Melisa cię potrzebuje.

- Wiem. - Stanął tuż za nią. - Ale też nie chcę opuszczać ciebie. - W jego głosie nie było czułości, słowa brzmiały raczej jak wyznanie wyrwane z głębi serca.

Silny powiew wichury uderzył w drzwi, aż szyby zadrżały, a strugi deszczu rozprysnięte na szkle na mgnienie zamazały ich odbicia w tafli szkła. Z ust Kamili wyrwał się cichy okrzyk. Od długiego czasu miasta nie nawiedziła podobna burza, lecz była fraszką w porównaniu z żywiołem namiętności, który szalał w niej samej. Bo czyż to nie była namiętność? Zalewała ją palącymi falami, niweczając każdy odruch ostrożności, wszelkie poczucie lojalności.

Lecz czyż była w ogóle zobowiązania do lojalności wobec Harry'ego?

Dłonie Nicka spoczęły na jej ramionach, objęły je, wygładzając jedwabną tkaninę, przyciskając do ciała niczym drugą skórę, przejmując Kamilę dreszczem.

- Idź, proszę - szepnęła, z trudem wydobywając słowa.

- Jestem jakby przykuty do miejsca. Czy to nie urok rzucony na mnie? Czary?

- Nie możesz zostać tu ze mną...

- Nie. - Odgarnął jej włosy z karku, przycisnął wargi do wrażliwej skóry; jego każdy ruch był namaszczone, przesycone znaczeniem.

Serce Kamili zaczęło bić jak oszalałe. Namiętność, pożądanie, jakie przedtem odczuwała, wybuchnęło potężnym ogniem, rozpało jej zmysły.

- To szaleństwo! - szepnęła.

- Opieranie się mu nie ma sensu.

Teraz Nick wsunął dłoń pod poję szlafroka. Podniecenie wezbrało w niej, niemal odbierając oddech. Doznała niewyobrażalnej rozkoszy.

Niewyobrażalnej agonii; Jej piersi były tak wrażliwe na dotyk! Nick najwyraźniej zdawał sobie z tego sprawę. Jęknęła z rozkoszy, jej ciało

wilgotniało, otwierało się niczym kwiat. Głowę odchyliła do tyłu, oparła o jego ramię, jej twarz zdradzała najwyższe podniecenie.

- Nicholas, nie - szepnęła. Zaśmiał się dziwnie.

- Nie? Czyż to nie zostało postanowione już przy naszym pierwszym spotkaniu?

Obrócił ją ku sobie, jego twarz promieniała zuchwałym blaskiem. Coś niesłychanie ważnego działo się między nimi. Kamila przymknęła powieki, a Nick zbliżył do niej usta. Była zgubiona, całkowicie zgubiona. Zgubiona od chwili, kiedy pierwszy raz spojrzała w te niezwykle oczy.

Nie przestawał jej całować, żarliwie i zaborczo, jak gdyby ostatni raz w życiu. Cienki jedwab ślizgał się zmysłowo między ich ciałami, potem opadł u jej stóp. Jego oczy prześliznęły się po jej ciele z zachwytem, o jakim nie marzyła. To był inny poziom zbliżenia z mężczyzną, styl uprawiania miłości, jakiego jeszcze nigdy nie przeżyła.

Wziął ją lekko na ręce, wąskim korytarzykiem zaniósł do sypialni i niczym odaliskę położył na łóżku przykrytym kapą z różowej mory. To jest właśnie ten ogień, pomyślała Kamila. Gorący, piękny, śmiertelnie niebezpieczny. Przesunęła się na bok, podciągnęła nogi. Dokonało się. Znalazła się w ślepych zaułku bez wyjścia i sama do tego dopuściła. Przyzwoliła, aby stało się to niewyobrażalne.

Kiedy stanął przed nią, spojrzała na niego jak na posąg, dzieło artysty rzeźbiarza. Nie był wcale pewnym siebie, przystojnym, emanującym zmysłową męskością donżuanem. Miał ciało sportowca, biegacza albo pływaka, szerokie ramiona, szczupłe biodra. Światło lampy nadawało jego skórze blask brązu.

Położył się obok Kamili. Gdy uniosła oczy, ich spojrzenia się spotkały. Był pewny siebie. Pewny jej.

- Czy możesz zająć w ciążę? - spytał półgłosem.

- A obchodzi cię to?

- Bardzo.

- Nie.

To była prawda. Mimo zerwania zaręczyn z Philipem nie przestała używać pigułki. Ledwie wypowiedziała te słowa, Nick nakrył ją swoim ciałem, a kręcone włosy na jego torsie otarły się o jej piersi. Poczowała, że w jej wnętrzu płonie ogień i krzyknęła.

- Chcę cię poznać - szepnął, ujmując jej głowę w dłonie i zmuszając, aby go wysłuchała. - Rozumiesz, co to oznacza? Chcę poznać nie tylko każdy centymetr twojego ciała, ale twój umysł i serce.

Uniosła ramiona ku niemu, lecz przytrzymał je za jej głowę, napinając jej piersi i unosząc ku swoim gorącym ustom. Przymknęła oczy i poddała się uniesieniu. Otworzyła się, gotowa go przyjąć, lecz droczył się z nią. Bez końca. Pobudzał ustami, językiem, palcami, a kiedy myślała, że nie wytrzyma jego pieścizot ani sekundy dłużej, podniecał ją coraz nowymi wybiegami.

- Błagam - szeptała u kresu wytrzymałości.

- Jak mam na imię? - spytał. Otworzyła szeroko oczy.

- Nicholas - szepnęła ledwo słyszalnie.

- Nicholas i co dalej?

- Nicholas Lombard. Mój wróg. - Tak, powiedziała to. Wciąż w to wierzyła, mimo że dla niej naraził się na śmiertelne niebezpieczeństwo. - Nie dajesz mi spokoju.

- Ani ty mnie.

Objął ją najmocniej jak potrafił. Krzyknęła, lecz wtedy ją pocałował. Radośnie wyrzuciła w górę ramiona, ich ciała złączy się, a dusze spotkały na wargach.

Czuła się tak, jak gdyby pędziła w gwiazdną noc z szybkością powodującą krzesanie iskier. Zduszonym jękiem starała się wyrazić rozkosz i dziwny lęk przed zatraceniem poczucia rzeczywistości. Poczuła serię drgań gdzieś w głębi niej, które wydobywały się na powierzchnię, wzbierały siłą. Jej ciało wygięło się w łuk, znalazła się na wirującej orbicie. Wydała z siebie drżący okrzyk, który był jak wołanie o pomoc. Nick starał się ją uspokoić, pieścąc jej ciało i przemawiając kojącym głosem, dopasowując jej rytm do swojego.

- Zostań ze mną! - szepnął.

- Nie... mogę!

- Możesz. Teraz cię czuję...

Straciła wszelką kontrolę nad sobą. Teraz ich ciała poruszały się zgodnym rytmem; idealnie zgrane mknęły po sawannie. Nagle Kamila poczuła się wyzwolona ze swojej powłoki. Wznosiła się, wlatywała ponad ziemię, ku migoczącym gwiazdom...

Kilka godzin po tym, jak została sama i zapadła w głęboki sen przynoszący odprężenie po fizycznym wyczerpaniu, na szafce obok łóżka zadzwonił telefon. Wibrujący dźwięk tuż obok głowy wstrząsnął nią i gwałtownie przywrócił do rzeczywistości. Po omacku sięgnęła po słuchawkę.

- Zostałaś ostrzeżona - powiedział głos, ni to kobiecy, ni męski, lecz z pewnością pełen nienawiści.

Wiele rzeczy wydarzyło się po tamtym wieczorze. Detektyw Lewis zadzwonił z informacją, że Hilda Gray istotnie ma syna, lecz kiedy Kamila zobaczyła jego zdjęcie, stwierdziła, że nie przypomina chłopaka z księgarni. Ponadto Sebastian Gray, nie pracujący i utrzymujący się z zasiłku dla bezrobotnych, nawet nie posiadał samochodu. Miał natomiast prawo jazdy. Policja postanowiła wziąć go pod obserwację, chociaż zaprzeczał, jakoby śledził Kamilę Guilford i twierdził, że nie interesują go „panienki”.

- Pederasta, i nie robi z tego tajemnicy - podsumował Lewis.

Policja nadal szukała młodego człowieka odpowiadającego mało precyzyjnemu rysopisowi podanemu przez Kamilę, lecz uprzedzała, że odnalezienie go będzie trudne. Wypytywano sklepikarzy w centrum handlowym, lecz nikt podobny nie był ani ich stałym klientem, ani nie wrył się im w pamięć.

- Nie dziwię się, że się pani denerwuje - powiedział detektyw - przecież wciąż się słyszy p napadach. Co do kwiatów, to kolejna niewiadoma. A w sprawie telefonów, cóż... Radzę zmienić numer i go zastrzec.

Na nic więcej nie mogła liczyć. Nick zadziałał bez zwłoki. Człowiek z firmy ochroniarskiej nie spuszczał oka z mieszkania i pilnował Kamili na każdym kroku, lecz jej szósty zmysł milczał. Czyżby uaktywniał się tylko w obliczu niebezpieczeństwa? Nawet detektyw Lewis był sceptyczny w sprawie samochodu w zaułku. Widział zbyt wiele błędów popełnianych przez kierowców, szczególnie przy złej pogodzie, żeby przypisywać incydentowi zbyt wielkie znaczenie.

Pewnego popołudnia Kamila odebrała Melisę ze szkoły i zawiozła do fryzjera. Wcześniej umówiła się z własnym fryzjerem, który umiał sobie radzić z kręconymi włosami.

- Usiądziesz przy mnie, dobrze? - prosiła Melisa, wchodząc do salonu.

Nastrój dziewczynki oscylował pomiędzy podnieceniem a paniką. Całe życie nosiła warkocz. Nienawidziła go, ale był częścią niej samej. Sean przygotował już dla Kamili fotel i wręczył jej stos pism do przejrzenia.

- Jak masz na imię? - zagadnął dziecko jowialnie. Dziewczynka natychmiast spuściła głowę i wymamrotała niewyraźnie:

- Melisa.

Sean, niedokładnie usłyszawszy, powtórzył:

- Marisa! Co za wspaniałe imię! Pasuje do ciebie.

Melisa natychmiast się wyprostowała, stała się innym dzieckiem. Nie sprostowała pomyłki. Kamila także milczała. Wiedziała, że dziewczynka dość wycierpiała z powodu imienia, które najwyraźniej do niej nie pasowało. Czy nie ma prawa do tego, by ją nazywano inaczej?

Rezultat przeszedł ich oczekiwania. Sean był urodzonym fryzjerem, szczerze oddanym swojej pracy. Warkocz zostawił niemal w całości, a następnie zaczął cieniować boki. Mimo obaw Kamili, dziewczynka nawet nie mrugnęła okiem, kiedy długie pasma jej włosów padały na posadzkę. Zafascynowana śledziła w lustrze każdy ruch fryzjera.

- Teraz dopiero jestem sobą! - wykrzyknęła w końcu, dotykając błyszczących loków i głębokich fal okalających jej twarzyczkę.

- W pełnej krasie! - dodał Sean i pomógł małej zejść z fotela. Z satysfakcją oglądał przemianę, jaka się dokonała za sprawą jego rąk.

Kiedy się znalazły na ulicy, Melisa, podniecona swą przemianą, oświadczyła, że jest głodna jak wilk. Kamila, która całą wizytę u fryzjera przesiedziała z sercem ściśniętym lękiem o rezultaty, również poczuła ochotę na małe co nieco. Zupełnie przypadkiem wybrały kafejkę w pobliskim pasażu. Kamila nigdy w niej nie była, ale lokalik sprawiał wrażenie czystego i przytulnego.

Melisa radośnie zażyczyła sobie sandwicza, ciastko i koktajl mleczny, a Kamila zamówiła dla siebie cappuccino. Przy którym stoliku usiąść? Melisa nie chciała siadać na wprost wejścia, udały się więc w stronę jednego z dużych stołów bankietowych stojących w głębi sali, ukrytego za pseudomarmurowymi kolumnkami.

Nagle Kamila dostrzegła znajomą twarz. Fiona Duncan? Dopiero po chwili w jej towarzyszu rozpoznała Stephena, który, podążając za spojrzeniem rozmówczyni, odwrócił machinalnie głowę.

Pierwszą reakcją Kamili było absolutne zaskoczenie, które natychmiast ustąpiło złości. A więc to tu Stephen szuka zrozumienia i pociechy! Kamila codziennie kontaktowała się z przyjaciółką i wiedziała, że, Linda i Stephen coraz rzadziej z sobą rozmawiają, a przecież nie minął jeszcze rok od ich ślubu!

- Co się stało? - zaniepokoiła się Melisa.

- Nic, nic, kochanie. Może tam? - Odwróciła się w prawo, gdzie stał dwuosobowy stół.

Choć raz Melisa nie dyskutowała. Inteligentna i wrażliwa dziewczynka natychmiast wyczuła napięcie opiekunki. Kamila oparła tacę

o blat stolika i zajęła się ustawianiem talerzyków. Najchętniej uciekłaby stąd, lecz to było niemożliwe. Musi zająć się dzieckiem. Mimo że było jej trudno, nie chciała zepsuć małej przyjemności z wyprawy do miasta.

Usadziła Melisę twarzą do sali, sama zaś zajęła miejsce tyłem, pokazując triumfującej Fionie plecy. Przyłapana na randce z cudzym mężem, Fiona nie wyglądała ani na skonsternowaną, ani na zawstydzoną. Przybrała raczej wyzywającą minę w stylu: „Co kogo obchodzi, co ja robię?” Czym w dzisiejszych czasach jest małżeństwo? Świsłkiem papieru.

Kamila całym sercem współczuła Lindzie. Wiedziała, że się nie pomyliła. To była umówiona randka.

Po kilku minutach Fiona i Stephen podnieśli się równocześnie. Fiona, pewna siebie, wysportowana, ubrana skromnie, lecz kosztownie, mijając Kamilę, rzuciła: „Cześć!” i pomachała palcami. Stephen natomiast przystanął.

- Co za niespodziewane spotkanie! - rzekł z nonszalanckim uśmiechem, przenosząc wzrok z Kamili na Melisę. - A to z pewnością córeczka Nicka Lombarda? Nie mylę się, prawda?

- Marisa - przedstawiła się Melisa, uśmiechem odpowiadając na uwodzicielski uśmiech Stephena.

- Miło mi cię poznać, Mariso. Stephen Cargill, przyjaciel Kamili.

- Mnie też jest miło.

- Fiona na ciebie czeka - wtrąciła Kamila.

- Nie szkodzi - odparł lekko, spoglądając ku wyjściu. Kamila jednak, znając go przecież świetnie, widziała, że jest bardzo zdenerwowany. Zdradzały go oczy i bladość pod opalenizną. - Cóż, muszę wracać do biura. Całkiem przypadkiem wpadłem na Fionę w pasażu.

- A my całkiem przypadkiem wstąpiłyśmy tutaj - odparła Kamila beznamiętnym tonem.

- Proszę, nie mów Lindzie o naszym spotkaniu - mruknął konfidencjonalnie.

- Nie.

- Czy to znaczy, że powiesz, czy, że nie powiesz?

- Co wolisz?

Stephen oblał się rumieńcem.

- Nie wiedziałem, że jesteś taką bigotką. - Ostatnie słowo przeliterował, żeby Melisa nie rozumiała. - Fiona jest moją przyjaciółką. Potrzebuję kogoś, z kim mogę porozmawiać, tak samo jak Linda potrzebuje ciebie.

- Jasne. Pędź, skoro się spieszysz. Nie wspomnę Lindzie o naszym spotkaniu.

- Dzięki. - Pochylił się i szybko pocałował Kamilę w policzek. - Mam nadzieję, że się jeszcze kiedyś spotkamy - rzucił w stronę Melisy.

- Kto to jest bigotka?- spytała Melisa.

- Ktoś, kto oczekuje, że inni będą się zachowywać jak należy.

- To niedobrze?

- Pan Gargill żartował.

- To nie brzmiało śmiesznie. - Melisa zmarszczyła nos.

- A ty jesteś sprytniejsza, niż to pokazujesz, moja panno. - Kamila pokręciła głową. - Twoja pani w szkole narzeka, że masz trudności z pisaniem i czytaniem, a mnie się wydaje, że to wcale nieprawda.

Melisa spojrzała na Kamilę. Z poważną miną odłożyła kanapkę i wzięła do rąk menu.

- Wino dnia: Jacob's Creek szijrez - przeczytała.

- Shiraz. To odmiana winogron - wyjaśniła Kamila i zachęcająco kiwnęła głową.

- Brown Brothers riesling.

- Znakomicie - pochwaliła Kamila z niemal matczyną dumą. - Wymawia się „rizling”. To wino białe. Sądzę, że może warto by było porozmawiać z twoją panią.

- Dodawać też potrafię - oświadczyła Melisa rozpromieniona. - Teraz dzieciaki mnie tylko nie lubią, ale kiedy wyjdzie na jaw, że umiem to co one, znienawidzą mnie.

- Może tu bardziej chodzi o przyjacielski stosunek do drugich? - podpowiedziała Kamila. - My się przyjaźnimy.

- Och, tak!

- Co oznacza, że staramy się być dla siebie miłe i nie chcemy zrobić sobie nawzajem przykrości, tak?

Melisa zastanawiała się przez chwilę.

- Ty jesteś inna. - Potrząsnęła głową, a krótkie loczki zatańczyły wokół jej twarzy. - Potrafisz zobaczyć, co mam w środku. Dzieciaki są tępe. Ale nic. Chyba wypadnie mi ząb z przodu. Będę szczerbata i szpetna, nawet z moją nową fryzurą.

- Nigdy! - Kamila ucałowała własne palce i wykrzyknęła: - Bella! Bellissima!

Melisa zaśmiała się serdecznie i beztróska po raz pierwszy, odkąd Kamila ją poznała.

- Wiem, co to znaczy. To po włosku „piękna”. Tata zna włoski. - Melisa napoczęła ciastko. - Tata jest zabójczo przystojny. Słyszałam, jak panna Larkins tak mówiła do kogoś przez telefon.

- Jest przystojny - przyznała Kamila rozbawiona. - Odziedziczyłaś jego włosy i oczy. A co z Marisą? Kiedy Sean przekreślił twoje imię, nie poprawiałaś go.

- Spodobało mi się - wyznała Melisa odrobinę zawstydzona. - A tobie?

- Właściwie mnie też. Pasuje do ciebie. Brzmi trochę śródziemnomorsko. Ale twoje prawdziwe imię, które otrzymałaś na chrzcie, to Melisa. Mama je wybrała. To też jest ważne.

- Oczywiście! - zawołała dziewczynka i zmarszczyła brwi. I powtórzyła to, co już przedtem powiedziała o swojej matce: - Mama mnie uwielbiała. Była ze mnie taka dumna. Uważała, że jestem najpiękniejszym dzieckiem na świecie. Nie było jej dane dowiedzieć się, co wyrosnie z tego pomarszczonego małpiszona.

Kamila odstawiła filiżankę na spodeczek.

- Gdzie to usłyszałaś?

- Od babci. Powiedziała, że tak nazwała mnie mama, kiedy się urodziłam.

- Ależ kochanie, większość dzieci rodzi się czerwona i pomarszczona. To mija. Twoja babcia chciała cię tylko rozśmieszyć.

- Nie. - Melisa gwałtownie pokręciła głową. - Babcia nienawidzi taty i mnie.

Kamila była wstrząśnięta. Ile złego, to dziecko słyszało na swój temat!

- Kiedy indziej o tym porozmawiamy, kochanie. Nie psujmy sobie takiego miłego dnia - powiedziała i uśmiechnęła się. - Ogromnie się cieszę, że tak ślicznie wyglądasz. Wiem, że jesteś tym bardzo podniecona. Masz piękne włosy i teraz są twoją prawdziwą ozdobą.

- A moja głowa stała się taka lekka! - cieszyła się Melisa.

Wspomnienie doznanych uraz i przykrości minęło. - Kiedy wychodziłam z salonu, czułam się tak, jakbym frunęła. Tacie się spodoba, prawda?

- Na pewno - uspokoiła ją Kamila. - Nie mam żadnych wątpliwości.

Kiedy po udanych zakupach zajęchały pod dom, natknęły się na samochód Clare Tennant zaparkowany na podjeździe. Dobry humor Melisy przysł natychmiast.

- Och, nie! - wykrzyknęła i zrobiła wstrętą minę. - Tylko nie ona!

- Chyba ci nie przeszkadza.

- Właśnie że tak. Tata każe mi być dla niej grzeczną, ale to okropnie trudne. Ona ma złe oczy. I nie mówi tego, co myśli.

- Po prostu postaramy się pamiętać, że jesteśmy dobrze wychowane - powiedziała Kamila. - Ale niestety nie będę mogła długo zostać, skarbie. Mam jeszcze kilka pilnych spraw do załatwienia.

- Nie uciekaj przed nią.

- Nie uciekam.

- Właśnie że uciekasz. Chcę, żebyś została, dopóki tatko nie wróci.

Kamilo, proszę. Potrzebuję cię.

Kamila doskonale wiedziała, że to prawda.

Mimo że drzwi były otwarte, Kamila zadzwoniła. Dzwonek odezwał się echem w całym domu, sprowadzając pannę Larkins.

- Ach, to ty, Meliso. Och, i panna Guilford - powitała je guwernantka, pospiesznie schodząc po schodach. Trzeba policzyć jej na plus, że z aprobatą przyjęła zmianę w wyglądzie podopiecznej. - Meliso! Ślicznie wyglądasz. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy z tego, jakie cuda może sprawić zmiana fryzury.

- Nie obchodzi mnie, co pani myśli - odezwała się Melisa krnąbrnie.

- Oczywiście - odparła guwernantka. - Głupio z mojej strony, że staram się z tobą zaprzyjaźnić.

- Nie słuchaj jej, Kamilo - ostrzegła Melisa. - W życiu nie zdarzyło jej się powiedzieć niczego miłego.

- Ja natomiast chciałabym zaproponować, żebyście od tego momentu obie zaczęły od nowa, dały sobie nawzajem szansę. Zgoda? Co ty na to, Meliso? A pani, panno Larkins?

Guwernantka skinęła głową.

- Jestem tutaj po to, żeby! opiekować się Melisą najlepiej jak potrafię. - Zwracając się do dziecka, dodała: - Żałuję, że zaczęłyśmy nie tak, jak należało.

- Meliso? - Kamila lekko trąciła dziewczynkę w ramię.

- Nie lubię jej - oświadczyła z naciskiem Melisa. -I nigdy nie polubię.

Wymuszony uśmiech na twarzy panny Larkins zmienił się w nieprzyjemny grymas.

- Pójdziemy na górę, Meliso? - spytała. - Widzę, że przyniosłaś ze sobą mnóstwo wspaniałych zakupów.

- Kamila kupiła mi to, co mi się spodobało. - Melisa nie dawała za wygraną.

- Meliso, przecież masz przepiękne ubrania - strofowała ją panna Larkins. - Każda dziewczynka byłaby wdzięczna...

- To są byle jakie ciuszki, panno Larkins - wtrąciła Kamila uspokajającym tonem. - Wiem, że Melisa ma wszystko w najlepszym gatunku, ale od czasu do czasu chciałaby wyglądać bardziej zwyczajnie, jak jej koleżanki.

- Żeby tylko ona miała koleżanki! - prychnęła panna Larkins cierpko. - Jej ostatniego gościa musiałam w przyspieszonym trybie odesłać do domu z szoferem pana Lom-barda. Melisa nie potrafi nawiązać kontaktu z dziećmi. Nie pozwala dotknąć swoich zabawek.

- Akurat! - wykrzyknęła Melisa ze złością. - Amanda chciała rozebrać moją lalkę, a to jest specjalna lalka z porcelanową główką i ręcznie wprawionymi oczami, nie jakaś tam głupia Barbie.

- No, widzę, że zbliża się kolejny atak. Dam sobie z nią jakoś radę, panno Guilford. Na pewno się pani spieszy...

- A właśnie że nie! - wrzasnęła Melisa i tupnęła nogą. - Kamila Zostanie, dopóki tata nie wróci.

- Go tu się, na miłość boską, wyprawia? - rozległ się czyjś głos.

Wszystkie spojrzenia skierowały się w stronę salonu, skąd wyłoniła się Clare Tennant. Wyglądała niezwykle elegancko - miała na sobie czarną jedwabną suknię z przypiętą do niej broszą z szafirem otoczonym brylantami i perłami.

- Cholera! - mruknęła Melisa pod nosem, niemniej na tyle głośno, żeby Clare Tennant usłyszała i zrobiła odpowiednio zgorszona minę.

- Słucham, młoda damo? Cóż to za język?

- Tak się mówi, kiedy się jest wściekłym - wyjaśniła Melisa.

- Ale chyba nie w wieku sześciu lat. Co powie tatuś, kiedy mu to powtórzę?

- Wybacz mi - odparło z przekonaniem dziecko. - Już to nieraz słyszał.

- Z pewnością, ale nie z ust własnej córki. - Clare Tennant zgromiła Melisę wzrokiem.

Poważnie zaniepokojona, czym Melisa może się jeszcze popisać, Kamila postanowiła interweniować.

- Proponuję zawieszenie broni - powiedziała.

- Aprobujesz podobne zachowanie? - Clare Tennant przeniosła gniew na Kamilę, mierząc ją wzrokiem od czubka eleganckich pantofli do czubka głowy.

- Nie jest to słowo, jakie lubię w ustach Melisy, nie ulega jednak wątpliwości, że czasy się zmieniły. Najprawdopodobniej nauczyła się tego od innych dzieci. Nie uważam, że należy robić z tego taką aferę. Nicholas z nią porozmawia.

- Nicholas? - Clare Tennant przeszła Kamilę spojrzeniem ostrzejszym niż sztylet.

- Proszę zaprowadzić Melisę na górę, panno Larkins.

Meliso - dodała stanowczym tonem, zwracając się do dziewczynki, która wyglądała, jak gdyby miała zaraz dostać ataku furii - idź z panną Larkins. Rozpakuj i porozwieszaj rzeczy, które kupiliśmy, dobrze? Zaraz do ciebie przyjdę.

- Słowo?

- Słowo.

- Dobrze. Tylko nie każ mi czekać zbyt długo - powiedziała Melisa i wręcz potulnie podała rękę pannie Larkins.

Kamila patrzyła, jak wchodzi po schodach, a kiedy znalazły się na podeście, Melisa odwróciła się i pomachała do niej. Wówczas Kamila przeniosła spojrzenie na Clare i zobaczyła, że śledzi każdy jej ruch z zawiścią w oczach, od której zimny dreszcz przeszedł jej po plecach.

- Po tym wszystkim, co ci powiedziałam, wciąż uganiaasz się za Nickiem,

Kamila na moment zamknęła oczy. Nie chciała konfrontacji z tą dziwną kobietą.

- Nie muszę pani odpowiadać - rzekła opanowanym głosem.

- Możliwe, że jesteś jedyną osobą, która może mi przeszkodzić zostać żoną Nicka.

Czy ona jest przy zdrowych zmysłach? - zaniepokoiła się Kamila.

- Czy jest pani pewna, że to nie tylko pani własny wymysł?

- Dlaczego jego o to nie spytasz? - spytała Clare buńczucznie. - Nick i ja byliśmy sobie bliscy, jeszcze kiedy żyła Carole.

- Czy ona także przeszkadzała pani zrealizować tę obsesyjną wizję? - powiedziała, nie zastanawiając się nad tym, co mówi. - Czy prześladowała ją pani tak samo, jak prześladowuje mnie?

Był to cios na oślep i wydawało się, że niecelny. Clare Tennant zeszywniała z oburzenia.

- Co ty, do diabła, wygadujesz? Kamila nie odwróciła wzroku.

- Czy nie chodzi pani za mną wszędzie, nie wydzwania do mnie?

- Ty chyba oszalałaś!

- Nie wydaje mi się. Rozmawiałam już o tym z policją.

- I wymieniłaś moje nazwisko? - Clare patrzyła na Kamilę przerażona. - Powinnaś być ostrożniejsza. Podam cię do sądu, moja panno. Nie jesteś już dziedziczką olbrzymiej fortuny.

- A więc zaprzecza pani?

- Nie muszę wysłuchiwać tego ani sekundy dłużej - rzekła Clare i odwróciła się plecami do Kamili.

- Może powinnam panią przeprosić. Nie wymieniłam pani nazwiska na policji, niemniej groziła mi pani, chociaż w zawołany sposób. I otwarcie zadeklarowała się pani jako mój wróg.

Clare wybuchnęła przedziwnym śmiechem.

- Jednym z setek wrogów, moja droga. Właśnie wczoraj rozmawiałam z jednym z nich. Robyn Masterman. To dziewczyna, która nie cofnie się przed niczym. Jeśli tylko spróbujesz pokrzyżować jej plany matrymonialne, podejmiesz śmiertelne ryzyko.

- To kretyńka. - Głos Kamili był pełen pogardy. - Dla mnie Philip Garaer to przeszłość.

- Może powinnaś jej to powiedzieć. Jest chorobliwie zazdrosna.

- Mnie nie musi się obawiać - oświadczyła Kamila.

- A może ona cię przejrzała? Należysz do tych kobiet, które sprowadzają na siebie kłopoty. Słyszałam co nieco o szokującej historii twoich rodziców.

- Tragicznej, chciała pani powiedzieć?

Czyżby Nicholas coś jej mówił? Niemożliwe!

- Wiem, że doprowadziła nawet tak nieczułego mężczyznę jak Harry Guilford do granic wytrzymałości. Gdyby żyła, ich małżeństwo na pewno

by się rozpadło. Niektóre kobiety mają w sobie wrodzony instynkt niszczycielski.

Kamili kamień spadł z serca, A więc Nicholas niczego jej nie mówił.

- Proszę, niech mnie pani nie próbuje znowu zastraszyć - rzekła zdecydowanym tonem - bo podam pani nazwisko policji.

Na skroniach Clare wystąpiły żyły.

- Jak śmiałaś w ten sposób mnie obrazić!

- Bo uznałam za stosowne - odparła spokojnie Kamila.

- A teraz idę do Melisy.

Odwróciła się i zaczęła iść w stronę schodów, lecz Clare ją dogoniła.

- On cię wykorzystuje. Kamila nie zareagowała.

- Wiem, co mówię. Jesteś piękna i młoda, ale nie zaczynaj ze mną.

Kamila napotkała spojrzenie fanatycznych, szaroniebieskich oczu.

- Nie boję się pani.

- W takim razie jesteś głupia.

Minęła jeszcze ponad godzina, zanim Nick wrócił. Większość popołudnia zajęło mu spotkanie zarządu, na którym zwolnił dwóch kierowników wysokiego szczebla. Nie sprawdzili się, mimo że dał im szansę. Była to część strategii osiągnięcia maksymalnego efektu przy unikaniu przerostu zatrudnienia, niemniej decyzje tego typu zawsze wiele go kosztowały.

Ledwie zdążył wejść do domu, kiedy Melisa zbiegła ze schodów, wołając ze wszystkich sił:

- Tato! Tato!

Oczy jej świeciły, na policzki wystąpiły zdrowe rumieńce. Nick postawił teczkę i spojrzał na dziewczynkę z zachwytem i radością.

- A więc to jest ta nowa fryzura. Znakomita! - powiedział i rozłożył ramiona.

Melisa wpadła w jego objęcia.

- Wiedziałam, że ci się spodoba! - Położyła dłonie na czubku głowy, przyciskając lśniące fale. - A moja nowa sukienka? A sandały? - Pokazała stopy.

Nick cofnął się kilka kroków, a Melisa uniosła uszytą z trzech falban spódniczkę dzinsowej sukienki.

- Tres chic! - Uśmiechnął się, nie wiedząc, że nawet jego własną córkę ten uśmiech przyprawia o przyspieszone bicie serca.

- Powinnam jeszcze włożyć mój słomkowy kapelusz -szczebiotała Melisa. - Ma wstążkę dopasowaną do sukienki.

Melisa wyglądała teraz jak inne dziecko. Miała piękne włosy. Dziedziczne, pomyślał. Jego siostra Elizabeth jako nastolatka bardzo podobnie się czesała, lecz długi ciężki warkocz przyćmiewał urodę małego dziecka. Teraz wijące się loki tworzyły wdzięczną oprawę jej drobnej, trójkątnej twarzyczki, dodając jej blasku i eksponując ogromne, marzycielskie oczy.

- Gdzie Kamila? - spytał Nick. - Nie mogła zostać?

- Tu jestem - odezwała się Kamila, która zatrzymała się na galerii, żeby Melisa mogła spędzić chwilę sam na sam z ojcem. Kiedy schodziła na dół, patrzył na nią z takim ogniem w oczach, że ogarnęło ją podniecenie, niemniej radość mieszała się z melancholią.

Melisa wbiegła na stopnie, chwyciła Kamilę za rękę i pociągnęła ku ojcu.

- Było bajecznie! - opowiadała podniecona. - Byłyśmy w kawiarni, a potem na zakupach.

- To bardzo miło z twojej strony, Kamilo - uśmiechnął się Nick, a ona poczuła ukłucie w sercu. - Musisz mi powiedzieć, ile wydałaś.

- Sukienka i kapelusz to prezent ode mnie - odparła - a resztę policzymy później. Czekałam tylko do twojego powrotu. Domyślałam się, że wychodzisz gdzieś na kolację...

- Istotnie. Obawiam się, że niestety jestem już umówiony. Kamila uniosła delikatne brwi.

- Nie zabrzmiało to po dżentelmeńsku. Nick zrobił zdziwioną minę.

- Nie wiedziałem, że sytuacja wymaga dżentelmenerii. Kamila pochyliła się i ucałowała Melisę w policzek.

- Muszę już iść, kochanie. Niedługo się zobaczymy.

W odpowiedzi Melisa zarzuciła Kamili ręce na szyję i przytuliła się do niej.

- Dzięki, dzięki. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

- Bardzo się spieszysz stwierdził Nick sucho, odprowadzając ją do samochodu.

- Muszę ci się przyznać, że nie jestem w najlepszych stosunkach z twoją przyjaciółką.

- Z którą? - spytał ostrożnie.

- Z panią Tennant. Czeka na ciebie w bibliotece.

- Boże! - westchnął. - Za wcześnie przyjechała. - Staął i obejrzał się w stronę domu, tak że Kamila nie mogła zobaczyć wyrazu jego twarzy.

Zaniepokojona intensywnością swych negatywnych uczuć, Kamila włożyła kluczyk w zamek. Musiała się jednak odwrócić i spojrzeć na

Nicka, ponieważ stanął tak blisko, że zagroził jej drogę. Z całej jego postaci biła teraz znajoma władczość. Otaczały ich gęste i wysokie drzewa, a rzucane przez gałęzie ruchome cienie potęgowały dramatyczne napięcie.

- Pożegnaj się – odezwała się niskim, odrobinę niepewnym głosem.

- Nie bądź niemądra, Kamilo. Clare Tennant jest tylko zwykłą znajomą.

- Nie musisz się przede mną tłumaczyć.

- Muszę, skoro reagujesz w taki sposób. Znamy się z Clare od lat.

Była przyjaciółką mojej żony. W pewnym okresie okazała się dla niej bardzo pomocna. Nie mogę o tym zapominać.

- I co się stało? Zakochała się w tobie? - Kamilę ogarnęła złość i zawiść.

- Moje uczucia skupione były na mojej żonie - odparł równie wzburzony.

- A potem nawiązaliście z Clare romans? - Boże, pomyślała, czy to ja to wszystko mówię? A może to mi się tylko śni? - Wybacz, muszę jechać - dodała.

- Kamilo, gadasz bzdury. - Nick usiłował ją zatrzymać. - To z tobą muszę się zobaczyć.

- Nie. Zupełnie odmieniłeś moje życie. Wszystkie fundamenty, na których się opierało, runęły.

- Proszę, uspokój się.

- Staram się, wierz mi.

- Jeszcze minuta, proszę. - Ujął ją pod brodę i uniósł jej twarz w górę. - Żadnych przykrych incydentów? Nie zdasz mi sprawozdania?

Potrząsnęła głową.

- Rozumiem, że wynajęty przez ciebie anioł stróż nadal mnie obserwuje.

- Tak - odparł. - Chcę mieć absolutną pewność, że jesteś bezpieczna.

- Nie chcę twojej opieki. Nie chcę mieć wobec ciebie żadnych zobowiązań.

- Mimo to masz. Los tak właśnie zdecydował - odparł złowieszczo.

- Jeśli wierzyć w przeznaczenie...

- Nie wierzysz?

Stała zauroczona, kiedy jego spragnione wargi spoczęły na jej ustach. To jest szaleństwo, kompletne szaleństwo, a jednak czuła, że bez tego szaleństwa nie żyje naprawdę.

- Pragniesz tego tak jak ja- szepnął.

- Jestem zagubiona i dezorientowana.

- Czym jest życie, jeśli nie ustawicznym poszukiwaniem?

- Miłości, prawdy?

- Jedno wiem na pewno - powiedział.- Chcę ciebie.

Stojąc z twarzą zwróconą w stronę domu, Kamila nagle spostrzegła w oknie biblioteki jakąś postać. Zanim zasłona opadła, mignęły jasne włosy.

Clare Tennant.

Niemal fizycznie odczuła, jak uderzają w nią gromy nienawiści wysyłane w jej kierunku. Możliwe, że kobieta od dłuższej chwili stała w oknie i była świadkiem ich pocałunku.

Kamila nie miała wątpliwości, że ten incydent wyzwoli nowy atak furii...

Mniej więcej w połowie następnego tygodnia zadzwonił Claude z wiadomością, że lokal, o którym wspominał, przeszedł im koło nosa.

- Przecież faceta znam osobiście! - denerwował się. - Obiecał mi pierwszeństwo, a teraz mówi, że sprzedaje to jakiemuś przedsiębiorcy budowlanemu, który zamierza cały budynek zrównać z ziemią. Tak mi przykro, Kochana. Tam byłoby idealnie, ale cóż,.. Musimy szukać gdzie indziej.

Kamila była rozczarowana, chociaż nie spodziewała się, że w życiu cokolwiek zostanie jej podane na złotym półmisku.

- A może skontaktujemy się z jakąś agencją? - zasugerowała Linda następnego dnia podczas lunchu. - Stephen mógłby nam w tym pomóc. On zna wszystkich liczących się na rynku obrotu nieruchomościami. - Przerwała na chwilę. - Kłopot tylko w tym, że ostatnio niewiele ze sobą rozmawiamy.

- Nadal nie chce pójść z tobą do Maxa Courtney'a? Linda uśmiechnęła się blado.

- Nie ośmielam się nawet poruszać tego tematu. Kamila zobaczyła, że cudowne oczy przyjaciółki były podkrążone.

- A jak wyglądają wasze sprawy intymne?

Linda westchnęła ciężko.

- Dotąd zawsze było cudownie, a teraz odwracamy się do siebie plecami. Od namiętności do obojętności. Tak się dzieje zawsze, kiedy pojawia się śmierć, żałoba. Ja nie tylko straciłam dziecko. Utraciłam także męża.

Kamila była ogromnie przygnębiona i wręcz przerażona słowami Lindy.

- Nie możesz dopuścić, żeby strata dziecka do tego stopnia okaleczyła twoją psychikę, Lindo.

- Staram się, kochana. - Linda wzięła do ręki widelec i zaczęła jeść sałatę. - Każdego ranka mówię sobie, że spróbuję zmniejszyć przepaść między nami, ale nie jestem pewna, czy Stephen nadal mnie kocha. Coraz bardziej zbliża się do swojej rodziny.

- Odciągnij go, jeśli chcesz go zatrzymać. Bo chcesz, prawda?

Na twarzy Lindy malowała się głęboka rozterka.

- Czasami wydaje mi się, że wyszłam za mąż, kierując się niewłaściwymi motywami. Byłam dzieckiem pozbawionym miłości i Stephen miał mnie otoczyć uczuciem, troską i opieką. Skończyłam studia prawnicze, ale dyplom schowałam do szuflady. Po prostu udawałam, że studiuje, a tak naprawdę czekałam tylko, aż ktoś poprosi mnie o rękę. Powinnam umieć sama zadbać o siebie. Stephen nigdy mnie nie zachęcał, żebym była niezależna. Odpowiada mu to, że ja jestem niczym powój, a on niczym podpora. Widzi we mnie dziecko, nie kobietę, a już na pewno nie równego sobie partnera.

- Tym bardziej powinnaś zdobyć sobie niezależną pozycję - uznała Kamila. - Masz dwa wyjścia. Wróc do zawodu prawnika albo pracuj razem ze mną. Wiesz, że bardzo bym chciała mieć cię przy sobie, ale za bardzo cię cenię, żeby ci pozwolić decydować się na coś, co jest poniżej twoich możliwości. Stać cię na wiele więcej.

- Cokolwiek zdecyduję, Stephenowi to się nie spodoba. Jeszcze przed ślubem postawił sprawę jasno: chce, żebym siedziała w domu.

- I do czasu poronienia byłaś z tym szczęśliwa? - spytała Kamila, patrząc przyjaciółce prosto w oczy.

- Zadowolona. - Linda wzruszyła ramionami. - Ale teraz widzę, że zbyt mocno się starałam dopasować do wizerunku, jaki Stephen sobie stworzył. Intryguje mnie teraz to, że po rozstaniu z Fioną wybrał właśnie mnie. Jesteśmy zupełnymi przeciwieństwami. Ona jest nawet zbyt pewna siebie, mnie zaś wciąż trapi poczucie własnej słabości.

- Jeśli Stephen naprawdę cię kocha, będzie chciał, żebyś była szczęśliwa i miała poczucie samospełnienia. Sporo naszych koleżanek całkiem dobrze godzi małżeństwo z pracą zawodową.

- Ja straszliwie pragnę mieć dzieci, Milly - wyznała Linda. - Kiedy moje serce przestanie tak boleć, może spróbujemy ze Stephenem znowu. Wiem, że wielu ludzi uważa, że za bardzo się z sobą pieścą, ale mnie rozpacz rozsadza od wewnątrz.

Do oczu Kamili napłynęły łzy współczucia. Wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni przyjaciółki.

- Tak bardzo bym chciała ci pomóc...

- Jesteś dla mnie ogromnym oparciem, Milly. - Linda starała się uśmiechnąć. - Problem tkwi we mnie. Matka Stephena ma rację. Jestem mimozą.

Kamila spędziła weekend u Tommy'ego i Dot w ich domku w Górach Błękitnych. Atmosfera była ciepła i serdeczna. W przeciągu krótkiego czasu małżeństwo poczyniło wiele zmian w bungalowie. Już nie był on domkiem letniskowym, a prawdziwym domem. Kamilę szczególnie zainteresował uroczy obrazek namalowany pastelami, prezent dla Dot od

sąsiadki, wdowy, która po śmierci męża przeniosła się w góry, aby malować.

- Ona nie maluje dla innych, tylko dla siebie - wyjaśniła Dot. - I to właściwie wszystko, co wiem o niej, poza tym, że mąż jej zmarł całkiem niedawno. Nie chce o tym rozmawiać. Podejrzewam, że nie jest w stanie. Zaprosiłam ją tu na kawę, a potem ona zrewanżowała się i zaprosiła mnie. Zachwycił mnie ten obrazek, a ona natychmiast zdjęła go ze ściany i mi ofiarowała. Z początku byłam trochę zażenowana, ale to taka urocza osoba.

- Jest przepiękny - uznała Kamila, stanęła przed obrazkiem i zaczęła szczegółowo mu się przyglądać. - Gdyby to było możliwe, chciałabym poznać tę panią.

Dot obiecała zaaranżować spotkanie.

Kilka dni później pojawiły się pierwsze zdjęcia. Kiedy Kamila wyjęła ze skrzynki pocztę, nie zwróciła specjalnej uwagi na dużą beżową kopertę. Pewnie jakaś broszura. Dopiero otwierając drzwi do mieszkania, zaczęła się nad tym zastanawiać. Uświadomiła sobie, jak niewielu ludzi, i to starannie wybranych, zna jej adres. Może nadawcą jest Claude? Może chodzi o jakiś lokal?

Ale nawet wówczas jeszcze nie otworzyła listu. Zostawiła korespondencję na stoliku w holu i najpierw udała się do kuchni, by przesłuchać wiadomości na automatycznej sekretarce. Jedna była od Lindy - umówiła się na rozmowę wstępną w kancelarii prawniczej zatrudniającej same kobiety; druga od Claude'a - znalazł nowy lokal, który ewentualnie by się nadawał, i pytał, czy na początku przyszłego tygodnia znajdzie czas, żeby go obejrzeć.

Oczywiście, że znajdzie. Nawiązała już kontakt z kilkoma artystami, którzy byli bardzo zainteresowani współpracą z Kamilą i wystawieniem prac w jej przyszłej galerii.

W sypialni przebrała się w luźną tunikę, potem nalała sobie kieliszek białego wina, usadowiła się na kanapie i sięgnęła po pocztę. Rejestracja samochodu. Ubezpieczenie. Beżową kopertę przecięła na końcu i powoli wyciągnęła zawartość. Zdjęcia. Marszcząc brwi, rozłożyła je przed sobą na niskim stoliku.

W pierwszej chwili była zupełnie oszołomiona, nie wierzyła własnym oczom. Ułożyła zdjęcia we właściwej kolejności. Na pierwszym odbiera Melisę ze szkoły: dziewczynka wyciąga do niej rękę, a ona pochyla się, aby ucałować ją w policzek. Na drugim, razem z Melisą już z obciętymi włosami, trzymając się za ręce idą ulicą. Trzecie i czwarte zdjęcie pokazywało ją samą na spacerze w uroczej górskiej miejscowości niedaleko domku Tommy'ego i Dot. Ostatnia fotografia przedstawiała Kamilę w samochodzie zaparkowanym przed bramą rezydencji Nicka Lombarda, w oczekiwaniu na otwarcie bramy.

Ktoś chciał, by wiedziała, że jest śledzona. Wszędzie.

Po godzinie spędzonej na intensywnych rozmyślaniach niepokój Kamili się pogłębił. Zdecydowanie nie była w nastroju do przyjmowania wizyt.

Słyszając pukanie do drzwi, drgnęła, a krew odpłynęła jej z twarzy. Goście zobowiązani byli dzwonić do holu, przedstawić się w recepcji i dopiero wówczas byli wpuszczani do środka. Z najwyższym trudem opanowała zdenerwowanie. No, może to sąsiadka z apartamentu obok, samotna wdowa? Kamila wyświadczyła jej kilka drobnych przysług.

Podeszła do drzwi i zapytała:

- Kto tam?

- To tylko ja, kochanie - usłyszała znajomy męski głos. Philip przemawiał tak, jak gdyby był spodziewanym gościem. - Przyniosłem ci mały prezencik na nowe mieszkanie.

Philip! Boże, co za hucpa! Dlaczego potrzebowała aż tyle czasu, żeby to dostrzec? Jednocześnie poczuła dziwną ulgę. Obojętne, co o nim sądzi, akurat on nie zrobi jej żadnej krzywdy. Przypomniała sobie, jak był oburzony jej agresywnością, kiedy dała mu w twarz.

- Odejdź, Philipie - powiedziała przez zamknięte drzwi. Jej ton był spokojny.

- Pójdę, przysięgam, ale dopiero jak ci to wręczę. To gałązka oliwna i prezent na nowe mieszkanie.

Podniósł głos, a Kamila nie miała wątpliwości, że uczynił to specjalnie, żeby zmusić ją do szybszego otwarcia drzwi przez wzgląd na sąsiadów.

W końcu uchyliła drzwi, aczkolwiek z mocnym postanowieniem pozbycia się natręta jak najprędzej.

- Philipie, popełniasz błąd.

Uśmiechnął się szelmowsko, przystojny jak zwykle. Miał na sobie doskonale skrojony, szary garnitur z tenisu.

- Nie mów w ten sposób, kochanie. Tęsknię za tobą, - Jego błękitne oczy prześliznęły się po jej postaci. - Mogę wejść?

- Nie, Philipie, nie możesz.

- Będzie nam łatwiej rozmawiać niż w progu.

Pchnął skrzydło drzwi, potem błyskawicznie wyminął Kamilę i wszedł do środka. Natychmiast zaczął się głośno zachwycać urządzeniem mieszkania.

- Masz do tego talent! Potrafiłaś nawet z takiej więziennej klatki uczynić przyjemne wnętrze. - Obejrzał się przez ramię i unosząc jedną brew, spytał: - No, uwolnisz mnie od tego prezentu?

Dźwigał wielką paczkę owiniętą kosztownym, czerwono-złotym papierem i zwieńczoną ogromną kokardą. Kamila potrząsnęła głową.

- Postaw ją po prostu gdziekolwiek.

Philip posłał Kamili jedno ze swych błagalnych spojrzeń, które teraz uderzyło ją jako okropnie zmanierowane.

- Jestem pewien, że chcesz zobaczyć, co jest w środku.

- Niekoniecznie.

- Więc dlaczego mnie wpuściłaś?

Kamila stała przy podręcznym stoliku tuż koło drzwi.

- Nie wpuściłam cię. Sam tu wtargnąłeś. Jak się dostałeś do domu?

- Z łatwością, złotko. Wykorzystałem swój wdzięk osobisty. -

Postawił paczkę i dłonią przeczesał gęste włosy.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? Nie rozgłaszałam przecież tego.

- A nawet zastrzegłaś numer telefonu. Dlaczego? Przecież przydałoby się, żeby twój numer był w książce. Ludzie nienawidzili Harry'ego, ale ciebie nie. - Skrzywił usta. - No, może Robyn. Zresztą to ona mi powiedziała.

- Robyn? Trudno mi w to uwierzyć.

- Ale tak było. No, co prawda, może nie powiedziała tego bezpośrednio. Wyrwało się to jej podczas pewnego przyjęcia.

- Nie rozumiem.

- Robyn chyba cieszy się, że znalazłaś się pod wozem - oznajmił Philip i zrobił szelmowską minę. - Kiedy pomyślę, jakim draniem był Harry! To on nas poróżnił. Każdy inny facet zachomikowałby miliony dla swojej jedynaczki.

- To musiało być dla ciebie okropne rozczarowanie - stwierdziła zimno.

- Największy zawód w całym moim życiu - wyznał z rozbrajającą szczerością. - Kochałem cię; nadal kocham. Tego nie potrafię zmienić, ale nie należę do facetów, którzy nie skorzystają z okazji. Inaczej niż Harry, ojciec Robyn dba o nią. Ten, kto się z nią ożeni, będzie urządzony. Masterman jest poważnie chory na serce, wiedziałaś o tym?

- Zaskakujesz mnie, Philipie — powiedziała, zastanawiając się, jak mogła darzyć tego człowieka uczuciem.

Philip uśmiechnął się zadowolony.

- Chciałem, żebyś się dowiedziała, nim to się rozejdzie. Robyn i ja zamierzamy ogłosić nasze zaręczyny pierwszego grudnia, w dniu jej urodzin.

- Wspaniale! A twoim zdaniem, jak długo wasze zaręczyny się utrzymają?

- Do ślubu, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem. To będzie wspaniały ślub.

- Nie zawieź jej, Philipie - ostrzegła Kamila. - Ona i jej rodzina to ludzie niebezpieczni.

Wyraz twarzy Philipa zmienił się radykalnie.

- Wiesz, masz rację. Robyn nienawidzi ciebie tak bardzo, że czasami myślę, że chciałaby chlusnąć ci kwasem w twarz.

Kamila mimowolnie wzdrygnęła się.

- Nie mów tak.

- Ależ kochanie, ona nigdy tego nie zrobi. - Philip wpatrywał się w nią narzeczoną z poczuciem winy. - Ja tylko żartowałem.

- Kiepski żart.

Zrobił kilka szybkich kroków w stronę Kamili, lecz widząc jej odpychającą minę, przystanął.

- Zbladłaś. Co za głupiec ze mnie! Zrozumiałe, że po próbie zamachu jesteś podenerwowana. Kiedy o tym usłyszałem, chciałem natychmiast przybiec do ciebie, ale Robyn mnie bardzo starannie pilnuje.

- Zdaje się, że i mnie też - oznajmiła zdenerwowanym tonem. - Wie, gdzie mieszkam.

- To w jej stylu. - Philip przeszedł się nerwowo po pokoju. - Ma to po ojcu. Zbiera informacje o wszystkich.

- Więc dlaczego tu jesteś? Przecież to może zniweczyć twój plan. Philip machnął ręką.

- W tym tygodniu Robyn z matką są w Melbourne.

- Ale może cię sprawdzać.

- Przypuszczam. Jest bardzo dokładna, ale nie jest profesjonalistką.

- Może kogoś wynająć. Pomyślałeś o tym?

- Tak, ale nie sędzę, żeby się do tego posunęła. Aha... Wyobraź sobie, że niedawno na przyjęciu siedziałem obok twojej znajomej, Clare Tennant, przyjaciółki Lombarda, chociaż nie sędzę, żeby jej się udało

doprowadzić go do ołtarza. Jest bogata, ale są bogatsi od niej.

Podejrzewam, że ona się ciebie trochę boi.

- Co ci powiedziała? - Kamila była oburzona. Na ustach Philipa zaigrał uśmieszek.

- Niewiele, ale to, co powiedziała, ma swój ciężar gatunkowy. Ona również zna twój adres. W takim mieście jak to wiadomości szybko się rozchodzą.

- Robyn mogła jej powiedzieć.

- Nie, w tamtym momencie Robyn jeszcze tego nie odkryła. Ale kiedy nadeszła pora się żegnać, ucięły sobie krótką pogawędkę,

- A Nick Lombard też był na tym przyjęciu? - spytała. Philip posłał jej powłóczyście spojrzenie.

- Nie, nie było go. Lista gości dobrana była zbyt frywolnie jak na niego. - Opadł na kanapę i spojrzał z tęsknotą na Kamilę. - Nie poczęstujesz mnie drinkiem? Łyk czegoś mocniejszego dobrze by mi zrobił. Ja tymczasem rozpakuję prezent, skoro ty nie chcesz tego zrobić.

Rozwiązał kokardę i zerwał papier, odsłaniając białą klatkę dla ptaszka, ozdobną, stylizowaną na secesję.

- Pomyślałem, że będzie ozdobą jakiegoś kąta. Ty lubisz oryginalne drobiazgi.

Przyglądała się klatce przez chwilę.

- Jesteś pewien, że nie ma w tym złośliwego podtekstu?

Philip zignorował pytanie.

- To gniazdko nie umywa się do tego, do czego jesteś przyzwyczajona. Musi ci być trudno przywyknąć.

- Podejrzewam, że mam w sobie znacznie więcej odporności, niż sądziliśmy. Nie chcę klatki dla ptaka, Philipie. Proszę, zabierz ją. I nie dostaniesz drinka. Poświęciłam ci tę minutę, o którą prosiłeś, a teraz już idź.

- Chodzi ci o Lombarda, prawda? - Pytanie przesączone było goryczą. - Nie odwracaj się. Spójrz na mnie.

- Nie, Philipie, tu chodzi o ciebie. - Odczekała moment. - Nie chcę cię oglądać.

Tym razem jego uśmiech był lodowaty.

- Ten człowiek ma w sobie diabła, wiesz o tym?

- Nawet go nie znasz - odparła z pogardą.

- To i owo słyszałem - odparł z pewnością siebie. - Nie oszukasz mnie, Kamilo. Zbyt dobrze cię znam. Jesteś bardzo zainteresowana Lombardem, a on tobą. Wiem z najlepszego źródła, że swoją żonę traktował źle.

- A tym najlepszym źródłem jest Clare Tennant? - spytała odruchowo.

- No cóż, znała przecież ich oboje. Była całkiem blisko zaprzyjaźniona z żoną Lombarda. Piękna kobieta, jak mówią, ale trochę niezrównowazona. Kiedy potrzebowała jego oparcia, Człowiek ze Stali zawiódł ją. Ostatecznie szukała pocieszenia u innych. Wszyscy wiemy, co się stało.

Kamila poczuła, że przechodzi ją dreszcz.

- Ja nie wiem, ale jestem pewna, że mnie oświecisz. Philip wygładził jedwabny krawat.

- Biedaczka zginęła, wracając z przyjęcia. Prawdopodobnie była pijana i zjechała z drogi. Sprawę zatuszowano.

- Ci jej pseudoprzyjaciele musieli być bardzo nierozważni, pozwalając jej usiąść za kierownicą, jeśli piła alkohol.

- Nie moralizuj. Ta kobieta przywykła zawsze robić to, co chciała. Po prostu nie wdawaj się w znajomość z nim, taka jest moja rada. Zniszczy cię, tak jak zniszczył swoją żonę.

- A jednak Clare Tennant chce go zdobyć za każdą cenę.

Błękitne oczy Philipa zabłyśły.

- Ona ma większe doświadczenie w postępowaniu z nim niż ty. Pod tą pełną rezerwy powłoką kryje się bezpardonowa jędza. Zobacz, jak wypłynęła po śmierci Arthura Tennanta. Jego rodzina nie chce mieć z nią nic wspólnego.

- Z pewnością mają swoje powody. - Kamila ruszyła w stronę drzwi.

- Audiencja skończona, Philipie. Proszę, zabierz swój prezent. Nie potrzebuję niczego, co by mi przypominało nasze nieudane narzeczeństwo.

- Nie bądź okrutna - odparł. - To był najlepszy okres w moim życiu. Zatrzymaj prezent, Kamilo. - Wstał i zbliżył się do niej; złoty młodzieniec, którego kiedyś kochała, a przynajmniej tak jej się wydawało. - Daj mi numer telefonu, żebym mógł kiedyś się z tobą skontaktować.

Kamila pokręciła odmownie głową.

- Daję go wyłącznie osobom zaprzyjaźnionym.

- Bez łaski - odparł z wymuszonym uśmiechem. - Znam miejsce, gdzie za pieniądze można zdobyć każdą informację.

- Możesz wpierw spytać swoją narzeczoną - odrzekła, nie dając się zastraszyć. - Możliwe, że to właśnie ona do mnie wydzwania.

Philip zawahał się i spojrział na nią niepewnie.

- Co...? Wcale się nie odzywa?

- Ta osoba milczy. Po prostu dzwoni i nie odkłada słuchawki.

- Jakiś świr. - Philip skrzywił się. - Dlaczego posądzasz Robyn?

- Sam mówisz, że ona mnie nienawidzi.

Philip potrząsnął głową.

- Kochanie, ty już przestałaś być celem. Kamila zamrugała powiekami.

- Słucham? Celem?

- No dobrze.,. W głębi serca ona wie, że cię Kocham.

Kamila jęknęła.

- Philipie, ty włączasz i wyłączasz swoją miłość jak jakąś maszynę.

Powiedz ode mnie swojej narzeczonej, że nadal mam kilku wpływowych przyjaciół.

Teraz głos Philipa zabrzmiał tak, jak gdyby miał w gardle drzazgi:

- Masz, i wszyscy znamy jego nazwisko. Nie dałbym złamanego grosza za to, że te telefony to nie jego sprawka. Przecież to on zniszczył twojego ojca. Skąd wiesz, skąd ktokolwiek może wiedzieć, czy on nie usiłuje ciebie nastraszyć? Może tylko dla hecy.

- Bo takie postępowanie do niego nie pasuje - oświadczyła z głębokim przekonaniem.

- Już zdążyłaś przejść na jego stronę. - Philip wyglądał na urażonego.

- Nie tak dawno temu był twoim wrogiem.

- Nie tak dawno temu ty byłeś moim narzeczoną - odcięła się. - Żegnaj, Philipie. Mam nadzieję, że dostaniesz to życie, za które gotów jesteś tak drogo zapłacić.

- Widząc ciebie, już go wcale nie pragnę - odparł bez uśmiechu.

- Zapragniesz. - Kamila przytrzymała otwarte drzwi. -Pod

warunkiem, że twoja narzeczona nie zabawia się podglądaniem nas.

Dopiero po kilku minutach od wyjścia Philipa spostrzegła, że nie zabrał z sobą klatki.

Obudził ją dzwonek telefonu. Usiadła i spojrzała na zegarek: siódma dwadzieścia rano.

Z Claude'em miała się spotkać o dziesiątej. Chciał przedstawić ją młodemu artyście, o którym sądził, że może „pociągnie” interes.

Dzwonił Nicholas. Przeprosił, że tak wcześnie, lecz wkrótce wybierał się na konferencję. Zapraszał Kamilę, by zjadła z nim lunch u Augustine'a, w małej portowej restauracyjce, idealnie nadającej się na randkę zakochanych.

Najwyraźniej jednak nie chodziło mu o randkę. Mówił tonem rzeczowym, takim, jakim załatwia się interesy, spieszył się, co chwila przerywał, aby wydać komuś w biurze instrukcje i Kamila poczuła się tak, jakby coś przeszkobała. Powiedział, że ma dla niej wiadomość. Stolik zarezerwował na pierwszą trzydzieści. Nie przewidywał, że się spóźni, ale prosił, żeby, jeśli go nie będzie na czas, usiadła i poczekała.

Wiadomości. No, no. Wynajęty detektyw najprawdopodobniej codziennie zdaje mu sprawozdanie.

Ubierając się, starannie przejrzała szafę, ostatecznie decydując się na perłowopiaskowy kostiumik od Armaniego, strój i oficjalny, i kobiecy.

Czuła się w nim wygodnie, a świadomość, że wygląda dobrze, dodawała jej pewności siebie. Włożyła złoty naszyjnik i kolczyki oraz wybrała torebkę od Gucciego i dobrane do niej beżowe skórzane pantofle.

Wyglądała jak dawniej, Australijska Dziedziczka, przedstawicielka klasy uprzywilejowanej, chociaż już do niej nie należała. Wiedziała jednak, że ma w sobie potencjał, aby własną pracą osiągnąć sukces na polu zawodowym. Zaproponowano jej właśnie posadę w banku handlowym. Oferta ta spadła jak z nieba, Kamila podejrzewała jednak, że Nicholas musiał maczać w tym palce. Ona jednak chciała dojść do sukcesu sama.

Claude także miał ciekawe nowiny, które jej przekazał, kiedy już się rozstali z młodym artystą. Do pewnego stopnia wyjaśniały one, dlaczego nie udało im się zdobyć lokalu na galerię. Budynek został zakupiony przez firmę Marlowe-Howell na zlecenie klienta.

- Zgadnij, jak brzmi jego nazwisko - powiedział Claude, posyłając Kamili ironiczne spojrzenie.

- Nick Lombard?

- Skądże znowu! - Claude zrobił zdziwioną minę. - Skąd ci coś takiego przyszło do głowy?

- Bo on bardzo interesuje się, tym co robię - wyjaśniła.

- Jestem pewny, że Lombard nie chciałby zrobić ci żadnej krzywdy. Przecież ocalił ci życie.

- Ale wspomniał o dodatkowym niebezpieczeństwie, na jakie będę narażona, prowadząc galerię; praca w banku handlowym natomiast jest bezpieczna. Beaumont zaproponował mi posadę i podejrzewam, że Nicholas do niego dzwonił.

Claude roześmiał się.

- A więc Nicholas?

- Bardziej Nicholas niż Nick. Wracając jednak do tego tajemniczego klienta... Wiesz, kto to?

- Dziwię się, że jeszcze nie zgadłaś. - Claude odchylił się na oparcie krzesła. - Przyjaciółka Lombarda, Clare Tennant. Udało mi się to wyciągnąć od mojego kumpla. Muszę przyznać, że czułem się urażony, poszedłem więc do niego. Kupiła u niego kilka antyków, i to drogie. Najwyraźniej nie chciała ciebie w tym budynku, a dla ciebie tamten sklep byłby wymarzony. Idealna wielkość. Dobra lokalizacja. Ale cóż! Zawsze twierdziłem, że kobiety są najgorszymi wrogami.

- Będzie musiała ustawić się w kolejce. - Kamila starała się, aby to zabrzmiało żartobliwie, niemniej Claude, który zbyt dobrze ją znał, wyczuł jej zdenerwowanie.

- O co chodzi?

Jednym tchem opowiedziała mu o wszystkim. Kiedy skończyła, Claude wyglądał na poważnie zaniepokojonego.

- Moja droga, musisz iść z tym na policję.

- Z czym? Mam za mało danych, żeby ich prosić o pomoc. Jem dziś lunch z Nicholasem. Uparł się i wynajął prywatnego detektywa, żeby mnie pilnował, miał oko na mieszkanie, sprawdzał, czy ktoś nie kręci się wokół domu.

- To dobrze o nim świadczy! - zawołał Claude, podniesiony na duchu.

- Dzwonił do mnie rano. Chce mi coś powiedzieć.

- Nie podejrzewasz, że ta kobieta ma z tym coś wspólnego? - zaniepokoił się Claude. - To w jej stylu.

Kamila wzruszyła ramionami.

- Ale aż do czegoś takiego chyba się nie posunęła.

- Jednak byłbym ostrożny.

- Wczoraj wieczorem natomiast zjawił się u mnie Philip - ciągnęła Kamila.

- Nigdy więcej nie darz tego typu zaufaniem!

- Nie ma mowy! Chciał mnie zawiadomić, że zaręcza się z Robyn Masterman.

- A mimo to wciąż stara się widywać z tobą. No, dla mnie tego by było za wiele. Bert Masterman to niebezpieczny przeciwnik. Przez większość życia tkwił po szyję w brudach. Mimo to, albo dzięki temu, wart jest przynajmniej dwa miliony dolarów.

- A Philip nie potrafi machnąć na to ręką. Boże, i pomyśleć, że traktowałam go poważnie.

Claude pokręcił głową.

- Jego cały majątek to uroda złotego młodzieńca i czarujące maniery. To zawsze działa na kobiety jak lep, ale do czasu. Co wieczór Bogu dziękuję, że sobie poszedł.

- Zwiął, Claude, zwiął.

Ich spojrzenia spotkały się-. Po chwili Kamila zauważyła, że twarz Claude'a zaczyna drgać i oboje wybuchnęli serdecznym śmiechem.

W restauracji nie musiała czekać długo. Trwało to cztery, może pięć minut, które spędziła podziwiając widok na port. Kiedy Nick zbliżył się do stolika, przy którym siedziała, poczuła znane przyspieszone bicie serca, falę gorąca. Był oszałamiająco przystojny, od razu widać było, że to ktoś ważny. Na tym polegała owa ogromna różnica pomiędzy nim a Philipem. Od Nicholasa biła inteligencja i energia; Philip, aczkolwiek pełen wdzięku, nie sprawiał takiego wrażenia.

- Długo czekałaś? - spytał kurtuazyjnie, a jego spojrzenie przesunęło się po jej twarzy.

- Tylko krótką chwilkę. Jak konferencja? Nick usiadł i odetchnął głęboko.

- Obawiam się, że mamy wtyczkę. Na wysokim szczeblu. Mnie przypadło wytropienie, kim jest on czy ona. Ktoś przekazuje tajne informacje konkurencji.

- Świat biznesu to istna dżungla. Doświadczyła tego na własnej skórze.

- Kto wie to lepiej ode mnie! Ludzie są przekupni. Umilkł, ponieważ przy stoliku zjawił się kelner z kartą dań. Kamila zagłębiła się w lekturze. Była zbyt rozgorączkowana, aby mieć ochotę na obfite jedzenie, wybrała więc tylko sałatkę, podczas gdy Nicholas długo się zastanawiał, czy zamówić pstrąga, czy jagninę. Ostatecznie wygrał pstrąg. Żadne z nich nie zdecydowało się na przystawkę. Wszystko wskazywało na to, że szykują się do poważnej rozmowy, a nie przyjemnego lunchu we dwoje.

Restauracja była przestronna i, mimo że prawie wszystkie stoliki były zajęte, cicha. Wchodząc, Kamila poczuła na sobie kilka dyskretnych, lecz zaciekawionych spojrzeń, przybycie Nicholasa wywołało jeszcze większe zainteresowanie. Cóż, nazwiska i jego, i jej często pojawiały się w rubryce towarzyskiej gazet.

- A więc co właściwie chciałaś mi powiedzieć? - spytała, biorąc do ręki kieliszek wina.

- To cię sprowadza? Głód wiedzy? Poczula suchość w gardle.

- Chciałam się również z tobą zobaczyć.

Jego uporczywe spojrzenie było nie do wytrzymania, odwróciła więc głowę w stronę okna.

- Trudno w to uwierzyć, skoro na wszelkie możliwe sposoby mnie unikasz - odparł bez ogródek.

Kamila spojrzała na niego.

- Sądziłam, że obojgu nam potrzeba odrobinę dystansu, Nicholasie.

- Pewnie masz rację - przyznał po chwili. - Jednak nie ukrywam, że martwię się o ciebie. Dlaczego mnie unikasz?

Kamila wypła łyk wina i dopiero wtedy odpowiedziała:

- Nie Chciałam cię niepokoić.

- I sądzisz, że przyjmując wizyty Garnera nie niepokoisz mnie?

Uważam, że to bardzo ryzykowny krok.

A więc wie. Psiakrew! Nagle atmosfera między nim zgęstniała od zmysłowego napięcia.

- Twój szpieg widział, jak wchodził? Nick kiwnął głową.

- Twój także, pozwolę sobie przypomnieć. Philip mógł równie dobrze składać wizytę komu innemu, więc musiałem skonfrontować to z tobą.

- Przyszedł do mnie sam - oświadczyła, czując się winna, chociaż niczego złego nie uczyniła. - Nie zapraszałam go. Najwyraźniej oczarował strażnika, który go wpuścił.

- Ale ty otworzyłaś mu drzwi do mieszkania?

W szmaragdowych oczach Kamili pojawiły się niebezpieczne błyski.

- Obojętnie, czego się dopuścił, Philip nigdy by mi nie wyrządził krzywdy.

- Masz na myśli krzywdę fizyczną - powiedział tym samym lakonicznym tonem. - Skrzywdził cię jednak pod każdym innym względem.

Koniuszkiem języka zwilżyła wyschnięte wargi.

- Spójrz na to z mojego punktu widzenia. Absolutnie niepotrzebny mi jest rozgłos, jaki mogła wywołać rozmowa z nim na korytarzu, gdyby zaczął mówić głośniej. Wszedł na krótko, co, jestem pewna, twój człowiek również zanotował.

- Czemu jesteś taka zdenerwowana? - spytał.

- To ty tak na mnie działasz. Philip nic dla mnie nie znaczy.

Kiwnął głową, lecz nadal badawczo się jej przyglądał.

- Mam szczerą nadzieję. Nie ufam żadnemu z nich, ani Garnerowi, ani Robyn Masterman. Nie muszę ci mówić, jacy są niebezpieczni. Nie chcę, żebyś stała się ich kozłem ofiarnym. Niech Garner sam ponosi pełne konsekwencje swojego postępowania.

Kamila przygryzła wargę. Wyglądała bardzo młodo i bardzo ponętnie.

- Wyjaśniłam mu, że nie może do mnie przychodzić. Ale nie rozmawiamy już więcej o Philipie - poprosiła. - On się nie liczy. Miałeś dla mnie jakieś nowiny...

Z zadowoloną miną pochylił się do przodu.

- Zidentyfikowaliśmy osoby jadące samochodem, który cię śledził. Podczas gdy oni obserwowali ciebie, nasz człowiek robił im zdjęcia.

Kamila słuchała w napięciu.

- Znam ich?

Nicholas przytaknął ruchem głowy.

- Jednym z nich jest syn Hildy Gray, Sebastian. Drugim jego kochanek, również bezrobotny. Samochód zarejestrowany jest na jego nazwisko. Obaj są notowani za jakieś burdy. Śledzenie kogoś to przestępstwo. Sprawa została już zgłoszona na policji.

- Boże, co za ulga! - Kamila czuła, jakby spadł jej z barków olbrzymi ciężar. - Przypuszczam, że to oni robili te zdjęcia.

Nicholas spojrzął na nią ostrym wzrokiem.

- Co za zdjęcia?

- Miałam zamiar ci je pokazać - wtrąciła pośpiesznie, chcąc zagłuszyć w sobie poczucie winy. - Moim jedynym wytłumaczeniem jest to, że potrzebowałam trochę czasu, żeby się odnaleźć w tym nowym życiu. Wiedziałam, że ze strony rozmaitych ludzi spotka mnie jeszcze wiele niechęci, ale nie...

- Porozmawiajmy spokojniej. - W głosie Nicholasa zabrzmiała ostrzejsza nuta. - Co za zdjęcia?

- Nie przyniosłam ich - przyznała. - Jesteś rozczarowany, prawda? - Podniosła na niego wzrok. Czuła się podle.

- Muszę przyznać, że oczekiwałem po tobie więcej rozsądku. Co jest na tych zdjęciach?

- Proszę, odłóżmy ten temat na później. Przyniesiono jedzenie. Potrawy były znakomicie przyrządzone, lecz Kamila straciła apetyt. Nicholas również.

Po lunchu pojechali oboje samochodem Kamili do jej mieszkania.

W milczeniu wsiedli do windy, każde pochłonięte własnymi myślami. Pierwsze spojrzenie Nicholasa padło na jedyną rzecz, którą

Kamila pragnęłaby przed nim ukryć: secesyjną klatkę dla ptaka przyniesioną przez Philipa. Zapomniała ją schować.

- Prezent?

- Skąd ci to przyszło do głowy? - spytała, wykręcając się od odpowiedzi.

- Mam wyostrzoną intuicję, szczególnie jeśli dostarczy; mi się dodatkowych informacji. Ozdobny papier jeszcze leży obok. Mam nadzieję, że ją zwrócisz.

- Tak. - Kamila przygryzła wargę. - Jako prezent ma subtelny, złośliwy podtekst.

- Aluzja do twojego położenia?

- Cóż, jestem jak w klatce, prawda? - Podeszła do stolika, wzięła beżową kopertę i podała ją Nicholasowi. - Tu są te zdjęcia.

- Zrobione przez profesjonalistę - oświadczył, wyraźnie wściekły. - Mam poważne wątpliwości, czy Gray i jego kumpel dysponowali sprzętem tej klasy.

- Czyli twoim zdaniem śledzi mnie jeszcze inna tajemnicza osoba? - spytała z lękiem w sercu.

- To właśnie musimy teraz sprawdzić. Nie potrafię zrozumieć, jak nasz człowiek mógłby przegapić, że Gray i jego towarzysze cię fotografują.

- Może uciał sobie drzemkę? - Nie był to udany żart. - Zobacz, śledzili mnie nawet wtedy, kiedy pojechałam w odwiedziny do Tommy'ego i Dot. Świadomość, że ktoś obserwuje każdy twój krok, jest okropna. Podgląda mnie, Melisę, twój dom... - Umilkła, widząc jego minę.

- Nie podoba mi się to - oznajmił. Jego głos był bardzo spokojny i śmiertelnie poważny. - Strach pomyśleć, że nęka cię niejedna, lecz więcej osób.

Kamila, która do tej pory stała bez ruchu, podeszła kilka kroków, przesuając dłonią po oparciu kanapy.

- Może powinnam posłuchać rady Clare Tennant, wyjechać za granicę i zostać tam, dopóki zamieszanie wokół mnie trochę nie osłabnie.

Nicholas odwrócił się i spojrzał bacznie na Kamilę.

- Clare podsunęła ci ten pomysł? Była zaskoczona jego zdziwieniem.

- A dlaczego nie? Już i tak przekreśliła moje szanse na zdobycie dobrego lokalu na galerię.

- Jak tego dokonała? - Patrzył na Kamilę niemal zimno. - Wybacz, jeśli to, co mówię, brzmi ostro, ale wydaje mi się to bardzo dziwne ze strony Clare.

Kamila zrelacjonowała fakty, nie kryjąc niczego,

- Claude powiedział mi o tym dopiero dzisiaj. Wyciągnął szczegóły od znajomego.

- Boże! To rzuca zupełnie nowe światło na wszystko.

- Cieszę się, że podzielasz moje zdanie. - Spojrzała na niego ostrzej. - Mówiłam ci, że ona się w tobie kocha.

- Och, oszczędź mi tego, proszę. - Potrząsnął głową, na jego twarzy malowała się irytacja. - Clare kocha wyłącznie swoją pozycję towarzyską.

- Najprawdopodobniej kocha się w tobie od lat - ciągnęła nie zrażona. - Wiem, że jest kobietą nieprzeciętnej urody, lecz zdradza niepokojące cechy charakteru.

Odchylił głowę do tyłu i na chwilę przymknął powieki.

- Już to słyszałem. Moja siostra, Elizabeth, darzy ją serdeczną niechęcią, lecz ja pamiętam również o tym, jak trudno było przyjaźnić się z moją żoną. Tylko ona jedna przy niej wytrwała.

- Z tą żoną, którą ty tak źle traktowałeś?

To były okrutne słowa. Straszliwe oskarżenie oparte na plotkach. Kamila uzmysłowiła to sobie w momencie, kiedy skończyła mówić.

Nicholas zerwał się z miejsca.

- Nie wiem, skąd czerpiesz podobne informacje. To nieprawda.

- Wybacz. - Kamila przyciskała dłonie do piersi, - Nigdy o niej nie mówisz.

Nie widzącym wzrokiem spojrzął jak gdyby przez nią i poza nią.

- Chyba nie jestem w stanie. Tak jak w twoim życiu, w moim było wiele nieszczęścia. Winię siebie za śmierć Ca-role. Była piękna i inteligentna, żyła pełnią życia, przez pewien czas była bardzo szczęśliwa. Cięża i narodziny Melisy odmieniły wszystko. Kłopoty zaczęły się nagle. Carole zawsze była podatna na zmiany nastroju, ale nigdy nie objawiało się to w takim stopniu jak po urodzeniu Melisy. - Westchnął. - Z początku sądziliśmy, że to depresja poporodowa, lecz ten stan się utrzymywał. Lekarze mówili o zaburzeniach psychiki, genetycznych obciążeniach, które poród wyzwolił. Nie mogłem się z tym pogodzić. Wiem jednak, że Carole nie chciała dziecka, a jeśli już miała je urodzić, to pragnęła chłopca podobnego do mnie lub dziewczynki podobnej do siebie. Tak się nie stało. Z żalem stwierdzam, że jej marzenia zaszkodziły małej. Melisa odziedziczyła wiele cech fizycznych po mojej rodzinie. Kiedy dorośnie, zmieni się.

Cięzka cisza zaległa w pokoju. Po chwili Kamila przerwała milczenie:

- Melisa mówi, że matka ją uwielbiała.

- Tak nie było - zaprzeczył stanowczo. - Melisa przedstawia wyśniony obraz matki.

Kamila przybita spojrzała gdzieś w bok.

- Przykro mi, że zaczęłam ten temat.

- Nie jest to okres w moim życiu, który lubię wspominać - wyznał schrypniętym głosem. - Na wypadek, gdyby twój informator jeszcze ci tego nie powiedział, dodam, że moja żona zginęła w wypadku samochodowym. Musiałem użyć wszelkich możliwych wpływów, żeby zatuszować szczegóły. Przez ostatnie lata życia Carole była narkomanką, któryś z tak zwanych przyjaciół ją w to wciągnął. Owej nocy była pod wpływem jakiejś nowej mieszanki. To Clare rozpoznali wczesne objawy uzależnienia i próbowała pomóc Carole wydobyć się z kryzysu. Ja miałem wówczas bardzo ciężki okres w firmie i Carole wiele czasu spędzała sama. Teraz to sobie wyrzucam.

Umilkł i westchnął.

- Kocham naszą córkę o wiele bardziej, niż kochałem żonę - podjął po chwili milczenia. - Carole odrzucała pomoc i byłem u kresu wytrzymałości, zacząłem więc mówić o rozwodzie i o przejęciu opieki nad Melisą. Może to stało się przyczyną tragedii? Jeśli tak rzeczywiście było, muszę żyć z tym obciążeniem.

Zaczął kierować się do wyjścia.

- Zabiorę te zdjęcia, detektyw Lewis będzie chciał je obejrzeć.

Prawdopodobnie skontaktuje się z tobą.

Kamila odprowadziła go do drzwi. Czuła się pusta wewnątrz.

- Nie chciałam cię zranić. Przepraszam.

- Właśnie że chciałaś! - Jego oczy błyszczały. - Dla nie których ludzi miłość i nienawiść to dwie strony tego samego medalu.

- Nie sądzisz chyba, że mogłabym cię kochać! - wybuchnęła i cofnęła się. Nie była gotowa odsłaniać przed nim serca. W jej życiu było zbyt wiele gróźb, zwrotów i za krętów. -

- Kochasz, nienawidzisz, co za różnica? - Przyciągnął ją do siebie brutalnie. - Doprowadzasz mnie do istnej furii!

- Wiem. - Oczy Kamili błyszczały od powstrzymywanych łez.

- A jednak bardzo cię pragnę. - Widać było, że całą siłą stara się nad sobą zapanować. - Teraz, w tej chwili, chcę się z tobą kochać. Wszystko, co jest tobą, trafia mi do serca: twój głos, twarz, ciało, sposób, w jaki twoje włosy opadają ci na ramiona, zapach twojej skóry, twoje cudowne usta. - Przycisnął ją mocno do siebie, czując, jak drży. - Boże, co za absurd! - wykrzyknął. - Czy to się nigdy nie skończy?

- Zachowujesz się tak, jak gdyby uczucie do mnie było klątwą - rzekła, unosząc głowę.

- A jak nazwać uczucie, które niewoli człowieka? Od samego początku byłem tobą zauroczony. Ta namiętność mnie niszczy. Pragnienie, żeby cię wziąć na ręce i zanieść do sypialni, przytłacza. Znowu czuję tę palącą słodycz...

Głos odmówił mu posłuszeństwa. Kamila uniosła dłoń i przycisnęła palce do jego ust. Ten dotyk był elektryzujący.

Nick owinał pasmo jej włosów wokół dłoni i przytrzymał jej twarz przy swojej. W pierwszej chwili jego pocałunek był gwałtowny i brutalny,

jak gdyby chciał ją ukarać, lecz gdy jęknęła, nasycił go taką namiętnością, że poddała mu się bez zahamowań. Jej skóra stała się tak wrażliwa na jego bliskość, że najlżejszy dotyk rozpalał jej krew. Jej piersi, brzuch, łono były spragnione jego czułości, nienasycone. Lecz w chwili, gdy wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, uzmysłowiła sobie, że romans może zagrozić im obojgu...

RS

Ostatecznie to Nicholas wynalazł odpowiedni lokal dla Kamili, usytuowany w pobliżu innych galerii, butików z konfekcją i biżuterią, modnych restauracji i kawiarni. Kilka lat wcześniej, zanim ceny nieruchomości w Sydney zaczęły rosnać w zawrotnym tempie, Nick kupił ów narożny budynek. Sklep był aktualnie zajęty przez młodą plastyczkę wykonującą biżuterię według własnych projektów. Jej prace zdobywały nagrody i wzbudziły zainteresowanie w Nowym Jorku. W styczniu, kiedy wygasła umowa wynajmu, zamierzała przenieść się do Ameryki.

Lokal był znacznie korzystniejszy od tego, który starał się załatwić Claude, zarówno pod względem lokalizacji, jak i powierzchni, Nicholas zaproponował także, że przez kilka miesięcy zrezygnuje z czynszu, przynajmniej dopóty, dopóki galeria nie zacznie przynosić zysków, lecz Kamila wolałaby sprzedać kolejny klejnot po matce, niż skorzystać z tej oferty.

Przez prawie dwa tygodnie nie wydarzyło się nic niepokojącego. Nie było żadnych przesyłek ze zdjęciami, żadnych głuchych telefonów. Policja przesłuchała Sebastiana Graya i jego przyjaciela, którzy otrzymali poważne ostrzeżenie. Obaj trzymali się wersji, że śledzili Kamilę z czystej ciekawości i braku lepszego zajęcia, o czym poinformowano urząd zatrudnienia. Przysięgali, że nie robili żadnych zdjęć. Rankin, przyjaciel Graya, miał starego forda, jaskrawożółtego, sprawa incydentu na parkingu nie posunęła się więc do przodu. Uznano, że Kamila nie będzie wszczynać dalszych kroków. Jeśli śledzenie się powtórzy, wniesie oskarżenie.

Problemy Lindy także nie mijały, chociaż Beth Selkirk, żeńska kancelarią prawniczą zaproponowała jej stałą posadę. Stephen nie był zadowolony z planów Lindy, by wrócić do kariery zawodowej. Zarabiał dostatecznie dużo, by wystarczyło na utrzymanie obojga i chciał, aby żona prowadziła mu dom. Pragnął również, by postarali się o drugie dziecko. Taką wizję małżeństwa uzgodnili przed ślubem. Czyż więc była lojalna wobec niego i rodziny?

Linda i Stephen przestali bywać w towarzystwie, Linda nie mogła już znieść sposobu, w jaki traktowała ją teściowa - co w formie plotek dotarło do Stephena. Stanął przed wyborem - wierzyć żonie czy matce? Do tej pory matka zawsze była dla niego opoką: Jeśli Linda nadal chce robić z siebie męczennicę, to nigdy nie rozwiążą małżeńskich problemów.

Kiedy któregoś dnia Kamila przyjechała w odwiedziny do przyjaciółki, zastała na podjeździe już inny samochód.

Linda otworzyła jej drzwi tak roztrzęsiona, że Kamila chwyciła ją za rękę i zasypała pytaniami:

- Co ci jest? Coś się stało?

Zanim Linda zdążyła odpowiedzieć, do holu wkroczyła teściowa.

- Kogóż widzę? Kamila! Zły duch naszej drogiej Lindy. Zza pleców pani Carghill wyłoniła się siostra Stephena,

Ann. Podobnie jak Linda, były bardzo zdenerwowane, lecz u każdej objawiało się to inaczej. Ann drżała, Madelaine Carghill zaś była jeszcze bardziej pewna siebie i odpychająca niż zwykle. Kamila, słysząc takie powitanie, poczuła, że ogarnia ją wściekłość.

- Wejdz, Milly - zapraszała Linda - chociaż nie będę ci miała za złe, jeśli weźmiesz nogi za pas. Jak widzisz, mam wizytę rodziny.

- Zrozum mnie dobrze, Lindo - zaczęła pani Carghill. - Wszyscy bardzo się martwimy o Stephen, o wasze małżeństwo.

Ton jej głosu i sposób mówienia sugerowały, że winę za kryzys ponosi Linda.

- Czy nie byłoby słuszniej - odezwała się Kamila - gdyby pozwoliła pani, żeby Stephen sam rozwiązywał swoje problemy? Dobiega trzydziestki.

Matrona zmierzyła Kamilę lodowatym spojrzeniem.

- Oto słowa kobiety, która nie wie, co to znaczy być matką. Stephen zawsze pozostanie moim synem. Zawsze będzie się do mnie zwracał po radę i wsparcie.

Ośmielona obecnością Kamili, Linda zdobyła się na ripostę:

- Może najwyższy czas przeciąć pępowinę?

- Wróćmy do salonu - zaproponowała przerażona Ann i poszła przodem. Za nią kroczyła matka. Linda i Kamila nie miały wyboru, podążyły więc za nimi.

- Przepraszam cię za to wszystko - szepnęła Linda. - Nie miałam pojęcia, że przyjdą.

- Byle tylko nie zostały długo.

Panie Carghill usiadły obok siebie na kanapie. Spojrzenie niebieskich oczu Madelaine Carghill było twarde jak stal. Oto nadarzała się okazja pokazać, kto w tej rodzinie rządzi. Zamierzała nawrócić Lindę i Kamilę na właściwą drogę. Drogę wyznaczoną przez nią.

Kamila czuła wzbierającą wściekłość, trzymała jednak język za zębami, pragnąc, żeby Linda sama się wypowiedziała.

- Problem tkwi w tym, Madelaine - odezwała się w końcu Linda - że kochasz Stephena, ale ja się dla ciebie nie liczę. Moje pragnienia i potrzeby cię nie obchodzą. Niemniej potrafisz chyba zrozumieć, że muszę bronić swojej integralności.

- Kosztem męża? Małżeństwa? - spytała z niedowierzaniem Madelaine. - Kiedy, na przykład, zaczniesz myśleć o drugim dziecku?

- To moja sprawa.

- Tak, mam. - Ann niespodziewanie stanęła po stronie szwagierki.

- To także moja sprawa - poprawiła ją matka. - To ja zostanę babką.

Czy ty nie widzisz, Lindo, że odsuwasz Stephena od siebie? Czy tego chcesz?

- Nie, tego nie chcę - powiedziała Linda żałośnie. - Bardzo Kocham Stephena. Wiem, że kiedy poroniłam, zawiodłam jego oczekiwania.

- Lindo, przestań! - wykrzyknęła Kamila gwałtownie. - Poronienie może się przytrafić każdej kobiecie, wiesz o tym.

- Nikt nie obwinia cię za to, że straciłaś dziecko. - Ann patrzyła na szwagierkę osłupiała. - Z pewnością nie Stephen.

Skąd ci to przyszło do głowy? Dla mnie to niesprawiedliwe w stosunku do niego i... okrutne.

- Ale twoja matka właśnie tak uważa - odparła Linda ze spokojem. - Prawie udało jej się przekonać Stephena, że w ciąży nie dbałam o siebie jak należy.

- Nonsens! - Ann gwałtownie pokręciła głową. - To niemożliwe. Niczego takiego mu nie mówiłaś, mam, prawda?

Wargi Madelaine Carghill zacisnęły się w linijkę.

- Uznałam za swój obowiązek poinformować go - przemówiła z urażoną godnością - że Linda nie traktowała swojego stanu dość poważnie. Sama widziałam, jak podnosiła ciężką glinianą donicę.

- Plastikową - zaprzeczyła Linda ostro. - Donica była z plastyku.

- Wszyscy wiemy, że za dużo pracowała w ogrodzie - ciągnęła pani Carghill, jak gdyby Linda w ogóle się nie odzywała. - Znając jej wątłą budowę, doradzałam jej, żeby się oszczędzała, ale ona nie przyjmuje niczyich rad, a już szczególnie moich. W głębi serca wiem, jak bardzo jest zazdrosna o miłość Stephena do mnie.

- Mamo! - Ann odwróciła się i spojrzała na matkę, jak gdyby widziała ją pierwszy raz w życiu.

- Dlaczego robisz taką zdziwioną minę, Ann? - spytała Linda z bólem. - Nie wiesz, że twoja matka mnie nienawidzi?

- Nie, Lindo. Nie... - W oczach Anny było przerażenie. Głos jej drżał.

- Zastanów się nad tym - ciągnęła Linda. - Nie zamykaj uszu na to, co mówię, jak zwykłaś robić do tej pory. Czy nie nakłaniała cię, żebyś patrzyła na mnie jak na intruza? Marną kopię Fiony Duncan? Przyznaję, że Fiona lepiej by się umiała porozumieć z twoją matką. Może są pokrewnymi duszami. Twój ojciec jest jedyną osobą w rodzinie, która jest dla mnie miła, On jeden okazał mi sympatię.

Ann spuściła wzrok.

- Och, Lindo! Tak mi przykro. Powinnam sama z tobą porozmawiać, ale mama przyjęła na siebie rolę pośrednika między nami. Stephen rozmawia tylko z nią.

Madelaine Carghill z satysfakcją kiwnęła głową.

- Tego musisz się nauczyć, Lindo. Stephen zawsze przychodzi ze wszystkim do mnie. Wspomniałaś o Fionie. Przypuszczam, że wiesz, że mój syn u niej szuka pocieszenia.

Słyszając to, Linda zerwała się na równe nogi.

- O czym ty mówisz?

Madelaine Carghill uśmiechnęła się nieznacznie.

- Kamila musiała ci przecież opowiedzieć. Kilka tygodni temu spotkała ich razem.

- Kamila? - Linda przeniosła pytający wzrok na przyjaciółkę.

- Poczekaj! - uspokajała ją Kamila. - Byli na kawie. Nic więcej nie widziałam. Stephen podszedł do mojego stolika przywitać się. Spotkali się przypadkiem.

- Czy to ci powiedział Stephen? - prychnęła Madelaine. - No cóż... -I zwracając się do Lindy, dodała: - Masz duże szanse go stracić.

Ann jeszcze raz starała się łagodzić słowa matki:

- To nieprawda, mamó. Stephen kocha Lindę. Może kiedyś był zadurzony w Fionie, ale kiedy poznał Lindę, zapomniał o niej. Sądziłam, że pogodziłaś się z tym.

Madelaine Carghill skarciła córkę spojrzeniem.

- Może popierasz teraz swoją szwagierkę, ale muszę wyznać, że mam poważne obawy co do przyszłości tego małżeństwa. Zobacz, jak Linda się zachowuje od czasu poronienia. Unika nas wszystkich jak zarazy, nie dopuszcza Stephena do siebie...

- I to też ci powiedział? - Linda była bliska łez.

- Powiedziałem, do cholery!

Dźwięk głosu Stephena zaskoczył kobiety. Madelaine Carghill gwałtownie odwróciła głowę, a jej twarz zrobiła się trupio blada.

- Chodź, Lindo. - Stephen wyciągnął rękę. - Proszę, kochanie. Chodź do mnie.

Bez sekundy wahania Linda przypadła do męża, a on objął ją mocno. Teraz Stephen zwrócił się do wszystkich:

- Wróciłem po teczkę z dokumentami, które mi będą i potrzebne dziś po południu. Słyszałem, mamo, jak karciałaś Lindę i Kamilę. Słyszałem, jak Kamila powiedziała, że powinnaś mi pozwolić samemu rozwiązać swoje problemy, bo mam prawie trzydzieści lat. Słyszałem też całą resztę. Słyszałem twój mentorski ton. To mi otworzyło oczy. - Spojrzał na żonę. - Zawsze mi mówiłaś, że moja matka jest wrogo do ciebie nastawiona, a ja ci nie wierzyłem, bo nie chciałem.

- A Fiona?

Stephen wytrzymał jej spojrzenie.

- Spotkałem się z nią na kawie. Raz. Po prostu to zrobiłem. Fiona zadzwoniła, a ja byłem w dołku.

- I to wtedy kupiłeś mi kosztowną bransoletkę?

Stephen potrząsnął nią.

- Kupiłem ci bransoletkę, bo cię kocham i chciałem ci zrobić przyjemność. Ale ty nie powiedziałaś nawet słowa, więc myślałem, że nie jesteś zadowolona z prezentu.

- Nie dałeś mi czasu.

Obserwując ich, Kamila doszła do wniosku, że należy się wycofać.

- Skoro mowa o czasie... - zerknęła na zegarek - to muszę już pędzić.

Ann również wstała.

- Ja też będę szła, mam. Mam odebrać dzieci... - Podeszła do Stephena i Lindy, którzy stali objęci. - Proszę, wybacz mi wszystkie krzywdy, jakie ci wyrządziłam, Lindo. Wierz mi, więcej tego nie zrobię. - Ucałowała brata i bratową. - Naprawdę nie chciałabym, żebyście siebie stracili.

Madelaine Carghill jednak nie potrafiła ukryć goryczy. Wstała z kanapy z miną osoby zdradzonej.

- Odkąd weszłaś do naszej rodziny, Lindo, starałaś się ją rozsadzić od środka - padły ostre słowa. - Byliśmy monolitem. Ty nas podzieliłaś.

Stephen pokręcił głową.

- Sądzę, że powinnaś zrobić rachunek sumienia, mam. Kocham cię, ale to się zmieni, jeśli przekonam się, że dążysz do rozbicia naszego małżeństwa.

- Nie mów mi o sumieniu, Stephenie, to ty przychodziłeś wylewać przede mną swoje żale, ja tylko starałam się ci pomóc w kłopotach.

- I ja tak sądziłem. Kiedyś. Teraz już nie. Słyszałem cię, mam. Słyszałem, co mówiłaś i jak mówiłaś. Nie wierzyłem, żeby moja matka chciała zniszczyć moje małżeństwo. Bez Lindy będę skończony. Natrafiliśmy na rafę, ale damy sobie jakoś radę. Muszę uważniej słuchać Lindy. Byłem egoistą, widząc w niej tylko moją żonę. Chciałem czegoś i tak musiało już być. Odmawiałem jej prawa do życia poza domem.

Madelaine Carghill wybuchnęła śmiechem.

- Co ci przychodzi do głowy! Dziesiątki kobiet chętnie by się z Lindą zamieniło. Ma przystojnego, inteligentnego męża z najlepszej rodziny, obiecującego prawnika. Ma piękny dom w ekskluzywnej podmiejskiej dzielnicy. Ma pieniądze, może sobie kupić, co tylko zapragnie. Dla wielu

kobiet to byłby istny raj. Co, że poroniła? Zamiast zaraz starać się znowu zajść w ciążę, ona robi z tego kryzys emocjonalny, a teraz na dodatek chce wrócić do pracy zawodowej. - Urwała i prychnęła z oburzeniem.- Moim zdaniem nigdy się jej to nie uda. Nie nadaje się. Kto przyjdzie po poradę do kobiety, która sama wygląda na słabą i bezradną? Tracę już cierpliwość. A przyjaźń z Kamilą Guilford. tylko źle na nią wpływa. Buntuje Lindę przeciwko tobie i rodzinie.

Teraz gwałtownie zwróciła wzrok na Kamilę.

- Masz to we krwi, moja panno. Wiem to nie od dziś. Kamili nagle przerażająca myśl przyszła do głowy.

Czy pani nie dała się ponieść emocjom i nie chciała wyrządzić mi jakiejś krzywdy?

- Ty impertynencka dziewucho!

Ann, blada jak ściana, Chwyciła matkę za ramię.

- Dość, mamó. Nikt nie chce więcej tego słuchać. Matka strząsnęła jej rękę.

- Nie cofnę ani jednego słowa. To małżeństwo przynosi tylko samo nieszczęścia. Ukradłaś mi syna!

- Przestań, mamó, proszę. - Stephen zacisnął wargi.

- Przepraszam za mamę, Stephenie - powiedziała Ann i ponownie chwyciła matkę za rękę. Zwracając się do Kamili, dodała: - Nie wiem, o co ci chodzi, Kamilo. Mama na pewno nigdy nie chciała wyrządzić ci krzywdy.

Jadąc do siebie przez miasto, Kamila wciąż miała przed sobą zimną twarz Madelaine Carghill i jej lodowate oczy.

Po drodze wstąpiła do centrum handlowego, gdzie spędziła znacznie więcej czasu, niż zamierzała, snując się bez celu po sklepach, a tak naprawdę nie zauważając niczego. Kiedy wyszła, lało jak z cebra. Pogoda na wybrzeżu wschodnim była od pewnego czasu kapryśna z powodu kolejnych cyklonów szalejących nad północną częścią Queensland. Zazwyczaj jednak wichury przesuwają się nad ocean. Od dawna nie było tak deszczowego lata.

Dojechawszy do domu, postawiła samochód na parkingu dla gości. Wydarzenia dnia rozstroiły ją. Przeszła skrótem przez ogród i kiedy już skręcała ze ścieżki, z krzaków wypadła niewielka postać, blada i drżąca, i rzuciła się na nią.

Melisa.

Kamila natychmiast zapomniała o własnych kłopotach. Objęła i przytuliła do siebie dziecko i szybko zaprowadziła przez hol do windy. Melisa natychmiast zaniósła się płaczem i krzykiem, ale na szczęście hol był pusty.

- Nienawidzę jej! Nie cierpię! Nigdy tam nie wrócę! Zamieszkać z tobą! Błagam, pozwól mi tu zostać! Będę grzeczna, przyrzekam! Nie sprawię ci kłopotu!

- Cicho, maleńka, cicho - uspokajała ją Kamila. - Zaraz porozmawiamy, tylko cię wytrę i przebiorę.

Kwadrans później Melisa, sucha już i ubrana w najmniejszą z koszulek Kamili, siedziała na łóżku.

- Wiesz, że muszę zawiadomić twój dom - powiedziała Kamila, biorąc małą za rękę.

- Nie, nie, proszę. Nie chcę, żeby wiedzieli, gdzie jestem.

- Nawet tatuś?

- Taty nie ma - poinformowała Melisa cichym głosem. -

Zadzwońmy do niego, jak się ściemni.

- Kochanie, zaufaj mi. Ufasz mi, prawda? Melisa energicznie kiwnęła głową.

- Muszę zawiadomić twoją opiekunkę, gdzie jesteś. Bez względu na to, co o niej myślisz, panna Larkins będzie ze zdenerwowania odchodzić od zmysłów. Jak się tu dostałaś?

Melisa uśmiechnęła się szeroko.

- Taksówką. Mam pieniądze.

- Taksówkarz nie dziwił się? Nie powinien zabierać samego dziecka.

Skąd miałaś mój adres?

Ciemne oczy Melisy były pełne dumy i satysfakcji z własnego wyczynu.

- Tata ma zapisane na biurku. Powiedziałam kierowcy, że spóźniłam się na szkolny autobus.

Kamila zaniemówiła na chwilę.

- I on cię tak zwyczajnie wysadził pod moim domem?

- Wołał coś za mną, ale jakiś pan chciał wsiąść do taksówki. Kiedy taksówka odjechała, schowałam się w krzakach. Potem zadzwoniłam na górę, ale ciebie nie było. Czekałam, aż wrócisz. Okropnie czekać na deszczu. Pewnie złapałam katar.

- Może nie. - Kamila potrząsnęła głową. - Jest całkiem ciepło. Jak ci się udało wymknąć z domu tak, że ani panna Larkins, ani nikt ze służby cię nie widział?

W głosie Melisy znowu zabrzmiała nuta dumy.

- Och, to było łatwe. Schowałam się w samochodzie Arthura.

Pojechał po zakupy, a kiedy się w mieście zatrzymał, wysiadłam.

- Kim jest Arthur? — Kamilę ogarniało coraz większe zdziwienie.

- Pracuje w ogrodzie. Z początku chciałam poprosić, żeby mi pomógł, ale bałam się, że komuś powie.

- I nikt na ulicy nie zaczepił cię i nie zapytał, co robisz tam sama?

- Kilka pań mnie pytało - wyjaśniła Melisa z uśmiechem. - Mówiłam, że czekam na mamusię, która robi zakupy.

- Boże! - wykrzyknęła Kamila, czując coraz większy podziw dla sprytu małej. - Przyznam, że potrafisz dać sobie radę, ale nie wolno ci nigdy więcej zrobić niczego podobnego. Jest wiele miłych ludzi, którzy chcieliby ci pomóc, ale jest też trochę takich, którzy mogliby ci wyrządzić krzywdę.

Melisa skrzywiła się.

- Wiem. Gdyby ktoś chciał mnie porwać, narobiłabym straszliwego wrzasku. Tatuś mówi, że to by wystarczyło.

Kamila Objęła ją i przytuliła do siebie. Potem wstała i oświadczyła:

- Przyłóż się do poduszki, a ja tymczasem zadzwonię do twojego domu. Czym tym razem naraziła ci się panna Larkins?

Melisa zrobiła zdziwioną minę.

- Nie panna Larkins. Clare.

- Była u was? - spytała Kamila ostro. - Czego chciała?

- Ona przynosi mi rozmaite rzeczy. Tym razem dała mi książkę.

Powiedziała, że najwyższy czas, żebym nauczyła się porządnie czytać.

- To pokaż wszystkim, że się mylą. Ty przecież potrafisz czytać. Jesteś bystra i ładna, nie zapominaj o tym. Kiedy dorośniesz, wszyscy chłopcy będą się za tobą oglądali.

Dziewczynce oczy zabłysły.

- Ale nie tak jak za tobą.

- Dlaczego chcesz być taka jak ja? Jesteś sobą - poprawiła ją Kamila.

- Sobą. Sobą. No, muszę teraz zadzwonić.

Telefon odebrała panna Larkins, tak zdenerwowana, że Kamila prawie nie poznała jej głosu. Szybko wyjaśniła sytuację i na koniec spytała, co mogło spowodować ucieczkę Melisy.

- Nie potrafię tego zrozumieć, panno Guilford. - Guwernantka, wiedząc już, gdzie znajduje się Melisa, mówiła spokojniejszym głosem. - Była w swoim pokoju do zabaw. Rysowała; całkiem zadowolona. Ostatnio jej zachowanie znacznie się poprawiło, chociaż wciąż potrafi być bardzo zmienna w nastrojach. Pani Tennant przyszła i przyniosła jej uroczą książeczkę. Pokazała mi ją. Przepięknie ilustrowane baśnie. Bardzo miło z jej strony.

Kamila niezbyt szczerze przytaknęła i słuchała dalej.

- Pani Tennant poszła na górę do pokoju zabaw. Co tam zaszło, nie wiem. Kiedy odkryłam zniknięcie Melisy, doznałam wstrząsu. Postawiłam całą służbę na nogi i wspólnie przeszukaliśmy cały dom i ogród. Do tej pory nie udało się nam skontaktować z panem Lombardem. Nie ma go w biurze, a telefon komórkowy jest poza zasięgiem. Nawet teraz, kiedy już wiemy, że Melisa jest bezpieczna, nie śmiem myśleć, co mi powie.

Przyznam, że nie podejrzewałam, że ona jest zdolna do czegoś podobnego. Tylko bardzo bystre dziecko dałoby sobie radę.

- Ona jest bardzo bystrym dzieckiem, panno Larkins - wtrąciła Kamila tylko że pani tego u niej nie dostrzegła.

W niecałe dwadzieścia minut później Nicholas zjawił się u Kamili. Nareszcie udało się zawiadomić go o całym zdarzeniu przez telefon zainstalowany w samochodzie.

Wpadł jak burza, chwycił Kamilę w pól, jednym spojrzeniem ogarnął całe wnętrze.

- Jest w sypialni. Odpoczywa - wyjaśniła. - Rozmawiałeś już z kimś, prawda? Wiesz o wszystkim.

- Z guwernantką. Chyba z byłą guwernantką - odparł krótko.

Kamila poczuła nieoczekiwany przypływ współczucia dla tej kobiety.

- Musisz przyznać, że Melisa wykazała się niezwykłą zaradnością. Przeprowadziła swój plan od początku do końca.

- Spryciara. Ale ja już pogadam z tym taksówkarzem! Nie wolno im zabierać dzieci, jeśli nie są w towarzystwie osoby dorosłej. Powinien był zawieźć ją prosto na najbliższy posterunek policji.

- Oczywiście, tylko że ona opowiedziała mu całkiem wiarygodną historyjkę, że uciekł jej szkolny autobus. Była w mundurku.

- To nie wystarczy.

Przed drzwiami sypialni Kamila jeszcze raz próbowała uspokoić Nicholasa.

- Nie bądź dla niej zbyt surowy, proszę.

- Muszę mieć pewność, że drugi raz tego nie zrobi.

Z chwilą, kiedy Melisa zobaczyła ojca, wybuchnęła płaczem.

- Przepraszam! Przepraszam! Więcej tego nie zrobię!

- Meliso, gdybym za każdą twoją obietnicę dostawał dolara, byłbym najbogatszym człowiekiem w Australii. -W głosie ojca brzmiał gniew, lecz również niewiarygodna ulga.

- Przecież jesteś! - stwierdziła rzeczowo i natychmiast przestała płakać.

- Wcale nie! - Podeszedł do łóżka, objął małą i przytulił. - Kamila musiała doznać wstrząsu, kiedy zjawiała się przed jej domem. Panna Larkins trzęsła się jak galareta. Kucharka nie była w stanie ugotować obiadu. Cały dom wywrócił się do góry nogami. A szofer, szukając ciebie, stuknął jakiś samochód.

- Przepraszam, tato. - Melisa robiła wrażenie całkiem zadowolonej, że wywołała tyle zamieszania. - Nie chciałam, żebyś się tak martwił. Myślałam tylko o tym, żeby dostać się do Kamili. Kiedy ciebie nie ma, w domu jest okropnie. Dlaczego musisz ciągle pracować?

- Żebym mógł zapewnić ci utrzymanie - odparł z powagą. - Wszyscy ojcowie pracują, córeczko. I wiele mam również. To sposób osiągnięcia satysfakcji z siebie i zdobycia środków na zapłacenie rachunków. Postąpiłaś bardzo źle. Zmartwiłaś wielu ludzi bez powodu. To cud, że nic złego ci się nie stało.

Melisa rączką pogładziła ojca po policzku, minę miała niepewną.

- Zmokłam tylko. Nie miałam pojęcia, że będzie taka ulewa.

- Bo wówczas wzięłabyś parasol, tak?

- Nie złość się na mnie, tato. Bądź zły na Clare.

Nicholas ściągnął brwi.

- Znowu Clare? Co ona ma z tym wspólnego?

Słaby głosik Melisy nabrał silniejszego brzmienia.

- Powiedziała, że wyślesz mnie do szkoły z internatem.

- A ty jej uwierzyłaś? Meliso, nigdy bym ci czegoś takiego nie zrobił.

Melisa usłyszała smutek w głosie ojca i zwiesiła głowę.

- Clare przyszła dzisiaj do twojego domu,- odezwała się Kamila cicho. - Przyniosła prezent dla Melisy. Zbiór baśni.

Nicholas zerknął na Kamilę.

- Ustalmy fakty. Ten incydent spowodowała wizyta Clare. Clare uzurpowała sobie prawo powiedzenia Melisie, że wysyłam ją do szkoły z internatem?

- Tak, tato - potwierdziła Melisa, a oczy jej wypełniły się łzami. Włosy już wyschły i skręciły się w drobne fale i loczki. - Powiedziała: nigdy nie wiadomo, może ci się tam spodoba. - Mimo przygnębienia, Melisa nie straciła zdolności aktorskich.

Widać było, że Nick jest bardzo zdenerwowany.

- Ale ty w głębi serca wiedziałaś, że nigdy nie oddam cię do internatu, prawda?

Melisa opadła na poduszkę i przymknęła powieki.

- Tak, tato. Chyba że się z nią ożenisz.

To go zdumiało.

- Nigdy mi to na myśl nie przyszło. A gdybym kiedykolwiek zamierzał ożenić się ponownie, odbędziemy wpierw długą rozmowę.

Melisa otworzyła oczy.

- To dlaczego ona uważa, że będzie moją macochą?

- Dobre pytanie! - Nicholas mimo woli się roześmiał. - Spróbujmy dotrzeć do sedna sprawy. Są ludzie, którym się wydaje, że wszystko,

czego tylko zapragną, się spełni. Clare była serdeczną przyjaciółką twojej matki, więc więzi z nią utrzymały się do tej pory. Ale nigdy nie powiedziałem niczego, co mogłoby obudzić w niej nadzieję, że się z nią ożenię.

- To dobrze, tato, bo jej nie cierpię. Chcę, żeby Kamila z nami mieszkała. Ona zaopiekuje się mną, a my zaopiekujemy się nią. Tego tak naprawdę chcę.

- Nie dziwię się. - Nicholas odwrócił się w stronę Kamili i spojrzał na nią żartobliwie. - No, a teraz chcę usłyszeć całą relację z twojej eskapady, moja panno. Od początku do końca, ze szczegółami. I Meliso - ostrzegł - prawdę i tylko prawdę.

- Dobrze, tato - obiecała Melisa i usiadła wyprostowana, zadowolona, że może znowu opowiadać swoje przygody.

Kamila uśmiechnęła się do nich i powiedziała:

- Zostawię was samych. Może będziecie chcieli potem coś zjeść?

Dojdą do porozumienia, pomyślała. Na szczęście wyprawa Melisy zakończyła się szczęśliwie; Kamilę przeszedł zimny dreszcz na myśl, co mogło się dziecku przytrafić.

Zanim ojciec i córka wyłonili się z sypialni, Kamila zdążyła przyrządzić spaghetti z sosem carbonara, do którego dodała trochę smażonego boczku, świeżych ziół i utartego parmezanu. Wiedząc, że wszystkie dzieci lubią spaghetti, ugotowała sporą porcję. Do tego zrobiła sałatkę z awokado i zielonej sałaty.

Melisa odzyskała dobry humor. Spałaszowała spaghetti, sałatki nie tknęła, za to zjadła dwie kromki chrupiącego francuskiego chleba. Na koniec tego zaimprovizowanego lunchu

Nick wpadł na pomysł dotyczący letnich wakacji, które zaczynały się na początku grudnia. zaproponował, żeby Kamila pojechała z nim i Melisą na rancho kupione mniej więcej trzydzieści lat temu przez jego ojca jako lokata kapitału. Obecnie rancho było wspólną własnością Nicholasa i jego siostry.

- Chodzi o Kurakai? - spytała Kamila, Reportaż z ran-cza pokazano w popularnym magazynie poświęconym domom i ogrodom.

- Tak. Staramy się co roku spędzać tam trochę czasu. Moja siostra, Elizabeth, z mężem i przyjaciółmi zamierzają spędzić tam Boże Narodzenie. Elizabeth nie może się doczekać, kiedy cię pozna.

- Jesteś pewien? - Posłała mu porozumiewawcze spojrzenie. - Musi mieć wiele bolesnych wspomnień...

- Nie pozwolimy, żeby wspomnienia nas rozdzieliły. -Nicholas zerknął na Melisę, która tanecznym krokiem, w podskokach przemierzała odległość od drzwi do windy i z powrotem. - Melisa zaczyna ferie już pod koniec przyszłego tygodnia. Wraca do szkoły dopiero w lutym. Lokal na galerię nie zwolni się wcześniej.

Kamila wahała się.

- Doprawdy nie wiem, Nicholasie.

- Tam będziesz bezpieczna. Wyjazd dobrze ci zrobi -dodał łagodnie. -I dziękuję za dobroć okazaną mojej córce.

Zielone oczy Kamili złagodniały.

- Cieszę się, że uważa mnie za swoją przyjaciółkę. Rozumiemy się.

- Już pierwszego wieczoru to spostrzegłem.

Kilka godzin później, kiedy Kamila, siedząc z podwiniętymi nogami na kanapie, oglądała koniec starego filmu z Cary Grantem i Ingrid

Bergman, zadzwonił telefon. Dźwięk dzwonka o tak późnej porze poderwał ją na równe nogi. Za ledwie kilka osób miało jej zastrzeżony numer. Coś jej mówiło, że to nie jest żadna z nich. Telefon zadzwonił jeszcze kilkakrotnie, zanim podniosła słuchawkę. Całe jej poczucie bezpieczeństwa zniknęło.

- Słucham?

Cisza - naładowana napięciem, od którego słuchawka aż wibrowała,

- Kto dzwoni? Kto to? - spytała ostrym tonem, jednocześnie przenosząc wzrok na otwarte przesuwane drzwi balkonowe. Coś ponaglało ją, aby wstała, zamknęła je i przekręciła klucz w zamku. Deszcz ustał, lecz niebo było ciężkie od chmur; niski pułap potęgował uczucie klaustrofobii.

- Halo? - powtórzyła.

Żadnej odpowiedzi. Czyżby się jej spodziewała? To jest tylko okrutna gra. Drań chce ją przestraszyć. Kamilę ogarnęła bezsilna złość.

- Idź do diabła! - wrzasnęła i już miała cisnąć słuchawkę na widełki, kiedy usłyszała głos, ten sam lodowaty szept co przedtem.

- Umrzesz, suko... - wydyszał ktoś. Bezpośredni kontakt dodał Kamili sił.

- Za co? Przedstaw się, tchórze, ukrywający się pod anonimowym telefonem, zmieniający głos. Chcę wiedzieć. Opowiedz, jak mnie śledzisz. Powiedz o kwiatach, zdjęciach. Odezwij się. Nie satysfakcjonuje cię przecież milczenie. Niech usłyszę, dlaczego mnie nienawidzisz!

Przez moment sądziła, że sprowokowała natręta do ujawnienia się. Czekwała z nerwami napiętymi do ostateczności, lecz połączenie przerwano.

Położyła słuchawkę na widełkach i poczuła, że krew z powrotem zaczyna krążyć w jej żyłach. To było wstrętne, lecz nie bardzo wiedziała,

co może w tej sprawie zrobić. Nawet nie domyślała się, o co w tej kampanii zastraszania chodzi. Desperacko pragnęła zadzwonić do Nicka, usłyszeć jego pewny, dodający otuchy głos, lecz wahała się ze względu na porę. Musi poczekać do rana. To niedługo. Niedługo.

Cała wieczność.

Szybko podeszła do drzwi balkonowych, zasunęła je i zamknęła na klucz. Nie zatrzymała się przy szybie, ale ściągnęła kotary. Nagle wydało jej się, że najbezpieczniejszym miejscem będzie położone gdzieś w głębi kraju rancho. Nieporównanie bezpieczniejszym od tego bloku pełnego ludzi.

Film skończył się. Urodziwa blondynka czytała wiadomości. Kamila wzięła do ręki pilota i wyłączyła telewizor. Jedynym dźwiękiem, jaki teraz słyszała, było owo niesamowite dyszenie w słuchawce. Wciąż nie była pewna, czy to mężczyzna, czy kobieta. Niemniej, obojętnie jakich sposobów owa osoba użyła do tłumienia i zamazywania głosu, brzmiał on niezwykle złowieszczo i groźnie. Był to głos na granicy obłędu.

Pomyślała, że nigdy nie zapomni pierwszego dnia spędzonego w Karakai. W przeciwieństwie do jej ojca, który zatrudniał pilota, Nick Lombard czuł się bardzo pewnie i swobodnie za sterami swojego beech barona. Dotarli na ranczo o zachodzie słońca, kiedy niebo było oślepiająco piękne, a ogromne przestrzenie pod nimi, nawodnione deszczami po długim okresie suszy, płonęły ostrą czerwienią gęsto przetykaną medalionami zieleni, niczym najbardziej wzorzysty perski dywan.

Zanim zawieziono ich do wspaniałej, staroświeckiej, piętrowej rezydencji z eleganckimi przeszklonymi werandami, ozdobionymi kutymi balustradami i koronkowymi łukami, zapierająca dech w piersiach orgia kolorów zlała się na moment w połyskujący fiolet i nagle zaległa ciemność.

Jak spod ziemi pojawiła się służba i zajęła bagażami. Żona zarządcy, która, kiedy zjeżdżała się rodzina, zajmowała się gotowaniem, wyściskała na powitanie Melisę, a potem wzięła ją za rękę i razem zaprowadziły Kamilę do jej pokoi na piętrze.

- Och! Cudownie, że tutaj będziesz! - powtarzała Melisa z rozpromienioną i zaróżowioną buzią. - Tu będziesz bezpieczna. Tak powiedział tata, wiesz? „Kamila będzie bezpieczna w Kurakai”. Tu mamy anioła stróża, który nas chroni. Nazywa się Wirra. Przybiera postać orła.

Kamila uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Lepiej, żeby tu był. Melisa kiwnęła głową.

- Manny, aborygen i nasz przewodnik, mówi, że Wirra nigdy nie opuszcza tego miejsca. Opieka nad rodziną to jego zadanie. Dawno temu

jeden z synów właściciela spadł z konia i nikt nie mógł go znaleźć, aż zobaczyli ogromnego orła z rozpostartymi skrzydłami, wskazującego im miejsce wypadku.

Kamila objęła dziewczynkę i przytuliła.

- Czy Manny ci to opowiedział? Melisa przytaknęła i dodała z powagą:

- Jest masa opowieści o Kurakai. Niektóre z nich spisano w książce „Duchy interioru”. Tata ci pokaże. Słyszałaś o światełku Min Min?

- Kto nie słyszał! - z udawanym oburzeniem odparła Kamila. - Ale chyba bym nie chciała, żeby Min Min szło za mną.

- Chodzi za tatą - oświadczyła Melisa z zadowoleniem i dumą.

Min Min w języku aborygenów oznaczało dziwne światło, które bardzo wielu ludzi zamieszkujących te odludne okolice widziało: właściciele ziemscy, hodowcy bydła, parobcy, podróżni. Nikt nie potrafił wyjaśnić tego zjawiska, chociaż wielu próbowało. Było to przyjazne światło. Każdy, kto je zobaczył, opowiadał, że przeżył coś niesamowitego: nagle, w ciemności, na pustkowiu, pojawiała się światłość.

- Muszę go wypytać - oznajmiła Kamila i podeszła do szafy, aby powiesić swoje ubrania.

Przy kolacji Nicholas opowiedział im swoje przeżycie związane z Min Min.

- To było na długo przed twoim urodzeniem, Meliso - zaczął. - Przyjechałem na wakacje i przywiozłem z sobą trzech kolegów ze studiów. Przysięgali, że nigdy tu nie wrócą, ale oczywiście byli tu później wielokrotnie. Nieważne. Pewnej nocy jechaliśmy na północ do Isis Siding, kiedy w lusterku wstecznym zauważyłem to światło. Wyglądało jak

potężny reflektor. Towarzystwo nam. Kiedy zwalniałem, zwalniało, kiedy przyspieszałem, przyspieszało. - Roześmiał się i potrząsnął głową. - Nasłuchałem się tylu opowieści o Min Min, że powiedziałem, moim kumplom, co to jest. Światło było niesamowite. Oni nawet przez moment nie pomyśleli, że ich nabieram. Żaden z nich nigdy nie był tak daleko w głębi kontynentu. Pochodzili z miasta. To było jak... z innej planety. Naukowcy twierdzą, że przyczyną tego zjawiska mogą być warunki atmosferyczne. Jedna hipoteza mówi, że to gaz ziemny, ale światło widziano w wielu miejscach kraju. Aborygeni wierzą, że to figlarny duch i nie drażą przesadnie kwestii.

- Bałeś się, tato? - spytała Melisa, udając że przechodzi ją dreszcz emocji.

- Czuję się trochę rozdygotany. Światło podążało za nami przez wiele mil, ale wtedy już pragnąłem tego. Nigdy później go nie widziałem. Manny twierdzi, że widział to światło wiele razy na Iluka Springs. Moja siostra przysięga, że jest tam na bagnach. Mój ojciec omal nie uciekł z autostrady, kiedy zaczęło go gonić. To po prostu jedno z tych nie wyjaśnionych zjawisk, tak jak legenda o Wirra Wirra.

- Melisa opowiedziała mi o waszym aniele stróżu - wtrąciła Kamila i uśmiechnęła się na poły sceptycznie.

- Cóż, jest jeden orzeł, który wciąż krąży nad ranczem

- odparł Nicholas. - Sama go zobaczysz. Nasi aborygeni twierdzą, że to zawsze jest jeden i ten sam, Wirra Wirra. Nie wzbudza w nich takiej bojaźni jak Min Min. Wirra Wirra jest duchem potężnym, ale przyjaznym, chyba że ktoś naruszy spokój Kurakai. Dawniej otaczał opieką tylko aborygenów, ale Fitzgeraldowie, którzy założyli to ranczo w latach

siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku, musieli się jakoś zasłużyć i teraz ochrona roztacza się na wszystkich mieszkańców rancza. Opowieści o Wirra Wirra poszły w świat. Pokażę ci książkę, jeśli zechcesz.

- Och tak, bardzo chciałabym ją obejrzeć. - Kamila była szczerze zaintrygowana. - A więc, jeśli tylko zagrozi nam jakieś niebezpieczeństwo, Wirra Wirra uruchomi swoją magiczną moc. To mnie podnosi na duchu.

- I po to tu jesteś. - Jego błyszczące oczy spoczęły na niej, spowijając ją ciepłem.

- O ile można polegać na Wirra Wirra. - Kamila wyciągnęła dłoń i serdecznym gestem zmierzwiła Melisie włosy.

- No, to był długi dzień. Zasypiasz na siedząco.

- Jestem zmęczona. Odprowadzisz mnie do mojego pokoju? - poprosiła Melisa.

- Oczywiście, kochanie. Już skończyliśmy. Nicholas wstał i szarmancko pomógł paniom odsunąć krzesła.

- Zamienię kilka słów z Andym - powiedział. Andy był zarządcą rancza. - Pocałuję cię więc tutaj na dobranoc, moja mała.

- Dobranoc, tato. - Melisa stanęła na palce i nadstawiła policzek.

- Dobranoc, kochanie. Niech ci się przyśnią same piękne sny. Jutro pokażemy Kamili takie Kurakai, jakie kochamy.

Z wysokiej wyżyny, zwanej Wirra Wirra od imienia jej skrzydatego stróża, rozciągał się niespotykany widok na nierzeczywistą krainę, jaką było Kurakai.

Był to świat ogromnych odległości, płomiennych kolorów ziemi, nizinnych połaci, nie kończących się półpustynnych dolin porośniętych teraz polnymi kwiatami. Jak okiem sięgnąć widać było całe pola

nieśmiertelników - jedno różowe, drugie białe, jeszcze inne słonecznożółte - które, zerwane, nigdy nie więdną. Rosły tam wprost niezliczone gatunki kwiatów i roślin. Orgia kształtów i barw.

Na zachód ciągnęło się nieprzerwane faliste pasmo czerwonych piaszczystych wydm pokrytych jakby drobnymi zmarszczkami. Ich wysmagane wichrami koronkowe grzebienie przypominały Kamili, że ma przed sobą otoczone ze wszystkich stron śródłądowe morze prehistorii. Wirra Wirra znajdowało się w samym centrum szemrzącego krajobrazu - wyżyny z kamieni i kamyków wygładzonych przez ruchome piaski do lustrzanego połysku i Kamila odnosiła wrażenie, iż patrzy na olbrzymie opalizujące jezioro. Od mieniących się kamieni bił tęczy blask - połyskiwały czerwień, pomarańcz, zieleń, błękit, żółty, indygo, fiolet.

- Nie spodziewałam się czegoś tak fantastycznego! - mówiła Kamila z pełnym bojaźni zachwytem, rozpościerając ramiona, jak gdyby chciała nimi objąć całą tę krainę.

- Wiedziałam, że pokochasz to miejsce - szczebiotała uszczęśliwiona Melisa, która razem z ojcem stała w pobliżu. - Wiesz, tato - dodała - chcę zebrać wielki bukiet dla Kamili. Mogę? - Teraz zwróciła się do Kamili. - Te nieśmiertelniki są cudowne. Kiedy je dotykasz, są jak z papieru.

W spojrzeniu, jakie między sobą wymieniły, była radość i czułość.

- Och, Meliso, ptaki! Nigdy w życiu nie widziałam takiej chmary!

To była prawda. Ptaki były wszędzie - papugi wszelkich odmian, jaskrawo upierzone, różowo-szare, białe z żółtymi grzebieniami, pomarańczowe, i fenomen tego obszaru - zastępy papużek falistych, które z prędkością błyskawic to wzlatywały w górę, to opadały, rzucając szmaragdowe i złote błyski.

- Zawsze sądziłam, że Namatjira stosuje zbyt jaskrawe barwy - zwróciła się Kamila do Nicholasa, mając na myśli znanego malarza, aborygena - a tu widzę dowód jego geniuszu. Koloryt jego obrazów genialnie oddaje rzeczywistość.

- Zabierzemy cię w mnóstwo miejsc - obiecywał Nicholas. - Do parowów żłobionych przez koryta rzek, do jeziorzek pozostałych po wysychających dopływach, do białych solanek i do rezerwatu aborygenów. Poczujesz się w swoim żywiole. Większość artystów uprawia tradycyjny styl, ale kilku łączy Czas Snów - czas twórczy, wizje - z wrażliwością białego człowieka. Jest tam malarka, starsza już wiekiem kobieta, która maluje najcudowniejsze kwiaty. One jak gdyby eksplodują na całym płótnie.

- Strasznie bym chciała je zobaczyć. - Kamila lekko położyła rękę na ramieniu Nicka, czując przez materiał, jak jego ciało zareagowało na dotyk.

- Co z naszym piknikiem? - spytał. - Poszukajmy jakiegoś zacienionego miejsca.

- I będę mogła nazbierać kwiatów dla Kamili, dobrze, tato?

- Oczywiście, kochanie.

Byli już niemal z powrotem na dole, kiedy nagle Melisa zawołała:

- Jest! Jest! - Wymachując rękami, pokazywała: - Wirra Wirra.

Kamilo! Spójrz! Tam!

- Aha, Wirra Wirra. - Kamila uśmiechnęła się, sprawiając dziecku przyjemność. Nie spodziewała się zobaczyć orła, lecz spotkanie z nim zdawało się być ukoronowaniem tego cudownego dnia. Cała ta położona w sercu kontynentu kraina miała specyficzną atmosferę. Własny żywy

koloryt, rzeźbę terenu przywodzącą na myśl surrealistyczne pejzaże. Był to świat diametralnie różny od krajobrazu miasta.

Nad ich głowami, na tle kobaltowego czystego nieba, wciąż krążył ogromny, unoszony prądami pustynnych wiatrów strażnik zaklętej krainy.

- Wirra Wirra, dobry stróżu - podśpiewywała Melisa, wciąż wymachując rękami. - Potrzebujemy twojej ochrony. Chroń nas przed Złym Ludem.

Słyszając to, ojciec wybuchnął serdecznym śmiechem, przygarnął córkę do siebie i zaczął uspokajać.

- Kto jest tym Złym Ludem?

Ten, kto chce nastraszyć Kamilę - oznajmiła Melisa z przekonaniem.

- Widzisz, jak Wirra Wirra unosi się w powietrzu? - Zerknęła na Kamilę, chcąc sprawdzić jej reakcję. - On nigdy nie odlatuje daleko.

- Chyba nasłuchiłaś się zbyt wielu opowieści Manny'ego - skomentował Nicholas. - Mity aborygenów są fascynujące, ale czasami zbyt żywo działają na wyobraźnię małych dziewczynek.

- To nie jest bajka, tato - zaprotestowała Melisa. - To prawda. - Znowu przeniosła spojrzenie na Kamilę. - Chcesz wiedzieć, dlaczego australijskie łabędzie są czarne?

- Kolejna legenda? - spytała Kamila zaintrygowana.

- Tak. Dawno, dawno temu wszystkie łabędzie były białe, aż niektóre z nich poleciały na lagunę, która należała do potężnego orła. Nie spodobało mu się, że jacyś obcy weszli na jego terytorium, więc powyrywał im pióra i pozostawił na pustyni na pewną śmierć, lecz czarne kruki usłyszały ich wołanie i przykryły je własnymi piórami. I tak nasze łabędzie zyskały czarne upierzenie. Ale na końcach skrzydeł nadal mają

białe pióra, a na dziobach czerwone plamki, które im przypominają tamten czas.

- Podoba mi się ta historia - powiedziała Kamila, oczarowana.

- Orły mają silne poczucie własnego terytorium - wyjaśnił Nicholas.

- To dlatego Wirra Wirra mieszka na tej skarpie.

Znaleźli małe jezioro w kształcie sierpa, porośnięte liliami wodnymi, i tam postanowili zrobić piknik. Potem Melisa zaczęła biegać wkoło, puszczając białe i niebieskie serpentyny, które ojciec jej przywiózł, i pokrzykując radośnie.

Kiedy się zmęczyła zabawą, zaczęła zrywać białe nieśmiertelniki na bukiet dla Kamili,

Kamila pomyślała, że nigdy w życiu nie zaznała takiego spokoju. Wszystkie bolesne wydarzenia minionych miesięcy jak gdyby zniknęły. Żadnych głuchych telefonów. Żadnych perfidnych przesylek. W tej krainie rządziły bóstwa zamierzchłej przeszłości. One ją ochronią.

- Wygląda na taką szczęśliwą, prawda? - odezwał się Nicholas. Stał obok Kamili, przyglądając się córce. - Te letnie wakacje będą dla niej zbawiennym okresem. Odkąd pojawiłaś się w naszym życiu, stała się innym dzieckiem - dodał i otoczył Kamilę ramieniem.

- Ciesz się, że mogłam jej pomóc - szepnęła Kamila. Jakie to naturalne przytulić się do niego, pomyślała.

- I pomogłaś. - Uczucia w nim wzbierały. Cokolwiek się stanie, nie może jej utracić. - Carole nigdy nie chciała tu przyjechać - powiedział. - Była mieszcuchem z krwi i kości. Kurakai jej nie pociągało. Chyba musiało na nią działać przygnębiająco.

Kamila ostrożnie dobierała słowa, pamiętając o starej, nie zabliźnionej ranie.

- Potrafię ją zrozumieć. Przestrzeń, pustka, cisza. Niektórzy ludzie czuliby się ogromnie samotni, nawet przytłoczeni. Ale po deszczach to istny raj,

- Raj - powtórzył za nią niczym echo, myśląc, że ta kobieta i przyroda w pełnym rozkwicie stanowią jedność. - Kurakai pokazuje ci się w pełnej krasie. Nastrój pustyni nie zawsze jest przyjemny. Bywa przerażający, ale nie ma takiego drugiego miejsca na świecie. Przyjeżdżam tutaj od dzieciństwa. Kocham to miejsce zawsze, w każdej postaci.

- Mnie nie musisz przekonywać. - Kiedy uniosła twarz, aby się do niego uśmiechnąć, obrócił ją ku sobie i pocałował.

Z pewnej odległości dotarł do nich głos Melisy:

- Już więcej nie mogę udźwignąć! - Pomachała bukietem w ich stronę, a oni oderwali się od siebie.

- No, dość już byliśmy na słońcu - stwierdził Nicholas, kiedy podeszli do Melisy. Wszyscy troje mieli kapelusze z dużymi rondami, ponieważ słońce na intensywnie szmaragdowym niebie było niezwykle silne. Nicholas miał na głowie kremowy acubra, w którym wyglądał na przystojnego hodowcę bydła, Kamila i Melisa zaś słomkowe kapelusze przewiązane wstążkami.

Melisa podbiegła ku nim ze śmiejącymi się oczami.

- Widziałam, jak się całowaliście!

- Nie - przekomarzał się z nią Nicholas.

- Właśnie że tak.

Melisa wręczyła bukiet Kamili, a potem rzuciła się jej w objęcia.

- Ten dzień zapamiętasz na zawsze - powiedziała proroczym tonem. -
A ten bukiet będzie trwał wiecznie.

Kiedy sadowili się w dziuple, Kamila obejrzała się na skarpe. Jaśniała w popołudniowym słońcu, a ciemnoszmaragdowe cienie kładły się na parowy. Odwieczna kraina, emanująca siłą. Nagły dreszcz przeszedł jej po krzyżu. Nie wiadomo skąd, z tajemnego gniazda, nadleciał orzeł; krążył unoszony prądem powietrza.

- Wirra Wirra - wskazał Nicholas. - To znaczy, że przyjął cię do swojej krainy.

Został cały tydzień, żeby pomóc Kamili i Melisie się urządzić. Poświęcił im czas, którego nie miał, lecz koniecznie chciał zobaczyć Kamilę i swoją małą, a już tak boleśnie doświadczoną córeczkę, szczęśliwymi i bezpiecznymi w tej oazie spokoju.

Andy'emu Sutherlandowi, wieloletniemu zarządcy i człowiekowi, któremu bezgranicznie ufał, wyjaśnił tyle, ile trzeba. Żonę Andy'ego, Desley, a także resztę pracowników, również uprzedzono o konieczności zachowania wzmożonej czujności. Kurakai leżało co prawda tysiące mil od wybrzeża, lecz żadne miejsce na ziemi nie jest stuprocentowo bezpieczne.

Podczas wspólnie spędzonego tygodnia zwiedzili całą okolicę. Wczesnym rankiem lub późnym popołudniem, kiedy temperatura stawała się bardziej znośna, a Melisa spała lub zmęczona upałem drzemała, Nicholas i Kamila urządzali konne przejażdżki. Kiedy indziej całą trójką wybierali się gdzieś dziuplem lub helikopterem. To były wyjątkowe wakacje. Każdy dzień poznawania żyjącej pustyni przynosił cudowne przeżycia, nieznane widoki i odgłosy.

Tylko raz Kamila najadła się strachu. Natrafili na ogromną iguanę, która schroniła się na drzewie. Miała prawie trzy metry długości, potężne łapy i ogon i groźnie wysuwała rozdwojony jęzor.

Melisa śmiała się rozbawiona.

- Kamilo, nie bój się, ona jest całkowicie niegroźna. Wysuwa język, kiedy sama się boi. Ale olbrzymia, prawda? Największa z jaszczurek. Zobacz, jakie ma wspaniałe wzory na skórze.

Kamila o wiele bardziej wolała kangury, które były wszędzie, tak samo jak strusie emu, owe nie latające ptaki, których największą rozrywką było ściganie się z dziupem. Zmieniający się koloryt nieba, od białego poranka do głębokiego fioletu o zmierzchu, koloryt ziemi we wszystkich odcieniach terakoty, były nie do opisanego. Trzeba to samemu zobaczyć, aby uwierzyć. Czasem poświata była tak intensywna, że wszystko dookoła nabierało różowawego zabarwienia. Wysokie australijskie trawy o złocistych przed południem baldachach, później stawały się srebrne, a ogniste czerwienie spalonej słońcem ziemi zmieniały się we wszelkie możliwe odcienie fioletu. Kamila szczególnie sobie upodobała eukaliptusy z ich białymi pniami. Tworzyły olbrzymi kontrast z płomienną czerwienią skał i oślepiającym lazurem nieba.

Podczas konnych przejażdżek o świcie Kamili i Nicholasowi towarzyszyły ptasie trele, słodkie przenikliwe śpiewy słyszane z odległości wielu mil. Wznoszące się na niebie słońce ogarniało swoim blaskiem piaszczyste wzgórza o piramidalnych kształtach i złociło pustynie i niziny.

- Czuję się jak w świątyni - wyznała Kamila. Nicholas kiwnął potakująco głową. Bacznie śledził wszelkie uczucia malujące się na twarzy Kamili.

- Aborygeni traktują słońce jak kobietę. Jest potężną boginią stworzenia i jednym z ich największych bóstw. Księżyc to mężczyzna. Odkąd pamiętam, o świcie odprawiali rytuał powitania słońca kobiety. Nic dziwnego, że czujesz się jak w świątyni. Ja odczuwam to samo. - Umilkł na chwilę. - Świetnie radzisz sobie w siodle - przyznał z uznaniem. Sprawiało mu ogromną przyjemność, że zyskał tak wspaniałą towarzyszkę porannych przejazdów.

- Nicholasie, mnie uczono dosłownie wszystkiego - odparła i roześmiała się ironicznie. - W ten sposób ojciec nie musiał mnie oglądać, bo byłam wiecznie zajęta. Nicholas wzdrygnął się.

- Dzięki Bogu, że atmosfera, w jakiej dorastałaś, nie uczyniła w twojej psychice spustoszeń.

- Nawet mniejsze, niż sama się obawiałam. - Uśmiechnęła się smutno. - Dzieciństwo to taki niezwykle ważny okres, decydujący o charakterze człowieka.

- Ja miałem cudowne dzieciństwo - powiedział. - Wspaniałe. Myślę o Melisie. Pomimo moich wszelkich wysiłków, nie wierzy w siebie. Okazuje się, że to nie kwestia rzeczy materialnych. Dobre odżywianie, ładne ubrania, wspaniały dom to nie wszystko.

- Nie. Ważniejsze jest zaspokojenie potrzeb uczuciowych dziecka. - Kamila westchnęła głęboko. - Sama to wiem najlepiej. Melisa jest dzieckiem bardzo inteligentnym, ale tak się stało, że utrwaliło się w niej niskie poczucie własnej wartości. Nie chcę ci robić przykrości, ale tak jest.

Nicholas spoważniał.

- Starali się mi pomóc poważni ludzie. Do momentu, kiedy pojawiłaś się w naszym życiu, w Melisie wzbierała agresja.

- Ona jest jeszcze bardzo mała, ale już czuje się odrzucona.

- Nie przeze mnie.

- Ale ty jesteś zaabsorbowany pracą. - I, ponieważ nie mogła odpędzić od siebie przeszłości, dodała: - Włożyłeś wiele energii w zniszczenie Harry'ego.

Minęła pełna minuta, zanim odpowiedział:

- Nie mam zamiaru zaprzeczać. Rozmowa na ten temat rodzi gwałtowne emocje w nas obojgu. Ale w ciągu tego ostatniego tygodnia wygnałem z myśli wszystkie straszne rzeczy z przeszłości. Sądziłem, że ty też o nich zapomnisz, a jednak wychodzą na powierzchnię.

Dotarli nad lagunę, zsiadli z koni. Nick uwiązał wierzchowce do niskiej gałęzi. Daleko przed nimi ciemnozielona tafla wody pokryta była ogromnymi liśćmi i przepięknymi różowymi kwiatami lilii wodnych. Brzegi porastały kwitnące trzciny i trąby korzenioczepne,

- Możliwe, że ty tylko udajesz, że jesteś normalny - przemówiła Kamila, podchodząc do wody - Może bawimy się w ciuciubabkę jak dzieci na strychu? - Zerwała kwiat dzikiego hibiskusa i zajrzała w aksamitne wnętrze.

- Więc uważasz, że jesteśmy nienormalni? - spytał z ironią.

- Uważam, że jesteśmy ludźmi poharatanymi. Doświadczyliśmy wstrząsów psychicznych, które innym bywają oszczędzone.

- Ale dajemy sobie z tym jakoś radę, prawda? - spytał z napięciem w głosie.

- Czyżby? - Spojrzała mu w twarz. Był uosobieniem męskości i, trzeba dodać, arogancji. - Czego jeszcze chcesz się dowiedzieć o Harrym? O mnie? Twoje uczucia, podobnie jak moje, są bardzo złożone.

Pozostajemy pod ich presją. - Zdjęła kapelusz i poprawiła włosy zbyt mocno spięte na karku.

- Ale to wszystko wciąż sprowadza się do tego samego. - Mówiąc, uważnie śledził jej ruchy. - Jestem w tobie zakochany, nie możesz tego nie widzieć. Wywarłaś decydujący wpływ na mnie, na moje życie. Na życie mojej córki. To tak, jak gdyby,.. jak gdyby los cię nam zesłał.

Kamila również czuła działanie siły przeznaczenia.

- Ale przedtem byliśmy wrogami! Tak to odczuwałam. W tym przeświadczeniu żyłam. Zmusiłeś mnie do przeanalizowania wszystkich dawnych przekonań. Zmusiłeś mnie do wejrzenia w duszę mojego ojca.

Widać było, jak Nicholas walczy z sobą.

- Wybacz, jeśli cię zraniłem - zaczął - ale człowiek taki jak Harry Guilford musiał zostać zdemaskowany. Tyle zniszczył. - Umilkł na chwilę.
- Na dodatek uważam, że jest winien śmierci Natalie.

Kamila była przytłoczona tym wyznaniem, przytłoczona myślą, że tak wielka tajemnica tak długo była przed nią skrywana.

- To, co mówisz, jest straszne.

- Sądzisz, że tego nie wiem? - Odwrócił się ku niej gwałtownie; na jego twarzy malował się gniew zmieszany ze współczuciem. - Może nie miał zamiaru zepchnąć Natalie z pokładu? Może doprowadziła go do ostateczności? Była w ciąży z moim wujem. Jeśli powiedziała o tym Harry'emu, wystarczyło, żeby przestał nad sobą panować. To był człowiek gwałtowny.

- I mój ojciec.

- Przykro mi, Kamilo. Ogromnie mi przykro. Nie mogłabyś bardziej różnić się od niego. - Wyraźnie zbladł.

- Czy moglibyśmy coś zrobić w tej sprawie, nawet gdyby to okazało się prawdą?

- Natalie zabrała swoje nie narodzone dziecko z sobą - rzekł ponuro.

- Podwójne morderstwo. Zawsze chciałem ich pomścić, zdemaskować Harry'ego. Tak, to była moja prywatna wendeta.

- Chyba nie chcesz doprowadzić do wszczęcia ponownego śledztwa w sprawie śmierci mojej matki! - wybuchnęła, - Przedstawiać nowych dowodów z przeszłości!

Nie spuszczała z niego oczu.

- Już nie. Chęć pomszczenia śmierci wuja doprowadziła mnie do ciebie. Twój ojciec był dla mnie symbolem wszelkiego zła. Ty jesteś symbolem wszelkiego dobra.

Z oczu Kamili popłynęły łzy.

- Jak zasypiemy przepaść z przeszłości, skoro wzbudzasz we mnie lęk? Twoje uczucia składają się z wielu wątków. W pewnym sensie jesteś dla mnie niebezpieczny.

- Nie! - Chwycił ją za ramiona. Uścisk jego dłoni świadczył o silnym wzburzeniu.

- Czy mam odbyć pokutę?

- Nie, Kamilo, proszę. Nie potrafię łączyć myśli o tobie z żadną karą czy zemstą.

- Ale kiedyś to robiłeś?

Teraz dostrzegł w niej nie tylko dobroć, ujrzał jej lęk.

- Powiedziałem ci na początku, że jesteś tylko niewinną ofiarą.

- Tyle że ja nie chcę być ofiarą - oświadczyła. - Chcę stworzyć sobie dobre życie. I wierzę, że tego dokonam.

- Ze mną czy beze mnie? - Brzmienie jego głosu przeszło ją dreszczem.

- Nie wiem, czego ode mnie chcesz - powiedziała cierpko. - Wiem tylko, że pragniesz mojego ciała.

- Nie twierdzisz chyba, że mnie nie chcesz?

- Na tym polega nasz dylemat - stwierdziła ze smutkiem. -

Usiłowanie pogodzenia tęsknoty z głęboko zakorzenionymi urazami. Nie mówmy o tym więcej. Ten tydzień był cudowny dla nas wszystkich. Całkowite oderwanie od zmartwień... i Melisa stała się innym dzieckiem. Ogromnie się cieszę, widząc, jak nabiera pewności siebie i uczy samokontroli.

- Nie pomyślałaś, jakim to byłoby dla niej ciosem, gdybyś spróbowała odejść? - spytał.

Kamila chciała się cofnąć, lecz ją przytrzymał.

- Chcesz mnie do siebie przywiązać, tak?

- Chcę nas z sobą związać - odparł gwałtownie, ale i z czułością. -

Chcę spędzić z tobą dzisiejszą noc.

Zachwiała się, ogarnięta pożądaniem, paraliżowana widmem tych, którzy odeszli.

- Nie.

- Tak przypuszczałem. Przez cały tydzień usiłowałem panować nad sobą. Nie wytrzymam dłużej. Pozwól się kochać dziś w nocy. Pozwól zdjąć z siebie ubranie, patrzeć na siebie. Pozwól mi mówić ci rzeczy, na których wspomnienie będziesz się później rumienić. Jestem mężczyzną, Kamilo, potrzebuję cię. Wierzę, że czujesz to samo co ja. Przysięgam, że

jakoś rozwiążę nasze problemy. Nigdy więcej nic nas nie rozdzieli. -
Umilkł. Po chwili rzekł: - Spędzisz ze mną tę noc, moja ukochana.

- Tak, jeśli tego pragniesz.

- Nie mogę się doczekać...

Wsunął dłoń w jej gęste jedwabiste włosy i ukrył w nich twarz.

Potem jego usta odnalazły jej wargi i zaczął ją całować tak, jak gdyby nie mógł się nasycić. Na koniec uniósł głowę, a z jego oczu bił taki blask, iż Kamila poczuła, że jest. bliska omdlenia.

- Nic nie stanie między nami - powtórzył.

Tego wieczora zabrali się do najprzyjemniejszego zadania - ubierania choinki.

Był to ponad czterometrowej, wysokości srebrzysty świerk, specjalnie przetransportowany samolotem z Sydney, gdzie miał powrócić po świętach. Aż czterech mężczyzn z firmy spedycyjnej wniosło go po południu do domu. Stał teraz w holu obok schodów i czekał, aby go przystroić z czułością, wyobraźnią i polotem. Olbrzymia donica z różowego piaskowca, w której go osadzono, sama w sobie była dziełem sztuki - kamienny sześcian ozdobiono wypukłymi medalionami i postawiono na kulistych nogach zakończonych szponami.

Przez mniej więcej godzinę, jaka została do kolacji, Kamila przy pomocy rozradowanej Melisy zносиła ze strychu pudła z błyszczącymi bombkami i ozdobami kolekcjonowanymi przez wiele, wiele lat. Były też niezliczone metry girland ze sztucznej choiny, którymi Kamila chciała przyozdobić balustradę schodów i porozwieszać, na niej kolorowe bombki w bożonarodzeniowych kolorach - czerwone, zielone, srebrne i złote.

Nicholas musiał zająć się kilometrami faksów, lecz od czasu do czasu zaglądał do holu, aby podziwiać efekty. „Czarodziejski flet” Mozarta rozbrzmiewał w całym domu. Widok córeczki, uszczęśliwionej i z pewną miną zawieszającej połyskujące ozdoby na gałązkach, był dla niego najlepszym prezentem gwiazdkowym.

Melisa i Kamila przebrały się z okazji przybycia drzewka, co, jak się później dowiedział, było pomysłem Melisy, która dla siebie wybrała jaskrawoczerwoną sukienkę z białą lamówką i czerwoną opaskę na włosy. Kamila włożyła długą zieloną spódnicę i tego samego koloru bluzeczkę na cieniotkich ramiączkach. W talii zapięła szeroki złoty pasek.

Nicholas przeżył chwilę radości zaprawionej goryczą: kto by pomyślał, że ze wszystkich kobiet na świecie wybierze córkę Natalie? Tej Natalie, która zniszczyła życie tylu ludziom, jego wujowi, jego całej rodzinie...

Wiedział, że przebaczenie nie leży w jego naturze. Uświadamiał sobie, że rozpacz przeniknęła do samej głębi jego duszy. Od momentu poznania Kamili toczył wewnętrzną walkę z sobą, aby się uwolnić od goryczy. Musi zacząć życie od nowa. Spoglądać w jasną przyszłość.

Wołanie Melisy przerwało te rozmyślenia. Jej duże ciemne oczy błyszczały z radości.

- Zostawiłyśmy to tobie, tato. Ty przypnij anioła na samym szczycie. To największa frajda z całego ubierania!

Po wyjeździe Nicholasa brakowało im go, jego dodającej otuchy siły, zaraźliwej witalności, lecz Kamila szybko przejęła ster w swoje ręce, wpasowując się w nową rolę przyjaciółki, towarzyszki i opiekunki Melisy.

Nie było to współzycie bezkolizyjne. Melisa przywykła w wielu sprawach stawiać na swoim, niemniej Kamila ze spokojem radziła sobie ze wszystkimi problemami, w miarę jak się pojawiały.

Dnie wypełniały im rozmaite przyjemne czynności, Kamila jednak nalegała na odpoczynek i ściśle przestrzegała ustalonej pory kładzenia się spać. Jednocześnie zaczęła dawać dziewczynce regularne lekcje muzyki, które Melisa natychmiast polubiła. W salonie stał fortepian - ciocia Elizabeth zawsze grała na nim podczas swoich pobytów, wyjaśniła Melisa - i stąd Kamila, która jedenaście lat brała lekcje gry na pianinie, wpadła na pomysł, aby nie tylko zapoznać Melisę z instrumentem, ale rozpocząć jej solidną muzyczną edukację.

Szło im wyśmienicie. Melisa chwyciła w lot wszystko, co Kamila jej pokazywała, a jej wrodzona manualna zręczność była zdecydowanym atutem.

- Dokonuje pani cudów z tą małą - gratulowała jej Desley Sutherland, a na jej sympatycznej twarzy malował się podziw. - Odkąd sięgam pamięcią, to biedne dziecko wiele cierpiało. Pan Lombard jest wspaniałym człowiekiem, kochającym ojcem i najlepszym pracodawcą, ale dziecku ogromnie brak kogoś, kto by zastąpił jej matkę.

Po raz pierwszy Kamila zadała bolesne pytanie:

- Dobrze znałaś panią Lombard? Gospodyni westchnęła,

- Tak między nami, kochana, prawie jej nie znałam. Nieczęsto się tu pojawiała, a kiedy już przyjechała, to nie na długo. Zawsze wiedziałam, że to doprowadzi do tragedii. To było burzliwe małżeństwo, jeśli wie pani, co mam na myśli. Pani Lombard lubiła błyszczeć i się bawić. Do narodzin Melisy było jeszcze jako tako, a potem... - Desley znowu ciężko westchnęła i machnęła ręką. - Pani Lombard uznała, że dziecko zburzyło jej dawny tryb życia. Nie mówi się źle o zmarłych, wiem, ale ona nie miała w sobie żadnych uczuć macierzyńskich. Serce mi się krajało, kiedy widziałam, z jaką obojętnością traktuje tę kruszynkę. Tylko ojciec okazywał jej miłość.

- To może zachowanie matki wyrobiło w Melisie przekonanie, że jest nie akceptowana, że wszyscy są przeciwko niej.

- Oczywiście, wyrosła na krnąbrną pannicę. Przy ojcu tego nie okazuje, on jest jej bohaterem, ale przy innych... Ile tych jej napadów wściekłości przyplącałam migreną. Ale pani działa na nią uspokajająco, aż przyjemnie popatrzeć. Przy pani stała się normalnym pogodnym dzieckiem.

- Tak, ja też zauważyłam tę zmianę - powiedziała Kamila. - Bardzo się cieszę, że moje wysiłki nie poszły na marne.

- A przecież nie pobłaża jej pani - ciągnęła gospodyni.

- To konieczne, ale pani potrafi to robić taktownie. Pan Lombard będzie zachwycony, kiedy usłyszy tę melodię, której ją pani nauczyła. Jej ciotka, pani Elizabeth, lady Wyatt, pięknie gra. Kiedyś nawet próbowała zainteresować Melisę, ale nic z tego nie wyszło.

- Melisa trwała w przekonaniu, że do niczego się w życiu nie nadaje - odparła Kamila, starannie dobierając słowa.

- Teraz zaś wie, że wszystko potrafi. I pracuje nad sobą, stara się opanowywać wybuchy. Wy tłumaczyłam jej, że to ćwiczenie charakteru. Spodobało jej się to. Sama byłam niechcianym dzieckiem, ale na szczęście miałam przyjaciółkę.

- Panią Lindę?

- Tak - odparła Kamila i uśmiechnęła się. Linda kilkakrotnie dzwoniła i gospodyni odbierała telefon. - Jestem pewna, że po wakacjach Melisa nawiąże lepsze kontakty z rówieśnikami. W szkole pokaże, co umie, zamiast ukrywać swoje zdolności.

Desley sprzątnęła zastawę po podwieczorku i wstała.

- Zawsze mówiłam Andy'emu, że to bystre dziecko. Bóg jeden wie, dlaczego uwierzyła, że nie jest inteligentna. I pomyśleć, że to własna matka wpoila jej to przeświadczenie. Jak gdyby dziecko pana Lombarda mogło nie być inteligentne! Miał z córką krzyż pański. Nawet był z nią u psychologa dziecięcego.

- Wiem - potwierdziła Kamila spokojnie. - Niemniej skutek był odwrotny, Melisa jeszcze bardziej zamknęła się w sobie. Sądzę, że czuła się skrzywdzona. Jest za mała, żeby mówić o swoich wewnętrznych konfliktach tak jak osoba dorosła. Tłumiła je więc w sobie.

- Cóż, niech Bóg pani błogosławi za to, co pani dla niej robi. - Desley zatrzymała się w pół kroku i dodała:- Kiedy przyjdzie pora, będzie pani wspaniałą matką.

W następny weekend Nicholas wrócił obładowany elegancko zapakowanymi prezentami, które podekscytowana Melisa z radością ułożyła pod choinką.

Potem, ku radości Nicholasa, obie z Kamilą na cztery ręce bezbłędnie kilkakrotnie odegrały refren „Jingle Bells”, a następnie Melisa uroczyście zasiadła na mahoniowym obrotowym stołku i zagrała pieśń, której nauczyła ją Kamila.

- Świetnie, kochanie! - Nicholas szczerze gratulował córce, śmiejąc się z jej ożywionej twarzyczki. - Będziemy musieli zorganizować dla ciebie regularne lekcje.

- Ja chcę, żeby Kamila mnie uczyła - oświadczyła Melisa, sadowiąc się ojcu na kolanach.

- Na początek dogadamy się z nauczycielką w twojej szkole - wtrąciła Kamila - a ja zawsze chętnie będę śledzić twoje postępy.

- Kamila powiedziała, że mam prawdziwe zdolności - zakomunikowała Melisa z dumą. - To znaczy, tato, że będziesz musiał kupić mi fortepian do domu.

- Zajmiemy się tym zaraz po przyjeździe - obiecał i zmierzwił jej loki. - Wybierzemy się razem z Kamilą, żeby nam pomogła wybrać.

- Tylko steinwaya zażartowała Kamila. - Swojego musiałam sprzedać razem z domem.

- Stoi. Steinway.

Nicholas uniósł kieliszek. Po dniach rozłąki rozkoszował się bliskością Kamili. Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej jej pożądał.

- Wiesz, ile taki fortepian kosztuje? Nicholas uśmiechnął się.

- Nie jestem pewien, dlaczego chcesz oszczędzać moje pieniądze?

- I jeszcze gitarę! - Melisę ponosił entuzjazm. - Kamila umie też grać na gitarze, wiesz? A dla mnie flet. Mam zamiar nauczyć się wszystkiego o muzyce i instrumentach. Może zostanę sławną pianistką, kiedy dorosnę.

- Kto wie, kochanie - odparł ojciec. - Jeśli tylko masz zdolności i będziesz wytrwała...

Pomyślał o własnych planach. Chciał uczynić Kamilę swoją żoną.

Następnego dnia po południu siedzieli przy podwieczorku na werandzie, kiedy Melisa spojrzała w niebo i zakomunikowała:

- Samolot.

- Masz wyśmienity słuch. - Nicholas, który siedział w klubowym fotelu, odwrócił głowę, żeby spojrzeć w górę.

- Widzę go.

- Tak, leci. - Kamila wskazała mały samolot zawracający nad skarpą i schodzący do doliny.

- To musi, być ciocia Elizabeth - powiedziała Melisa, a Kamila poczuła ukłucie żalu. Obawiała się, że ten cudowny spokój i harmonia nie będą trwały wiecznie. Tragiczna śmierć Hugo Vandenberg'a z pewnością pozostawiła również głęboki ślad w psychice jego siostrzenicy. Dobrej i wspaniałomyślniej Elizabeth trudno będzie pogrzebać przeszłość, szczególnie zważywszy uderzające podobieństwo Kamili do matki.

Nicholas wstał. Przyglądał się niebu nad doliną.

- To nie Liz - powiedział. - Ona ma przylecieć dopiero w samą wigilię. Wezmę dzipa i pojedę na lądowisko.

Samochód terenowy stał zaparkowany na podjeździe w cieniu drzew.

- Możemy pojechać z tobą? - prosiącym tonem spytała Melisa.

- Lepiej zostań z Kamilą.

Dlaczego mam takie dziwnie nieprzyjemne uczucie? - zastanawiała się Kamilą w duchu.

Melisa nadal miała ochotę nalegać, ale Kamila dała jej ręką znak i dziewczynka bez słowa usiadła przy niej.

- Nie potrzebujemy tutaj nikogo - powiedziała naburmuszona, przyglądając się, jak ojciec cofa dżipa i kieruje się ku lądowisku.

- Może to któryś z jego przyjaciół?- dodała Kamila. Melisa spojrzała na nią uważnie.

- Nie jesteś zbyt przekonana. Tak jest najlepiej, tylko nas troje - dodała, krzywiąc się.

- No, rozchmurz się. - Kamila starała się, aby tym razem jej słowa zabrzmiały pogodniej. - To prawdopodobnie ktoś, kto ma jakąś pilną sprawę do tatusia i zaraz sobie pojedzie.

Melisa zastanawiała się chwilę.

- Może coś jeszcze dostarczyli? - zgadywała z nadzieją w głosie. - Może prezenty? Tata uwielbia Boże Narodzenie. Mówi, że całe życie uwielbiał wszystkie zwyczaje związane z Gwiazdką. A teraz, kiedy ty jesteś z nami, jeszcze bardziej się cieszy. I ja też.

- Kochana jesteś, że tak mówisz. - Kamila uśmiechnęła się do niej. - Może pójdziemy do salonu pograć trochę?

- Zaczekajmy. Zobaczmy, kto przyleciał - powiedziała Melisa, wciąż lekko niespokojna.

Dopiero kiedy dżip podjechał pod same schody, rozpoznały jednego z pasażerów.

- Cholera! Clare! - mruknęła pod nosem. - A ten facet z nią to kto? - spytała, spoglądając na Kamilę. Jej oczy rzucały groźne błyski.

- Nie mam pojęcia, kochanie. - Kamila wzięła Melisę za rękę i uścisnęła. — Proszę, postaraj się zachowywać jak dama i nie używaj brzydkich słów, dobrze? To taki egzamin, który musisz zdać na piątkę.

- Dobrze. Przywitam się - oznajmiła Melisa władcym tonem. - Będę uprzejma, ale tak naprawdę to chciałabym jej powiedzieć, żeby się wynosiła.

I ja też, pomyślała Kamila, przygryzając wargi. Przyjazd Clare Tennant jest niczym ciemny cień nad Kurakai. I gdzie się, do diabła, podział ten orzeł, Wirra, ten anioł stróż? Nigdzie ani śladu. Chyba zwariowała, żeby ucześcić się tej legendy. Podobnie jak Melisa, będzie musiała użyć całej siły, aby panować nad sobą. Ta kobieta nie jest pokojowo nastawiona. Ta kobieta oznacza kłopoty.

Clare zachowywała się jak wzór dobrych manier. Zostawiła panów pograżonych w rozmowie i skierowała kroki na werandę, z daleka wołając przyjaźnie:

- Hej! Kamilo! Meliso! Świetnie wyglądacie!

- Wyrzygam się chyba - mruknęła Melisa. Ta zapowiedź trochę przeraziła Kamilę.

- Wytrzymaj, kochanie.

Clare tymczasem zdążyła pokonać schody, po drodze zdejmując słomkowy kapelusz i odsłaniając nieskazitelną fryzurę. Cała wyglądała nieskazitelnie: włosy, makijaż, strój.

- Jak miło was znowu widzieć! - wykrzyknęła. - Meliso! Ty chyba znowu urosłaś. Wyglądasz jak prawdziwa młoda dama.

- Dziękuję, Clare - odparła Melisa z taką godnością, że Kamila omal nie zemdląła.

Brawo, mała! - powiedziała do siebie w duchu i ścisnęła Melisie dłoń, a gościa powitała słowami:

- Zrobiła nam pani niespodziankę swoim przyjazdem.

- Mam nadzieję, że miłą - Szczebiotała Clare. - To była taka nagła decyzja. Jack - ręką wskazała za siebie - Jack Mar-tell, mój przyjaciel, jestem pewna, że go znasz, Kamilo, właśnie kupił posiadłość trochę na północ stąd. Lockyer Downs.

- Zgadza się - potwierdziła Kamila, zastanawiając się, jakie rewelacje jeszcze Clare kryje w zanadrzu. - Obawiam się, że go nie poznałam w tym ogromnym kowbojskim kapeluszu. I wydaje mi się, że chyba schudł.

- Gdyby nie zrzucił paru kilogramów, wpadłby w tarapaty - zaśmiała się Clare.

- Wciąż chyba nosi żałobę po Helen - zauważyła lojalnie Kamila, mając na myśli zmarłą żonę Jacka Martella, oddaną działaczkę stowarzyszeń charytatywnych. - Helen była uroczą kobietą. Uczestniczyłam w wielu imprezach, które organizowała.

- Ja również - rzuciła Clare. - Od czasu do czasu.

- Przyznam, że nigdy pani nie spotkałam.

- A mnie trudno nie zauważyć - odparowała Clare, rzucając Kamili chłodne spojrzenie. - To był ciężki cios dla Jacka, ale mam nadzieję, że nasza przyjaźń pomogła mu przebrnąć trudne chwile. To ja namówiłam go na rozpoczęcie diety, wiesz?

Przyjaźń z wdowcami to twoja specjalność, pomyślała Kamila złośliwie.

- Co porabialiście? - spytała Clare, starając się odwrócić rolę i odgrywać gospodynię.

- Świetnie się bawiliśmy - odpowiedziała Melisa z szerokim uśmiechem, spoglądając na Kamilę. - Kamila jest moją najlepszą przyjaciółką. Kocham ją.

- Co ty powiesz! - Clare przewróciła oczami, udając zdziwienie. - To cudownie, Meliso. My też mogłybyśmy się zaprzyjaźnić. Bardzo bym tego pragnęła.

Melisa wyglądała tak, jak gdyby chciała powiedzieć coś niegrzecznego. Kiedy wciąż milczała, Kamila pogratulowała jej w duchu, głośno zaś spytała:

- Kochanie, nie sądzisz, że czas trochę poćwiczyć? - Taka propozycja dawała małej pretekst do uwolnienia się od niepożądanego towarzystwa.

- Przyjdiesz później?

- Oczywiście - zapewniła ją Kamila i poklepała po ramieniu.

- Kamila uczy mnie grać na pianinie - wyjaśniła Melisa mocno zaintrygowanej Clare. - Twierdzi, że mam prawdziwy talent.

Clare uśmiechnęła się cierpko.

- Nie widać tego po tobie.

- Pozory mylą - odcięła się Melisa i machając im ręką na pożegnanie, oddaliła się.

- Chyba się przesłyszałam - Clare zwróciła się w stronę Kamili.

- Nie.

- Trochę zbyt cięta uwaga jak na dziecko, ale przyznam ci, że zawsze widziałam inteligencję w oczach tej małej diablity. Wiesz, że kiedyś miałam nadzieję, że Nick i ja zwiążemy się z sobą, lecz ona zniszczyła wszelkie szanse na nasze małżeństwo. Cóż, byłoby to zbyt męczące.

Szczerze mówiąc, nie mam już sił na matkowanie cudzym dzieciom. Teraz ty się staraj.

Kamila zignorowała tę uwagę.

- A więc zmieniła pani obiekt zainteresowań?

- Och, tak. Tak. - Clare westchnęła. - Mama uczyła mnie wytrwałości, ale nie nauczyła walić głową o mur. Bez urazy, mam nadzieję. Musisz mi wybaczyć, jeśli kiedyś powiedziałam coś głupiego. Kiedy kobieta zbliża się do czterdziestki, desperuje. Nie zrozumiesz tego. Jesteś zbyt młoda.

- Nie, nie rozumiem - przyznała Kamila, myśląc, że ta kobieta jeszcze może sprawiać kłopoty, Zastanawiała się, po co naprawdę przyjechała, mimo wzmianki o nagłej decyzji powziętej pod wpływem chwili.

Tymczasem obaj panowie także weszli na górę. Bardziej różnić się od siebie chyba nie mogli: Nick Lombard, bardzo wysoki, szczupły, ciemnowłosy, z czarnymi oczami, oliwkową skórą przyciemnioną opalenizną; Jack Martell, średniego wzrostu, mimo utraty wagi nadal krępy, blady, przeciętny.

Kamila zrobiła krok do przodu i wyciągnęła do niego rękę na powitanie. Jack swą otwartą, dobroduszną twarzą natychmiast wzbudzał sympatię.

- Nie poznałam cię w tym kowbojskim kapeluszu. Jack uśmiechnął się ciepło, zerwał kapelusz z głowy

i wywijając nim, skłonił się dwornie przed Kamilą.

- Dobrze cię znowu widzieć.

- Nie wiedziałam, że lubisz życie na wsi.

- Muszę myśleć o przyszłości, moja droga. O emeryturze. Clare chyba ci wspomniała, że spędziliśmy kilka dni w Lockyer Downs. Miła posiadłość. Niewielka, kilkaset tysięcy hektarów. Nie da się porównać z Kurakai. W porównaniu z tą rezydencją, mój dom to zwykła szopa. Poprzedni właściciele wpadli w tarapaty finansowe. Przetrwali wiele kryzysów, ale ostatnia susza ich załatwiła. Kiedy nadeszła powódź, było już za późno.

- Może usiądziemy? - wtrącił Nicholas i zaczął przysuwać fotele.

- Powiem Desley, żeby przygotowała herbatę, dobrze? - zaproponowała Kamila.

- Z przyjemnością napiję się herbaty - powiedziała Clare, wdzięcząc się do Nicholasa.

- Dla mnie piwo. - Jack zaśmiał się rubasznie. - Mogę, złotko? - spytał, patrząc na Clare, która skrzywiła się tylko. -A gdzie mała, Nick?

- W salonie, ćwicz na pianinie - wyjaśniła Kamila, ruchem głowy wskazując wewnątrz domu.

- Zdolna - pochwalił Jack.

- Ja też napiję się piwa - powiedział Nicholas. - Świetnie wyglądasz, Jack. Jesteś wypoczęty.

Jack obdarzył swą towarzyszkę rozpromienionym spojrzeniem.

- To zasługa Clare. Ona nauczyła mnie odpoczywać. Kamila miała już tego dość. Czowała, jak ze zdenerwowania i złych przeczuć kurczy jej się żołądek. Nie tolerowała ludzi pokroju Clare Tennant. Uderzyło ją też, że nagle na niebie pojawił się orzeł i z rozpostartymi skrzydłami krążył nad domem.

Popołudnie mijało, a goście jakoś nie zbierali się do odjazdu, zmuszając Nicholasa do zaproszenia ich na kolację. Zaproszenie zostało ochocho przyjęte. Jack Martell wyraźnie dobrze się czuł w towarzystwie Nicholasa i Kamili i zależało mu, aby Clare została przez nich zaakceptowana jako nowa kobieta w jego życiu.

Szczęśliwe małżeństwo Jacka z Helen trwało dwadzieścia lat, a Jack należał do tych mężczyzn, którzy nie potrafią żyć bez żony. Mimo że z wyglądu nieatrakcyjny, był dobrze prosperującym biznesmenem, którego majątek obliczano na wiele milionów. Na taką kobietę jak Clare Tennant musiało to podziałać niczym magnes, pomyślała Kamila.

- Przykro mi, że tak to wyszło. - Nicholas dogonił Kamilę w korytarzu, kiedy szła sprawdzić, co porabia Melisa. - Byłoby niegrzecznie nie zaprosić Jacka.

Kamila zapragnęła zamknąć powieki i przytulić się do niego. Opanowała się jednak.

- Oczywiście. Jack to sympatyczny człowiek. Nie rozumiem tylko, jak mógł się związać z Clare.

Nicholas pogładził Kamilę po włosach. Ich jedwabistość podziałała jak balsam na jego nerwy.

- Samotność.

- Współczuję mu, ale zasługuje na kogoś lepszego niż Clare. To nie druga Helen.

- Może to nic nie znaczy. - Nicholas przyciągnął ją do siebie; związek Jacka i Clare nic go nie obchodził. - Clare zawsze asystuje jakiś mężczyzna.

Może nareszcie uzmysłowiła sobie, że nie dostanie ciebie, pomyślała Kamila.

Podczas kolacji czuła się jak widz w teatrze. Albo Clare potrafi tak wyśmienicie grać, albo darzy Jacka prawdziwym uczuciem. Naprawdę nie mogła być bardziej czarująca: namawiała Jacka, aby jedna po drugiej opowiadał swoje najśmieszniejsze dykteryjki, sama usuwając się w cień.

- Wierzysz w Boga? - spytała Melisa, gdy Kamila układała ją do snu.

- Wiesz, że tak, kochanie - odparła Kamila, uważnie patrząc dziewczynce w oczy. - A ty?

- Ja nie jestem tak święta jak ty.

- Ja? Nie, nie jestem świętą! - odparła zdumiona Kamila.

- Desley mówi, że jesteś.

- Desley żartowała.

- Naprawdę uwierzę w Boga dopiero, jeśli sprawi, że ta jędza wyjedzie - oświadczyła Melisa.

- Ona zostaje tu tylko na jedną noc. - Kamila starała się rozwiać zły nastrój małej.

- Ja tam bym jej nie zaprosiła. - Melisa przytuliła się do starego wypieczzonego kangura z pluszu. - Pan Martell to co innego. Śmieje się tak zabawnie, ale Clare nawet nie czuje się swobodnie. Nie podobają mi się jej oczy, a tobie?

- Na miłość boską, chyba nie uważasz, że jest czarownicą? - zażartowała Kamila.

- Może udaje szczęśliwą - odparła Melisa - ale jest wściekła na ciebie. Wiem, co mówię.

Następnego ranka Clare Tennant zeszła na śniadanie sama, mówiąc, że Jack źle się poczuł. Dolegliwości żołądkowe.

Desley, zajęta ustawianiem na kredensie przykrytych pokrywami ciepłych półmisek, odwróciła się zaniepokojona.

- Och, to nie pani wina - pospieszyła Clare z wyjaśnieniem. - To u niego częste. Ma kamienie żółciowe czy coś podobnego.

- W takim razie powinien pójść do lekarza - wtrącił Nicholas z zaniepokojoną miną.

- Racja. Biedak nie dba o siebie. Tak mi przykro, Nick. Mieliśmy zamiar z samego rana wyjechać, ale wygląda na to, że będziesz musiał nas znosić jeszcze jeden dzień.

- Żaden problem. - Nick zdołał ukryć swoje zdumienie. Widząc, jak dobrze Clare troszczy się o Jacka, całkowicie zmienił swoje nastawienie do niej. - Jeśli w ciągu kilku godzin jego stan się pogorszy, wezwiemy pogotowie lotnicze.

Jack jednak, kiedy Nicholas zajrzał do pokoju gościnnego odwiedzić chorego gościa, nawet słyszeć o tym nie chciał..

- Clare ma rację. Muszę przestrzegać diety. Podczas kolacji trochę za dużo wypłem. Nie chciałbym sprawiać ci kłopotu, Nicholas. Muszę tylko trochę wypocząć.

Niemniej jeszcze następnego dnia nie doszedł całkowicie do siebie, nie chciał jednak zostać w łóżku. j

- To cholerne palenie - skarżył się Kamili. - Jak tylko wrócę do miasta, umówię się z moim lekarzem.

Trzeba policzyć Clare na plus, że starała się być niekłopotliwym gościem. Godzinami przesiadywała przy Jacku, tak oddana i czarująca towarzyszką, jaką tylko mężczyzna może sobie wymarzyć.

Może byłam dla niej niesprawiedliwa, zarzucała sobie Kamila w duchu - lecz uczucie niepokoju nie opuściło jej. Jakby na pocieszenie zadzwoniła Linda. Powiedziała, że razem ze Stephenem wybierają się na Boże Narodzenie do Hongkongu. Zatrzymają się w hotelu Regent, jednym z najlepszych na świecie.

- Drugi miesiąc miodowy — śmiała się Linda. -I rozwiązuje problem wspólnych świąt z rodziną Stephena.

Kolejnego dnia ich przymusowego pobytu, po kolacji, Clare wcześniej udała się do siebie pod pretekstem pisania kartek świątecznych, bo rano miał odlecieć samolot transportowy. Była to wiarygodna wymówka. Sztuczny sposób bycia Clare zaczynał działać Kamili na nerwy. Jeszcze ze schodów Kamila słyszała jej perlisty śmiech w odpowiedzi na jakąś uwagę Nicholasa. Jack nadal nie czuł się dobrze, chociaż twierdził, że mikstura neutralizująca kwasy żołądkowe, jaką Clare go leczy, pomaga mu.

W swoim pokoju znajdującym się tuż obok sypialni Melisy, gdzie dziewczynka już spała mocnym snem, Kamila również pisała kartki z życzeniami. Skończywszy, puściła wodę do wanny, obficie dodając esencji ziołowej. Miała nadzieję, że aromatyczna kąpiel podziała kojąco na jej nadwyreżone nerwy. Po kąpieli włożyła jedwabną koszulę nocną i szlafrok i wyszła na werandę podziwiać rozgwieżdżone niebo i wdychać cudowną woń boronii.

Niebo nad pustynią, tak w dzień jak i w nocy, przedstawiało magiczny, fascynujący widok. Tu żadne zanieczyszczenia, żaden miejski smog nie mąciły powietrza. Krzyż Południa świecił nad ranczem, Droga Mleczna, miejsce spoczynku duchów przodków, niczym połyskująca rzeka płynęła nad ziemią. Dziesiątki tysięcy gwiazd błyszcząły blaskiem spotykanym tylko na pustyni. Nagle jedna z nich łukiem przecięła niebo i Kamila spontanicznie wypowiedziała swoje marzenie. Popłynęło prosto z serca, nie zdążyło przejść przez cenzurę umysłu.

Niech on mnie kocha. Naprawdę kocha.

Nie mogąc zasnąć, powiesiła ubranie w szafie, potem wyjęła szkatułkę z biżuterią matki. Dotykanie jej zawsze działało na nią kojąco. Sporych rozmiarów szkatułka z drewna różanego była bogato intarsjowana, a zameczek i zawiasy wykonano z kutego brązu. Kamila nigdy nie dopuszczała, aby pokryły się śniedzią i zawsze polerowała je do połysku.

Wewnątrz szkatułka podzielona była na cztery części -na szmaragdowym jedwabiu spoczywały oddzielnie pierścionki, naszyjniki, kolczyki i bransolety. Kamila wyjęła ulubiony klejnot, perły swojej matki, starannie dobrane kształtem i barwą. Zapięcie, samo w sobie dzieło sztuki jubilerskiej, było w kształcie zachodzących na siebie listków, wysadzanych brylantami i rubinami, podobnie jak kolczyki, które stanowiły uzupełnienie garnituru.

Dotykając klejnotów, myślała o osobie, która je nosiła, o matce. Natalie... Czasami czuła przy sobie jej bliskość, nawet oglądała się za siebie, niemal oczekując, że ją ujrzy. Teraz założyła perły na szyję, zapięła

zameczek. Jakie ciepłe, pomyślała. Jak gdyby zatrzymały w sobie ciepło czyjejs skóry.

Co się z tobą stało, mamusiu, owego strasznego dnia?

Powiedziałaś mu, że spodziewasz się dziecka? Powiedziałaś, że go już nie kochasz? Że odchodzisz do Hugo? Doprowadziłaś go do szaleństwa, tak jak wierzy Nicholas?

Inne klejnoty, jak się przekonała, także emanowały ciepłem. Dziwne. Włożyła na palec pierścionek z żółtym brylantem. Pasował jak ulał. Komplet czterech złotych bransoletek kółek, wysadzanych drogimi kamieniami, często nosiła. Bizuteria matki przyniosłaby jej sporo pieniędzy, nie mogła jednak znieść myśli o sprzedaży ani jednego drobiazgu; zbyt była do tych pamiątek przywiązana. Sprzeda tylko to, co absolutnie konieczne.

Poruszając się jak gdyby we śnie, wpięła brylantowo-rubinowe kolczyki w uszy i szybko wstała z łóżka, aby przejrzeć się w lustrze. Przy tym nieostrożnym ruchu szkatułka ześliznęła się z jedwabnej kołdry i spadła na podłogę.

- Och, nie! - zawołała przerażona.

Podbiegła podnieść skrzyneczkę i pozbierać rozsypaną na dywanie biżuterię. Gdyby szkatułce coś się stało, nigdy by sobie nie wybaczyła!

Na szczęście szkatułka nie ucierpiała. Niemniej, kiedy postawiła ją na stoliku, zauważyła, że otworzyła się jeszcze jedna skrytka, w postaci ukrytej szufladki. Patrzyła na nią w osłupieniu. Tyle razy miała w rękach tę kasetkę i nigdy niczego nie zauważyła.

Teraz, ukryte w skrytce, znalazła zasuszone kwiaty, które zachowały swą woń, oraz kilka listów przewiązanych wąską, jedwabną wstążeczką.

Dopiero po dłuższej chwili ośmieliła się wziąć je do ręki. Przeczucie mówiło jej, że to są listy miłosne.

Z pobladłą twarzą usiadła w fotelu i rozwiązała wstążeczkę. Wciąż się wahała. Te listy nie są przeznaczone dla niej, ale wewnętrzny głos nakazywał jej je przeczytać.

Zaczęła czytać w porządku chronologicznym. Łzy napłynęły jej do oczu pod wpływem czułości i namiętności łączących tragicznych kochanków stojących wobec straszliwych przeszkód. W listach często pojawiało się imię Kamili. Matka i Hugo byli zdecydowani walczyć o opiekę nad nią, pokazać jej, co to znaczy kochająca rodzina.

Jakim on musi być potworem, jeśli nie potrafi okazać miłości jedynemu dziecku," pisał Hugo. Tak, pomyślała Kamila. Potworem. Bez serca.

Teraz wiedziała z całą pewnością, że małżeństwo matki było więzieniem, lecz pod koniec swojego krótkiego życia Natalie zdobyła się na odwagę i próbę ucieczki. Postanowiła odejść od męża, lecz nie dana jej była ta szansa. Hugo pisał proroczo: „Nie daj nic po sobie poznać, dopóki ty i Kamila nie będziecie bezpieczne ze mną. Nie daj mu poznać, że jesteś w ciąży z moim dzieckiem. To rozwścieczyłoby go ostatecznie”.

Czyż Nicholas nie był o tym od początku przekonany?

Pogrążona w głębokiej zadumie, Kamila zamknęła różaną szkatułkę i schowała z powrotem do szafy. Postanowiła pokazać te listy Nicholasowi. Bezzwłocznie.

Cały dom pogrążony był w ciszy. Główne światła wygaszono, drogę wskazywały tylko rzadko rozmieszczone kinkiety. Kiedy dotarła do końca

schodów, ktoś nagle dotknął jej ręki. Przestraszona, wydała z siebie cichy okrzyk, lecz natychmiast znalazła się w czułych objęciach.

Nicholas.

Przytulając głowę Kamili do ramienia, wolną ręką dotknął jej piersi. Jego wargi prześliznęły się po jej szyi, musnęły małżowinę ucha. Poczowała delikatne szczyknięcie.

- Przestraszyłeś mnie!

- A kogo się spodziewałaś? - spytał cicho.

- Nikogo. - Kamila mocniej przytuliła się do niego. - Szukałam cię. Mam ci coś niezwykłego do pokazania. Coś wzruszającego, coś, co ukoł twój ból.

- Nic mnie bardziej nie wzrusza od ciebie - szepnął i delikatnie ucałował jej szyję. Każde muśnięcie jego warg przenikało ją dreszczem.

Z olbrzymim trudem opanowała wzbierającą w niej namiętność. Wiedziała, że nie może się jej poddać, dopóki nie powie mu o swoim odkryciu.

-Nicholas, to ważne. Ja...

Pocałunkiem zamknął jej usta.

- Chodź do mnie. Chcę cię kochać. Chcę cię przekonać ponad wszelką wątpliwość, że jestem twoim przeznaczeniem.

Nie była w stanie ruszyć się ani myśleć. Nie teraz, kiedy jego dłonie pieściły jej ciało, a wzajemna tęsknota odurzała ich niczym dym.

- Wyjdź za mnie - błagał. W gęstym półmroku jego oczy świeciły jak latarnie.

- Nicholas! - wyrwało się z jej ust.

- Boże, płaczesz? Nie sprawiłem ci bólu? - zaniepokoił się nagle.

Kamila nawet nie wiedziała, że łzy popłynęły jej z oczu. Nie były to jednak łzy bólu czy żalu, lecz szczęścia.

- Nie, nie, upajam się tobą. W twoich ramionach czuję niewysłowioną rozkosz - wyznała.

- Tak jestem cię spragniony. - Potrząsnął głową, jak gdyby chciał otrzeźwieć. Wiedział, że nie wolno mu stracić kontroli nad sobą, że musi zapanować nad namiętnością.

Kamila uniosła rękę, ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go delikatnie, jak gdyby chciała ostudzić ich wzajemny zapach.

- Czy naprawdę mi się oświadczyłeś, czy to tylko jakiś głos rozbrzmiewał w mojej głowie?

- I jedno, i drugie, kochana. Ale zanim odpowiesz, posłuchaj swojego głosu wewnętrznego.

- Wciąż go słyszę. - Objęła go za szyję, zdumiona i przerażona siłą swojej miłości do tego mężczyzny. - I nie jestem już sama? - spytała schrypniętym ze wzruszenia głosem.

- Wiesz, że nie jesteś sama. - On też był wzruszony. - Odnalazłem cię, a ty wskazałaś mi do siebie drogę.

- A więc był w tym zamysł boży?

- Kochanie, on zawsze kieruje naszym życiem. Stała na palce i pocałowała jego usta.

- Ja także w to wierzę, dlatego wyszłam cię szukać. Znalazłam listy Hugo do matki. Były ukryte w szkatułce na biżuterię. Pamiętasz, jaki byłś nią urzeczony?

Nie odezwał się. Przez moment nie bardzo wiedział, o czym ona mówi. Szkatułka? Drewno różane, przepiękna intarsja i ozdobne okucia.

Doskonale pamięta ten piękny przedmiot, ale listy Hugo? Jak mogły tak długo pozostawać ukryte?

Kamila poczuła, że musi przerwać to pełne napięcia milczenie.

- I mnie to zdumiało. Może, tak jak tyle zdarzeń w ludzkim życiu, tak być musiało. Wpierw musieliśmy uporać się z przeszłością.

Nicholas mocniej objął ją ramionami.

- Nawet teraz nie mogę w to uwierzyć - szepnęła. - Niczego nie przeczuwałam. Niezliczone razy brałam tę skrzyneczkę do rąk. Mogłabym nigdy nie odkryć skrytki, gdyby szkatułka nie upadła na podłogę. Wstrząs zwolnił zapadkę i otworzył zamek.

Nicholas wsunął Kamili dłoń pod brodę i uniósł jej twarz w swoją stronę.

- A więc jesteś ramieniem przeznaczenia. Co pisał mój wuj?

- Chciałabym, żebyśmy razem przeczytali te listy. - Poczowała nieznaczące drżenie jego dłoni. - Nie chciałam cię zasmucać.

- Zasmucać? - Pochylił się i pocałował ją w usta. - Wyprowadziłaś mnie z ciemności na światło. To miałem na myśli, kiedy wyznałem ci miłość.

Uczucia znowu wzięły górę.

- I ja też cię kocham - odpowiedziała. - Miłość do ciebie rozwiązała moje rozterki. Listy Hugo to prezent dla nas obojga. Wiem, że kiedy je przeczytasz, także w to uwierzysz.

Znowu ją ucałował - z takim uczuciem, z taką czułością, że serce jej drgnęło.

- Śmierć naszych ukochanych bliskich musiała mieć jakieś znaczenie - powiedział. - Czekanie na znak od nich wiele nas kosztowało. Muszę się z tobą kochać.

- Tak - odparła drżącym szeptem. Uśmiechnął się uszczęśliwiony.

- I chcę ci się oświadczyć jak należy - powiedział żarliwie. - Mam najpiękniejszy pierścionek. - Uniósł jej lewą dłoń i ucałował. - Powinien pasować jak ulał. Kolumbijski szmaragd bez skazy, pasujący do twoich oczu, w oprawie z brylantów.

- Ja chyba śnię.

- Nie, kochanie, to nie sen, to jawa. Obiecuj, że będziesz ze mną - nalegał.

- Zawsze, zawsze - szepnęła żarliwie.

Ich dłonie splotły się, oczy spotkały. Oboje czuli, że teraz łączy ich nierozzerwalna więź.

Kiedy oni napawali się chwilą szczęścia, czyjeś życie straciło sens.

- Aaaa! - usłyszeli rozdzierający jęk udręczonej duszy. Czy było to wołanie złamanego serca, czy zawodzenie wiatru? Cokolwiek się za tym kryło, zmroziło ich oboje.

Zdumieni spojrzeli w górę, skąd dobiegł ów krzyk. Ujrzeni owiniętą długim szlafrokiem Clare, prostującą się nad balustradą na podeście piętra. Światło księżyca sączyło się przez wysokie okna, srebrzyło jej jasne włosy, nadawało twarzy trupią bladość.

Jak długo tam stała? Kamila poczuła, że serce podchodzi jej do gardła, a jednocześnie ogarnęło ją współczucie dla tej kobiety. Czyż zazdrość nie jest piekłem? W ułamku sekundy pojęła, że ów okrzyk był jękiem agonii. Czy Clare widziała, jak się obejmowali, całowali?

Zaległa ciężka jak ołów cisza. Nagle Clare odezwała się jak gdyby nieswoim głosem, dziwnie nabrzmiałym pogardą dla samej siebie:

- Przepraszam. Wybaczcie. Nie mogłam zasnąć. Pomyślałam, że dobrze mi zrobi kieliszek koniaku.

- Zaraz ci przyniosę - zaoferował się Nick uprzejmie, ale z dystansem.

- Nie, nie, nie fatyguj się. Minęła mi ochota. Zbyttnio by mnie to podnieciło. Dobranoc. Zobaczymy się rano.

Nie odpowiedzieli. Nicholas ujął Kamilę za rękę i zaprowadził do biblioteki. Kiedy weszli, zamknął drzwi i przekręcił klucz.

- Boże, ta kobieta jest niezmordowana. Nawet w środku nocy wtrąca się w nasze życie.

- Proszę, odeślij ją do domu - błagała Kamila. - Ja naprawdę jestem przekonana, że ona nie jest przy zdrowych zmysłach.

Nicholas zmartwiony pocierał podbródek.

- Długo trwało, zanim to spostrzegłem. Cóż, przy odrobinie szczęścia Jack jutro już będzie czuł się na tyle dobrze, żeby wsiąść do samolotu. Wiem, że kępuje go ta niedyspozycja.

- Ona mogła to wszystko zaplanować - zasugerowała Kamila. Miała ochotę przeżegnać się, aby odegnać złe siły. - Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby dała coś Jackowi, żeby się rozchorował. Co to za mikstura w tej niebieskiej butelce?

Nicholas potrząsnął głową.

- Jakieś niewinne lekarstwo na nadkwasotę. Sprawdziłem. Nawet spróbowałem.

- Gdyby do niego coś wlała, nie byłoby już niewinne.

- Co masz na myśli? - Uniósł dłonie, jak gdyby chciał ją powstrzymać. Oczy mu błyszczały.

- To bardzo dziwna kobieta. Przyzwyczajona do prowadzenia intryg i gier i łudząca się, że nikt nie rozszyfruje jej knowań. Ona wciąż jest w tobie zakochana, Nicholas.

- Boże, nie! - Spojrzał na Kamilę. - Jutro wyślę ich do domu. Gdzie masz te listy? Koniecznie chcę je zobaczyć.

Wyjęła pakiet z kieszeni szlafroka i podała mu.

- Przeczytajmy je razem. - Wziął ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni. Tam usiadł w fotelu, a Kamilę posadził sobie na kolanach.

Śledziła każde czytane przez Nicholasa na głos słowo, przymykając oczy, gdy wzruszenie nie pozwalało jej patrzeć. W końcu Nicholas złożył ostatni list.

- To początek uzdrowienia, najdroższa. Teraz możemy iść dalej.

Wstał, nie wypuszczając jej z objęć, i zaniósł na swoje łóżko.

Zaraz po śniadaniu Kamila postanowiła wybrać się z Melisą na przejażdżkę. Nicholas był umówiony z zarządcą na dziewiątą, a Clare i Jack jeszcze się nie pojawili na dole.

- Więc gdzie zamierzacie się udać? - spytał Nicholas, odprowadzając Kamilę i Melisę do dżipa.

- Miałam ochotę pojechać do Laguny Różowej Damy. - Kamila spojrzała na niego śmiejącymi się oczami, wspominając wczorajszą noc.

- Urządzimy sobie tam piknik - dodała Melisa.

- A potem?

- Miałbyś coś przeciwko temu, żebyśmy pojechały aż na Wirra Wirra i powspinały się trochę?

- Skądże. - Nicholas pogładził ją po policzku. - Znasz drogę. Ale uważaj. Podejdźcie od strony północnej, tamta trasa jest łatwiejsza. I Kamilo, trzymaj mocno Melisę za rękę. Ona lubi wyrywać do przodu.

- Nie martw się, tato. Będę się słuchać Kamili - zaszcebiotała Melisa.

- Grzeczna dziewczynka - pochwalił ją ojciec. Machając ręką, patrzył za odjeżdżającym dżipem.

W końcu wszedł do domu z mocnym postanowieniem sprowadzenia do Jacka lekarza, gdyby jego stan się nie polepszył. W świetle dnia pomyślał, że Clare poi Jacka jakąś podejrzaną miksturą, wydawał mu się niedorzeczny. Znał tę kobietę od lat. Kiedyś nawet zaciągnął u niej dług wdzięczności. A jednak. .. Uzmysłował sobie, że za ogromnymi szaroniebieskimi oczami kryje się ktoś całkiem inny. Ktoś twardy i zimny. Jackowi dobrze zrobi konsultacja specjalisty.

To był wyjątkowy poranek. Ogromne chmary papużek falistych fruwały przed nimi w kluczu w kształcie litery V, tworząc smugi szmaragdowej zieleni nad kryształowoczystą taflą wody.

- Patrz, Kamilo! Patrz! Wirra Wirra! - Przez przednią szybę samochodu Melisa pokazywała orła unoszącego się na prądach powietrznych. - Teraz wierzysz w legendę?

Kamila śledziła lot potężnego ptaka.

- Cóż, miło jest pomyśleć, że nasz anioł stróż nas nie opuszcza.

Zanim jednak dotarły do laguny, orzeł zniknął. W tym magicznym miejscu łatwo było spędzić kilka godzin, pływając, spacerując, odkrywając coraz to nowe zakątki, zbierając dzikie gruszki. Później urządziły piknik pod pięknymi eukaliptusami. Spałaszowały kanapki i ciasto, popiły raczej

nie-apetyczną oranżadą - ulubionym napojem Melisy - a na deser zjadły po soczystym, chrupiącym jabłku.

Leżąc na kocu, z poduszką pod głową, Melisa spytała:

- Kochasz tatę?

To był odpowiedni moment na poważną rozmowę, bez zatajania niczego. Poza tym nic, co Melisa mówiła, nie zaskakiwało Kamili.

- Tak, kochanie. Kocham. A on kocha mnie. Masz coś przeciwko temu?

- Czy ja mam? - Zamiast odpowiedzi, Melisa usiadła z rozpromienioną twarzą i oświadczyła: - Jestem przeszczęśliwa! O niczym bardziej nie marzyłam niż o tym, żebyś z nami zamieszkała. Uczestniczyła we wszystkim, co robimy. Jesteś kimś więcej niż moją przyjaciółką. Jesteś moją rodziną. Kiedy wyjdiesz za tatę, będę miała braciszków i siostrzyczki.

- I tego byś chciała? - Kamila oblała się rumieńcem.

- Och, tak! Nie lubię być jedynaczką. - Z tymi słowami Melisa zarzuciła Kamili ręce na szyję i przytuliła się do niej.

Było już południe, kiedy dotarły do Wirra Wirra. Po drodze stawały, aby obejrzeć stado dzikich koni u wodopoju, a po chwili stado była przechodzącego bród. Kamila podjechała jak najbliżej południowego stoku i zaparkowała pod drzewem, którego gałęzie sięgały niemal samego nieba.

- Na pewno chcesz wejść na górę? Nie jest za gorąco? - spytała swoją towarzyszkę.

- Upał mi nie przeszkadza - odparła Melisa. - A widok z góry jest cudowny. Tata przyprawdzał mnie tu wiele razy, kiedy byłam mała.

Mamusia nie lubiła tutaj przyjeżdżać. Ona mnie wcale nie kochała. Sama to sobie wymyśliłam.

Kamila mocno ścisnęła małą rączkę.

- Jestem pewna, że mamusia cię kochała, tylko na swój sposób.

- Nie, nie kochała - odparła Melisa ze spokojem. – Ale to mi nie przeszkadza. Nie martw się. Ja nie byłam ideałem. Mamusia kochałaby mnie, gdybym była inna. Kochała tatę. Mnie nie.

- Za to tata ciebie uwielbia - rzekła Kamila z pełnym przekonaniem. - Jesteś najważniejszą dziewczynką w jego życiu. I w moim też.

- I zawsze będę pierwszym dzieckiem w rodzinie, prawda? - dodała rozpromieniona Melisa.

Kiedy dotarły na szczyt wyżyny, obie były złane potem, lecz widok, jaki się przed nimi roztaczał, wynagrodził trudy. Kilka mil dalej, wzdłuż jednego z krętych kanałów, pasło się stado bydła liczące ponad tysiąc sztuk, spędzone tu z całego pustynno-górzystego regionu.

- Mogłabym tu zostać cały dzień - westchnęła Melisa z zachwytem. - Spójrz na te piękne fioletowe kwiatuszki, wyrastające jak gdyby z jednej ze skał. Czy to nie zdumiewające, gdzie takie rośliny potrafią się wcisnąć? Podejdźmy bliżej krawędzi, tam, gdzie rosną. Obiecuję, że będę stać spokojnie.

Kamila przyjrzała się uniesionej w górę twarzą. Przez cały ranek Melisa zachowywała się nienagannie.

- Nie masz lęku przestrzeni?

Melisa pokręciła głową.

- No, cóż - rzekła Kamila - Wirra Wirra nas ochroni, chociaż akurat teraz nie widać go na niebie.

- Bo nie możemy go zobaczyć. Teraz pewnie śpi w jakiejś jaskini. Czasami zmienia się w zwykłego orła, ale czasami porusza się jak człowiek. Tak robią duchy.

Widok z krawędzi jeszcze bardziej zapierał dech w piersiach.

- O, żurawie! - zawołała Melisa radośnie. - Spójrz w dół. - Wskazała zakole gęsto porośnięte hiacyntami, gdzie przysiadło wielkie stado szaroniebieskich żurawi. - Widziałas, jak one tańczą? Ja widziałam. I to naprawdę jest taniec. Przyskakują do siebie, potem odskakują, zupełnie jak tancerze w starych tańcach.

Stały zastygłe w zachwycie, gdy nagle z zadumy wyrwał je odgłos jak gdyby kamieni osuwających się w dół stoku.

Obie odwróciły się natychmiast. Kamila przyciągnęła małą do siebie. Przed ich zdumionymi oczami ukazała się Clare Tennant. W stroju do konnej jazdy wyglądała na wyższą i silniejszą.

Kamili głos uwiązł w gardle.

- Przestraszyłaś nas! - zawołała Melisa piskliwym głosikiem.

- Trudno. - Z bliska Clare robiła naprawdę groźne wrażenie. Stojąc na szeroko rozstawionych nogach, spoglądała z góry na małą. - Ty wstrętny bachorze. Nic dziwnego, że Carole nie mogła cię ścierpieć.

Kamila była wstrząśnięta.

- Czy pani oszalała? - zwróciła się do niej. - To córka Nicka Lombarda.

Clare podrzuciła głowę.

- Taak, chociaż trudno w to uwierzyć. Takiego dzieciaka trzymałabym w zamknięciu, w jakimś odosobnieniu, gdzie nie musiałabym go oglądać.

- To panią należałoby trzymać w odosobnieniu! - rzekła Kamila ostro. Jej obawy wróciły ze zwielokrotnioną siłą.

- Może masz rację - odezwała się Clare niemal uprzejmie. - Moja matka cierpiała na depresję maniackalną; jej stan bardzo się pogorszył wskutek nadużywania alkoholu. To dlatego tak umiałam postępować z Carole. Natychmiast rozpoznałam tę samą chorobę,

W oczach Clare czaiła się zimna nienawiść, która przeraziła Kamilę.

- Jedziemy - powiedziała, mocno przyciskając do siebie Melisę. - Nicholas czeka na nas.

- Nicholas! - Głos Clare przeszedł w krzyk. - Czy to nie cholernie czule? A dlaczego nie Nick? Nawet Carole nazywała go Nick:

- Kamila może mówić na tatę, jak jej się podoba! - wrzasnęła Melisa. - Ty wstrętna, głupia jędzo! Zwariowałaś? Tata będzie bardzo na ciebie zły, że mówisz nam takie okropne rzeczy.

Clare ze świstem wciągnęła powietrze w płuca i wzniosła oczy do góry.

- Głupia jędza? Zwariowałam? Chcesz zobaczyć? - Dopiero teraz dostrzegły pejcz, który trzymała w dłoni.

- Co pani robi? - Kamila zeszywniała. - Straszy pani Melisę.

Clare roześmiała się przeraźliwie.

- I ciebie, mam nadzieję, też. Australijska Dziedziczka! Ho, ho! Muszę przyznać, że masz więcej ikry, niż z początku sądziłam.

Bicz trzasnął, koniuszek rzemienia uderzył w ziemię tuż przy nogach Kamili, wznosząc tuman kurzu. Kamila i Melisa zanosły się kaszlem.

- Nie spodziewałyście się tego po mnie, co? - chrapliwym głosem spytała Clare. - Wychowałam się na ranczu, w samym środku parszywego

buszu, gdzie życie było piekłem. - I jakby na potwierdzenie tego, jej zawsze starannie modulowany głos stał się szorstki i ostry.

- Wiedźma! - syknęła Melisa.

- Zamknij się i siedź cicho, smarkata. - Clare wbiła wzrok w dziecko.

- Cicho, rozumiesz? Ty nie wiesz, co to dyscyplina...

- Niech mnie pani posłucha - przerwała jej Kamila głosem drżącym od tłumionej pasji, - Niech pani przestanie. Nicholas wie, gdzie się wybierałyśmy. Możliwe nawet, że tu przyjedzie.

Clare uśmiechnęła się szeroko. Wyglądała na obłąkaną.

- Nic z tego. Jest na zebraniu, sama sprawdziłam. Jeśli się tu zjawi, może was nie znajdzie. Nie na darmo tyle się natrudziłam.

W jednej chwili Kamila przypomniała sobie dziwne wypadki ostatnich miesięcy.

- Tak? Niech pani opowie - prowokowała - nie chowa tego dla siebie, skorzysta z okazji. Te głuche telefony to pani sprawka, tak? A wiązanka, zdjęcia? To pani kazała mnie śledzić, najechać na mnie w centrum handlowym. Może pomysł podsunął pani syn Hildy Gray?

Kobieta prychnęła pogardliwie.

- Za pieniądze możesz mieć wszystko. Ta Masterman i ten ohydny pedał dodawali całej tej historyjce pikanterii. Służyli za zasłonę dymną. To ja podejmowałam całe ryzyko. To ja chciałam widzieć cię martwą.

Zaległa groźna cisza. Kamila oddychała z trudem.

- Czyli taka jest stawka? - spytała w końcu. - Pani kompletnie pomieszało się w głowie. Nie ujdzie pani sprawiedliwości.

- Słaba pociecha dla ciebie. - Wokół szaroniebieskich oczu Clare Tennant utworzyły się białe obwódki.

- Proszę wypuścić Melisę - zażądała Kamila. - To niewinne dziecko.

Wsadzę ją do dżipa, a potem możemy porozmawiać.

- Stój - rozkazała Clare, mocniej zaciskając pięść na rękojeści pejcza.

- Boję się - szepnęła Melisa drżącym głosem.

- Nikomu nie pozwolę zrobić ci krzywdy, kochanie - powiedziała Kamila cicho, lecz zdecydowanie. - Tatuś po nas przyjedzie.

Wytrzymamy.

- Co wy tam szepczecie do siebie? - Głos Clare znowu podniósł się o kilka tonów i przeszedł w ohydny pisk.

- Błagam panią, niech pani przestanie. Przecież pani nie skrzywdzi dziecka.

- Właśnie, że nie przestanę - wychrypiała Clare. - Nie potrafię się opanować. Jakiś głos odzywa się w mojej głowie. Nie mam nad nim kontroli.

- Może pani szukać fachowej pomocy. - Kamilą zaczynały wstrząsać dreszcze bezsilnej złości i strachu.

- Pomocy? - krzyknęła Clare oburzona. - Wydaje ci się, że chciałabym z tym żyć? Żyć jak moja biedna mama, w zamknięciu? Wolę umrzeć.

- Tu jest dziecko, które ma prawo żyć! - wykrzyknęła Kamila z pasją.

-Dziw, że jej matka nie zrobiła z nią czegoś strasznego - syknęła Clare. - Jak moja matka ze mną.

To wstrząsające wyznanie sparaliżowało Kamilę. Clare uśmiechnęła się.

- Przeszłam piekło, nie tak jak ty, wychowana w cieplarnianych warunkach. Carole uważała mnie za przyjaciółkę. Dlaczego nie?

Dostarczałam jej wszystkiego, czego potrzebowała. Nie musiała się zadawać z tymi szumowinami z rynsztoka. Tamtej nocy to ja wcisnęłam jej do ręki kluczyki do samochodu.

Kamila zbladła. A więc to Clare jest sprawczynią śmierci Carole...

- Tak - ciągnęła Clare - żeby wróciła do domu, do jedyne go mężczyzny, jakiego w życiu pragnęłam. Jedyne go mężczyzny silniejszego ode mnie, jedyne go mogącego się mną zaopiekować. Wdzięczny mi był za wszelką pomoc.

- Teraz będzie ci wdzięczny, jeśli pozwolisz nam odejść - powiedziała Kamila.

- Aaaa! - Znowu ten jęk udręki. - Przez ciebie wszystko się skończyło. Ty zielonooki rudzielcu! Zauroczyłaś go od pierwszego spojrzenia, widziałam. Potrafię przewidzieć przyszłość. Jak ja ciebie nienawidziłam! To było jak rak atakujący moje ciało. Straszliwy rak toczący moje trzewia. Z początku chciałam cię tylko porządnie nastraszyć. Każda inna spakowałaby manat-ki i zmykała, gdzie pieprz rośnie. Ale nie ty.

- Musiała pani mieć pomocnika. - Kamila próbowała złożyć kawałki łamigłówek w całość.

- Tylko kogoś, kto wykona, co mu każesz... według cennika.

- Powinnam była wiedzieć - uznała Kamila. - Wiedziałam, ale nie chciałam spojrzeć faktom w oczy. Żeby tak nienawidzić! Nie uczyniłam pani nigdy niczego złego. Melisa to jeszcze dziecko. Jeśli kocha pani Nicholasa tak mocno, jak pani mówi, musi ją pani puścić. - Czekaając na odpowiedź, Kamila wstrzymała oddech.

- Jeśli obu wam przydarzy się wypadek, wróci do mnie - padła zaskakująca odpowiedź.

Boże, o co tu chodzi? - myślała Kamila, usiłując się opanować.

- Nie uda się pani, i pani dobrze o tym wie.

- Co szkodzi spróbować? - Znowu śmiech. Przejmujący. Mrozący krew w żyłach.

Pozwól jej się wygadać, doradzał Kamili instynkt. Desperacko szukała jakiegoś wyjścia z tej dramatycznej sytuacji.

- Dała pani coś Jackowi, żeby dostał rozstroju żołądka, tak? -

Prowadząc z pozoru normalną rozmowę, Kamila posunęła się nieznacznie do przodu. Wiedziała, że musi wybrać właściwy moment. To będzie okropnie trudne i niebezpieczne, ale musi działać.

- Nic groźnego - prychnęła Clare. - Odrobina środka na przeczyszczenie. Jack nie jest złym facetem. Próbował mi nawet pomóc. Ale wydać się za niego? Nie. Jeszcze tak nisko nie upadłam. Wykorzystałam go tylko, żeby tu się dostać. Zawsze umiałam uprzedzić wypadki. Czasami głosy mi pomagają. Czasami nie.

- Temu można jeszcze zaradzić. - Odległość między kobietami zmniejszała się. - Niech pani nie niszczy reszty swojego życia.

Świsnął rzemień. Kamila krzyknęła z bólu, gdy owinał się wokół jej uda.

- Jestem gotowa na śmierć! - zawołała histerycznie Clare. - Byłam gotowa z chwilą przybycia do Kurakai.

Nagle w powietrzu coś zaszumiało. Clare zadarła do góry głowę i zastygła.

- Co ten cholerny orzeł tu robi? Wraca do gniazda?

Orzeł zatoczył koło. Wyglądem wzbudzał grozę. Ciarki przeszły Kamili po krzyżu.

- To Wirra Wirra! - W głosie Melisy czuć było ulgę i podniecenie. Na policzki dziecka powróciły rumieńce. -Słyszałaś o nim, nie? Patrz, patrz - przygląda się nam.

- Chyba nawet przez sekundę nie łudziłaś się, że wierzę w te bzdury o jakimś Wirra Wirra - szydziła Clare, lecz dodała z przerażeniem: - Boże, chyba nie ma zamiaru zaatakować?

- Namierza się na ciebie! - wykrzyknęła Melisa z okrutną satysfakcją.

- Myślisz, że jestem taka głupia? - Clare zaniósła się obłądnym rechotem. - On ma tu gdzieś gniazdo. Zagrazamy mu. W buszu wszędzie są orły. Jestem z nimi lepiej obeznana od was.

- Ale nie Wirra Wirra - zaprzeczyła Melisa. - On jest naszym aniołem stróżem.

Oczy Clare stały się szkliste. Jedno spojrzenie w nie przekonało Kamilę, że nadszedł decydujący moment.

Jedyny moment, żeby zaatakować. Teraz albo już nigdy. Musiała działać, nawet za cenę rozerwania na strzępy.

- Kiedy ci każę biec, pędź co sił w nogach - szepnęła do dziewczynki. - Ukryj się. Tatuś przyjedzie. Teraz! - Popchnęła dziecko, a Melisa pomknęła jak strzała, wiedząc, że od tego zależy jej życie.

- Wracaj! - wrzasnęła Clare i niezgrabnie zaczęła rozplątywać pejcz.
- Wracaj!

Teraz była okazja do skoku, lecz orzeł też wybrał ten moment, żeby zniżyć się nad ziemię. Słysząc było głośny szum skrzydeł, czuć gwałtowny powiew wiatru.

Widząc to, Kamila zamarła.

Przerażona Clare zamierzyła się na ptaka, świsnęła pejczem. Orzeł z szeroko rozpostartymi skrzydłami natarł na nią, jego połyskliwe ciemne pióra błysnęły w słońcu, z groźnych oczu strzeliły złote błyskawice. Gdy machnął skrzydłami, na miotającą się kobietę padł cień.

- Zostaw mnie! — wrzasnęła.

Rak wydał z siebie przeraźliwy, niemal ludzki krzyk. Groźne szpony wczepił we włosy ofiary. Szarpnął.

- Nie! - Wrzask Clare był pełen przerażenia zmieszanego z niedowierzaniem. Próbowwała wyrwać się ze szponów drapieżnika. Twarz miała białą jak kreda, wykrzywioną strachem. Olbrzymi ptak nie tylko bronił gniazda, lecz najwyraźniej zamierzał Clare uśmiercić. Trudno było ogarnąć tę scenę rozumem.

Clare zrobiła kilka chwiejnych kroków do tyłu, a w następnej chwili przebierała nogami w powietrzu, zawieszona nad przepastną otchłanią.

Kamila podbiegła do Melisy, porwała ją w ramiona, przycisnęła jej twarz do swojej piersi. To nie jest widok dla dziecka. Przez chwilę Clare wisiała nad przepaścią, machając rozpaczliwie rękami, z twarzą zmartwiałą i przerażonym wzrokiem. Chwilę później już jej nie było; spadła na spotkanie z przeznaczeniem.

Orzeł wzbił się w niebo, kobieta runęła na kamienie na dnie doliny,

Kamila pomyślała, że przez resztę życia będzie słyszeć jej rozdzierający krzyk. Pochyliła głowę nad łkającym dzieckiem. Próbowwała się modlić, ale nie mogła.

Ktoś po nie przyjedzie, ktoś je odnajdzie. Co wówczas powie? Że legendarny Wirra Wirra ocalił im życie? Kto jej uwierzy? A jednak widziała to na własne oczy. Kiedy podniosła głowę, ptak zniknął. Czy w ogóle tu był?

Kamila i Melisa trwały splecione w uścisku do przyjazdu Nicholasa. Znacznie później opowiedział Kamili, że ogromny orzeł nadleciał nad ranczo, przysiadł na trawniku przed domem i zamarł w bezruchu. Było w tym coś tak niezwykłego, że zmusiło go do tego, by przerwać zebranie i wyruszyć na poszukiwania.

Epilog

Dochodzenie w sprawie śmierci Clare Tennant, wdowy po Arthurze Tennancie, milionerze, potentacie w dziedzinie handlu nieruchomościami i filantropie, zakończyło się stwierdzeniem, że był to tragiczny wypadek. Kiedy niewielkich rozmiarów nekrolog ukazał się w gazetach, każdy, kto kiedykolwiek był w interiorze, przyznał, że mimo całego majestatu, jest to miejsce niebezpieczne. Zgadzano się, że orzeł krążący nisko nad ziemią wzbudza grozę. Nic dziwnego, że biedna kobieta wpadła w panikę i osunęła się ze skały. Najprawdopodobniej orzeł czuł się zagrożony. To okres wylegu. Musiało przecież istnieć logiczne wyjaśnienie. Jak zresztą zawsze.

Pewnego przepięknego kwietniowego dnia śmietanka towarzyska zebrała się na ślubie Kamili Guilford, Australijskiej Dziedziczki, z Nicholasem Lombardem, Człowiekiem ze Stali.

Ślub roku! - ogłosiła prasa.

Na pierwszej stronie niedzielnych gazet ukazało się uroczne zdjęcie. Państwo młodzi uśmiechnięci, uszczęśliwieni. Panna młoda, pochylona, całuje w policzek śliczną druhnę, córeczkę swojego narzeczonego, Melisę.

Pod zdjęciem widniał podpis: „Cudowna chwila”.